

3912.  
[17]

TOWARZYSTWO NAUKOWE  
KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO  
LUBLIN TOM 13 UNIwersYTET

---

WITOLD RUBCZYŃSKI

# ETYKA

WYDANIE DRUGIE „ZARYSU ETYKI”, POPRAWIONE I ROZSZERZONE

TOM I.

LUBLIN

1936

<http://rcin.org.pl>

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO  
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Tom 1.	<i>Dr. Leon Białkowski</i> , Lubelska księga podkomorska piętnastego wieku. 1934 s. XI+160 . . . . .	Zł. 3.—
" 2.	<i>Dr. Henryk Życzynski</i> , Lalka Prusa. Studium syntetyczno-porównawcze. 1934, s. 41 . . . . .	0.50
" 3.	<i>Dr. Cz. Strzeszewski</i> , Kryzys rolniczy na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. 1807—1830. 1934, s. X+242 . . . . .	4.—
" 4.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Rzymskie Prawo małżeńskie a chrześcijaństwo. 1935, s. 335 . . . . .	6.—
" 5.	<i>Ks. Dr. Józef Kruszyński</i> , Proroctwo Jeremiasza. Lamentacji. Księga Barucha. Przekład z oryginału. Komentarz, 1935, s. IX+390 . . . . .	7.—
" 6.	<i>M. St. Popławski</i> , Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta. 1935, s. 305 . . . . .	5.—
" 7.	<i>Ks. Dr. Piotr Kałwa</i> , Skutki adopcji cywilnej w kościelnym prawie małżeńskim. 1935, s. 188 . . . . .	4.—
" 8.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Prawo rzymskie u Horacego. 1935, s. 90 . . . . .	2.—
" 9.	<i>Henryk Życzynski</i> , A. Mickiewicz. I. Młodość 1936, s. 169.	4.—
" 10.	<i>Dr. W. Hahn</i> Bibliografia Horacego (w druku).	
" 11.	<i>Ks. Dr. Józef Kruszyński</i> , Księga Psalmów (w druku)	
" 12.	<i>Ks. Dr. Józef Pastuszka</i> , Filozofia Współczesna (w druku)	
" 13.	<i>Witold Rubczyński</i> , Etyka. Tom I, 1936 s. XII+212. . . . .	4.—

WYDAWNICTWA PRZEJĘTE.  
BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

Z Wydziału Teologicznego.

Tom 1.	<i>O. J. Woroniecki</i> , Metoda i program nauczania teologii moralnej. 1922, s. 93 . . . . .	Zł. 1.—
" 2.	<i>O. J. Woroniecki</i> , Katolicyzm Tomizmu. 1924 s. 99 . . . . .	1.—
" 3.	<i>Ks. Dr. J. Czuj</i> , Hierarchja kościelna u św. Augustyna. 1925, s. 128 i 4 . . . . .	1.—
" 4.	<i>Ks. Dr. J. Kruszyński</i> , Proroctwo Nahuma. 1926, s. 64.	1.—
" 5.	<i>Ks. Dr. Józef Umiński</i> , Henryk Arcybiskup Gnieźnieński, zwany Kietliczem (1199 — 1219). 1926 s. XII+288 . . . . .	3.—
" 6.	<i>O. Czesław Lacrampe</i> , Wszechporeśnictwo N. Marii Panny 1929, s. 72 . . . . .	1.—

Z Wydziału Prawa Kanonicznego.

Tom 1.	<i>Ks. Dr. J. Wiślicki</i> , Zwyczaj w prawie kanonicznym. 1924, s. 131. . . . .	2.—
" 2.	<i>Ks. Dr. J. Wiślicki</i> , Konkordat. Studium prawne. 1926, s. 192 . . . . .	4.—
" 3.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Ustrój prawny Kościoła katolickiego. 1926, s. 229 . . . . .	3.—
" 4.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Osoba prawna. Studium prawno-kanoniczne. 1927, s. 162 . . . . .	2.50
" 5.	<i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> Normae generales iuris canonici... 1929, 2 tomy s. XV+521, s. XX+541 . . . . .	40.—
" 6.	<i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> Principia generalia de personis in Ecclesia... 1932, s. XVI+578 . . . . .	20.—
" 7.	<i>Ks. Dr. Stanisław Czajka</i> , Przedawnienie w prawie karnym kanonicznym. 1934, s. 193 . . . . .	3.—
" 8.	<i>P. Dr. Gommarus Michiels O. M. Cap.</i> De delictis et poenis. T. I. De delictis. 1934, s. XVI+358 . . . . .	13.—

ETYKA

H- 118752  
<http://rcin.org.pl>

TOWARZYSTWO NAUKOWE  
KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO  
LUBLIN TOM 13 UNIwersYTET

---

WITÓŁD RUBCZYŃSKI

3912  
[1]

# ETYKA

WYDANIE DRUGIE „ZARYSU ETYKI”, POPRAWIONE I ROZSZERZONE

TOM I.

WSTĘP I CZĘŚĆ I-sza

LUBLIN

1936

<http://rcin.org.pl>

Nr 431  
WARSZAWSKIE

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**T.3912[1]**



29003912001000

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**T.3912[2]**



29003912002000

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

**T.3912[3]**



29003912003000



*dr. inw. 431[1]*

**WARSZAWSKIE  
TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE**

*dr. inw. 431*  
DRUK. „NARODOWA” L. MILARSKIEGO  
LUBLIN, KRAK.-PRZEDM. 78, TEL. 26-73.

*Mojej drogiej Żonie*

*poświęcam*

WARSZAWA  
KRAJOWA BIBLIOTEKA  
M. STANISŁAWA MIKULCZYCZAKA

WARSZAWSKIE  
TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE



## *Z przedmowy do wydania pierwszego.*

*Nie o życie, jako takie, ani o szczęście samo chodzi w etyce tu wyłożonej, ale o trwałą wszechstronną potęgę i zestroj żywota duchowego w jego indywidualnem i społecznem podłożu, dokonywujące się zapomocą odpowiedniego ustosunkowania celów i przez racjonalizację altruizmu n. b. nie w sensie wystudzenia czynnej sympatji i współczucia, ale rozszerzania tych pociągów życzliwości i pokierowania na prawdziwe dobro jestestw będących ich przedmiotem. Kontrast wielkości skupiającej się w sobie i promieniającej nazewnątrz, obu wyrosłych przecież z jednego korzenia, tkwi już zarodkowo w pomysłach PLOTYNA, jeśli nie w dawniejszych.*

*Uzasadniane tu przekonanie o zestrojowym charakterze wartości etycznych jest bardzo stare. Jego torownikami w literaturze filozoficznej byli już PITAGOREJCZYCY i HERAKLIT, po nich PLATON. W społeczeństwie polskiem, tak ciężko doświadczanem skutkiem braku zestrojowości w sprawach niecierpiących zwłoki, myśli o potrzebie zgodnych, jak najszerzej altruistycznych i oddanych sprawie wspólnej postanowień i działań, żywotne dla tego ogółu już od czasów MODRZEWSKIEGO, SKARGI i PETRYCEGO, doczekały się wyrazu wymownego, wstrząsającego serca i wyobraźnie, w utworach naszych wielkich wieszczów a z pośród myślicieli rozwijał je zwłaszcza i uzasadniał AUGUST CIESZKOWSKI. Tym to zatem Mistrzom bliższym i dalszym wyznaje się być dłużnikiem niniejszy „Zarys“ bez przeoczania, iż zasada zestroju nie może się ograniczać do potrzeb i dążeń narodowych, ale że ostatecznem jej tłem i uogólnieniem jest ideał powszechno-ludzkiego braterstwa.*

## *Przedmowa do wydania drugiego.*

*Do znacznej zmiany tekstu edycji pierwszej skłonił mnie wzgląd na potrzebę policzenia się z wielu świeżemi a ważnemi publikacjami o tym przedmiocie zarówno w naszym, jak obcym piśmiennictwie i z doświadczeniami powojennymi. Wprawdzie utwierdziłem się w myśli przewodniej o etycznej wartości harmonijnego układu celów, jednakże nabrałem w ciągu lat dwudziestu przekonania, iż uzasadnionem i wskazanem jest rozwinięcie jej w kierunku jak największej możliwie pojemności (uniwersalizmu), prymatu spraw kultury duchowej nad czysto biologicznymi a zarazem zabezpieczeniu się przed zarzutem, że nie doznało sprawiedliwej oceny znaczenie czynników emocjonalnych (uczuciowych i impulsywnych) w rozwoju moralności i sądów o niej.*

*Ponieważ prawie wszystkie rozdziały rozrosły się a niektóre przybyły, musiałem, aby umożliwić publikację, niełatwą w czasach kryzysowych, opuścić w tem wydaniu „Przewodnik bibliograficzny” i inne zbędne części w nadziei, że wystarczy „Treść” podana dość szczegółowo.*

*Kraków, w kwietniu 1936 r.*

# SPIS RZECZY

## TOMU I.

### W s t ę p

	str.
ROZDZIAŁ I-SZY: Uwagi ogólne . . . . .	1
ROZDZIAŁ II-GI: O metodzie i podziale przedmiotu badań etycznych .	32

### C z ę ś ć I-sza.

#### Pobudki do ludzkich postanowień.

ROZDZIAŁ I-SZY: Pragnienie, dążenia, przyjemności (zadowolenia) i ich przeciwieństwa . . . . .	97
ROZDZIAŁ II-GI: Uwzględnienie wpływów przewidywań na postanowienia przez utylitaryzm a granice słuszności utylitaryzmu w etyce . . . . .	132
ROZDZIAŁ III-CI: Samolubstwo („egoizm” wzgl. „egocentryzm” lub „egocentryzm”) i życzliwość („altruizm”) jako pobudki postanowień i postępów ludzkich . . . . .	155
ROZDZIAŁ IV-TY: Czynna życzliwość dobrze uporządkowana a trafnie rozumiany interes w powodzeniu drugich . . . . .	185

BRITISH MUSEUM

OF NATURAL HISTORY

Geology

PROCEEDINGS OF THE

GEOLOGICAL SOCIETY OF LONDON

Vol. 10

Part 1

1854

1854

1854

1854

## OMYŁKI DRUKU:

str.	wiersz	zamiast:	ma być:
1	3 od dołu	(Kraków 1927)	(Kraków 1927),
2	8 „ „	dawanych	dawanym
3	6 „ góry	—	skreślić „dla”
4	13 „ dołu	czynem	czynem i
4	8 „ „	w rozwoju	w jej rozwoju
9	5 „ góry	posiadaczej	posiadacz je
14	7 „ „	wyjawiała	wyjaławia
14	2 „ dołu	ciaśnieszaj	ciaśniejszej
15	5 „ góry	jego	jako
17	1 „ dołu	działa	działacza
18	10 „ „	uszczipienia	uszczipienia,
25	2 „ góry	sa	są
28	10 „ dołu	pożąda	pożądań
30	5 „ „	otężyzny	tężyżny
41	4 „ góry	różne,	różne
46	1 „ „	najpilniejszy—bych potrzeb, odźców	najpilniejszych bodź- ców potrzeb.
47	1 „ „	wyadawły	wydawały
54	7 „ dołu	część	czyść
57	8 „ „	orientujacej	orientującej
63	16 „ góry	skutecznic	skutecznie
68	3 „ dołu	Ro	Rozwój
71	17 „ góry	do	od
92	4 „ dołu	postawić	postanowić
95	5 „ „	—	skreślić „générale”
108	16 „ „	równomienni	różniemienni
114	12 „ „	Gefühl	Gefühl)
120	11 „ góry	tonacją	tonację
130	1 „ dołu	własnej	własnej,
132	4 „ góry	κόσμησον	κόσμησον
148	15 „ dołu	zabarwianie	zabarwia
148	10 „ „	cierpiącymi	cierpiącymi,
152	4 „ góry	ludzką, jeżeli	ludzką? Jeżeli
157	9 „ dołu	jasność	ciasność

str.	wiersz	zamiast:	ma być:
15813	od góry	bezinteresowności	bezinteresowności,
160	2 „ dołu	—	skreślić przypisek <sup>1</sup>
16318	„ góry	uświadamiał	uświadamiała
163	2 „ dołu	HÖLER	HÖFLER
166	12 „ „	staraja	staraja
175	1 „ góry	—	skreślić „i 'to nietylko interesu coraz większej liczby ludzi”
188	8 „ dołu	zbawienego	zbawiennego
192	1 „ „	gnèpes	guèpes
201	4 „ góry	radośnej	radosnej

## WSTĘP.

### ROZDZIAŁ I.

#### Uwagi ogólne.

We wszystkich społeczeństwach ludzkich, nawet najprymitywniejszych, t. j. wydających się najmniej rozwiniętymi czy też najbardziej zwyrodniałymi lub zacofanymi, spotykamy się z faktem o takiej postaci wspólnej dla mnóstwa doświadczeń i konstataowanych niemi zjawisk, mianowicie iż ludzie wydają oceny zachowania się innych ludzi. A czynią to w ten sposób, że chwalą pewne postęпки czyli rodzaje zachowania się, wzięte także i w sensie negatywnym t. j. okazanej niemi zdolności do powściągu od postępków wręcz przeciwnie ocenianych, a inne ganią, obejmując tą naganą naodwrot również zaniedbanie postępków, których dane społeczeństwo wymaga od swego członka. W miarę jak refleksja nad sprężynami poszczególnych zachowań się, tego co w nich jest stałe lub zmienne, postępuje, przenoszą się owe oceny z różnych czynów na domyślane do nich trwalsze pobudki, na zamiary a zwłaszcza na *postanowienia*<sup>1</sup>, ostatecznie na ustalone już indywidualne właściwości i dyspozycje psychiczne do działań i na ich ustosunkowanie się względem siebie w tym mniej lub więcej jednolitym i wyrazistym kompleksie, jakim bywa charakter.

Rozwój owych ocen pozostaje naturalnie w ścisłym związku ze zmianami zachowań się dających do nich powody i do-

---

<sup>1</sup> W braku których, jak dowodzi K. FRENKEL, w swem *Pojęciu Moralności* (Kraków 1927) postępek nie byłby, ani chwalebny, ani naganny dla jego krzewicieli, znajdujących się już na pewnym szczeblu kultury.

magają się też badań zmiany w sposobie uzasadniania ocen. Wiele ocen przytem odpada pod skalpelem krytyki a wstępują na ich miejsce inne, po części bogatsze w swej treści i subtelniejsze, po części zaś bardziej między sobą uzgodnione i uproszczone. Wszystko to jest przedmiotem *nauki o obyczajach* z punktu widzenia odpowiedniości tychże do najtrwalszych stosunkowo i najbardziej dla natury ludzkiej znamienych celów jednostkowych i społecznych, czyli nauki o moralności w znaczeniu najszerszem, noszącej od greckiego wyrazu *ἠθικός* nazwę etyki.

Oceny moralne mają dlatego taką osobliwą wagę w życiu prywatnem i publicznem, że od tego, jak która z nich wypadnie i od tego, czy czuliśmy się zniewolonymi przyznać jej słusność, uzależniamy nasze przewidywania o społecznej zbawienności lub szkodliwości określonych postanowień i postępków a nawet charakterów; uzależniamy zazwyczaj okoliczność, czy po jakimś nagół zresztą pożądanym przejawie wyższego stopnia czyjejs energii lub twórczości można przewidywać zbawienne skutki dla otoczenia społecznego. Gdy n.p. zdaje nam się, że mamy dość silne podstawy do wnioskowania o kimś jako o szybko orjentującym się, jasno, bystro i poprawnie myślącym, dobrze zapamiętującym wszystko, cokolwiek zaobserwował i o czem skądinąd się dowiedział, rzutkim i zręcznym w działaniu, ale oceniliśmy go już z niektórych postępków jako wcielenie obłudy, złośliwości, niesumienności, egoizmu, to już nie radują nas owe zalety umysłowości i woli, bo przewidujemy z nich więcej szkody niż pożytków w ostatecznym wyniku nietylko dla otaczających i dla ogółu, ale nawet dla niego samego. Niekiedy i wielcy twórcy swawolną propagandą haseł społecznie rozkładowych wywołują zamęt i zwyrodnienie a przykładem przez siebie dawanych w życiu rozgrzeszają skłonnych do naśladownictwa z takich zbroczeń jak bezwzględność dla drugich, bezwład wobec nałogów i innych namiętności, myślenie tylko o własnem szczęściu i sławie. W przeciwieństwie do tych prawdziwych, czy urojonych mocarzy umysłu, woli, fantazji twórczej, ale ze skazami charakteru, może człowiek nieznanym z tamtych wybitniejszych przymiotów samym aktem dobrowolnego poświęcenia swego życia za sprawę ogólną a na-



wet już poważnem narażeniem go, aby uratować życie innego człowieka lub ludzi, zwłaszcza dalszych mu, zaskarbić sobie wdzięczną cześć i pamięć i może się zdarzyć, że długie szeregi pokoleń będą wspominać z uwielbieniem o takim umierającym dla dobra ojczyzny czy z wierności dla przekonań. Wysoka ocena ze strony dla dowiadujących się o takim czynie i pobudkach doń spotka go bez względu na jego uzdolnienie, wiedzę i zajmowane w społeczeństwie stanowisko.

Łatwo też zrozumiałem jest, dlaczego zachowanie się ludzi względem siebie, kierunek i moc woli, objawiające się w rodzaju i w większej lub mniejszej stałości tego zachowania się, także w jego wybuchowości żywiołowej, przedstawiają dla człowieka tak wielką doniosłość, skoro żyje on, ze znikającymi wyjątkami, prawie zawsze w jakimś zrzeszeniu. Wszak nie można sobie wyobrazić społeczeństwa, dla którego egzystencji i pomyślności byłoby rzeczą obojętną, czy jego członkowie są mężni, czy bojaźliwi, czy są wytrzymali na trudy i niewygody, czy też nie, albo czy uważają za rzecz dopuszczalną, uchodzącą bez nagan i kar, zabijając się między sobą z byle jakiego powodu, obrabowywać się i potajemnie okradać, traktować mowę nie jako środek porozumiewania się, udzielania sobie nawzajem spostrzeżeń, życzeń, zamiarów, ale li jako narzędzie do ich zatajania i nieustannych podejść. Takie społeczeństwo, gdyby się mało różniło od bandy rozbójniczej, zawiązanej tylko na jakiś czas, nie mogłoby się długo utrzymać. Lud skostniały na niskim stopniu umysłowości i rozprządający tylko wiadomościami szczupłymi, luźnymi i powierzchownymi, niedbały o postępy techniki, o wyrobienie delikatniejszego poczucia piękna w przyrodzie i w sztuce, może pędzić jedynie żywot bardzo nędzny, t. j. ubogi w treść, i popada zczasem w zależność od innych ekonomiczną, polityczną i duchową. Ale taki lud, dla któregooby było czemś nie do pomyślenia i nie do wykonania nakładanie sobie jakichś wspólnych nakazów i zakazów wraz ze stanowczą wolą, by ich przestrzegano, taki nie mógłby nawet na krótko ostać się, jako zbiór jestestw społeczeństwa, stanowiący całość nazewną wyodrębnioną.

To też nie dziw, że i wyobrażenia religijne, w których czło-

wiek daje folgę swoim dążeniom do szczęścia osiągalnego jego przekonaniem przez ściślejszy związek z tem, co jest od niego silniejsze i wogóle doskonalsze, wciągają w swój zakres lub wyłaniają z siebie sądy o tem, co się powinno czynić, a czego należy zaniechać. Dzieje się to także i wtedy, gdy owe wyobrażenia zarysowują się w postaciach bardzo surowych i grubych, naiwnie antropomorficznych lub robią wręcz wrażenie zwyrodniałych przez zabobonny lęk przed domnieranymi okrutnymi istotami, przez pełną zgrozy cześć dla bałwanów, fetyszów. Im kulturalniejsze zaś są religje, im lepiej odpowiadają potrzebom życiowym społeczeństw z organizacją bardziej skomplikowaną, w tem ściślejszą wchodzi łączność z kodeksem moralności, a niekiedy wypromieniowują go z siebie, jak Mojżeszowy dekalog i jak to się z niejakim przybliżeniem stało w religjach starożytnego Egiptu, Iranu i Chin. Uświadamiają wtedy silniej i skupiają, a często tylko pod jednostronnym kątem widzenia, poglądy luźne kursujące w atmosferze społeczno duchowej, o tem, jakie zachowanie się i jakie doń pobudki są cenne, dodatnie, a jakie nie. Starają się umocnić te zasady jakąś wyższą sankcją, przedstawiając je, jako stanowione wolą Boga jednego, ewentualnie grona bóstw zgodnych na tym punkcie. Wreszcie, jeżeli która z religij nie poprzestaje na tem, żeby ją wyznawało jedno plemię, naród lub państwo i ma w sobie ekspansywność, rozwija propagandę żarliwą, to najskuteczniejszą jej bronią w tym celu jest dowodzić czynem słowem, że dostarczane przez nią pobudki do urzeczywistnienia tej najlepszej etyki przynoszą stosunkowo najmniej rozczarowań.

Także początki filozofji i wszystkie niemal silniejsze przełomy, wyraziściej rysujące się w rozwoju, schodzą się z pewnemi zapoczątkowaniami i przełomami w refleksjach etycznych. Wiadomo, że w szczególności w Grecji pomysły do budowy filozofji przyrody i metafizyki występują dopiero po zjawieniu się t. zw. siedmiu mędrców, czyli mistrzów mądrości życiowej, a tylko jeden z nich, Tales, przedsięwziął pierwszą próbę filozofji teoretycznej. Wiadomo również, że jedna z najdłużej kwitnących szkół greckich, szeroko rozgałęziony i jeszcze na Platona oddziałujący pitagoreizm, wskrzeszony później około zarania na-

szej ery i otoczony urokiem legend, poświęca bardzo wiele uwagi wydoskonaleniu woli i uczuć swoich zwolenników, zmierza do wyrobienia w nich harmonji wewnętrznej, panowania nad sobą i ducha karności w pożyciu społecznem.

Gdy sofisci (a zwłaszcza wśród nich Protagoras) podali w wątpliwość istnienie takich dowodów, któreby się nie dały obalić, to równocześnie inni z tego pokrewnie myślącego grona (Hipjasz i to nie on jeden) ogłaszali za niemożliwą taką etyczną ocenę, t. j. pochwałę lub naganę jakiegoś określonego postępku, którejby się nie dała przeciwstawić z równym prawem ocena wręcz z nią sprzeczna, przyczem powoływali się na to, że u różnych ludów i w różnych czasach rozmaicie wypadają sądy o tym samym fakcie n. p. ludożerstwa lub kazirodztwa. Sokrates, przełamując ów kryzys myśli teoretycznej, dał zarazem swemi definicjami i wywodami psychologicznymi o motywacjach postanowień i postępków podnieść do bogatego rozwoju etyki jako nauki o tem, na czem polega prawdziwe (istotne) szczęście i prowadzące do niego cnoty. Również i w późniejszych okresach dziejów filozofji jednym z ważnych ognisk dociekań staje się nawet dla umysłów, zaprzeczających odrębności i autonomji życia duchowego, problem zadań jednostki w społeczeństwie, uzgodnienia jej celów z dobrem zbiorowości, zatem zagadnienie, ku któremu cięży znaczna część obszaru etyki. W gruncie też i ostatecznie każdy, kto doszedł do pewnego zastanowienia się nad własnem „ja”, także i ten, kto nie przyznaje żadnej celowości we wszechświecie, radby wiedzieć, poco żyje, t. j. jakie cele warto sobie stawiać i stosownie do nich postępować, ażeby się kiedyś nie miało przeraźliwej pewności, że się przemarnowało żywot,—dokoła czego też ześrodkowawszy swoje zabiegi, można nielekkomyślnie zaufać, że się po sobie zostawi przynajmniej życzliwą pamięć i to nietylko samych najbliższych.

Jak filozofja wogóle dąży do stałego punktu oparcia, z którego mogłaby przejrzeć i uporządkować całość zjawisk i praw, tak w szczególności filozofji działania, czyli praktycznej, przypada zadanie wyznaczyć właściwe myślowe miejsce<sup>1</sup> i względne, ciał-

<sup>1</sup> Jakby τόπος νοητός PLOTINA.

niejsze lub szersze uprawnienie, wykazać dalekowidztwo lub krótkowidztwo poszczególnym a tak różnorodnym poglądom na cele życia ludzkiego, na ciężące na niem obowiązki, czy też na ich rzekomą fikcyjność, na sposoby pogodzenia z nimi szczęścia takiego, do jakiego dążyć jednostka ludzka słusznie czy nie słusznie czuje się w prawie. O ile filozofja praktyczna wydobędzie z całą możliwą starannością i dokładnością motywy umysłowe i wzruszeniowe, z których się rodzą przekonania i pojęcia etyczne to może na tej podstawie odsłaniać z bardzo owocnymi konsekwencjami, jaki to udział mają przy zajmowaniu stanowisk w kwestjach etyki rozmaite uczucia z jednej strony, zaś z drugiej rozmaite zapatrywania na czynniki decydujące o kolejach zdarzeń, a wraz z niem i o ludzkich losach. Stąd wiodłaby droga do rozważań, czy i jakim to mianowicie, jak dalece żywotnym, „realnym” potrzebom całości społecznych i psychiki jednostkowej, czy istotnie popędom samozachowawczym i rozwojowym odpowiadają owe emocje i przeświadczenia, czy też są między nimi także takie, które wyrosły z prostych uprzedzeń i złud.

Aby nadać możliwie największą przejrzystość tokowi badań nad *przyuszczonemi tylko narazie* obiektywnymi podwalinami dla rozróżnień między dobrem a złem w sensie moralnych pochwał i nagan, uporządkujemy w ten sposób treści i zakresy odnośnych faktycznych wymagań i zaleceń, występujące w poglądach o tem, co jest etyczne, a co nieetyczne, że podzielimy osnowy żądań bezwarunkowych na *minimalne*, na *maksymalne* i na pośrednie między obu temi biegunami. Minimalnemi są te żądania, których spełnienie przedstawia się wśród danych trwalszych (niż z roku na rok) konstelacyj warunków jako niezbędne do zachowania społeczeństwa tak, iż mniej już od jego członków w tym celu wymagać nie można. Ich motywacja jest całkiem prosta. Wystarcza dostatecznie uwiarygodnić, jaki to beznadziejny los czekałby społeczność ludzi mających pewne dążenia wspólne a zwłaszcza zorganizowaną jako państwo, gdyby jej członkowie tylko pod groźą fizycznego przymusu represji, a nie z własnej ochoty i przekonania wstrzymywali się od pewnych postępów a wykonywali pewne inne, wymagane przez interes ogółu niecierpiący

zwłoki, jedynie pod musem przestrzegali porządku prawnego i bronili od napaści z zewnątrz. Kto się zewnętrznie buntuje przeciw złożeniu nieodzownej ofiary ze swobody swych poruszeń bezgranicznej, z owoców swej pracy i innego mienia, z osobistego bezpieczeństwa wtedy, gdy chodzi o ratowanie państwa, rodzimej kultury i dobrobytu, ten wydaje sam na siebie wyrok, bo stwierdza swem zachowaniem się, że braknie mu warunków do współlistnienia i rozwijania się wraz z innymi członkami społeczeństwa, do którego przynależy, że raczej nosi w sobie zaród rozkładu i śmierci, niezgodności ze zrozumiałe koniecznymi wymaganiami dla pożycia w środowisku społecznym. Niektóre względy wprawdzie zdają się przemawiać przeciwko zdaniu, jakoby możliwem było rozwinąć szczegółowo i ściśle taką etykę nakazów i zakazów, zredukowanych do najmniejszej miary („minimalnych”) w tym sensie, że to są już niezbędne warunki zachowania przy życiu odrębnej całości społecznej, oraz utrzymania osiągniętego przez nią stopnia kultury duchowej i materialnej (naturalnie także i szczebla jej organizacji), dyspozycje bowiem psychiczne różnych ludów, nawet sobie pokrewnych i mieszkających razem na jednym terytorjum, bywają bardzo różne, tak samo jak ich stan umysłowy i położenie gospodarcze, a przytem ulegają ustawicznemu, choćby powolnym zmianom. Nawet w społeczeństwie rasowo jednorakiem, ale z rozwiniętym już podziałem pracy, istnieją różne zawody i poziomy umysłowe, wytwarzające sobie, jak wiadomo, osobną etykę<sup>1</sup>, przynajmniej dla specjalnych u nich wypadków kolizji interesów, n. p. etykę kupiecką, lekarską, literacką i t. p.

Na odparcie tego rodzaju zarzutów przeciw próbie uzasadnienia nakazów etycznych niezbędnymi warunkami znośnego współżycia i współpracownictwa z najlepszymi widokami dla zamierzo-

---

<sup>1</sup> W naszej literaturze naukowej mają WŁ. BIEGAŃSKI i J. OCHOROWICZ (p. tegoż nagrodzona konkursem „Przeglądu Filozoficznego” i w r. 1906 także jako osobna książka wydana rozprawa p. t. *Metoda w etyce*) tę zasługę, że dali przykład i podnieśli do badań etyki związanej z poszczególnymi zawodami.

nych skutków da się przytoczyć niejedna okoliczność. Można rozumować w ten sposób, że dla budowy etyki, któraby mogła liczyć na uznanie *prawie*<sup>1</sup> powszechne, najważniejszym jest położenie pod nią niewstrząsalnych podwalin, a te zdobędzie się, gdy się nie będzie niczego więcej żądać od jednostek ludzkich ponad to, bez czego ich wzajemne odnoszenia się do siebie nie zależałyby od czego innego, jak każdoczesnego stanu emocji i poczucia przewagi fizycznej, względnie gospodarczej, jednej strony nad drugą, ewentualnie też lęku przed bezpośrednio grożącą interwencją władzy państwowej. Nieco stalej uregulowane odnoszenia się byłyby już wyłączone, gdyby przez członków współżyjącej grupy nie było przynajmniej na pewnych punktach, t. j. co do pewnych postępień, przyznawaniem, iż tego a tego, „czynić nie należy” zaś to a to „należy”.

Otóż wszystkie owe tak bardzo zróżniczkowane w dzisiejszych czasach koła zawodowe żyją nie tylko swym życiem wewnętrznym, ale także stykają się i krzyżują ze sobą. Bez względu na przynależność do specjalnych zawodów i zrzeszeń muszą ludzie unikać pewnych kolizyj i coś poświęcać w imię spraw wspólnych, jeżeli nie mają stać się luźnymi okruciami rzeczywistości, jakby jej atomami, zdanymi wyłącznie na samopomoc. Etyka wychodząca od możliwie najmniejszych ograniczeń swobody jednostkowej, ale już nieodzownych dla utrzymania się stanu zdobyczy kulturalnych na danym stopniu, obiera sobie takie zadanie: ażeby ścisłą analizą przeciwnych sobie objawów w odnoszeniach się ludzi do siebie wydobyć i uwydatnić z pośród tych objawów te rodzaje zachowań się, a względnie zaniedbań, które mają charakter wybitnie antyspołeczny, dezorganizacyjny i destruktywny, przeciwny rozwojowi kultury. Uwidacznia więc między innymi, że tam, gdzie coraz więcej ludzi wzajemnie się oszukuje i nie dotrzymuje przyrzeczeń, ulega zatamowaniu postęp wymiany a pośrednio i produkcji dóbr materialnych i duchowych, skutkiem osłabnięcia obopólnego zaufania, a znów w społeczeństwie nie-

---

<sup>1</sup> Tylko „prawie” dopóki nie zabraknie ludzi zaślepijonych pociągami antyspołecznymi.

pokojonem mnożącemi się gwałtami, rabunkami i potajemnymi defraudacjami pobudki do oszczędności tracą stopniowo na sile, gdy nawet instytucje napozór dobrze strzeżone nie są bezpieczne od grabieży, i zanim komuś jego mienie zostanie wydartem, woli jego posiadaczcej zużyć na przyjemności.

Gdy tak dalej będziemy przeglądać rozmaite pola działalności ludzkiej i zobaczymy na nich takie kierunki woli i postępowania, w których oczywiście i nieuniknionej konsekwencji rozpręga się stosunek harmonii między przebiegami zatrudnień i one się wzajemnie osłabiają i niweczą, zamiast się popierać, dodawać i mnożyć swoje rezultaty, będą musiały tego rodzaju kierunki przedstawiać się w świetle etyki badającej minimalne warunki społecznych zestrojów usiłowań i ich powodzeń, jako *wartości etyczne ujemne*, jako to, czego należy unikać. A już wręcz urągającym rozsądkowi życiowemu okaże się ten niestety zbyt częsty widok, jak jednostka ludzka dezorganizuje samą siebie, poddając się rządóm chwilowych i nieobliczalnych zachcianek, a także trwalszych, wyniszczających jej zdolności zapanowania nad sobą, zaś w pierwszym rzędzie dla niej zgubnych nałogów i namiętności, co następnie siłą zaraźliwego przykładu promieniuje w jej otoczeniu i czy to za jej wolą, czy nieumyślnie, ale z przejrzystą dla postronnego widza konsekwencją, powiększa w społeczeństwie, również w ten sposób rozpręganem, sumę fałszu i gwałtu. Tak też naodwrot uznaje się za *wartościowe dodatnio* to, co się owym kierunkom woli rozstrajającym skutecznie przeciwstawia lub im zapobiega, co dopomaga zharmonizowaniu zabiegów różnych ludzi i także dostrojeniu różnych funkcji w obrębie psychiki jednostkowej. O ileby zaś odpowiednia tym kierunkom postawa woli była niewątpliwie jedynym środkiem zaradczym na rozstrój społeczny lub jednostkowy, to będzie jej bezwarunkowo żądać od ludzi opisany tu właśnie minimalista etyczny.

Ale ten punkt widzenia nie zdaje się obejmować całości ocen ludzkiego postępowania. W niektórych wprawdzie sytuacjach nie potrzeba niczego więcej, jak ażeby ktoś spełnił całkowicie swoją powinność, a już ten czyn jego spotka się z uznaniem powszechnem i to bardzo wysokiem ze strony osób o wyrobionem poczu-

ciu etycznym. Takim będzie każde wytrwanie na zagrożonym posterunku, który można było opuścić bez doraźnych niewątpliwych szkód na ciele i majątku, narażanie się lekarza bezinteresowne, gdy ratuje biedaków, bezstronność sędziego w wyrokowaniu pomimo, że sobie tem robi potężnych wrogów, śmiałość myśliciela w wypowiedaniu przekonań i w obieraniu eksperymentów, które uważa za najodpowiedniejsze dla celu badań, choć wie, że może je przypłacić życiem i t. p. Jednakże poza obrębem ścisłego obowiązku, na co naprowadza poniekąd już ostatni z użytych przykładów, dokonano i po dziś dzień dokonywa się bardzo wielu czynów takich, których sprawcy wedle zgodnego sądu serjo myślących współczesnych jak i całego szeregu pokoleń następnych uchodzą za bohaterów, męczenników nauki, wiary, wolności lub jakiejś filantropijnej idei, na których ołtarzu złożyli jedni życie lub zdrowie i całe mienie, inni przynajmniej wyrzekli się dla nich szczęścia rodzinnego, spokoju, wygod. Ludzie tacy czuli się w znacznej części wypadków, za świadectwem ich własnych wynurzeń, porwanymi przez głos mocnego przeświadczenia, że są do czegoś powołani i obowiązkiem ich jest pójść za tym głosem wewnętrznym, nie dbając o inne rzekome dobra ludzkie, a gdyby tego nie uczynili, toby ich żywot był zwichnięty.

Wszakże w konkretnym jakimkolwiek wypadku nie możemy mieć ani nawet w przybliżeniu pewności, czy wytworzył się u tak postępującego rodzaj przymusu moralno psychicznego pod wpływem poznania ciężącego posłannictwa. A to bez względu na to, czemuby w dalszym rzędzie było do przypisania owo poznanie, czy też wystarcza do wyjaśnienia przyjęcie takiej czynnej w bohaterskim działaczu pobudki, iż uświadomił on sobie żywo i jasno wielkość dóbr, dla których było mu warto poświęcić się i tem wydobył z siebie nadzwyczajne zasoby energii i samozaparcia się. O ile tylko mamy podstawy do wniosku, że ludzie tego typu działali z pełną świadomością celu, z dojrzałym namysłem i z żywiołową ochotą, to jest rzeczą obojętną dla oceny ich dobrej woli i jej odbicia się w czynach okoliczność, czy padli ofiarą szczytnych złudzeń, czy też istotnie opanowała ich



wyższa, nieznana potęga, pracę ku nadzwyczajnym wysiłkom i wyrzeczeniom się, potęga dostępna w swej boskości tylko sercu wierzącemu takiej n. p. św. Joanny D'Arc.

Etyka wolna od niechęci i uprzedzeń się czy to entuzjastycznych, czy wzdurliwych—a wszak taka wolność jest zadaniem każdej nauki — musi zająć jakieś stanowisko wobec tego rodzaju zjawisk znamionujących się najwyższem („maksymalnym”) napięciem twórczych i owocnych wysiłków ludzkiej osobowości i charakteru i przekraczających niezmiernie to, co chłodnemu rozumowaniu, opornemu przed braniem na siebie ryzyka, może się przedstawiać jako obowiązek.

Zjawiska takie tem natarczywiej domagają się naukowego zdania z nich sprawy, że występują niekiedy nie w odosobnieniu, ale masowo, a szczególnie w chwilach, gdy jakimś społeczeństwu, państwu, narodowi, zagroziła poważnie katastrofa lub gdy naodwrot zaświeciła rozdartym i ujarzmionym nadzieją, że zdołają skruszyć pęta wiekowej niewoli.

Wówczas nawet występuje nagle, godne uwagi przesunięcie wartościowań na tak długo, dopóki się nie wyklarują losy zbiorowości, zainteresowanej biegiem dziejowych co do niej zdarzeń. Postępowanie, które uchodziło w normalnych warunkach za nadobowiązkowe, za wysiłek maksymalny, które można było tylko zalecać i doradzać dążącym do heroizmu, mianowicie bezgraniczne poświęcenie się dla sprawy nadosobistej, obejmującej duchowy ogół, jego narodowe tradycje i ideały, teraz staje się obowiązkiem, przedmiotem kategorycznego nakazu, nieugiętego żądania wobec wszystkich członków społeczeństwa, których od spełniania poszczególnych czynności ratowniczych lub świadczeń nie zdyspensuje czy to oczywista niezdatność fizyczna, czy jakaś inna nieprzewycięzalna przeszkoda, a każdy, kto bez powodów usprawiedliwionych usuwa się od spełnienia takiego obowiązku w chwili dla narodu krytycznej, naraża się na to, że go przytłoczy pogarda opinii. Najwidoczniej odżywa w tych wypadkach raptownie panowanie grupy lub wogóle całości społecznej nad jednostką. Samolubstwo chłodnie rezonujące nie śmie wtedy podnieść głowy ze strachu, aby go nie zmiażdżono, i emocje poszcze-

gólnych jednostek, zapalając się jedna od drugiej, każą poddać się dyktatowi wychodzącemu w imieniu dobra wspólnego od osoby, czy grona osób wyposażonych w wolę dostatecznie silną do przeprowadzenia owych żądań i to chociażby nawet ostateczny rezultat zbiorowych wysiłków nie miał być pomyślny skutkiem jakiejś wadliwości przewidywań albo i zajścia okoliczności nieprzewidzianych.

Źródłem wszakże takich przeskoków od szczuplejszej do bogatszej treści uświadamianych nakazów etycznych można nazwać też i niezdolność przeciętnej ludzkiej uwagi do zatrzymywania się dłużej na skomplikowańszych i rozleglejszych związkach zależności między wydarzeniami. Ona to sprawia, że dopóki nie zbliżka nie grozi istnieniu państwa, niepodległości narodu lub swobodzie w wyznawaniu przekonań religijnych, czy polityczno-społecznych, albo naodwrot dopóki nie zabłysła tuż przed przewidującym wzrokiem duchowym taka promienna jutrzienka nadziei, w poprawę losu ojczyzny, że na drugą podobną sposobność trzebaby czekać może przez wieki — tak długo wielu żyje w apatycznym odrętwieniu, nie odczuwa i nie rozumie dość jasno potrzeby nieodwłocznej zmagania się energiczniejszych z samolubnymi popędami, potrzeby natężeń i wyrzeczeń się do tego stopnia surowych i bolesnych, żeby przygotowały grunt podatny i żyzny dla polepszenia losu zbiorowego i dla zwycięstwa słusznej sprawy.

W dziejach etyki, o ile nie poprzestawała na samym opisie i wyjaśnianiu zjawisk podpadających pod moralne oceny, oraz rozwoju i przemian tychże ocen, ale szukała wskazań życiowych, czyli norm, uderza nas prawie ustawicznie widok bądźto współzawodnictwa między owymi dwoma kierunkami, bądź też prób ich skombinowania i uzgodnienia. Jeden z tych kierunków głosił, że istotnym zadaniem nauki o moralności, w każdym razie najważniejszym, jeśli nie jedynym, jest ściśle określić i uzasadnić obowiązki, których naruszenie rozluźnia więź społeczną i wiedzie do zaniku żywot i rozwój duchowy specyficznie ludzki z jego zdobyczami kulturalnymi. Drugi kierunek przywiązywał większą wagę do tego, ażeby wytyczyć człowiekowi cele właściwsze („cenniejsze”) od innych a z pośród nich o ile możliwości taki, któremu

wszystkie inne podporządkować jest rzeczą słuszną, odpowiednią naturze ludzkiej i jej stosunkowi do reszty bytu. Temu kierunkowi chodziło przedewszystkiem o wykrycie, jaki to jest kres dążeń człowieka tak dalece skuteczny, iż kiedy, kto się do niego przybliży w miarę swej możności, uzyskuje w ten sposób dostateczną porękę, że jego postanowienia będą pod względem etycznym wysoce cenne, a wartość jego charakteru podniesie się do najdalszych granic dostępnych dla tej jednostki.

Kierunek pierwszy ma w pierwszym rzędzie na oku nieodzowne i nieustępliwe minima nakazów, jak zakazów, z którymi szersze grupy społeczne ludzkie byłyby w prawie występować wobec objętych niemi grup ciśniejszych i osobników. Czerpie siłę<sup>1</sup> potrzebnego psychicznego nacisku ze zwracania uwagi na grożące następstwa zgubne, jeżeli się nie będzie przestrzegało nakazów owych, względnie zakazów: zakłócenie pożycia społecznego ludzi i na dalszą stąd konsekwencję: burzenie ich kultury duchowej.

Jak logik nazywa koniecznem takie twierdzenie, któremu przecząc narazilibyśmy się na niezgodność jednych sądów naszych z innymi, równie uporczywie podtrzymywanymi a nawet z zupełnie dla nas oczywistymi, na zarzut, że dopuszczamy się sprzeczności: podobnie można doszukiwać się niewzruszalnej podwaliny dla bezwarunkowego nakazu, czy zakazu etycznego w tem, że gdyby się przekraczało tenże stale i ciągle we wszystkich wypadkach podpadających mu, toby wynikło stąd zupełne rozluźnienie stosunków między ludźmi, upodobniałoby się stopniowo swymi obyczajami i umysłowością do najdzikszych (najokrutniejszych) dziś plemion. Wniosek dalszy opiewa, że i poszczególne naruszenia tak umotywowanych nakazów i zakazów etyki, jakkolwiek każde z nich zosobna i samo przez się nie pociąga za

---

<sup>1</sup> Głęboką wiarą religijną przenikniętemu umysłowi ś. p. Profesora Ks. STEFANA PAWLICKIEGO nasunęła się atoli przy dyskusji nad pierwszą redakcją tego „Wstępu” wątpliwość, czy natura ludzka ma w sobie dość sił, żeby (bez Wyższej Pomocy) spełnić i te wymagania, zawsze jeszcze wysokie, acz zredukowane do możliwie skromnej miary.

sobą tak zgubnego przewidywanego skutku, to jednak drogą zsumowywań się, działając siłą zaraźliwego przykładu, rozpętując skłonności anarchiczne, przybliżają do takiego stanu t. j. powiększają niebezpieczeństwo ziszczenia się go, czyli podnoszą jego szanse. Złem więc będzie wszystko, co przynajmniej częściowo przyczynia się i składa na sprowadzenie faktów przeciwnych potrzebom ludzkiej cywilizacji a wyjawiała lub wogóle umniejsza plony dotychczasowych wysiłków mających na celu ściślejszy zespolenie jednostek ludzkich i ich panowanie nad sobą samemi, realizowane coraz wszechstronniej. Ten wszakże sposób uzasadniania nakazów etycznych nie dopisuje w wielu wypadkach. Natyka się o zjawiska odporne wobec przyświecającej mu myśli przewodniej. Tak n. p. uważa się w czasach pokojowych za ciężkie naruszenie porządku społecznego, przeciwne potrzebie solidarności i wzajemnego zaufania między ludźmi, takie czyny jak morderstwo, zabór cudzego mienia i oszukaństwo. W czasie zaś wojny usprawiedliwia się takie czyny, o ile są uznane za konieczne dla osiągnięcia pomyślnego skutku walki dla państwa, które prowadzi wojnę, względnie dla narodu walczącego o byt państwowy odrębny. Po wojnie światowej, odkąd dążności pacyfistyczne bardzo przybrały na powadze i sile i urzędową ich przedstawicielką stała się Liga Narodów, mająca do pomocy różne trybunały rozjemcze międzynarodowe, potępia się już wprawdzie oszukańczą dyplomacją, jednakże ze względu na zbiorowe, uprawnione cele poszczególnych państw, t. j. na potrzebną ochronę każdego z nich przed niespodziewanym napadem, nie bierze się za złe żadnemu rządowi, jeżeli w państwie ościennem opłaca tajnych wywiadowców nawet z pośród jego obywateli, zatem przekupuje ich i do reszty deprawuje etycznie. Co gorsza, wybucha wciąż jeszcze we wnętrzu państw wiele takich konfliktów gospodarczych (jak o ceny pracy i jej wytworów), które dla dobrobytu całości, dla jej harmonii społecznej są szkodliwe, nadwątlają poczucie interesu wspólnego i miłość wspólnych ideałów a których to walk uczestnicy tłumaczą się tem, że im ich koleżeństwo zawodowe nie pozwala łamać solidarności, chociażby występ tej ciasniejszej grupy, do której należą, był ze szkodą dla ogólnej współpracy gospodarczej i duchowej

wo kulturalnej, dla intensywności produkcji i konsumpcji, potrzebnej dla zdrowia i dla zachowania sił.

Przytoczone tu instancje negatywne dowodzą, że nie można zbudować zwartego systematu wymagań etycznych, na drodze *samego wyłączenia* (eliminacji) t. j. piętnowanie jego ujemne, (naganne) tych postanowień i odpowiednich im zachowań się o których można przewidywać, że ich konsekwencje będą zgubne dla społeczeństwa w większej części wypadków. Konsekwencje bowiem pod jakimś względem szkodliwe dla życia znaczniejszych zbiorów ludzkich pojawiają się niekiedy i z drugiej strony, czyli jako sprowadzane wręcz przeciwnymi zachowaniami się i wytłumaczalne przez nie, i pozostanie wątpliwość, która z szal przeważy, gdy będziemy badali, czy to czy owo zło jest większe i tem samem wymaga usilniejszego przeciwdziałania.

Kierunek drugi, o którym już napomknęliśmy, rozpatruje zagadnienie szczególnie cennych celów życia i działalności ludzkiej, śledzi, na jakiej podstawie da się przypisać wyższa wartość pewnemu celowi niż innemu. Szuka w ten sposób rozstrzygnięcia w ujawniających się konfliktach dążeń i usiłuje wypełnić luki w wynikach, uzyskanych samem badaniem niezbędnych warunków harmonijnej ludzkiej współpracy. Próbuje ta droga rozważań etycznych oprzeć się na czemś pozytywnem, na uzasadnionym odpowiednio wyborze i uznaniu wartości podporządkowanych sobie, względnie podporządkowanych względem siebie celów takich, ku którym dążąc mogłyby jednostki i zbiorowości ludzkie rozwijać się w najwyższym stopniu („maksymalnie”) trwale i bujnie, czyli z możliwie największą intensywnością i to tak, ażeby wyrządzały sobie wzajemnie jak najmniej szkód i zarazem nie okaleczały swoich własnych twórczych energii poznawania<sup>1</sup>, widzeń artystycznych i radosnych kształtowań.

Jakby się dał bliżej scharakteryzować w swojej treści i w stop-

---

<sup>1</sup> Ma się rozumieć wyłącznie z naukowem przewidywaniem. Już w r. 1907 (p. *Przegląd Filozoficzny* t. X str. 143) określił Prof. TWARDOWSKI jako zadanie etyki naukowej: „Zbadać warunki, w których sprzeczności (między dążeniami i działaniami różnych jednostek i grup) są najmniejsze”.

niu swej osiągalności taki cel, któryby się nadawał najlepiej do tego rodzaju zestroju dążeń ludzkich, żeby jednostki nim ożywiane, przy całej prężności swej świadomej woli — a więc nie w następstwie jakiegoś przytępienia lub zamroczenia umysłu, ani też narzuconej im rezygnacji — czuły się w zgodzie ze wszystkim, co stanowi istotny rdzeń ich osobowości a zarazem czuły się solidarnymi z usiłowaniami innych, wolnymi od zarzutu, że są rozstrojowe i że zmierzają ku czyjemuś zastojowi lub śmierci? Musiałaby gonitwie za takim celem towarzyszyć pewność, że kto się zbliża doń, sięga do źródeł najwyższej ducha ludzkiego potęgi, opierającej się skutecznie zniszczeniu, że już sama uzasadniona świadomość takiego zbliżania czyni zadość najrozleglejszym i najgłębszym potrzebom ducha. Trudność w naukowem uchwyceniu i sformułowaniu takiego celu polega między innymi na tem, że cel ów musiałby być tak dobrany, żeby wyłączał zgóry użycie jakiegokolwiek środka nieetycznego dla osiągnięcia go.

Istotnie przypuśćmy na chwilę, że ktoś postanawia sobie dążyć do celu etycznie dobrego — a ten będzie zawsze mieścił w swych ramach postępy dokonane w kierunku harmonizacji t. j. uczynienia ludzi w stosunkach między sobą zgodniejszymi i zarazem uzgodnienia funkcji psychiki jednostkowej każdego z nich — i że ten sam „ktoś” spodziewa się dopiąć owego celu postanowieniem akcji etycznie „złej”, czyli znów wręcz odwrotnie takiej, która w sposób przejrzysty wiedzie do powaśnienia ludzi, do zachwiania ich obustronnego zaufania, do utraty szacunku jednych przez drugich, wreszcie do wewnętrznej rozterki, do przerostu pewnych aktów psychicznych kosztem innych i to nawet z natury rzeczy powołanych do roli kierowniczej, jakimi są n. p. przewidywania następstw postępów. Zaraz przekonujemy się, że taka taktyka życiowa i na takich to postępach oparta nadzieja zdaje obrót wypadków na łaskę i niełaskę jakichś czynników postronnych, któreby miały napowrót sprząć to, co się od wewnątrz rozsprzęga. Ponieważ zaś byłoby to wręcz niedorzecznością spodziewać się, że Bóg jako istota, mająca doskonałą wiedzę, potęgę i dobroć, zechce wynagrodzić czyn przeciwny jego woli w ten sposób, iż dopomoże osiągnięciu zamierzonego tym czynem celu

dobrego, przeto ostatecznie jest używanie złych środków do dobrego celu czemś w rodzaju gry mocno hazardowej. Jest to próba, podejmowana z bardzo słabą szansą, że w otoczeniu zajdą takie osobliwe konstelacje warunków, które zdołają zneutralizować nieodłączne od złego czynu jego złe następstwa tak, iż zachowa się tylko wspomnienie dobrego celu i ten pozyska sobie zwycięskich sprzymierzeńców. Czynny wyznawca zasady, że cel uświęca środki, musi mieć niskie mniemanie o doniosłości zarówno dobrych, jak złych czynów, jeżeli chce być konsekwentnym. Wynika bowiem z tej zasady, że ludzie są bez wyjątku marjonetkami w rękę zewnętrznych okoliczności, i ostatecznie jest obojętnem, czy postanowią i postąpią dobrze czy źle, a ślepy zbieg zdarzeń rozstrzyga o zbawienności lub szkodliwości ich kroków na widowni życia<sup>1</sup>.

Zwięźle i dosadnie skrytykował ową obosieczną zasadę głośny estetyk, psycholog i moralista Teodor Lipps w swych „Zasadniczych zagadnieniach etycznych” (wyd. 2, s. 84) słowami: „Chociażby tego rodzaju cel, w sobie rozważany był jak najbardziej cennym moralnie, nie może zasłużyć na etyczną pochwałę postępowanie, które burzy to, co jest etycznie najwyższem (mianowicie), wolną i świadomą siebie moralną osobowość”.

Nie wchodzimy tu narazie w rozbiór pytania, jaki to realny udział w życiu można przypisać owemu czynnikowi osobowości wolnej, świadomej. Mamy pomimo to prawo przynajmniej twierdzić, że kto umyślnie i z premedytacją spełnia czyn, potępiany kiedyindziej (w takiej samej gatunkowo postaci — ale ze względu na inne okoliczności) przez niego samego i przez uczestników tego samego zespołu sądów o moralności, — a teraz tak postępuje dla celu rzekomo zbawiennego, celem tym się zaślania i usprawiedliwia — przyczynia się w ten sposób do nadwątlenia pewności w poczuciu wiedzących o jego czynie i o podawanych

<sup>1</sup> Zdarza się dość często, że szkodliwość pewnych zachowań się dla społeczeństwa i dla samej tak postępującej jednostki wywołuje, gdy została przejrzana, reakcje w otoczeniu społecznym i nawet u samych sprawców, naprowadzając ich na drogę poprawy. Nie zachodzi jednak w takich wypadkach uświęcenie czynów etycznie niedopuszczalnych przez dobry cel, ale zgoła inna rekompensata, odbiegająca od pierwotnych intencji działa c

P.P.F.

na jego usprawiedliwienie powodach, że czyn ten należy do klasy niedopuszczalnych przez świadomość moralną. Ośmiela nin nawet innych, ażeby podobnie pozorowali celami, obiecująceni wiele pożytku ogólnego, godziwość najrozmaitszych brutalnych lub obłudnych postępowań.

Gdyby się ostatecznie przypuściło, że cel jest taki, iż z jego dopięcia wypłynęłoby znaczne wzmożenie się umysłowe, materialne lub upiększenie życia, nietylko samej działającej jednostki, ale i większego zbioru ludzi, to jeszcze i wówczas okazałoby się, że tak pomyślnemu wynikowi towarzyszy z konieczności orszak innych następstw, których przewidywanie dostarczyło motywów dla zakazu pewnych postępów przez zgodne na tym punkcie kodeksy moralności społeczeństw kulturalnych. Stan rzeczy ujemny, jaki byłby następstwem usprawiedliwienia gwałtów, kłamstw, przekupstw i t. p. w poszczególnych wyjątkowych wypadkach, przewyższyłby niebawem o wiele nadzwyczajne dodatnie rezultaty, uzyskane stosowaniem tych środków w imię zasady, że cel może uświęcić je.

Złowróżbny to zwłaszcza jest dla widoków ludzkiego współżycia objaw, gdy chwiejnemi stały się odpowiedzi na pytanie, do jakich to granic i wśród jakich okoliczności godzi się, a kiedy się nie godzi chcieć czegoś i postępować w określony sposób. Wystarcza dla przestrogi przed komplikacjami, rodzącemi się stąd, że cel jakichś zabiegów bywa wprawdzie sam przez się wolny od zarzutów dających się uzasadnić, a nawet przedstawia pewną wartość społeczną, jednakże droga, którą musiałoby się ku niemu przebyć wśród danych warunków, wiedzie do uszczuplenia do zupełnej zatury dóbr o wiele od niego cenniejszych. Środki jedynie rozporządzalne w dążeniu do celu, czy to cennego etycznie, czy też tylko dopuszczalnego, nie powinny być równocześnie czynnikami jakiegobądź rozstroju w charakterze osób, od których wychodzi działanie i na które wpływa (choćby nie inaczej, jak przez danie im przykładu), jako też we wzajemnem poszanowaniu godności ludzkiej. Jeżeli nie czynią zadość temu warunkowi, to działanie, posługujące się niemi, nie będzie dodatkiem z punktu widzenia etyki konsekwentnie wiernej założeniu, iż złem jest po-



stępowanie, które rozprzęga ludzką psychikę i współżycie. Zatem cel, nawet szczytny napozór, ale osłabiający życie duchowe i społeczne zapomocą dezorganizacji wnoszonej w nie przez użycie środków niezbędnych do tego celu, nie da się zaliczyć do kategorii celów etycznie wyższych, przewodnich. Sposób kroczenia ku celom nie może pozostawać w sprzeczności z zasadami pierwszymi, które stanowią podwalinę niewzruszalną dla wszelkich rozważań stosunków między wartościami owych celów.

Wskazane więc są badania nad warunkami uzgodnienia celów dążeń ludzkich między sobą i środków z celami tak, ażeby po wyłączeniu tego, co się uzgodnić nie da, ustanowić wśród reszty porządek jednolity, wyznaczający to, co jest najważniejsze, pierwszorzędne, a co ma być mianem na oku w drugim i w trzecim rzędzie. Do zestawienia takich hierarchicznych układów celów i środków odpowiadających owym warunkom przydatną będzie krytyka przeprowadzona jak najbardziej rzeczowo, która postara się wnikać w mniej lub więcej zamaskowane sprzeczności celów i dróg życiowych, ujętych zbyt jednostronnie i ciasno. Te wyjdą na jaw przy wysnuwaniu pełnych konsekwencji ze stanowisk obranych.

Tak n. p. odłoni się w jej świetle niemożliwość rozwinięcia zgodnego całkowicie z sobą samym poglądu nazywanego czystym *hedonizmem*, t. zn. takiego, który jedyne dobro człowieka zasadza na realizacji uczuć przyjemnych, a uniknięciu przykrych, a nie wchodzi w jakość pierwszych i drugich, w ich motywację, pochodzenie, w trwałość, w powiązanie tych przeżyć, w postać rozwoju psychicznego, któremu towarzyszą.

Krytyk bezstronny wykaże zwolennikowi takiej dewizy życiowej z łatwością i bez uciekania się do jakiegokolwiek propagandy odmiennych ideałów, że wśród środków najskuteczniejszych do sprowadzenia owego rzekomego dobra, a niepołączonych z wyjątkowymi darami woli i sprytu, ogromnie przeważna jest część takich, które pociągają za sobą, jako rezultat dodatkowy, przewidziany bez wysiłku myślowego, mnóstwo doznań tamtemu celowi wręcz przeciwnych, przykrych i to nietylko dla społecznego otoczenia osoby posługującej się nimi, ale i dla niej samej. Kto

dobija się majątku z tego głównie powodu, że jest to w jego oczach najpewniejszy środek zdobycia cennych mu przedewszystkiem przyjemności i uniknięcia przykrości, naraża się na ustawiczny niepokój, na objawy niechęci ze strony współzawodników i na pogardę okazywaną mu przez brzydzących się chciwością. A gdy trawiąca go żądza posiadania, uważanego za jedyny i niezbędny i niezawodny środek do życia wesołego, zagłuszy w nim świadomość, że przynależy do porządku szerszej całości, obejmującego związane z nią ponadosobiste pragnienia, ulegną w nim przyćmieniu sądy o tem, co słuszne, i wyrobi się na wyzyskiwacza zasklepionego w sobie, wojującego podstępem i przewagą ekonomiczną, czy fizyczną, na sprawcę wielu cierpień, a w dalszej konsekwencji odwetów za nie.

Wiedza o podcięciu przez siebie egzystencji innym podkopuje czasem i szacunek dla samego siebie, który przy braku podstaw głębiej osadzonych i odporniejszych trzymał się tylko narazie wiarą w swą szczęśliwą gwiazdę i w nieomylność swego sprytu aż do pierwszego doznanego niepowodzenia, wkońcu jednak i bez widocznej porażki zewnętrznej rozsypuje się w niwecz pod wrażeniem przesytu i pustki duszy.

W ten sposób z działania, pomimo, że je przystosowano dokładnie do celu, wypływają uboczne skutki łatwo przewidziane dzięki potocznym doświadczeniom i nawykniom i „zrozumiałe”, które zatruwają działaczowi przeważną część przyjemności, zamierzonych przy jego postanowieniach i postępkach, wprowadzając w najbliższe z nimi sąsiedztwo cierpienia, zazwyczaj bardziej od nich ważkie. Usterki i niedostatki w zakreślaniu sobie celów wychodzą na jaw w jakości środków, uważanych za skuteczne i nieodzowne do osiągnięcia tamtych.

Ci, którzy używają środków znieprawiających ich samych i otoczenie społeczne, nie zakreślili sobie kompletnego systematu celów życiowych, nie ujęli ich w dość ścisłych wzajemnych stosunkach, ani w dość rozległej perspektywie, czem się też tłumaczy dwojaka ewentualność, mianowicie, że albo bywają zupełnie wolni od skrupułów, albo rozgrzeszają się taniemi pretekstami, jak, że to jest droga nieunikniona do cennego celu lub, że jest

najkrótsza doń. Ujrzeni bowiem cel jedynie w urzeczywistnieniu pewnego rodzaju stanów pożądaných, uchwytnych zapomocą przeżyć bezpośrednich, ale względem siebie luźnych, niestonowanych jakąś wspólną, przestronniejszą widownią. Nie baczyli na to, że kto dba tylko o te konkretne szczegóły, ten usprawiedliwi przed sobą i zaleci też innym, jako godziwe i w danym wypadku potrzebne, takie postęпки, które wiodą drogą najprostszą i widoczną po bliższej rozwadze do wyrządzania uszczerbku najpoważniejszym ogólnym życiowym interesom społeczeństwa, rozwojowi jego kultury obyczajowej, gospodarczej, pośrednio także umysłowej i estetycznej.

Inny otwiera się teren przed ludzkimi namysłami i postanowieniami, gdy bierze górę zasada, iż tylko taki cel godzi się obrać za przewodni w życiu, który z istoty swej—przez objęte w jego przedstawieniu (ma się rozumieć pojęciowem) stosunki między wszystkimi znanymi celami poszczególnymi i cząstkowymi—nie dopuszcza z góry żadnego sposobu osiągnięcia go, któryby niszczył lub tamował wyładowywanie się czyjejkolwiek energii kierowanej rozumem i poszanowaniem interesów zbiorowych, jeszcze ogólniej: cudzych, ludzkich i duchowych. Założmy narazie w formie hipotezy, że treść pozytywna owego celu przewodniego będzie polegać na tem, żeby rozrastało się i wzmagalo w ludzkości, obejmującej oczywiście i nas samych, wszystko to, co wyodrębnia człowieka od innych żywoustrójów i zapewnia jemu nad nimi przewagę, połączoną z możliwością ich opanowania lub innego użytkowania. Zaliczyć więc tu wypadnie i kształcenie umysłu, i odkrywanie prawdziwych twierdzeń lub praw, i tworzenie artystyczne wraz z uciechami estetycznymi, i zacieśnianie węzłów społecznych nie pod samym naciskiem potrzeb, ale za podniętą uroku i radości znajdujących w życiu towarzyskiem, w niesieniu sobie wzajemnie pomocy i świadczeniu przysług, wreszcie przeczuwanie Bytu doskonałego, radowanie się samą myślą o Nim i współdziałanie z tem Praźródłem wszelkich wartości. Wówczas okaże się przeciwnym takiemu przyporządkowaniu i koncentracji celów każdy czyn człowieka, który wiedzie przejrzysto do nadwątlenia zespołów ludzkiej pracy i twórczości i do redukcji życia

duchowego nawet, gdyby narazie nie wyszedł poza sferę zamiarów, pozostał w obrębie aprobowanych myśli, jako czyn wewnętrzny, akt psychiczny. Wystarczy okoliczność, że ktoś radby zepchnąć drugiego człowieka do rzędu prostego biernego narzędzia celów obcych mu, a zwłaszcza czysto osobistych, lub że pochwała taką chęć milcząco, tembardziej zaś gdy to czyni ustnie, w piśmie lub słowie. Przeciwnemi owej harmonizacji celów, postanowień i zabiegów okazały się także zaniechania wszelkich wysiłków, któreby mogły nadać zwawsze tempo pochodowi ku wyższemu uspołecznieniu i uduchowieniu, szczególnie wtedy, gdy ktoś już przyjął na się zobowiązanie w tym kierunku i nie dopełnia ich nie dlatego, iżby przekraczały jego psychofizyczną możliwość, ale że po prostu mu się nie chce.

Nawiążmy wyniki ostatnich rozważań do kwestji, która dała powód do nich i dostarczała im punktu wyjścia. Przekonaliśmy się poprzednio, że etyka, któraby starała się wysnuć swoje wymagania drogą czysto negatywną, czyli wyłączeniem (eliminacją) czynników dla ludzkiej kultury i dobrobytu zgubnych, i określaniem warunków najmniejszych („minimalnych”), niezbędnych do przełamania i usunięcia owych czynników, wypadłaby ułankowo, niedostatecznie, gdyby się roztoczyło całą jej osnowę. Wskazywałaby, czego trzeba zasadniczo zaniechać, a co czynić w przewidzianych obecnie wypadkach i stosunkach, jeżeli niema grozić społeczeństwom ludzkim i ich kulturom rozpadnięcie się, zanik, powrót do stanu barbarzyństwa, a nawet przejście w stan jeszcze dalej sięgającej dzikości. Czułaby się n. p. zapewne zniewoloną przyznać, że użycie przemocy i kłamstwa, względnie podstępny przez jednych ludzi względem innych, powinno (w sensie wyrażonego tu „przed chwilą warunku”) zamykać się w granicach możliwie najciaśniejszych. Stwierdzałaby, że do rodziców w pierwszym rzędzie należy utrzymywanie dzieci niezdolnych do odpowiedniego zarobku, czuwanie nad ich obyczajami i początkami wychowania, — do obywateli obrona napadniętej ojczyzny, że każdy powinien wyświadczyć drugiemu to, czego bez naruszenia interesów społecznych i kulturalnych („dobrego obyczaj”) zobowiązał się wzamian za inne świadczenie, a to z tej racji

że gdyby ludzie nie kierowali się temi zasadami, wówczas powstałby powszechny zamęt w życiu.

Taka etyka wszakże, zmuszona do stałego posługiwania się owem ograniczającym zastrzeżeniem: „jeżeli”, mogłaby wprawdzie wciąż jeszcze podnosić stopień prawdopodobieństwa orzekalnego o domyśle, że określone rodzaje postępków pociągają za sobą nieuchronnie wielkie szkody dla ludzkiej społeczności i kultury, nie miałyby jednak podstaw dostatecznych dla dowodu, że „nie godzi się” tak postanawiać i działać, i dla wyjaśnienia, dlaczego to jest bezwarunkowym obowiązkiem: nietylko zaniechać wszystkiego, co sprowadza takie następstwa, ale ponadto czynić (pozytywnie) w granicach możliwości, co tylko jest niezbędnym środkiem zapobiegawczym przeciw popadnięciu społeczeństwa i razem z niem własnego „ja” w ów chaotyczny stan<sup>1</sup> walki prawie ze wszystkich ze wszystkimi. Przeciw budowaniu etyki nieinaczej, jak przez uwidacznianie takich odstraszaających następstw, przemawia jeszcze i to, że z pośród czynów obranych z osobna a zapomocą tej metody stawianych pod pręgierzem ujemnej oceny żaden w liczbie pojedynczej, a nawet dodany do niedość wielu, nie sprowadził dotąd w świetle wiedzy historycznej rezultatu tak fatalnego. To, co zwykliśmy nazywać „społecznem złem”, jako przeciwne potrzebom zgodnego współżycia i wzajemnego do siebie zaufania ludzi, mnoży się wprawdzie automatycznie czasami i ma w sobie coś odruchowego, zaraźliwego. Na gwałt przeciętny człowiek reaguje gwałtem, albo upadlającą go potulnością. Od podstępów nie broni się podstępem w tuzinkowym toku ludzkich odnośzeń się do siebie tylko albo ten, kogo umyślowo na podstęp nie stać, albo kto ma broń doraźniejszą i dogodniejszą, albo jest na to za dumny; zatem tylko rzadko ze względów ogólnie filantropijnych. Mimo to przeciwdziałają mechanicznemu przyrostowi czynów tak wybitnie antyspołecznych, jak gwałty i podstępny, nawet

---

<sup>1</sup> Jako konsekwencję płynącą z powszechnego (ze znacznem przybliżeniem) używania gwałtu wobec słabszych, zaś podstępu wobec silniejszych—wobec równie silnych naprzemian jednego i drugiego—oraz z dotrzymania obietnic jedynie wtedy, gdy się ma w tem interes.

w atmosferze szczególnie dla nich podatnej refleksje już oportunistyczno-rozsądkowe (raczej niż czysto etyczne). Przestrzegają one dbałych o zrozumienie własnego interesu przed krótkowzrocznością w sposobach obejścia się z ludźmi, która, gdy się ich czeńs zraziło, sprawiło zawód, obudziło podejrzliwość, rychło mści się na nie gardzących temi mało wybrednemi drogami do sukcesów życiowych. A jakkolwiek ten sam oportunizm każe nieraz w imię racji stanu nie wzdrygać się przed środkami potępianemi w życiu prywatnem i państwa muszą się bronić od zaczepnych zamiarów swych sąsiadów sposobami, które, jeżeli są użyte przeciw nim samym, one piętnują i karzą jako zdradę główną, to jednak coraz bardziej rozpowszechnia się i ustala przekonanie, że w obrębie jednego państwa i narodu nie godzi się stronnictwom walczyć ze sobą i z rządem nielojalnie: szerzeniem pogłosek znanych jako fałszywe, wprost zmyślonych lub conajmniej bezpodstawnych. Do pewnego stopnia działają tu powściągająco przepisy ustawodawstwa karnego.

Skoro zatem takie ostateczne niebezpieczeństwo całkowitego rozstroju społecznego i kulturalnego jest nawet dość dalekie, zaś propagandzie etycznej, posługującej się uwydatnianiem owych ujemnych następstw, zależy głównie na tem, żeby przeskodzić cofaniu się i zastojowi a umniejszyć możliwie liczbę egzystencyj ludzkich szkodliwych ogółowi lub bez wartości dlań, przeto do wytworzenia dość silnych pobudek dla postanowień i czynów w tych kierunkach niezbędnem jest wyjście poza same przestrogi i odradzania, mające treść wyłącznie negatywną, do pozytywnych wskazań zalecanych i odpowiednich im środków. Kto wykaże, jakie to przedstawienia celów i jakie postacie działań ku tymże skierowanych w szczególnie wysokiej mierze umacniają wolę, rozwijają umysł i dostrajają ludzi do siebie w życiu społecznem, ten będzie mógł mieć niepłonną nadzieję, że uda mu się dla tych celów i środków wywalczyć szerokie uznanie, pociągnąć ku nim a nawet porwać za sobą, jako ku niebotycznym szczytom wartości, najważniejszym współczynnikom ogólnego postępu kultury. Jeszcze i wtedy, aż do wyczerpującego napewno zbadania, niebyłoby wolno przesądzać, czy owe współczynniki

postępu indywidualno-psychicznego i społeczno-duchowego, uznane za osobliwie cenne, są jedynymi, z którymi etyka w imię wierności dla swych zadań naukowych ma się liczyć.

Często słyszy się i czyta rozprawy o tem, że potrzeba ludziom ideałów promiennych, rozgrzewających serca, hartujących wolę i rozszerzających widnokręgi umysłu równoległe z ich rozjaśnieniem, wypogadzaniem, by zdołali raźnie i wytrwale podążać drogą doskonalenia się moralnego, by zwycięsko przetrzymywała próby ich dobra wola, by nie kończyło się na pocziwych chęciach i słomianych ogniach, ale by wyrastały w charakterach moce kruszące największe przeszkody, wyciskające swoje piętna jednolite na całych żywotach. Etyka ma przed sobą zadania niezmiernie ważne a mocno skomplikowane, które wylaniają się z niewygasającej w umysłach ludzkich potrzeby odpowiedzi na pytanie, czem są dla człowieka z punktu widzenia celowości życiowej, tak często przez sceptyków kwestjonowanej, ideały moralne, gdzie należy szukać źródła ich wytrysku i potęgi nad duszami i jak tłumaczyć wypadnie ich różnicowania się i następne ich sprzężenia. Czy są one tylko owocami wzmożonego wpływu naszej emocjonalności na bieg i krystalizację treści wyobrażeń, później pojęć, narzędziami odruchowej samoobrony przed takim obrazem świata i naszego doń stosunku oraz naszych własnych kolei, któryby, jak to trafnie czy nie trafnie przewidujemy, uczynił nam życie przedmiotem obrzydzenia, godnem odrazy z powodu jego płaskości i ciasnoty widnokręgów? Czy raczej przebija się w powstawaniu ideałów coś daleko wychodzącego poza owe motywy—niezaprzeczalne zresztą—mianowicie rozmach zdobywczy za pochwyceniem i wcieleniem natchnień, zdających się zstępować w duszę ze sfery Absolutu, Bytu czystego, niezmiennego myślowego ładu i harmonji, których częściowe odbicia pragnie urzeczywistniać pogoń za ideałami? Jej podniętą bywa przekonanie, że z ludzkich rozmyślań, postanowień, czynów, może coraz pełniej urabiać się w ludzkiej społeczności i w jednostkach coś w przybliżeniu podobnego do Ducha, który wszystko ogarnia i wszystkim rządzi, wiodąc ustawicznie ku stanom cenniejszym, lepszym. Jednakże etyka, która chce zachować jak największą przedmiotowość nau-

kową, musi przed wyborem między alternatywami domysłów tak bardzo od siebie odległych być niesłychanie ostrożną, gdyż teren, na którym poruszają się jej opisy konstataowanych faktów i tychże wyjaśnienia, jest podminowany uczuciami i na ich lep może łatwo pójść sam badacz. Uczucia zaś te ponoszą myśl, nieopancerzoną dostatecznie od ich nieobliczalnego wpływu, w kierunkach rozbieżnych: indywidualności wybujałej, odciętej od pnia wspólnego, i woli zbiorowej, usiłującej wszystko w sobie pochłonać.

Wzgląd na następujące okoliczności nadaje się na linię wytyczną dla układu celów ludzkiego życia i działalności, przewodnich i nieuludnych czyli ideałów, zabezpieczających przed rozczarowaniami a mimo to dalekosiężnych i stosunkowo najpojemniejszych<sup>1</sup>. Na dnie wszelakich ocen wartości moralnych i umysłowych kryje się założona w samym pojęciu wartości możność porównywania ilościowego, względnie odstopniowywania. Gdy n. p. twierdzimy, że ktoś okazał „dzielny charakter”, to już tem samem milcząco konstatujemy jedno z dwojga. Albo narzuca nam się wyjawienie charakteru dzielniejszego, niż nieokreślona bliżej liczba znanych nam dotąd. Albo też mamy na myśli fakt, iż czyjś charakter wyrobił się na dzielny, „dzielniał”, czyli stał się dzielniejszym, niż był przedtem. Mogą zresztą te dwie myśli łączyć się z sobą. Podobnież, gdy podnosimy dowody czyjejs mądrości życiowej, przyświeca nam mniej lub więcej wyraźnie tło do porównań w pamięci o objawach podobnych, ale w słabszym stopniu napotkanych gdzieindziej lub kiedyindziej—a także o zupełnym braku mądrości życiowej tam, gdzie zachodziła dotkliwa jej potrzeba. To będzie wartość *zero*, mniejsza od każdej dodatniej a pozostanie jeszcze pole dla wartościowań jeszcze niższych, gdy ktoś nie tylko nie okazuje wcale mądrości życiowej, ale postępuje wręcz niedorzecznie tak, iż trzeba przypisać ogółowi jego zachowań się wartość mniejszą od zera, czyli ujemną.

---

<sup>1</sup> W. SORLEY w dziele *Moral Values and the Idea of God* (1918 Cambridge) używa terminu „Comprehensiveness” na oddanie tego sprawdzianu wyższej wartości, który polega na możliwie najszerszem objęciu i uwzględnieniu ludzi i ich spraw mogących wchodzić w rachubę przy wydawaniu ocen. Por. o tem rozprawę autora w lwowskim „Przeglądzie Teologicznym” z r. 1926.



Aby wydobyć i uzasadnić wyniki takich porównań, musimy się posługiwać jakimiś miarami. Ujmujemy różnice między jakościami objawów wydarzeń psychicznych w ramach nadporządkowanego im stosunku ilościowego i wypada nam tylko dobrze uważać na to, żeby tego rodzaju akt nadporządkowania nie był samowolny.

Mówimy, że w zachowaniu się pewnego człowieka jest więcej lub mniej (niż przeciętnie u innych oznaczonych ściślej czy ogólniej) wytrwałości, konsekwencji, zapału, oddania się sprawom nadosobistym i t. d. Ponieważ jednak przejawy stanów i procesów świadomości przypuszczalnych z dostateczną wiarygodnością poza osobą, której są dane, dają się mierzyć prawidłowo tylko za pośrednictwem ich odpowiedników w przestrzennym obrazie świata fizycznego, gdy z wyładowanych w tymże energii, dróg ruchu, jego chyżości, stałości lub zmienności jego kierunku wnioskujemy o tętnie wewnętrznego życia — przeto niełatwo jest sprowadzić do jednej jednostki mierniczej rozmaite zachowania się różnych ludzi, porównując je. A to tembardziej, że przedmiotami porównań bywają zazwyczaj wyodrębnione z konkretnych przeżyć życiowych i już tem samym do pewnego stopnia oderwane, wspólne w nich momenty lub współczynniki, jak dyspozycje i pobudki, a rzadziej z rezultatem wątpliwym co do swej trafności i owocności naukowej całe zbiory przeżyć jednogatunkowych (jednorakich lub jednorodnych pod pewnym względem) n.p. zadowolenia umysłowe porównywane z estetycznymi lub czynności artystów z czynnościami organizatorów państw i społeczeństw. Raz cenimy wyżej czyjś charakter z tego powodu, że uważamy się za uprawnionych do przypisywania mu, na podstawie dostrzeżonych oznak, wyższego stopnia intensywności w jego odczuwaniach, w decyzjach woli lub w usilności i głębi przemyśliwań. Kiedy indziej przywiązujemy znaczniejszą wagę do wytrwałości, do pozostawania takim samym w toku swych dążeń, odnośnień się towarzyskich i przyjacielskich, w spełnianiu obowiązków raz przyjętych pomimo jaskrawej zmiany położenia zewnętrznego zwłaszcza, gdy skutkiem widocznych przeszkód i nowych motywów wprowadzonych w grę stało się nader trudnem czynienie nadal czegoś, co poprzednio było łatwem.

Owe dwa momenty: siła woli i jej stałość, przejmują nas podziwem tem większym, do im bardziej wyjątkowych urastają rozmiarów. Same jednak przez się nie dostarczają rękojmi, że osobistość niemi wyposażona nakierowała swe postanowienia niezłomne w stronę etycznie dodatnią, że się przybliży do ideału moralnego jedynie temi dwiema własnościami.

Zawsze więc jeszcze brakowałoby probierza ścisłego i wyraźnego do ustalenia jednoznacznie, z jakiej to rozumiałej i wystarczającej racji czyjeś zachowanie się zasługuje na ocenę etyczną wyższą i jaki mianowicie jej stopień okazuje się uzasadnionym a w szczególności przez co, czy tylko przez pobudki i intencje postanowienia, czy także przez stosunek czynu do idei Ładu o charakterze międzypodmiotowym, obiektywnym. Gdyby moc<sup>1</sup> woli i jej wytrwałość wystarczały do zapewnienia wartości etycznej wysokiej postanowieniom a następnie dyspozycjom psychicznym osoby, która te przymioty ma, to nie byłoby zrozumiałem, dlaczego tak często oceny etyczne, zbudowane rzeczowo, jasno i trzeźwo, stwierdzają, że kogoś zaślepili te dwa czynniki: upór i namiętność czy to w przywiązaniu, czy w nienawiści. Do najbardziej rozpowszechnionych objawów świadomości moralnej można zaliczyć poczucie, iż nadmiary w natężeniu i trwaniu ludzkich pragnień i emocyj niepowściągniętych wytwarzają wartości ujemne i to w stopniu rosnącym przy wzroście nadmiaru, bez przesądzenia zresztą, czy i kiedy stosunki tych przyrostów dałyby się wyrazić w jakichś potęgach (geometrycznie), czy też wartość ujemna rośnie proporcjonalnie, t. j. w stosunku arytmetycznym do powiększania się intensywności wybuchających wzruszeń i pożąda.

Przedewszystkiem jednak zależy w etyce na ustaleniu probierza mogącego liczyć na jak najogólniejszą aprobatę ocen. To znaczy takiego, któryby wskazywał, na jakiej zasadzie prowadzi skala ocen od wielkości ujemnych poprzez punkt zero, symbolizujący wartości nijakie, do coraz wyższych wielkości (względnie

---

<sup>1</sup> Tak też i KAROL FRENKEL nie uznał wysiłku w powzięciu postanowień za cechę dostateczną do nadania wartości etycznej postanowieniu, ale musiał jeszcze dołączyć wybitnie społeczną (lub intelektualno-estetyczną) zaletę bezinteresowności.

wartości) dodatnich. Czyli, jakie to cechy postanowień i czynów, ewentualnie stosunki lub kompleksy cech stanowić mają w miarę, jak rośnie ich nasilenie, o coraz wyższej wartości etycznej ocenianego postanowienia, dyspozycji psychicznej i postępków spełnianych stosownie do postanowień.

Na podstawie następujących rozważań da się taka poszukiwana zasada przyjąć narazie w postaci hipotezy. Jak „nieładność”, będąca u narodów cywilizowanych synonimem potworności moralnej, polega na gwałceniu pewnych pociągów, szczególnie towarzyskich, skłaniających do życzliwego traktowania innych ludzi, pociągów, obejmowanych od czasów *Comte'a* mianem altruizmu (co odpowiada starej ewangelicznej miłości bliźniego) przez inne pociągi i to głównie egoistyczno-zmysłowe, jednak także i przez pociągi społecznie żywione ku wyłącznemu zagarnianiu pewnych pożytków, t. zw. szowinizmy narodowe i inne egoizmy grupowe, n. p. klasowe, dalej przez rozum odmawiający praw uczuciom i naodwrot przez uczucia zagłuszające rozum—tak znów przeciwnie nazywamy postępowanie tembardziej ludzkim i tem więcej zbliżającym się do ideału człowieczeństwa, im lepiej i pełniej zestroił się w niem motyw osobisty ze społecznym, ciaśniejszy z ogólniejszym, uczuciowy z rozumowym. Do tego zaś dochodzi dzięki sprzęgnięciu się indywidualnych sprężyn zadowolenia znalezionej w poprzednim, podobnym co do kierunku, ale bardziej odruchowo i bez namysłu powstałym, akcie woli z pobudkami dyktowanymi przez wzgląd na inne jestestwa rozumne i przez myśl o układzie jakiejś ich całości, domagającej się jednakiej miary w tem, co się zaleca lub przyznaje innym i w tem czego się żąda od siebie i dla siebie.

Taka postępująca harmonizacja woli, uczuć i myśli między sobą i z porządkiem uważanym za przedmiotowy, racjonalny w swych celach i źródle, niekoniecznie musi się opierać na uświadomieniu sobie tych wszystkich elementów psychicznych pochodzenia indywidualnego i społecznego (t. j. wywołanych naciskiem względów na innych ludzi), które trzeba było przywieść do równowagi i do zgodnego w stosownej mierze złożenia się na wyniki postanowień tak, iż stały się ich współczynnikami pobudkami. U ludzi

o szczęśliwej organizacji psychicznej, z „natury dobrych”, jak się niekiedy mówi, jest taki zestroj owocem żywego i trafnego przeczućia błogości, jaką sprawia przeświadczenie, iż się wytwarza dobrowolnie coś zbawiennego dla drugich, że się przytem wprawdzie, musiało poświęcić jakąś przyjemność lub więcej przyjemności a nawet ich długotrwały zespół, interes, ale iż dzięki temu właśnie stał się tak postępujący organem wyższego twórczego porządku rzeczy, który ogarnia przyszłą dolę wielu jestestw myślących.

Refleksja filozoficzna w obrębie tych zagadnień, musi, jeżeli chce zachować postawę wobec nich krytyczną, wystrzegać się takiego impulsywnego, napoły lub całkowicie bezwiednego ulegania wpływom dyspozycji dziedzicznych, czy też już w dzieciństwie nabytych i przeczuć wylęgłych przy ich współdziałaniu: Zadaniem jej jest dokonać szczegółowego i wyczerpującego rozbioru czynników indywidualnych i społecznych tych wszystkich cech, które dadzą się wyróżnić w aktach namysłów, postanowień i wprowadzenia ich w czyn, a które dostępują zgodnego wysokiego uznania w ocenach wydawanych przez najkulturalniejsze środowiska społeczne—takich zatem w pierwszym rzędzie cech, jak kierunek woli, zmierzający ku zestrojowi indywidualnemu i społecznemu, jak dalej jej wytrzymałość (stateczność) i stanowczość („siła” = skuteczność). Nie może oczywiście spuszczać z uwagi tych wszystkich okoliczności, którym należałoby przypisać cechy w zachowaniu się ludzkim wręcz przeciwne wspomnianym właśnie. Jeszcze i poza owym kątem widzenia wyjaśniającym związki przyczynowe, jest rzeczą refleksji filozoficznej badać<sup>1</sup>, jak to się ideały etyczne różniczkują a ich rozgałęzienia rozwijają, potem zaś jak napowrót z sobą splatają się, osobliwie zaś jak ustosunkowują się ideały typu zestrojowego: harmonji rozumu z uczuciem i połączenia sympatji z uprawnioną miłością własnych dóbr duchowych do—ideałów siły: otężyzny woli, jej stałości i konsekwencji, przewagi strony umysłowej nad emocjonalną.

---

<sup>1</sup> Oczywiście na podstawie dość ściśle skonstatowanych faktów i dokładnych ich opisów, charakteryzujących wyraziście i jednolicie poszczególne typy zjawisk.

Od równomiernego rozwinięcia obu tych sposobów rozpatrywać: genetyczno-rozwojowego i systematyzującego stosunek różnic i podobieństw między możliwymi zasadniczymi założeniami zależy rażny pochód naprzód ku rozjaśnieniu kwestji, czym jest postęp moralny i co wpływa na jego przyspieszenie, utwierdzenie, wzbogacanie się i pogłębianie.

## ROZDZIAŁ II.

### O metodzie i podziale przedmiotu badań etycznych.

We „wstępie” do zarysu etyki dawały się tylko szkicowo nakreślić niektóre możliwe a zdaniem naszym najowocniejsze sposoby śledzenia natury ocen etycznych i podpadających pod nie zjawisk. Próbom ich uporządkowania i oświetlenia przy pomocy doświadczeń zebranych przez socjologię i historję kultury, oraz przez psychologiczną analizę tego materiału spólna jest dążność, ażeby tak dalece obiektywnie traktować owe zjawiska i ich oceny, jak to jest koniecznem dla niezrezygnowania z nadziei, że przynajmniej w części przyznają wywodom odnośnym słuszność krytycy zajmujący stanowisko odmienne. Nic tak nie krzepi przekonanego o możliwości etyki usamodzielnionej naukowo, jak otucha, że mimo wszystko, co przedziela ludzkie jednostki i grupy, da się odnaleźć jakiś łącznik ich potrzeb duchowych i materialnych o tyle powszechny i stały, iż podniesieniem jego roli przewodniej w wyzwolinach pędu życiowego człowieka od zasklepiających go przeszkód przelamałoby się relatywizm etyczny, szeroko dziś rozkrzewiony, i zaczajony na jego dnie sceptycyzm bezgraniczny.

Wychodzi to bowiem wkońcu na jedno, czy się ktoś sceptycznie powstrzymuje od przyznania ogólnych, przedmiotowych zasad słuszności, prawości w charakterze, dobrej wiary i woli w postępowaniu, czy gdy orzeka zwrotem brzmiącym w duchu relatywizmu, że tylko w odniesieniu do indywidualnych okoliczności czasu i miejsca, do specjalnych właściwości rasy danego ludu i jego struktury społecznej, do panujących w nim zapatrywań na dobro i zło tudzież do zakorzenionych tam dyspozycji wzruszeniowych, może postępek określony gatunkowo, albo indywidualnie oznaczony, być zakwalifikowanym jako słuszny lub nie-

słuszny, a to, co mu trwalszego w psychice odpowiada, być uznaniem za cnotę czy za wadę charakteru. W różnych zaś czasach i miejscach, u różnych ludów i w różnych ustrojach politycznych, tak powiadają zgodnie etyczny sceptyk i relatywista, nietylko tak samo określony czyn (n. b. oglądany ze strony swych skutków zmysłami dostrzegalnych, jak samobójstwo, ludożerstwo, zabicie własnych rodziców), ale nawet usposobienie takie samo (n. p. skłonność do okrucieństw lub przeciwnie łagodność), mogą być etycznie dodatnimi lub ujemnymi stosownie do tego, jakie motywy i zamiary podsuwa im świadomość zbiorowa środowiska, jak sobie te czyny i usposobienia interpretuje i co w oczach tak ustalonej najbliższej opinii jest cenione najwyżej a co najniżej. Gdy więc n. p. zachowanie się łagodne jest tłumaczone lekliwością, to zrozumiale i słusznie gardzi nim wedle relatywisty człowiek dziki, a jeżeli utarł się u jakiegoś ludu zwyczaj zabijania podeszłych rodziców, to przyjmuje relatywista na usprawiedliwienie tych zbrodni podawaną tam jako powód chęć oszczędzenia dolegliwości starcom, gdy będą musieli za całą hordą podążać spiesznie w stronę nowych terenów łowieckich.

Kultura duchowa społeczeństw ludzkich zależy wraz z nagromadzonemi przez nią sposobami ovladania i zużytkowania sił przyrody od tego, jak się ukształtowały zasady współżycia, przestrzegane faktycznie—a nie tylko głoszone w teorii po akademicku. To znaczy: od tego, czy się je zmienia nagle, porzuca je, przeskakując od nich do wręcz sprzecznych z niemi lub biegunowo im przeciwnych, czy naodwrot dochowuje się dla nich wierności tak sztywnie, żeby niczego do nich nie dodać, ani niczego nie ująć, — wtedy stają się czemś martwym, nieprzystosowalnym do zmienionych, skomplikowańszych warunków,—czy wreszcie zachodzi trzecia pośrednia ewentualność, możliwa zresztą w wielu odcieniach, mianowicie ewolucja zasad (nie rewolucja) o tyle ciągła, że to, co w nich jest najistotniejsze, utrzymuje się trwale, zaś to, co najmniej istotne, ustępuje miejsca swego szybciej nowościom uważanym za niezbędne i nieuchronne, dłużej zaś zachowują się takie rysy, których bez naruszenia samego jądra nie-tykalnego zasady kierowniczej oddzielić od niej do czasu przy-

najmniej nie śmie się, przewidując z tego kroku zbyt gwałtowny wstrząs w świadomości moralnej. Takto nie da się pomyśleć dłuższy wątek kolei kultury o charakterze wyrazistym, zdeklarowanym, która okazała się zdolną do rozwoju, bez pewnego momentu ciągłości, niezmienności częściowej. Owa zależność każdej kultury duchowej (a także i materialnej) od zmienniejszego lub mniej zmiennego rdzenia zasad współżycia, które w niej są uznawane i praktykowane, rozciąga się i do żywotów jednostkowych, bo gdzie niema dość silnie zarysowanych i zdecydowanych osobistości o znamionach przychylnych dla duchowej koncentracji i dla zorganizowania współpracy, tam i zbiorowość nie da wytworów zdolnych do ostania się i tego godnych.

Im większe niebezpieczeństwa grożą badaniom etycznym ze strony bezwiednych wpływów, zabarwiających ich wyniki subiektywnie przez nastroje uczuciowe, wyrosłe z osobistych przeżyć (skąd pochodzi przesadzanie lub umniejszanie doniosłości niejednego dobra lub zła), tem surowszemi muszą być wymagania, jakie stawiać należy wobec *metody*, mającej zasłużyć na miano naukowej w tym zakresie dociekań. Jej zadaniem jest zabezpieczyć przed przedwczesnymi uogólnieniami każdego, kto korzysta z jakichkolwiek materiałów do dziejów moralności, jej teorii i do wyrobienia sobie sądu o obecnym stanie tych spraw. Jeżeli przy uprawie każdej nauki zabójczy jest ogólnik i komunał, to już nigdzie nia czyhają one na pracownika w równej mnogości jak w etyce, na której temat wypowiedziano tak wiele rozsądnych uwag a wciąż jeszcze rosną zastępy czujących się powołanymi do rzucenia zdań świeżych i trafnych.

Wobec ogromnej ilości i różnorodności zjawisk podległych rozpatrywaniom przez etykę, nazwiemy przedewszystkiem tę metodę odpowiednią, która wprowadzi jak najwięcej ładu i przejrzystości, uwydatni najwyraziściej członki całości przedmiotu oraz ich bezpośrednie i pośrednie z sobą wiązania się, jako też różnice z jednej strony, z drugiej bliższe i dalsze pokrewieństwa, zachodzące między podejmowanemi tu procederami myślowemi. Zanim rozpocznie się *analizę jakościową* zjawisk, zaliczanych dziś bez sprzeciwu do dziedziny moralności, wydzielającą z nich mo-



menty najtrwalsze i istotnie znamienne, a potem ich *syntezę* na zasadzie związków przyczynowych, musi być pierwiej wykonaną czynność umysłowa *porządkująca*, a ta znów biegnie w dwóch głównie kierunkach.

Pierwszy zmierza do ustalenia naczelných typów samých zjawisk i ich postępujących rozgałęziań się w miarę podobieństw i różnic.

Drugiemu przypada zadanie: naszkicować wytyczne linie podziału samej pracy, jakoby w przekroju pionowym, t. j. poczynając od najniższych uwarstwień, od podbudowy, którą stanowi strona *faktyczna*, mechanizm pierwszego pojawienia się i następnej stopniowej komplikacji zajęć, poddawanych ocenom etycznym, mechanizm fizjologiczny, psychofizyczny, ekonomiczny. Stamtąd wiedzie droga w górę, mianowicie ku śledzeniu *refleksyj nad wartościami* różnych zachowań się ludzkich przyjmowanych za równie możliwe w danym wypadku. Niedość jednak badać i przedstawiać, jak się wyłaniały owe refleksje, dzięki jakim to czynnikom, na jakich drogach i do jakich różnych dochodziły wyników. Kto chce budować etykę naukową, musi poddać krytyce dotychczasowe sposoby uzasadniania ocen etycznych i ukrytych w nich lub już wyraźnie rozwiniętych poglądów na różnicę między dobrem a złem, tem samem na moralną wartość, na czem ona się zasadza a na czem polega jej brak i jej przeciwieństwo, czyli wartość ujemna. Musi skontrolować przedewszystkiem w tej krytyce, o ile były logicznie poprawnemi rozumowania, zapomocą których starano się uzasadnić owe oceny i poglądy. Ponieważ zaś taka kontrola musi przesłedzić nietylko formy wnioskowań, ale i przesłanki ich ostateczne, przeto należy przeprowadzając ją starać się przekonać, czy są to przesłanki istotnie oczywiste i czy nie są dobrane pod kątem widzenia jednostronnym, t. zn. zbyt nikłe w porównaniu z bogactwem treści ludzkich przeżyć.

Trzeba też zosobna rozpatrywać refleksje etyczne, jako akty przygotowywania i wkońcu wydawania sądów o wartościach postanowień, postępów i dyspozycji i wystrzegać się mieszania ich z aktami bezpośredniego odczuwania, które nie wyróżnia wcale podstaw dla uznania jakiegokolwiek faktu za cenny lub ujemny

od tego, co z tych podstaw zdaje się wynikać, ale wyrasta wprost z uświadomionego zadowolenia lub przykrości, sprawionych widowiskiem lub przedstawieniem sobie jakiegoś postępu domniemalnie umyślnego. Pierwsze zarodki tego rodzaju odczuwać wartości bywają rozmaicie objaśniane: bądź to skojarzeniami wspomnień o własnych doświadczeniach, bądź też dziedziczonymi po przodkach skłonnościami do jednako aprobujących, przychylnych i z przyjemnymi uczuciami połączonych odpowiedzi na postępy o skutkach zbawiennych przeważnie trwale, zaś do odpowiedzi (reagowań), połączonych z uczuciami przykreimi i z postawą ganiącą na postępy o skutkach wręcz przeciwnych tamtym.

Metoda etycznych dociekań musi, aby jej nie zarzucono poważnie tendencyjności, baczyć na odstępy przedzielające fakty ocen od ocenianych faktów, zaś wśród samych wartościowań mieć wzgląd na różnice ocen, objawiających rzetelne dążenie do uzasadnienia obiektywnego, od takich, które bez dalszych korowodów i osłonek odwołują się do uczuć i pożądań. Żądanie to będzie dla niej wykonalne, jeżeli uwzględni dwojakie różniczkowanie się gruntu, z którego wyrastają oceny etyczne.

Po pierwsze uświadamiają się coraz jaśniej i wyraźniej kontrasty między umysłowemi a emocjonalnemi bodźcami (motywami) sądów o tem, co dobre a co złe.

Powtórę: jednostka wyodrębnia się w miarę postępu kulturalnego, staje się coraz bardziej krytyczną i samoistną wobec swego otoczenia społecznego, a w szczególności usiłuje sprostowywać lub uzupełniać kursujące w tem otoczeniu poglądy o moralności. Niekiedy nawet wyłamuje się z nich zupełnie. Ta ostateczność jednak bywa już zazwyczaj symptomem rozprężenia i samousprawiedliwiania się ze zbrodniczych popędów (jak u okrzyzanego sofisty a zarazem tyra *Krytjasza*).

Dla człowieka znajdującego się na wczesnem (lub zacofanem) stadium rozwoju duchowego jest dostateczną rękojmią trafności ocen etycznych zgoda na nie wśród członków tego samego klanu, wogóle najbliższej grupy społecznej. Zresztą nawet wśród społeczeństw kulturalnych sądy wygłaszane o tem, co się godzi a co nie godzi, ujednostajniają się w znacznej części pod

wpływem względów, niemających nic wspólnego z osobistymi przekonaniem. Przedsięwzięciem bowiem niebezpiecznym a prawie zawsze szkodliwym dla jednostki jest ganić to, co wszyscy inni chwala, lub zachwalać to, co inni ganią prawie jednomyślnie. Wywiązują się stąd ostre kolizje, w których odnosi zwycięstwo strona liczebnie (lub pod innym względem) silniejsza, jeżeli jakieś wyjątkowe czynniki nie wejdą w grę.

Dla rozwoju pojęć o moralności, ich oczyszczania się i pogłębiania jest zachwianie się owej jednomyślności bardzo ważne, o ile nie zajdzie całkiem sporadycznie, bo jednego albo paru można łatwo ogłosić ze skutkiem za szaleńców lub za wykolejonych, za złoczyńców. Ta zaś okoliczność ułatwia stopniowe wyzwalamie się z pod grozy represyj ze strony większości, iż różnice w ocenach zaczynają się zwykle zarysowywać w kwestjach nie tak dalece żywotnych, ani tak jaskrawo postawionych, by rozłam w zdaniach co do nich mógł zagrozić bytowi całości społecznej.

Tak n. p. sofisci helleńscy, gdy wystąpili z krytyką tradycyjnych pojęć o sprawiedliwości, nie śmieli początkowo podać w powątpiewanie mocy obowiązującej praw, zwłaszcza niepisanych ale twierdzili tylko, że ona nie jest ugruntowana w ludzkiej naturze (φύσει), lecz opiera się jedynie na samem ich ustanowieniu (θεσει), czem sprytnie schlebiali wszechwładnemu ludowi (demokracji), budząc w nim, czy też utwierdzając złudę, która głaskała jego próżność uprzedzeniem, jakoby od jego zbiorowej woli zależało, czy jakieś czyny będą sprawiedliwe.

Indywidualne dodatki do poglądów o moralności, podzielanych zgodnie przez pewien ogół, powstają też w ten sposób, iż w miarę, jak się komplikują warunki współżycia ludzkiego, mnożą się też kolizje, którym kroku nadążyć nie mogą zgodne wyniki roztrząsań członków danej zbiorowości. Skutkiem tego występują odpowiedzi przeróżne na tego rodzaju trudne nieraz pytania. Objawiają się przytem odrębne właściwości temperamentów, a względnie wieku: bądź to przewaga strony umysłowej, bądź też jej zależność od pożądań i uczuć, wreszcie zainteresowanie się w silniejszym lub w słabszym stopniu specjalnymi potrzebami pewnych grup społecznych, czy raczej sprawami całości. Osob-

liwsza uwaga należy się od tych, co dbają o rozległość widnokręgów w badaniach etycznych, pierwszym przejawom samopoczucia osobistego, które, nie troszcząc się o niebezpieczeństwa, grożące nowościami w tej drażliwej dziedzinie, rzuca śmiało rękawicę utartym poglądom na dobro i zło, odsłania w nich sprzeczności i niekonsekwencje, mamidła bezwiedne i obłudy świadome. Trzeba tu wszakże rozróżniać twory niszczycielskiego pędu ku radowaniu się samym widokiem obalanych bożyszcz i okazaną w ten sposób wyższością sił własnego umysłu oraz skutecznością swej wymowy od przekonania szczerego i mocnego, że się ukazuje innym cenniejsze cele i dobra od dotąd im znanych, przesadzonych lub tylko pozornych. Grunt takich przekonań, narażających na prześladowanie lub conajmniej na szyderstwa, jest wdzięcznym polem dla usilnych rozbiorów, jeżeli tylko nie jest rzeczą całkiem jasną, że te przekonania są to owoce chorobliwych wyłączenie podnieceń lub pospolitej próżności.

Przedstawiony tu plan naturalnego porządku rozważań: od *faktów*, ściągających na ich sprawców pochwały lub nagany, poprzez refleksje nad ich *wartością moralną* i poprzez różne treści wydawanych ocen, ku *logicznym* wartościom rozumowań w tych materiałach i wyników osiągniętych na takich drogach, streszcza i obejmuje specjalne warunki i zadania, z którymi ma do czynienia poznanie naukowe w dziedzinie etyki. Życiowa i kulturalna doniosłość zagadnienia, jakie to kierunki woli i jakie zachowania się są cenne, czyli co i wśród jakich okoliczności jest etycznie dobrem, co złem, a co obojętnem, jest tak ogromna, że filozofja, któraby nie umiała odpowiedzieć na te pytania, okazałaby się tem samem ułamkową, niezdolną do pobudzania i kierowania działalnością, jałową, jak każda teoria, której zastosowanie w życiu jest niemożliwe. To też jest zrozumiałem, dlaczego dotychczas pozostały daremnemi usiłowania myślicieli żądających, ażeby etyka ograniczyła się do opisów zjawisk, które ją zaprzatają, do wyjaśniania związków przyczynowych między niemi zachodzących.

Etyka czysto *opisowa*, ściśle dostosowana do owych "żądań", miałaby to zadanie, żeby przedstawić z możliwą dokładnością<sup>1</sup>,

<sup>1</sup> Naturalnie bez gubienia się w obojętnych drobiazgach, niedowodzących ani nie ilustrujących niczego istotnego.

*jakie* u różnych ludów i w różnych czasach, aż po dni dzisiejsze, były i są pojęcia o tem, *czego godzi się* chcieć i co czynić wolno bez podpadnięcia usprawiedliwionej naganie, *które* z postanowień i czynów są pochwały godne, a które zasługują na napiętnowanie, wreszcie też, *jakie* wedle tych rozmaitych pojęć o moralności pozostają obojętne, nijakie reszty, t. j. co się uważa za dopuszczalne, ale nie za chwalebne. W zakresie czystej opisowości jest jeszcze śledzenie i przedstawianie motywacyj owych poglądów, t. j. jak one bywały lub bywają uzasadniane, i czy konsekwentnie zastosowano, względnie zastosowuje się te ogólniejsze uzasadnienia do sądów wydawanych w poszczególnych wypadkach. Etyka opisowa ma ponadto odpowiedzieć na pytanie, jakie następstwa wiązało lub wiąże poczucie moralne każdej badanej pod tym względem społeczności z naruszeniami nakazów i zakazów, uchodzących w prawie zupełnie zgodnej opinii tego środowiska za nietykalne, czy poprzestaje na karaniu wedle obowiązujących w danem miejscu i czasie praw, czy też ucieka się zarazem do środków poprawczych i zapobiegawczych na przyszłość, czy stara się wpływać zachęcająco do pewnych zachowań się a odstrasza od innych, z reguły przeciwnych, wystawianiem pierwszych, zaś zohydzaniem drugich i czy także zapowiada w świecie pozagrobowym nagrody i kary odpowiednie dla tych celów.

Nie wychodząc poza ramy takich opisów, które przeważnie zapełniają napisane w tym duchu dzieło *Westermarcka* p. t. „Początek i dzieje pojęć moralnych” i uwzględniając w szerokiej mierze, jak to czyni jego autor, sprężyny emocjonalne ocen, jak i postępów, nie można pomijać pytania, wchodzącego już pod innym kątem widzenia w obręb historii obyczajów, mianowicie o ile pojęciom o moralności, panującym w pewnym społeczeństwie w pewnym czasie, odpowiadało życie. Jak wielki był rozdzźwięk pomiędzy nimi a praktyką i z jakich znów przeważnie pobudek stosowano się do nich? Czy czyniono to w części wypadków dostatecznie poważnej, ażeby mogła być braną w rachubę, pod urokiem samych nakazów i zakazów, jakby brzmiał w nich głos sumienia lub zaświatowej Potęgi, czy też raczej za podniętą wzruszeń i nastrojów uczucia, czynnych już przy powstaniu owych

pojęć i potem jeszcze się utrzymujących, czy nawet głównie z obawy przed reakcją ogółu, szkodliwą dla przestępców, sprządzającą na nich kary przewidziane w zagrożeniach wraz z odsądzeniem od czci w opinji i narzucającą przeczcucia kar jeszcze surowszych po śmierci albo i za życia wytrasyłych ze sfery ponadludzkiej?

Do kompletności obrazu, którego można żądać od etyki opisowej, należy niewątpliwie przedstawienie *zmian w pojęciach i uczuciach moralnych*, a to poczynając od ich przekształceń, zaszłych w obrębie jednego środowiska duchowo-społecznego. Zmiany owe mogą polegać albo:

1. Na tem, że odjęto dotychczasowy znak czyto dodatni (+), czy ujemny (—) ocen etycznych określonym postępkiem, postanowieniem i dyspozycjom do nich, t. j. przestano je uważać za dobre lub za złe.

2. Albo na tem, że znaki w ocenach odwrócono, czyli zaczęto pochwalać to, co pierwej ganiono, i naodwrot jak to się np. objawia w chwaleniu przez chrystjanizm ręcznej pracy zarobkowej, którą pogardzali wielcy myśliciele starożytni i przeciwnie w potępieniu sądów bożych już przez papieża Stefara V<sup>1</sup>, widzianych przedtem przychylnie, jako dowody silnej wiary w zwycięstwo sprawiedliwości.

3. Albo na tem, że przydano kwalifikację etyczną i poczęto piętnować coś, co dawniej było moralnie obojętnem w oczach ogółu, np. handel niewolnikami lub żywym towarem, a wysławiać, akcję dobrowolną w celach społecznej opieki np. nad upadłemi, skruszonymi dziewczętami, o której się nikomu nie śniło w świecie klasycznym.

Obok takich przesunięć przedmiotów dodatniej i ujemnej oceny, wzrostów i umniejszeń ich liczby, odbywają się także zmiany w ocenianiu tych samych spraw i stosunków, charakteryzowane zwrotami mowy potocznej, iż poczucie moralne wysub-

---

<sup>1</sup> I wraz z niemi pojedynków przez św. Tomasza z Akwinu w *Sumie teologicznej* 2, 2, qu. XCV art. VIII 3.

telniło się lub przeciwnie stępiało n. p. w ujmowaniu węzłów rodzinnych, koleżeństwa zawodowego i t. p.

Omawiane tu przemiany w świadomości moralnej mają dla wniosków o kolejach jej rozwoju a także rozkładu i upadku różne, znaczenie stosownie do tego, czy się okaże, że były ogniwami życia duchowego odnośnej społeczności wyłaniającego się od wewnątrz tak, iż konsekwentnie rozstrzygały się jego idee w zgodzie między sobą i wprowadzała je w czyn nieugięte wytrwała wola, krusząc wybryki opornych członków zbiorowości, a formułując nowe hasła tylko w miarę poznawania niedostateczności dotychczasowych, czy też były to przeciwnie przystosowywania się do nacisku okoliczności zewnętrznych, wśród którego nakazy etyczne łagodniały nie dlatego, iżby uznano ich nieracjonalność lub surowość nadmierną, ale ponieważ traciły na skuteczności, t. j. znajdowały coraz mniej posłuchu, bo wyrażana w nich wola zbiorowa kapitulowała przed namiętnościami jednostek; a tak następował nie rozwój, ale redukcja wymagań społecznych i związanych z potrzebą kultury charakterów—nie ewolucja, ale dyssolucja (rozkład) (por. André Lalande „Les illusions évolutionnistes” u Alcana 1930 s. 12). Sam ten fakt, iż obrazy przemian zaszłych w uczuciach i w pojęciach etycznych nabierają całkiem odmiennego sensu i doniosłości zależnie od tego, które czynniki miały wpływ przeważny na tok tych wydarzeń, dowodzi jasno i niezbicie, że kto chce dać jednoznaczny *opis* związku między dwiema co najmniej fazami—naturalnie następującymi po sobie—poglądów i odczuwań moralnych, musi już dołączać do opisu próbę *wyjaśnienia przyczynowego*, chociażby o tyle, iż domyśla się pewnego ustosunkowania pobudek wchodzących w grę, przypuszcza postawę ludzi i ich grup, raz bardziej czujną i opanowującą, drugi zaś raz raczej bierną w swoich przystosowywaniach się. Już ta jedna kwestja, jak wyznawcy poglądów etycznych uzasadniali je, nie dając się pominąć w ściśle opisowym zarysie dziejów tych poglądów, pociąga za sobą konieczność śledzenia, *co spowodowało*, iż się te poglądy w poszczególnych wypadkach tak a nie inaczej odmieniły, a niekiedy rozszczepiły się i różniczkowały, co się

gało aż do wręcz biegunowych przeciwstawiań się sobie myśli wyrosłych ze wspólnego gruntu założeń<sup>1</sup>.

Tak okazuje się płynną granicą między etyką, która zamierza jedynie konstatować i opisywać to, co w oznaczonym czasie i miejscach objęte badaniami grupy ludzkie i jednostki zdawały się odczuwać i myśleć na temat moralnego dobra i zła i jak dalece stosowano się w postępowaniu do tych myśli i uczuć, a etyką, które usiłuje wyjaśniać psychologicznie, życiowo i historycznie ten faktyczny stan rzeczy. Można tylko w przybliżeniu scharakteryzować i odróżnić taki kierunek (pokrewny ze znanym oddawna „pragmatyzmem” w dziejopisarstwie), który poprzestaje na stwierdzeniu związków zależności (realnej lub logicznej), widocznych bez odczuwalnego wysiłku myślowego, przezierających tuż z pod powierzchni badanych zjawisk. Unaoczniając takie ich związki, daje ten kierunek coś w rodzaju siatki przecięć równoległych i prostopadłych dla mapy przebiegów psychicznych a co ma służyć do tego, żeby wykrawki życia ludzkiego, najbliższe sobie czasowo, przestrzennie lub jakościowo, po wydzieleniu ich z całości konkretnej, powiązać ściślej nowymi węzłami przez zaciągnięcie do rubryk sąsiadujących na „linji” czasu i na „linji” psychicznej motywacji.

Inny znów prąd dociekań nad moralnością i nad pojęciami o niej, *genetyczno-socjologiczny*, da się przeciwstawić tamtemu kierunkowi jako taki, który poszukuje odleglejszych źródeł i szerzej rozpościerających swoje wytryski w typowych sposobach reagowania uczuciowo na pewne cudze postęпки i w rozpowszechnionych ogólniejszych zasadach dla ocen.

Pierwszy z owych sposobów zużytkowania materiału historycznego i współczesnych obserwacji, — względnie ich nagromadzeń i uszykowań statystycznych — opiera się jedynie<sup>2</sup> na przyjęciu gnozeologicznego założenia, że dopóki w treści naszych spostrzeżeń nie ujawni się jakaś sprzeczność, taka mianowicie, iż

---

<sup>1</sup> N. p. przy rozejściu się dwóch etyk hedonistycznych: *Arystypa* i *Epikura*.

<sup>2</sup> Ma się rozumieć poza przestrzeganiem zasad logicznie poprawnego rozumowania.



na podstawie pewnych składników tej treści musielibyśmy uważać ten sam sąd o tym samym przedmiocie za prawdziwy a na podstawie innych składników tejże treści za fałszywy, dopóki zatem nie natrafimy na taki szkopał, tak długo nie mamy prawa podejrzewać wiarygodności naszych spostrzeżeń. Skoro zaś wystąpią tego rodzaju powody do orzekań sprzecznych, wolno nam po myśli owego założenia gnozeologicznego, z którego faktycznie korzystają wszystkie nauki o świecie rzeczywistym, a które w pewnej mierze staje ponad kontrastami idealizmu i krytycznego realizmu, wydawać *takie* sądy o przedmiocie z uzasadnionem oczekiwaniem, że będą powszechnie uznane za prawdziwe, z którychby się jako z dostatecznych racyj tłumaczył ogół dotychczasowych spostrzeżeń, naturalnie wzięwszy pod uwagę także i to, co wiemy ze spostrzeżeń i odpowiednich im rozumowań o budowie i funkcjach naszych narządów zmysłowych. A wtedy znikłyby też i sprzeczności, zakłócające tok naszego myślenia.

Pozostaje jednak i przy tak zakreślonych założeniach i zadaniach poznawczych obszerne pole dla interpretacji psychologicznej, ponieważ czyny innych jestestw ludzkich a tembardziej ich rozumowania i pobudki uchwytne są dla nas tylko w ten sposób, że się ich domyślamy za śladami analogii, czyli podobieństw kształtów przejawu a za ich pośrednictwem odgadujemy treść przynajmniej częściowo identyczną z treścią naszych doznań własnych, jakość aktów psychicznych przypuszczalnie podobną do jakości aktów naszych. Sceptycy etyczni lubią powoływać się na tę konieczność uciekania się do wnioskowań analogicznych z wynikami mniej prawdopodobnymi niż uzyskiwane na drodze indukcji a podkreślając subiektywny środek pomocniczy, jakim jest znajomość własnych stanów dla badacza zjawisk moralności, często-kroć niedość ściśle zanalizowana i nieuporządkowana tak przejrzysto, jak się należy, skłonni są ryczałtowo zaprzeczać, jakoby możliwem było poznanie naukowo obiektywne cudzych postępów a tembardziej postanowień, pobudek, zamiarów, namysłów. Niepodobna odmówić słuszności sentencji biblijnej, iż tylko Istota wszechwiedna, pod każdym względem doskonała, t. j. Bóg, może znać na wylot serca ludzkie. Jednakże wspaniały rozkwit nauk

humanistycznych i rosnący ich wpływ na życie umysłowe, artystyczne, na społeczną dynamikę i strukturę, nawet na życie gospodarcze, byłyby zagadkami nie do rozwikłania, gdyby poznanie cudzej psychiki i jej sprężyn nie przybliżało się stopniowo<sup>1</sup> do coraz większej przedmiotowości w sposobach swych podchodzeń do kwestyj i do prawdopodobieństwa coraz wyższego swoich wyników. Trzeba tylko przestrzegać zasad logiki i nie wywnioskować z zewnętrznych objawów życia psychicznego o tem życiu więcej, niż dopuszczają prawidła o stosunku podstaw do następstw.

Fakt, że musimy często stwierdzać w doszłych do naszej wiadomości poglądach na dobro i zło, oraz w poziomie praktykowanej moralności wiele rysów takich, które w nas wzbudzają odrazę lub zgrozę, świadczy dobitnie, że obrazy, narzucające się nam przy śledzeniu tego przedmiotu, nie zależą od naszych życzeń. Możemy pomylić się mniej lub więcej w interpretacji, ale elementy potrzebne do odtworzenia sobie i zrozumienia całości, nie są samymi złudzeniami i nie wolno ich odrzucać bez dostatecznej racji, chociażby to było skądinąd pożądanem dla interpretatora.

Drugi z nadmienionych rodzajów dociekania etycznego może tylko skomplikowańszymi sposobami sprostać swemu zadaniu. Chodzi tu o wyświetlanie i objęcie przejrzyste trwałszych, dalej i szerzej sięgających źródeł poglądów na wartości moralne. W tem się mieści także wyjaśnienie ich przemian nagłych, czy powolnych, niemniej oddziaływania na życie i ulegania w niem pod naporem takich czynników jak afekty, popędy samozachowawcze i inne. Jak najobfitszy materiał, dostarczony przez etykę opisową, służyć tu ma za podwalinę dla zabezpieczenia się przed zarzutami, że samowolnie i tendencyjnie postępowano przy tłumaczeniu rozwoju ocen i teoryj moralności. Ponadto jednak muszą być branemi w rachubę warunki zewnętrzne zachowania się ludzkiego, a to tak przychylniejsze, jak mniej przychylnie rozwojowi rygorów prawnych i dyscypliny obyczajowej, społeczno-polityczne, gospodarcze,

---

<sup>1</sup> Choć może asymptotycznie, jak nie schodzące się z hiperbolą proste linje.

dalej właściwości psychofizyczne plemienia i rasy. Szczególnie zaś godne są osobnej uwagi współczynniki postępów i ocen ich etycznych, zawarte w uzdolnieniu estetycznym, artystycznym, i umysłowym ponadprzeciętnym, jako też w wyższym stopniu rozwinięcia tych uzdolnień przez ćwiczenie i wykształcenie.

Jedynie wtedy można sobie obiecywać pozytywne owoce z zestawień tak bardzo różnorodnych potrzeb, podnieć i motywów, gdy się upatrzy odpowiednią zasadę dla ich uporządkowania. Zrezygnować z szukania takiej zasady jest to pogodzić się u wstępu z myślą, że będziemy pogrążeni w chaosie zjawisk, których poszczególne grupy stosunkowo jednorodniejsze zdają się świadczyć wręcz sobie przeciwie o podstawach i kierunkach moralności.

Tak n. p. na wielu doświadczeniach a nawet na danych statystycznych oparte jest zdanie, że dobrobyt ekonomiczny i ułatwiony przy tym dobrobycie, pobudzany wzrostem wybredniejszych potrzeb, wyższy stopień oświaty powstrzymuje ludzi od czynów, uważanych niemal powszechnie na pewnym stadjum kultury za występki, za zło, tamujące postęp tejsze. Równocześnie jednak niewiele nauczają inne doświadczenia, że ludzie mający egzystencję materialną zupełnie zabezpieczoną, wzięci w grubem przecięciu, a gdzieś tam w liczbie uderzająco przeważnej, leniwiej, dają się uwodzić ponętom do przyjemności, przynoszących im i ogółowi szkodę, obojętniej dla wszystkiego poza fortuną, w której widzą rękojmię swej pozornej niezależności i środek niezawodny dla uzyskania najsilniej podniecających rozrywek. Okazuje się wprawdzie większa trwałość w wyznawaniu i przestrzeganiu surowszych i tradycyjnych zasad etyki tam, gdzie niema ani dotkliwszej nędzy mas, ani bogactwa niewielu jednostek odbijającego od niej jaskrawo, ale wskazują też dzieje sporo przykładów takich ludów i społeczeństw, w których nie było silniejszego napięcia kontrastów w sytuacjach życiowych. Plemiona helleńskie, u których panowały stosunki bardziej idylliczne, jak w Arkadii, na Krecie, w Etolji i Akarnanji, nie wydostały się wcale lub dopiero późno na widownię dziejów. Brakło im, przy wcale pomyślnych okolicznościach dla równowagi społecznej i zaspakajania

najpilniejszy—bych potrzeb,odźców dość skutecznych i potężnych, ażeby powołać do czynu indywidualności wybitne, szarpnąć ogół do jednego gwałtownego rzutu, czy będzie on różnym posunięciem naprzód, czy też doprowadzi do zderzeń niefortunnych. Zbywało na przynaglających powodach do tego, by zająć postawę krytyczną zarówno wobec stanu rzeczy, jaki wtedy był, jak też i wobec sądów o tem, co być powinno. Już w starożytności był przedmiotem refleksyj etycznych fakt, że nie jest to z korzyścią dla rozwoju inteligencji i charakteru, gdy komuś jest zbyt łatwym osiągnięcie celu zabiegów, zwłaszcza gospodarczych, bo w takich warunkach, napozór tylko przychylnych, nadwątła się hart woli i energja dążeń.

Skoro rozważymy tego rodzaju objawy, okażą się nam warunki zewnętrzne życia ludzkiego, t. zw. przyrodzone lub materialne, dalekimi od tego, iżby były czynnikami kształtującymi pozytywnie, decydująco ludzką umysłowość i dyspozycje do działania, iżby nadawały tymże określały treść i jakość. One to wypróbują jedynie, przesiewają jakby przez przetak<sup>1</sup>, wewnętrzne zasoby bystrości, ruchliwości, wytrzymałości. Co nie miało w sobie od początku zarodów do krzepkiego, śmiałego, dalekosiężnego rozrostu od wewnątrz a do stanowczego, niezłomnego oporu przeciw modelunkom narzucanym z zewnątrz, to, chociażby bardzo wybujalo do czasu dzięki przychylnym okolicznościom zewnętrznym, nie ostoi się po zmianie tych kapryśnych warunków na gorsze, ulegnie jak nieuodporniona roślina pod mrozem, skwarem lub zalewem. Przeciwnie jednostki ludzkie, jak i społeczeństwa i całe nawet kręgi cywilizacyjne (n. p. „Zachód” lub „Japoński Wschód”) z właściwym im lub mozolnie zapracowanym zasobem rozmachu woli i myśli do wytrwałego borykania się z losami, zdołały wielokrotnie zużytkować dla siebie, podbić i spętać nie tylko wiele z sił przyrody<sup>2</sup>, ale także prądy duchowe prze-

---

<sup>1</sup> Por. F. RAUHA, *Etudes de Morale*. (Pośmiertne wydanie wykładów przez uczniów). Paris 1911, s. 53, uwagi o „triage”.

<sup>2</sup> Ale nie wszystkie (Japonja i Zachodnia Ameryka bezsilne wobec trzęsień ziemi).

możne, które wyadawły się nieprzejednanymi wrogami (jak pesymizm i kwietyzm, odbierające ochotę do czynu).

Nie liczy się z temi doświadczeniami historycznemi filozofja dziejów materialistyczna, która stara się wyjaśnić wraz z innemi wytworami kultury także i różne rodzaje etyki praktykowanej lub tylko głoszonej nieszczerze, osobnym rodzajem struktury i dynamiki gospodarczej, tak, iż tylko odbłaskami, całkiem od nich zależnemi nadbudowami psychicznemi, mają być wszelkie społeczne idee i żądania<sup>1</sup>. Wśród mnóstwa słabych stron materializmu, opartego rzekomo na głębszem powiązaniu faktów historycznych a nazywanego pokrótce od swojego twórcy *Marx'owskim* wystarczy tu podnieść tę jedną: psychologja wielkich ludzi ukazuje nam bądź to, jak duchy przodownicze rozwijały twórczość wybitną, połączoną z wyciskaniem pięt na postaci dorobków kulturalnych całych pokoleń, na której nie znać śladu antagonizmów społeczno-ekonomicznych (n. p. w dziedzinie czystej matematyki, kompozycji muzycznych, badań zamierzchłych kultur, języków, kopalnej fauny i flory), bądź też tak mało wpływała na sposób ich wystąpienia otaczająca atmosfera życia gospodarczego i organizacji społecznej, że raczej wszczynali walkę z jej przemożnym prądem (n. p. w średnich wiekach *św. Franciszek z Assyżu*). Wielcy ludzie są wprawdzie z reguły w dziełach swoich dziećmi potrzeb swego wieku. Jednakże „potrzeby” te muszą być braniem w sensie najszerszym nietylko materialnym, ale i duchowo-kulturalnym a otoczenie społeczne bierze stanowczo więcej od genjuszów, aniżeli im daje, bo to, co w niem było rozproszkowanego, nagromadzonego jako surowy materiał, w nich się ześrodkowuje, krystalizuje, nabiera postaci zdolnej do duchowego promieniowania.

Skoro pogląd materialistyczny na źródła i bodźce rozwoju pojęć i uczuć moralnych, określony przed chwilą w swych istot-

---

<sup>1</sup> p. RUDOLFA STAMMLERA *Wirtschaft und Recht in der materialistischen Geschichtsauffassung*. Korzystano z wydania lipskiego w r. 1896. S. 32 i dalsze zawierają jedną z najpoważniejszych krytyk tego poglądu. Przed nim już uzasadniał prof. LEON PETRAŻYCKI idealizm społeczny i od niego też zaczerpnął STAMMLER wiele pomysłów.

nych rysach jest najwidoczniej jednostronny, t. j. oparty jedynie na pewnych fragmentach doświadczeń a nie na wszystkich znanych typach zjawisk, domagających się uwzględnienia, przeto na uwagę równie baczną zasługują inne próby tłumaczeń, które liczą się z możliwą pierwotnością tego, co dla materialisty jest tylko pochodne, wtórne. Pozostaje tu jeszcze do zrobienia wybór między *spirytualizmem skrajnym*, który uważa za dostępne dla człowieka jeszcze nierozwiniętego czyste intuicje albo nieskazitelne w swojej poprawności rozumowania o tem, co jest dobre a co złe, przypisując przeświadczeniom wykwitłym na tej drodze wpływ wystarczający do powzięcia postanowień i do postępów, a poglądem *umiarkowańszym* i trzeźwiejszym, który szuka wyjaśnienia, jak powstały i rozwinęły się ideały etyczne w prastarych komplikacjach ludzkiej natury. Mianowicie w tem, że człowiek, zarówno jako jednostka, a może bardziej jeszcze jako grupa — zbiór, z *jednej* strony, na równi z innymi organizmami powoduje się popędem samozachowawczym do uchronienia swej egzystencji przed zagładą i przed cierpieniami sygnalizującemi jej zbliżanie się, z *drugiej* strony, dąży do ekspansji swego bytu, zwłaszcza psychicznego, w radosnych wizjach estetycznych i umysłowych, w poczuciu się względem kogoś dobroczyńcą i w odbieraniu od niego dowodów wzajemności. Niema chyba takich osobników niezatamowanych w swojej spostrzegawczości i w funkcjach umysłowych, którymby wystarczała ekspansja fizjologiczna z właściwemi jej zadowoleniami i z samem teroryzowaniem innych zdobytą nad nimi przewagą.

Skrajny spirytualizm taki, jaki się objawia w przyjmowaniu jedynie idealnych sprężyn rozwoju etyki w teorii i w praktyce życiowej daje się zrozumieć, jako reakcja przeciw uważaniu człowieka za prostą maszynę pożądaną. Nie dowodzi wszakże, iżby ogromna ilość cierpień przeżywanych, których część znaczna, jak w szczególności wywoływane głodem, zimnem, chorobami i uszkodzeniami cielesnemi, wymaga skutkiem swej dotkliwości i wielkiego rozpowszechnienia bardzo rozległych środków zaradczych, nie miała wpływu na to, co uważamy za etycznie dobre i złe w zachowaniu się naszych bliźnich, a pośrednio i w naszym

z tytułu żądanej od nich wzajemności, drogą naturalnej wymiany. Raczej *trzeci* pogląd, uzgadniający to, co jest słusznego w tamtych obu skrajnych, narzuca się siłą rzeczy umysłem dbałym o zachowanie miary i zdolnym wysłuchać cierpliwie obie strony do końca w takich zasadniczych sporach naukowych. Uwzględni bowiem w jednakim stopniu konieczności życiowe i odwieczne pędy człowieka ku władaniu, kształtowaniu, ku radościom z form spostrzeganych <sup>1</sup>, ku poznawaniu zgodnemu i przejrzystemu, ku przenoszeniu się w czucia i myśli innych, oraz współżyciu z nimi. Aby ten pogląd rozsunąć w ogniwach owocnych dla uzasadnienia wartości moralnych, trzeba wprowadzić ład w pojęcia i uczucia dotyczące moralności przez przyjęcie takiej zasady podziału, która trafiała w sedno różnic istotnych między niemi.

Punkt wyjścia będzie tu stanowiła okoliczność, o ile w badanych sądach (względnie pojęciach) i uczuciach (także w życzeniach i wzruszeniach) objawiało się żywe i przestronne uświadomienie sobie celów osobliwie właściwych człowiekowi i wyodrębniających go od innych jestestw organicznych, jak wspomniana przed chwilą dążność do władania, kształtowania, do uciech oglądowych i umysłowych, do przenoszenia się wyobraźnią w inne byty. Ponadto służyć będzie dla orjentacji względ na to, że w owych uświadomieniach człowiek wybiegł tem dalej poza czysto życiowe potrzeby i funkcje, im skomplikowańszymi a w następstwie wymagającymi więcej wysiłków harmonizacyjnych stawały się przedmioty jego pragnień i myśli.

Fazy tej świadomości: wcześniejsza, jeszcze mętna, skurczona, skłębiona od niewydziałonych w niej dotąd wyraziście poszczególnych treści i czynników zadowolenia organicznego, n. p. odczuwanego w sprawności ruchów—i późniejsza, nabierająca już pewnych wyraziściej zarysowanych konturów, granic i rozczłonkowań tej dziedziny, użyczają pierwszej zasady dla podziału poglądów etycznych z punktu widzenia stadjów ich genezy. A mia-

---

<sup>1</sup> Staralem się to wykazać już w pierwszej drukiem ogłoszonej rozprawie filozoficznej p.t. „*O stałych czynnikach w rozwoju duchowym człowieka*” (Kraków 1890. XXV t. Rozpr. Wydz. histor. filoz. Akad. Umiej.).

nowicie na takie, w których człowiek czuł się i wyznawał tylko sługą popędów i potrzeb narzucających mu się z niewytłumaczalną mocą, i na te, w których otwierały mu się perspektywy na możliwość postąpienia tak i inaczej, na okazje do wykrzesania z siebie nowych przedtem nieznanych sił przez walkę z potęgami, o których poprzednio mniemał, że są wszechwładne, z takimi, jak strach przed bólem i śmiercią, szła walki lub żądza użycia nastęrczających się przyjemności do syta. Były to zwłaszcza takie przewidywania, które mu wskazywały, jak narażając się, cierpiąc, nękając ciało swe trudami, głodem, chłodem, zdobędzie sobie wyższość nad współplemieńcami, otoczy się ich czcią, wdzięcznością, gdy zdoła, wyzyskawszy te szanse, uczynić im wiele dobrego, jak znów naodwrot stanie się strasznym dla swych nieprzyjaciół, pokazawszy, że wiele złego może im wyrządzić, skoro wzmocni powyższemi sposobami swą wolę i skuteczność działań.

Dopóki atoli człowiek kieruje się w swych postanowieniach i odpowiednich im postępkach przeważnie względami na konkretne potrzeby życiowe, przyciskające go doraźnie, i na prawdopodobną z ich zaspokojenia przyjemność, zaś w zaniechaniach swych lękiem przed jakąś szkodą dla swego organizmu wyłącznie, tak długo cała jego etyka ma tylko krótki oddech i na bliską założona jest metę.

Widnokrąg jej rozszerzą się dopiero wtedy, gdy osobnik ludzki wiąże z pewnemi postępkami lub z ich zaniechaniem tę pewność, że jego prawo do szacunku w oczach własnych i cudzych zależy od tego, czy owych postępków, ewentualnie już zmierzających ku nim postanowień zaniechał, czy też je spełnił. Człowiek rozdwaia wówczas siebie w swych aktach samowiedzy na sądzącego i osądzonego, zdobywając się na autokrytycyzm tak, iż własne jego poprzednie postanowienia, postęпки, a nawet skłonności, stają się przedmiotami jego odrazy, żalu, skruchy (także i z powodu zaniechania czegoś, niespełnienia tego, co teraz uważa za obowiązek) pomimo, że takim zachowaniem się zadowolił jeden ze swych pociągów. Przeciwnie, po zwyciężskim stoczeniu boju z temi popędami, które w jego przekonaniu stanowią pośledniejszą stronę ludzkiej egzystencji i narażają na słuszne wy-



rzuty otoczenia, czuje się wyzwolonym, odrodzonym i przybliżonym przez swe podniesienie się aż do bytu uchodzącego za doskonały, boski.

Na takiej to zasadzie porządkując typowe układy czynników życia moralnego, można żywić nadzieję, że się pozyska teren dość bezpieczny i zarazem rozległy, ażeby mógł posłużyć za pomost, wiodący od etyki opisowej (od stwierdzeń samych faktów i ich uporządkowanych postanowień) i od wyjaśniającej genetycznie, jakie to czynniki złożyły się na przedmiot owych opisów, do etyki normatywnej, czyli tej, która formuluje i uzasadnia wartości, stawia żądania i zadania (wymagalniki) życiu ludzkiemu, zakreśla ideały<sup>1</sup> dążeniom jednostkowym i zbiorowym. Wobec tego że ujęcie wartości jest bardzo doniosłe dla filozofii praktycznej i dla jej stosunku do teoretycznej, potrzebne jest już przy rozstrząsaniu metod objaśnienie, co się rozumie, gdy jest mowa o „dodatniej etycznej wartości postanowienia”, względnie prowadzących do niego z reguły pociągów i dyspozycji, oraz zamierzonych przez nie skutków, czyli wartości samego czynu. Otóż nazwiemy etycznie cennem lub jak to się dziś zwykło mówić „wartościowem”, czyli wartem pochwał, takie *postanowienie* (wraz z faktami przygotowującymi je i z odpowiedniami następnie do jego treści), *które okazuje się z powodów dostatecznie uzasadnionych podporządkowanem świadomości, umyślnie i chociażby z minimalną ofiarą wysiłku<sup>2</sup> celom ponadjednostkowym życia ludzkiego, między innymi zbiorowym, obejmującym cele własne i wogóle cele jednostek tylko o tyle, o ile tamtym służą i wspólnie, w harmonji z nimi są osiągalne.*

---

<sup>1</sup> ZYGM. BALICKI w rozprawie p. t. „Egoizm narodowy wobec Etyki” uważa „idee” za cele bardziej nieosobiste i mniej od ideałów narażone na wpływ sentymentalizmu. Jednak wyraz „idea” ma raczej teoretyczne znaczenie.

<sup>2</sup> Na tym punkcie należy mojem zdaniem przyznać słuszność wynikom, do których doszedł FRENKEL w cytowanej już kilkakrotnie książce, nie przecząc jednak możliwości wypadków, w których ów potrzebny wysiłek jest dzięki pomocy Istoty Doskonałej zaledwie zlekka przeżywany i to nawet wśród najcięższych kolei życiowych.

Cele, którym oddać się jest rzeczą etycznie cenną, mają pewną cechę w następstwie faktu, iż stanowią jednolity system, ściśle sprzężony i uporządkowany, bardzo pojemny (t. j. ogarniający wiele różnic i stopni). Tą cechą mianowicie jest, że w dążeniu ku nim potęguje się w osobny sposób, jakby trójwymiarowo<sup>1</sup>, życie świadomości, a obok tego harmonizuje się samo w sobie i zarazem z życiem świadomości innych osobników ludzkich. Co do potęgowania się, to jest ono wtedy najpełniejsze, wszechstronne, gdy postępuje równorzędnie ku coraz większemu utrwaleniu się kierunków postanowień (tem samym też ku utrwaleniu dyspozycji), dalej ku wzrostowi intensywności dążeń, przemyśliwań i przywiązania do swych zadań, wreszcie ku wzbogacaniu się treści uświadamianej przy ich wyborze i wierności dla nich. W skład zasobu tej treści wchodzi też rozległość, ilość i różnorodność obejmowanych widnokręgów. Postępująca harmonizacja w jednostce i w społeczeństwach jest owocem podporządkowania się celom nadindywidualnym i skoordynowania zabiegów dla przybliżania się przynajmniej do nich, jeżeli tychże pełne ziszczenie lub osiągnięcie jest niemożliwe w przewidzianym czasie. Także różniczkowanie celów stosunkowo podrzędnych w obrębie całości systemu celowego i odpowiednie temu różnicowanie funkcji ku nim wiodących są to, jak uczą dzieje kultury, nader skuteczne pobudki po temu, by się funkcje owe wzajemnie dopełniały a przez to zacieśniały harmonje między nimi: społeczną i w głębi jednego osobnika psychiczną.

Naodwrot „ujemna wartość etyczna” jakiegoś aktu woli, postanawiającego coś lub wykonującego postanowienie, znaczy, że jest on na pewnym punkcie w kolizji z systemem celów, t. j., że albo daje się przewidzieć w jego następstwie opóźnienie realizacji jednego lub więcej z pośród tych celów, albo, że akt ten przeszkadza harmonijności („zestrojowi”) ludzkich współdziałań (tak często

---

<sup>1</sup> Analogiczne rozróżnienie trzech kierunków rozwoju psychicznego dał już w r. 1912 ZYGM, BALICKI w swej *Psychologii społecznej*, jakkolwiek jego „przeciągłość” nie pokrywa się w całości z „utrwaleniem się”, ani też „rozciągłość” ze „wzbogacaniem się treści”. Pobudził jednak do podziału tu przeprowadzonego.

podnoszonej dziś na wielu polach kooperacji) około przybliżenia się do któregośkolwiek celu i objętych systemem najpojemniejszym i najkonsekwentniejszym. Wszystkie inne akty woli, t. j. takie, które ani nie służą w sposób widoczny celom nadrzędnym i uporządkowanym w jednolitym układzie, ani też nie tamują pochodu ku nim ani umyślnie, ani też przez zawinioną opieszałość lub przeoczenie, nie mają ani dodatniej ani ujemnej wartości etycznej, są obojętne.

Następujący przykład zailustruje nam żywiej te daty doświadczenia i te sposoby rozumowania na ich podstawie, przy których pomocy, nie narażając się na zarzut samowolnego przeskoku myśli<sup>1</sup>, można przejść od czystych opisów i przyczynowych wyjaśnień zjawisk moralności do ich ocen, t. j. do uzasadnienia sądów zawierających przyznanie wartości (dodatniej lub ujemnej), oznaczenie jej wyższych albo niższych stopni, ewentualnie jej odmówienie, i to tak w sensie dodatnim, jak w ujemnym. Zajmą nas bliżej w tym przykładzie akty dobrowolnego poświęcenia własnego życia (włącznie z wystawianiem go na najwyższe niebezpieczeństwo: śmierci lub kalectwa) dla dobra społecznego ogółu, za całość i niezależność, plemienia, narodu, państwa.

Etyka często opisowa stwierdza w tej klasie wydarzeń, że u plemion, pozostających na bardzo niskim szczeblu kultury, objawia się z reguły silne poczucie solidarności członków gromady. Tam nietylko pogarda ogólna spada na tych, którzy nie chcą z narażeniem się własnym pomścić zabójstwa, dokonanego na najbliższym krewnym, ale gdy niema krewnego, powołanego do zemsty w pierwszym rzędzie, to żaden członek tej samej gromady, jeżeli zabójcą był ktoś przynależny do gromady innej, nie wzdryga się przed krwawym czynem, o ile mu się nadarzy dogodna sposobność, mimo, że trafnie przewiduje jego następstwa, iż on naodwrot stanie się przedmiotem mściwych nawzajem zamachów, skoro uda mu się spełnić zamiar. Upatruje chlubę w takich usiłowaniach.

---

<sup>1</sup> T. zw. μετάβασις εἰς ἄλλο γένος.

Walki między plemionami najdzikszymi, dopóki im nikt z zewnątrz nie położył tamy<sup>1</sup>, bywały prowadzone aż do wytepienia zwycięzonego, i nie było tam zwyczaju, żeby jeńcom darowywać życie i zamieniać ich w niewolników. Ci bowiem byli przydatni dopiero zwycięzcom, u których już istniała uprawa roli, chów bydła lub najprostsze rzemiosła, a więc zachodziła potrzeba ludzkich sił roboczych. Dlatego w takich bezlitosnych zmaganiach się na śmierć i życie sam popęd samozachowawczy nakazywał każdemu z gromady stawać za wszystkich a wszystkim za jednego. To też poddanie się lub ucieczka byłyby wśród zwyczajnych warunków walki tego typu postępkami bezcelowymi a wobec tej bezcelowości wydarzały się wyjątkowo wedle zgodnych opisów podróżników.

Przekrój z nieco już wyższego stadium rozwoju obyczajów przedstawia się w świetle wyników badań etyki historyczno-opisowej tak, iż gdzie było można ująć z życiem, oddając się w niewolę, tam pomimo całej srogości znęcań się nad niewolnikami, już znacznie częściej uginali się wojownicy przed lękiem śmierci, a jeszcze częściej, gdy w razie pokonania ich i poddania się mogli dla siebie wyprosić egzystencję, zależną wprawdzie i upośledzoną, ale znośniejszą od stanu niewoli osobistej.

W miarę jednak, jak słabną motywy biologiczno-zachowawcze, które dawniej skłaniały do wytrwania na placu boju za sprawę wspólną, zaczynają się mnożyć i rósć w siłę takie pobudki natury bardziej uduchowionej, jak żądza chwały i obawa hańby. Wojownikom, uciekającym z szeregów, grozi pogarda mniejsza, niż temu członkowi najdzikszych plemion, który nie pomścił śmierci swoich bliskich. A przeciwnie, sławi pieśń ludowa walecznych poległych i utrwala pamięć o nich. Część przodków, umiejscowiona przy ich grobach i przywiązywana do wszelakich resztek po nich, czerpie zapewne najposilniejszy dla siebie pokarm z przekazywanych z ojca na syna wiadomości, że owi przod-

---

<sup>1</sup> Czy są jeszcze w wieku XX takie zakątki na kuli ziemskiej, do których nie sięga faktycznie władza nominalna państw cywilizowańszych, pozostawiamy tę kwestję geografom i etnografom.

kowe umieli umierać w obronie swych ognisk i ołtarzy, dzięki czemu pozostawili je potomkom nietkniętymi przez najeźdźcę.

Refleksje moralno-filozoficzne, zwiastuny pierwszych brasków kultury umysłowej, wyprzedzające powstanie właściwych systemów poglądu na świat, wysnuwanego rozumowaniami z przesłanek rzekomo oczywistych, starają się również w miarę możliwości przyłożyć do tego dzieła, by natchnąć pogardą śmierci jak najszersze koła społeczeństw, dbających o zachowanie odrębnego bytu, i wpoić w nie przekonanie, że jednostka, oddająca w chwili krytycznej ochotnie swoje życie za ogół, zyskuje w nagrodę za to coś lepszego, choćby nadal miała się przechowywać tylko w pamięci potomnych. Dalszego wszakże istnienia pozagrobowego w świecie, lepszym lub gorszym od tutejszego, znaczna przynajmniej część owych refleksyj nie zaprzecza stanowczo.

Tażsama etyka opisowa stwierdza dalej, iż wbrew tak silnym i wielorakim bodźcom uczuciowym, fantazyjnym i powodom ujmowanym racjonalistycznie ludzie, proporcjonalnie do rozrostu kultury materialnej, do mnożenia się potrzeb i rodzajów użycia, także do wydelikacania swych nerwów, przywiązują się naogół silniej do życia (pomimo wzrostu liczby samobójstw wśród nich) a jakkolwiek uznają w zasadzie za czyn chwalebny narażanie się i poświęcenie dla wspólnej sprawy, w szczególności zaś na wojnie za obowiązek, tak, iż staje się w ich oczach niegodnym szacunku ten, kto nie wypełnia tego obowiązku, to jednak w praktyce nie zastosowują ściśle tej zasady i łatwo ulegają popłochowi, gdy tylko zajdzie dla nich fizyczna możliwość uchronienia się przed groźącą śmiercią lub ranami. Wkońcu zwolennik kosmopolitycznej międzynarodówki zaprzeczy powinności bronięcia swego narodu i państwa i ganić będzie wszystkich odważnych z wyjątkiem tych, którzy walczą o dyktaturę proletariatu.

*Metodyczne wyjaśnianie* tej dziedziny etycznych poglądów, odczuwań, postanowień i postępów musi wyjść od dokładniejszej analizy przeglądanych objawów, aby przeprowadzić odpowiednie między nimi rozróżnienia. Wypadnie wtedy zwrócić uwagę na przedział między solidarnością na poły instynktowną, „samorzutną”, polegającą na bezpośrednim czuciu się czemś jednym z odrośla-

mi tego samego rodu lub członkami tej samej hordy a wypielegnowaną już przy jakimś współdziałaniu czynności umysłowych przez długotrwałe zaszczepianie poczucia współdziałania w jednakich tradycjach religijnych, artystycznych, obyczajowych i państwowych. Potrzeba na to wielu warunków, ażeby taka solidarność, hodowana przez wsączanie zasobów atmosfery duchowej środowiska społecznego, nie zgotowała zawodu. Musi być dla niej przysposobiony grunt podatny w dyspozycjach uczuciowych, któreby nie szarzały zbyt szybko i nie straciły swej pobudliwości w wyrabianiu woli, niezrażonej przeciwnościami, ale prężącej się z nieugaszonym żarem w miarę, im większe i trudniejsze zadanie staje przed nią do spełnienia; potrzeba dalej, żeby oddziaływania owych tradycji nie krzyżowały się i nie osłabiały wzajemnie, żeby rozum, fantazja i uczucia nie stawiały wymagań, względem siebie nieprzejednalnych.

Jesteśmy bezpośrednio świadomi wielu motywów, któremi się kierujemy w naszych postanowieniach. Upewniamy się też co chwila, że mnóstwo innych ludzi postępuje podobnie z podobnych powodów, dość jasno im uświadomionych. To też bez trudu a ze znacznym wedle wszelkich poszlak stopniem prawdopodobieństwa daje się wyznaczyć wpływ pewnych przekonań i uczuć bądź to na wzrost gotowości do poświęcenia swego życia, bądź też na odwrót na jej umniejszanie się, również na większą i mniejszą odporność wobec tego, czego przewidywanie wytwarza przynętę do czepiania się ostatniej deski ratunku przed śmiercią lub przeciwnie środek, odstraszący od pójścia za głosem owej gotowości. Tak n. p., gdy ktoś patrzy na życie—jak się to mawiać zwykło, „przez czarne okulary”, nie spodziewa się, by w niem mógł jeszcze dożyć pełnego uczynienia zadość nakazom sprawiedliwości, to nie będzie mu bolesnem z niem się rozstać wogóle, a cóż dopiero w sposób możliwie najpiękniejszy: umierając za szczytną sprawę. A jeżeli ponadto wierzy w istnienie oddzielone od ciała, w świat, w którym znikną dysonanse świata obecnego, rozwikłają się konflikty między rzeczywistością a ideałem, teoretyczną wizją porządku wyższego a trzeźwym stwierdzeniem faktycznej brzydoty, wtedy może go nawet uraduje sposobność dogodna do zejścia z widowni bez samobójstwa.

Niebezpiecznie jest jednak uogólniać bez dostatecznych podstaw. Gdyby ktoś chciał wystąpić ze sądem powszechnym, iż każdy, kto ma mało powodów do oczekiwania jeszcze w życiu czegoś przyjemnego, oddaje chętniej życie niż inni, — toby nie był w zgodzie z doświadczeniem, które nam ukazuje wielu ludzi starszych, kurczowo chwytających się każdego zalecanego środka odmłodzenia i przedłużenia sobie życia i znacznie więcej lękających się śmierci niż młodzi junacy. Również ryzykownem byłoby stawiać jako regułę, że ludzie niewierzący (w życie pośmiertne) są zawsze mniej skłonni zaoferować dla ogółu swą egzystencję jedyną w ich oczach. Niewolno nam przeoczać istnienia ludów, których wyobrażenia o bycie pozagrobowym pomimo nawet żarliwej czci dla przodków, zdającej się zakładać ten byt, są bardzo nieuchwytnie i niepewne, a które, jak Japończycy, okazały się zdolnymi do nadzwyczajnych bohaterstw w obliczu śmierci, grożącej na polu walki. A bywają znów po przeciwnej stronie tacy, którzy wprawdzie wierzą w nieśmiertelność osobistą oraz w kary i nagrody dla dusz w innym świecie, ale ponieważ nie żyją w zgodzie z sumieniem i tylko zewnętrznymi praktykami starają się uciszyć jego wyrzuty, nie poprawiwszy się dotąd wcale. Tym nie jest pilno do pocucia w sobie „głodu męczeństwa”, sądząc po ludzku, t. j. bez uprzedzania o niemożliwości nagłych wstrząsów, przewrotów i nawróceń się, jakie opisuje William James w swych „Doświadczeniach religijnych” z niezrównaną plastyką.

Podniesienia i opady zapału i odwagi w masach zależą, jak to przyznają historycy wojen, od wielu i bardzo różnorodnych czynników. Nowoczesne sposoby wojowania w powietrzu gazami wymagają wysokiego stopnia wyszkolenia technicznego i szybko orientującej się inteligencji, utrudniają indywidualną ucieczkę i poddawanie się, ale nie można bynajmniej powiedzieć, iżby skutkiem nich osobista odwaga i inicjatywa w powiększaniu grożącego niebezpieczeństwa stawały się zbędnymi. Okoliczność, co która z walczących stron ma do stracenia, co jej może jeszcze pozostać po przegranej, zachowałaby wielką wagę, gdyby doszło do nowych śmiertelnych zapasów między państwami i narodami. Nie da się wszakże podać w poważne powątpiewanie wpływ doniosły

momentu psychologicznego. Jest nim stopień, w jakim się uświadomił cel zbiorowy walczącym za sprawę wspólną, w jakim ześrodkowały się dokoła niego pragnienia jednostek i podporządkowano mu wszystkie sprawy osobiste.

Dlaczego zaś cel zbiorowy raz uświadamia się żywiej, wstrząsa i porywa uczucia, wypręża wolę i utrwala jej kierunek — kiedy indziej zaś zaciemnia się i zachwiewa pod naciskiem wybuchających interesów klasowych, partyjnych i osobniczych, rozsadzających państwową solidarność, to zawisło w znacznej części od treści upatrywanej i wyczuwanej w owym celu, od jej siły motywacyjnej, która użycza bodźców refleksjom i dążeniom. Nawet wyznawcy i apostołowie idei wiecznego pokoju muszą odmieniać, łagodzić lub obostrzać swe wyroki potępienia, rzucane na każdy krwawy zatarg między państwami i narodami, stosownie do tego, z jakiego powodu wojna jakaś wybuchła i jaki jej przyświecał cel po obu stronach, czy był on osiągalny na drodze pokojowej (n. p. zniesienie niewoli w Stanach południowych Ameryki Północnej, albo położenie w jakimś państwie kresu okrutnym przesładowaniom religijnym).

Jeżeli jakiś wysiłek zbiorowy jest przeniknięty dążnością do wyzwolenia siebie i innych z pod hamulców rozwoju duchowego, jeżeli wysiłkiem tym kieruje idea zastosowalna do uregulowania wszelkich odnośnię się ludzi między sobą, a nie sam interes gospodarczy (majątkowy lub fizjologiczny) znaczniejszej liczby osobników ludzkich, to w takich zerwaniach się do boju z tem, co przygniata aspiracje duchowo kulturalne samą przemocą fizyczną, są nieprzebrane skarby podniet dla rozkwitu życia specyficznie ludzkiego i ideału społecznego zharmonizowania tegoż. Każą one zapomnieć o małostkach zmiennego, empirycznego „ja” i odsłaniają w perspektywie do zdobycia kosztem życia osobnika widzialnego rzeczywistość o wiele pełniejszą i trwalszą.

Jeżeli zaś gra w zbiorowym wysiłku wyłącznie lub przeważnie suma egoizmów, zespolonych zrozumieniem wspólności interesów, to może wprowadzić takie poczucie wspólnoty, wyrosłe z gruntu jednakich pożądań i odraz być narazie wcale skuteczną sprężyną działalności, jednakże przygłusza tylko do czasu rozbież-



ności pobudek osobistych. Niech się tylko wydarzy coś takiego, coby pozwoliło trochę ochłoniąć z szowinistycznego szału nienawiści do innych narodów i z zachłanności na ich dobra, a zaczenie nurtować trzeźwa rozważa i będzie odwozić od narażania życia i zdrowia w celu tak marnym, jak wydzieranie innym państwom i ludom ich niezależności, swoistej kultury i zasobów materialnych. Nasunie się zaraz myśl, że gdyby narodowości i dobrze rządzone państwa nie przedstawiały nic więcej, jak wyniki kompromisów między interesami głównie materialnymi, samolubnymi a przybranymi tylko dla wywarcia uroku na bezkrytycznych tłumach w pozory czegoś wznioślejszego i godnego szacunku, gdyby nie chodziło we współżyciu ludzkim o narodziny i realizację idei, godnych przez się tego, by o nie walczone, w takim razie nie byłoby odpowiedniej proporcji pomiędzy tem, co się ma poświęcić: dostępnem naszemu poznawaniu życiem i szczęściem jednostek, a tem, czemuby się je poświęciło, mianowicie owym ogółom interesów, których stała wartość dla wszystkich członków najszerszej zbiorowości ludzkiej podlegałyby powątpiewaniom.

Na tym to punkcie krytycznym, grożącym rozluźnieniem poczucia obowiązków jednostki względem ogółu, ujawnia się potrzeba żywotna takiej etyki, któraby ustalała i uzasadniała wartości moralne, wysnuwała konkluzje z materiału przygotowanego przez etykę opisową i wyjaśniającą przyczynowo. Skoro wedle podanej już<sup>1</sup> — zawsze jeszcze warunkowo aż do sprawdzenia dostatecznego — definicji wartość etyczna dodatnia (jednem słowem: „moralna”) polega na podporządkowaniu się świadomie umyślnem i nie bez jakiegoś bodaj wysiłku celom ponadindywidualnym, stanowiącym, jak to zaraz potem podniesiono, wraz z pewnemi celami indywidualnemi (jak rozwój umysłu i charakteru) system (układ) harmonijny, przeto kamieniem probierczym dla wszelkiej oceny moralnej jest kwestja, co może znaczyć owo „ponad”, czyli górowanie pewnych celów wpośród wszystkich innych. Czy nie mieści ono w sobie — coby podcinało zgóry ową definicję — już ukrycie założonego znamienia wartości, które potrzebaby było

---

<sup>1</sup> Na s. 51.

na nowo określać? Jak, dalej, daje się wykazywać owo górowanie, t. j. jak można uwiarygodnić, że w trafnej ocenie etycznej przysługuje pierwszeństwo jednoznacznie ujętemu systemowi celów przed jakimkolwiek celem niewłączalnym do tego systemu, czyli przed takim, który się kłóci z jednym z celów nadporządkowanych w owym systemie? Zastrzegamy więc, że nie oznacza to bynajmniej rezygnacji z prób ściślejszego uzasadnienia ocen moralnych, gdy zakładamy hipotezę, narazie pomocniczą, górującą wartość jakiegoś układu celów, jeszcze bliżej nieokreślonego, ponad innymi, czy to luźnie, czy też razem wziętymi celami. Gdybyśmy bowiem takiego zastrzeżenia nie zrobili, popełnilibyśmy błąd logiczny nazywany „petitio principii”, wychodzący też faktycznie na błędne koło w dowodzeniu.

Gdy mówimy o harmonijnym układzie celów górujących, to mamy na myśli takie cele całkowicie osiągalne albo ze znacznym stopniem przybliżenia się do nich połączony taki stan rzeczy, któryby zapewniał w świetle poprawnych przewidywań ludziom przewagę pod względem stopnia kultury duchowej i uspołecznienia nad każdą z ludzkich grup i jednostek, które poprzestawałyby na dążeniach do innych celów. Przewaga ta polegać będzie na tem, że kto podporządkuje wszystkie swe zabiegi takim celom przewodnim, jakimi byłyby wymienione tu tymczasem tylko przykładowo: kształcenie siły woli, ustalenie dyspozycji do postawnień i postępów wedle zasad dających się zawsze i wszędzie zastosować, rozwinięcie bezinteresowności, miłości prawdy w słowach i czynach i t. p., ten zarazem ułatwi sobie osiągnięcie innych celów, wytwarza dla nich szanse korzystne, n. p. dla pomyślnego zarobkowania, pozyskania sobie szacunku i zaufania w środowisku społecznem, jako też zdobycia wpływu na nie.

Nie zachodzi wszakże stosunek odwrotny. Ten, kto posiada mienie, popularność, wpływy, nie jest jeszcze tem samem na drodze do większego panowania nad sobą, do ustalenia charakteru, bezinteresowności, prawdomówności i t. d. Ludzie zaś dbali o te ostatnie zalety, lekceważą sobie dość często tamte dobra, pomimo, że ich zdobycie jest z reguły ułatwione przez owe zalety w ten czy w ów sposób. Zresztą osiągnięcie dóbr drugorzędnych w świetle

harmonijnego układu celów jest znacznie więcej uwarunkowane okolicznościami postronnymi, niezależnymi od obmyśleń i zamierzeń.

Równie wyraźny przedział pomiędzy celami górującymi a drugorzędnymi daje się stwierdzić także w kolejach żywota zrzeszeń ludzkich. W społeczeństwie, dążącym przez czas pewien skutecznie do sukcesów gospodarczych, czy też do zaborów politycznych, może się wzmagać oświata i kultura artystyczna, a nawet niektóre z zalet zawodowych i towarzyskich. Jeśli jednak zabraknie poczucia potrzeb wspólnych życiu zbiorów ludzkich, jak poszanowania porządku prawnego, zrozumienia dostojeństwa zadań państwowych, niedających się pogodzić z faworyzowaniem jednej części obywateli na koszt drugiej, to wtedy solidarność, niezdana na łaskę instynktów, ale uświadomiona, i karność, niewymuszana postrachem, będą się w takim społeczeństwie coraz bardziej nadwątlać i rozluźniać. Państwo—zamiast być przystanią ratunku dla wszystkich swych członków, wspólną dźwignią ich duchowego i ekonomicznego rozwoju szczególnie wtedy, gdy siły jednostek i ich dobrowolnych zrzeszeń nie wystarczają — przemieni się w przedsiębiorstwo dla pewnych obywateli z kwalifikacjami rzekomo lepszymi i na tej zasadzie uprzywilejowanych a w kolonję karną dla innych. Etyczny „prestige” prawowitej władzy zniknie, odkąd przestanie ona stać ściśle na straży uprawnień wszystkich obywateli do jednakiej ochrony ich osób, owoców pracy i nabytków, uznanych za zgodne z obowiązującymi ustawami.

Tak też za system *celów górujących społeczności* państwowej i narodu dostatecznie dojrzałego, uświadomionego co do swej jedności, zadań kulturalnych, aby zdołał utworzyć osobne państwo, należy uważać zbudowanie i zachowanie w rozwoju ciągłym<sup>1</sup> takiej organizacji, która najskuteczniej ochrania i pobudza powszechne współpracownictwo przy zdobywaniu walorów duchowych i materialnych przez jednostki, rodziny i poszczególne zawody, a ogranicza do możliwie najniższej miary wszelkie starcia między niemi, wyłącza zaś względy osobiste z każdej czynności rozjemczej lub sędowniczej i kieruje się jedynie rzeczowo uwagą na

---

<sup>1</sup> T. j. zabezpieczonym zarówno od zastoju, jak i przewrotów.

jakość (ewentualnie też ilość) dokonanych dzieł, czynów i ich pobudek.

Stosunek etyki *normatywnej* z jej wartościowaniami, zaleceniami, nakazami i zakazami do *opisowej*, która tylko konstatuje, t. j. stara się odtworzyć i przedstawić, co osądzano i odczuwano jako dobro i zło moralne a jak faktycznie postępowano oraz do *wiążącej przyczynowo*, czyli *wyjaśniającej* te skonstatowane przedmioty, staje się zrozumialszym przez przyjęcie, iż wartość moralna polega na dobrowolnym i umyślnym włączeniu swoich wysiłków, postanowień i postępów w harmonijny, ponadindywidualny system celów, zwanych górującymi. Dążąc bowiem ku urzeczywistnieniu ich zespołu powiększa każdy działacz prawdopodobieństwo „wzięcia góry” przez wzrost intensywności kultury duchowej oraz jej cech zestrojowych (stopnia sprzężenia) nad wszystkim, co wiodłoby do jej zaniku i rozkładu, gdyby nie zostało przezwyciężonym.

Poprzez kierowany takimi rozważaniami wybór celów, godnych przełożenia nad inne, otwierają się przewidywaniom szanse życia bardziej zrównoważonego, znośniejszego, szczęśliwszego i aktywniejszego.

Dla zachowania i spotężnienia społeczeństwa, jako całości żywej, jest bezwątpienia rzeczą bardzo cenną i pożądaną mieć jak najwięcej członków gotowych bronić go bez względu na niebezpieczeństwo śmierci lub kalectwa i wprowadzać w czyn wolę zbiorową w niem zorganizowaną. Wszak dla przyszłości społeczeństwa, dla jego dalszego rozwoju, odpowiedniego dążeniom rozumnym czy intuicyjnie trafnym, wytwarza taka dyspozycja jego obywateli warunki i widoki pomyślniejsze niż te, któreby zachodziły, gdyby jej nie było. Skoro jednostki czynne w kierunku takich właśnie dyspozycji dają społeczeństwu możliwe maksima swej owocności dla tegoż, nasuwa się pytanie, czy i jaka kompensata tu zachodzi, co nawzajem biorą wedle zasad naturalnej słuszności tacy ofiarnicy od ogółu, któremu się poświęcają z ochotą.

Hipotezą tylko jest to wprawdzie jeszcze zawsze, jak to już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, jednakże popieraną przez niezmierną ilość zjawisk: że w aktach woli o wartości etycznej do-

datniej uskutecznia się harmonizacja życia psychicznego w obrębie jednostki i zarazem z żywotem psychicznym innych jednostek ludzkich, jako też, że w tych aktach następuje spotęgowanie świadomości (wzmaga się jej intensywność), utrwalenie jej (t. zn. kierunku jej dążeń), wreszcie wzbogacanie jej treścią obfitszą a rozpostartą intencjonalnie na więcej przedmiotów<sup>1</sup>. Zgodnie z tą hipotezą i z tem, co nauki historyczne pozwalają nam przypuszczać o psychice ludzi poświęcających siebie dla sprawy ogólnej, mamy prawo tak sobie przedstawić ich przeżycia, że uzgadniali się całkowicie swem przekonaniem z wolą zbiorowości, uważaną przez nich za cenną. Stawali się jej organami. Zapanowuje też we wnętrzu takiego męczennika-bohatera wysoki stopień zestroju pomiędzy ideą, która przyświeca jego poznaniu, aktem woli, który ją realizuje a stanem jego nastrojów i emocyj uczuciowych. Obudzone w nim uciechy moralne i umysłowe przełamują wstręty samozachowawcze i przewidywania cierpień a tak zachęcają skutecznie osobę [niemi] przejętą do prowadzenia dalej działalności rozpoczętej. Poczucie wielkości ofiary z własnego życia, którą spełnić ktoś postanowił, i doświadczone przytem napięcie walki nieodzownej z przyrodzonymi pociągami potęgują jego samowiedzę. Widzi on siebie tem silniejszym, im bardziej żywiołowemi i groźnemi dla stałości jego postanowień są moce, które udaje mu się zdusić w sobie.

Myśl o przedmiocie, t. j. o sprawie, dla której pomyślnego dalszego przebiegu wystawia się jednostka na śmierć lub na kalectwo, nadaje się do tego, by możliwie najbardziej rozszerzyć zakres a wzbogacić treść jej przewidywań. Wszak czerpie ona największe pokrzepienie i osłodę z przedstawienia sobie jednym ogarniającym<sup>2</sup> rzutem świadomości wszystkich błogich skutków, jakie się zapowiadają z jej działania. Utożsamia się w takiej wizji z tem, co przewiduje, jako wielki i trwały owoc swego czynu. Co do możliwości przetrwania samowiedzą poza śmierć, to wprawdzie

---

<sup>1</sup> Zatem nie w pojęciach, do których ma zastosowanie prawo odwrotności między zakresem a treścią.

<sup>2</sup> „Synoptycznym”, jakby powiedział SORLEY.

są wierzenia na ten temat różne i rozmaite poglądy filozoficzne na świat dochodzą do wyników lub przypuszczeń bardzo od siebie odległych. Ale nawet ten, kto jest niewzruszalnie przekonany, że dla ludzkiej świadomości indywidualnej kończy się wszystko ze śmiercią—można wątpić, czy takich jest naprawdę wielu—i on przyzna, że do istoty aktu ostatecznego poświęcenia się, którego wysokiej wartości etycznej nikt prócz zwyrodniałych nie kwestjonuje poważnie, należy jego nieodmienność, nieodwołalność treści postanowionej przed wykonaniem. Gdyby ktoś powziął intencję, żeby oddać swe życie za ojczyznę, za ideę humanitarną, lub za religję, jego przekonaniem prawdziwą, jednakże albo cofnął w ostatniej chwili wykonanie tego zamiaru, albo żałował czynu po jego spełnieniu, to musiałoby się już całkiem inaczej oceniać jego postąpienie. W pierwszym wypadku nie mielibyśmy wcale prawa nazywać go „bohaterem”, ale co najwyżej przyznać mu, że miewał porywy szlachetne, lecz przemijające przy słabej woli. W wypadku drugim ubolewanie nasze nad brakiem konsekwencji i stałości przerosłoby o wiele i pozostawiłoby w cieniu, na dość dalekim planie dodatnią ocenę samego pierwotnego postanowienia i czynu. Postać ta zmalałaby bardzo w naszych oczach, bo nie byłaby już wzorem godnym naśladowania od początku do końca, a uznanie dla spełnionego czynu sprzeczałoby się ustawicznie z niezaspokojonym życzeniem, by był wytrwał do ostatka takim, jakim był pierwiej w swem postępowaniu.

Widzimy zatem, jaka zachodzi obustronność stosunków (korelacja) pomiędzy tem, co ludzka indywidualność, a tem, co społeczność, świadczą sobie, co dają a co biorą, gdy się nazewnątrz przejawiają i realizują akty woli niemal powszechnie oceniane wyjątkowo wysoko. Osobistość ponadprzeciętna w sensie etycznie dodatnim<sup>1</sup> wzbogaca swoje bliższe społeczeństwo a pośrednio i całą ludzkość, dając współzyskującemu ogółowi i jego następcom rzetelny dorobek kultury obyczajowej, częstokroć coś nieoczekiwanego, twórczego. Natęża puls życia zbiorowego. Utrwala pewne jego kierunki i zasilą jego tendencje zestrojowe. Naodwrot jednak

---

<sup>1</sup> P. s. 51.

i ona staje się wewnątrznie bogatą, silną, stałą i konsekwentną, ciąglą w przewodnich liniach swego rozwoju i harmonijną dzięki swojemu odnoszeniu się do spraw ogólnych, obchodzących szersze zbiory ludzi, i dzięki temu, że to czyni z oddaniem się pełnem, bezinteresownem dla tych spraw i żądań.

Prawo owej korelacji, najwyraźniej przebijającej się w omówionych właśnie wypadkach bezgranicznego poświęcenia, rozciąga się w gruncie na cały obszar oddziaływań wzajemnych między rozwojem duchowo-kulturalnym jednostek ludzkich a ich społecznością. Dostarcza linii wytycznych do badań, jak równoległe z sobą rozrastają się te dwie grupy faktów: po jednej stronie objawy samodzielności indywidualnej, po drugiej świadome i z przekonaniem, że się tego nie czyni z musu, podporządkowywanie się nakazom i zakazom, z których szczegółowszą treścią jest połączone ogólne żądanie, by jednostka uznała je za wiążące ją. Wcale częsty jednak jest także bunt przeciw nim. Przeświadczenie o możliwości postąpienia zarówno tak, jak i inaczej, czyli o wolności wyboru, nie wyłania się z samego przeżycia w sobie postawy czysto negatywnej, odpornej wobec żądań uważanych za wyszłe z zewnątrz. Człowiek raczej wtedy zaczyna dopiero się poczuwać pozytywnie wolnym, gdy sobie uświadamia, że w wysokim stopniu wybawczem i błogiem przez swe następstwa będzie dlań przełamanie pewnych własnych odczuwanych popędów przez inne przed samą tą chwilą nie tak silne, ale pod wpływem takich właśnie przewidywań nabierające większej skuteczności („siły”) motywacyjnej. Skoro zauważy, że wśród tych innych popędów są takie, które zdają się być obudzanymi i podsycanymi przez coś trwalszego niż on sam, mianowicie przez społeczność lub ewentualnie jeszcze i poza nią przeczuwane potęgi, wtedy wzrośnie w nim natężenie wysiłków, by owe popędy w sobie wzmocnić. Wywalczywszy zaś dla nich przewagę podąży przy ich pomocy ku temu, cośmy nazwali systemem celów górujących, tych, których odpowiednie ustosunkowanie daje możliwie najpomyślniejsze widoki dla owoców ludzkiej działalności przez to, iż życie duchowe staje się w tych warunkach intensywniejszem, ciąglejszem i bogatszem.

Odczucia jakiejś bardzo naglącej potrzeby albo zamiarkowanie niebezpieczeństwa grożącego bezpośrednio są już dla zwierzęcia skutecznym zazwyczaj bodźcem w tym kierunku, by przemożło popędy, któreby przeszkodziły zaspokojeniu owej potrzeby lub uniknięciu zawisłej nad niem katastrofy. Opędzają się od cierpień, przeczuwanych instynktownie jako dotkliwsze, przez podjęcie niejednego znoju, przykrego dla nich, ale przecież nie w tym stopniu przykrego, co grożąca i im i ich potomstwu a i przeczuwana w razie zaniechania śmierć z głodu lub zimna, lub przez wyrzeczenie się jakiejś przyjemności, przykre im wprawdzie, ale zawsze znośne w porównaniu z bólem lub inną dolegliwością, którejby zaznały, gdyby sobie nie odmówiły owej przyjemności.

Wzruszenia przyjemne, jak przykre, u ludzi zdają się być o wiele gwałtowniejszemi, liczniejszemi, bardziej zróżnicowanemi skutkiem splotów przedstawień odtwórczych ze spostrzegawczemi i wytwórczemi oraz z nastrojami uczuciowemi. Skoro zaś zdolność przewidywać sięga tu znacznie dalej, przeto nie dziw, że przy odczuwanej w dodatku silnie presji ze strony utartych w grupie społecznej sądów i rozpowszechnionych w niem wierzeń w wolę potęg wyższych, presji, zbrojnej w groźby kar niepłonne i obietnice nagród, również nakazujące z niemi się liczyć wedle zgodnych przekonań, czuje się osobnik ludzki w mocy odpierać nawet silne dlań ponęty i znosić cierpienia dotkliwe, byle tylko widział na odleglejszym planie oczekiwane dobro jakieś znacznie wyższe jego zdaniem od dóbr, których wypadło mu się wyrzec, lub też uniknięcie czegoś, co mu się wydaje złem znacznie większem od tego, które on ma teraz przecierpieć. Bez przesądzania narazie o kwestji metafizycznej, jakie jest ostateczne źródło ducha ludzkiego i czy różnica pomiędzy człowiekiem a innymi istotami żywymi jest tylko różnicą stopnia rozwoju (ilościową), czy też jest różnicą jakościową, istotną, takie przynajmniej twierdzenie stanowcze da się już w tem miejscu postawić: czysto *zjawiskowa* ludzka wolność—bez względu na to, czy poza nią kryje się *rzeczywista* wolność wyboru, czy nie—pozostaje w ścisłym związku z dążeniem właściwem umysłowi ludzkiemu do przedmiotów jak najstałszych i jak najdalszych oraz do wzmagania wciąż swej władzy



nad rzeczami—a zarazem łączy się ona z tem, że łańcuch związków przyczynowych, bądź to fizjologicznych, bądź też motywacyj, t. j. gry pobudek w obrębie jednej organizacji psycho-fizycznej ulega przerwaniu przez wtargnięcie wpływów ze strony społeczności duchowej, które raz więcej, drugi raz mniej determinują nie tylko indywidualne zachcianki, uczucia, poglądy członków tej społeczności, ale także wyciskają trwalsze piętna na dyspozycjach.

Każdy ten, kogo losy albo jego własna ochota nie odcięły zupełnie od innych ludzi, ma do wyboru: zastosować się w swych postanowieniach i postępkach do żądań i poglądów swego środowiska społecznego, ulec ich naciskowi, aby nie ściągnąć na siebie łatwo dłań przewidzianych konsekwencji, gdy zgodna opinia zwróci się przeciw niemu a nawet spotkają go nieprzyjemne czynne wystąpienia, uświęcone zwyczajem lub ustawą zapowiedziane — albo też pójść za głosem odmiennych skłonności osobistych czyto pochodzenia fizjologicznego, czy też kierowanych i umacnianych jakimiś względami ideowemi. Jeżeli o jego wyborze decyduje bądź to sam lęk przed przykreml następstwami represji ze strony środowiska społecznego, bądź też żądza, przeważająca nad taką obawą, to wtedy jeszcze nie objawia się jego samodzielność moralna czyli zdolność kierowania własnymi krokami w sprawach podlegających ocenie etycznej. Dopiero gdy wchodzi w grę namysł i kiedy człowiek, dopatrzwszy się jakiejś ogólniejszej i trwalszej racji dla przyjęcia za słuszne żądań, stawianych przez środowisko społeczne, zastosuje się do nich dlatego, że uznaje je za uzasadnione przedmiotowo, albo też opiera im się z powodu, iż je uważa za samowolne, nierozumne, krzywdzące — wtedy postawa jego staje się samoistną w miarę uzyskiwanych przybliżeń do idealnej, w sensie Platońskim, „czystej”, „doskonałej” przedmiotowości sądu, niesłuchanie zresztą trudnej wówczas, gdy chodzi o własne sprawy i postanowienia, i wyrabia się na coraz wszechstronniej władną, wyzwalaną także od bezwiednych czynników afektywnych.

Na tej też drodze odbywa się postęp ku dojrzałości samoistnych przekonań o tem, czego się godzi chcieć a czego nie godzi, co jest powinnością a co nie, a zarazem ku ich oczyszczaniu

się z mętnych postronnych naleciałości, ku krystalizacji tego ogółu przeświadczeń jednej osoby, który nazywamy jej sumieniem (*conscientia*), zazwyczaj dodając przymiotnik „moralny”, aby odróżnić od sumienia naukowego lub artystycznego. Także i ci, którzy twierdzą, że każdemu człowiekowi jest wrodzona iskierka trafnego głosu sumienia, niepodległego zmianom, muszą przyznać, że bywa on więcej lub mniej rozwinięty, u jednych chwiejny, przyćmiony lub stępiony, u innych znów stanowczy, subtelnie wyrazisty i drażliwy (jak to się czasem mówi, „czuły”).

Rozwój tych przekonań przechodzi<sup>1</sup> długą drogę od reakcyj niemal odruchowych, w każdym razie z wysokim stopniem napięcia emocjonalnego, a zwłaszcza od wybuchów oburzenia i aktów zemsty miażdżących sprawcę potępianego czynu częstokroć *in flagranti*, ku stopniowo mnożącym się wątkom refleksyj nad istotą gatunkową i rodzajową rozmaitych postępków rzekomo godnych kary lub nagrody, oraz nad powodami dla których jedne się gani a inne wychwala i to mniej lub więcej stosownie do okoliczności wypadku i do widocznych sprężyn pobudek czynu, — wreszcie aż do obmyślania środków zdających się być możliwie najskuteczniejszymi w celu zmniejszenia liczby postępków ganionych a powiększenia ilości pochwalanych. Ta linja rozwojowa jednakże nie prowadzi bynajmniej w sposób musowy do zupełnego opanowania i pochłonięcia jednostki przez społeczność, przez jej żądania i potrzeby, a to pomimo całej jednoznaczności i uporczywości, z jaką ta społeczność zakreśla i narzuca usiłuje jednostce swe nakazy i zakazy, przestrogi i zachęty.

Równoległe bowiem z rozwojem, który w miarę rozgałęziań się poszczególnych odnóg życia kulturalnego mnoży liczbę niezbędnych potrzeb wzajemnego kompensowania się i dopełniania prądów rozbieżnych, a także równoległe z komplikowaniem się struktury społecznej, wyrastają podniety dla nadania jednostkom rozpędu do samodzielności. Im trudniejsze stają przed społecznością zadania, tem rzutniejszych i niezależniejszych wewnętrznie potrzeba jej przodowników i sterników, aby zdołała sprostać tym zadaniom. Ro-

<sup>1</sup> Jak wykazuje WESTERMARCK na bogatym materjale informacji zebranych na miejscu.

każdej osobowości ludzkiej jest w interesie ponadindywidualnym. Niema społeczeństwa, dla któregooby nie było z korzyścią posiadać jednostki skore do inicjatywy, wytrwale, bystre, z bogatszym zasobem wiadomości i to dobrze uporządkowanych. To sprawia, że na dnie dążeń osobistych do wpływu i władzy kryje się już w stosunkach bardzo pierwotnych wiele pobudek o zasięgu szerszym. Bywają tam nawet załączki pomysłów filozofji życiowej, bardzo zresztą słabo uświadomione i tak zmieszane z samolubnymi zamiarami, że konflikty wybuchające pomiędzy różnorakiemi dążnościami przybierają oblicze moralnie dwoiste. Po każdej ze stron zdaje się być wtedy potroszę słuszność i niezmiernie trudno bywa rozstrzygnąć, które z konkretnych celów takich walk o przewagę i używanych przytem środków są usprawiedliwione etycznie.

Pojęcia moralne, wysnute z refleksyj nad uczuciwemi reakcjami przeciw niewielu typowym naruszeniom sfery życiowej jednego osobnika przez drugi, jak zabójstwom, uszkodzeniom na ciele i czci, oraz majątku, nadużyciom zaufania, jakoteż instytucje prawne przeciwko takim szczególnie rażącym krzywdom zapobiegawcze lub wyrównawcze okazują się z czasem niedostatecznemi odkąd powstają starcia na tle zawiści konkurencyjnej, spory o wyzysk pomiędzy zawodami i klasami a zwłaszcza rywalizacje stronnictw. Pojęcia owe, wytworzone wśród stosunków bez porównania prostszych niż dzisiejsze, nie dotrzymują kroku coraz subtelniejszej analizie i krytyce, dla której są zanadto ryczałtowe i grube, pomimo, że w nich niekiedy z uderzającą jasnością i żywością przebija się poczucie potrzeby traktowania ludzi równomiernie czyli sprawiedliwie. Braknie w nich mianowicie zazwyczaj względów na zamiary i pobudki, na świadomość i poczytalność sprawców, na to, co łagodzi albo podnosi winę tak, iż tylko konkretne postęпки dostępują tu ocen stosownie do stopnia szkody zrządzonej lub straconego pożytku. A tych pomiar bywa bardzo dorywczy i przeciętny.

Tak więc te dwie dziedziny objawów świadomości i praktycznej działalności ludzkiej, które dają się rozważać zosobna, jako indywidualna i zbiorowa, a które na mnóstwie punktów zasilają się wzajemnie, zsumowują i podniecają, wchodzą często ze

sobą w stosunki naprężone: społeczeństwo musi poskramiać anarchiczne jednostki a jednostka wyprzedzająca swoją epokę musi buntować się przeciw zaśniedziałemu lub prześladowczemu społeczeństwu. Chaotyczność w ścieraniu się dążeń wzrasta jeszcze także skutkiem tego, że współzycie rozgałęzia się w miarę postępu różnicowania kultury na koła rozliczne, które się krzyżują, a żarliwy uczestnik jednego z nich, n. p. międzynarodowej akcji pacyfistycznej, charytatywnej lub religijnej, naraża się łatwo na zarzut zaniedbania swych obowiązków w innym kole n. p., że nacjonalista obwini go o obojętność dla sprawy narodowej, zwolennik walki klas o brak solidarności z towarzyszami zawodu a imperjalista o to, że krzewiąc ideał wiecznego pokoju sprzeniewierza się interesom zaborczym własnego państwa. Wiadomo, jak zacięcie zwalczają się te koła nawzajem i jak za broń do walki służą im ich pretensje do uznania ich celów za dyrektywy dla wszelkich wskazań etycznych. Ten stan rzeczy wytwarza straszną udrękę dla sumień dbałych o przedmiotowość sądu. Trawi siły obdarzone najgorętszym współodczuwaniem i pragnieniem wszystkiego, co się przedstawia jako cenne dla ludzkości. Grozi wreszcie przyprowadzeniem najdzielniejszych umysłów o zupełny sceptycyzm w kwestji zasad moralności niewzruszonych i powszechnych.

Odmiennymi środkami usiłuje wyrwać współczesnych z tego stanu *etyka religijna*, w szczególności chrześcijańska, a znów innymi *etyka filozoficzna*, wystrzegająca się spekulatywnej dialektyki z jej dowolnościami, t. j. pragnąca pozostać na gruncie naukowym.

To, że ich drogi są odrębne, nie dowodzi bynajmniej, iżby się te dwie etyki musiały wzajemnie zwalczać i usiłować pozbawić jedna drugą jej panowania nad umysłami i emocjami. Do przewidzenia jest raczej, że, jak się to istotnie okaże, zarówno interes wierzeń religijnych, jak i obiektywność naukowa, wymagają, aby się obrało osobne punkty wyjścia dla etyki filozoficznej a osobne dla religijnej, rozgraniczyło się tereny obu tych etyk i sposoby poruszania się wywodów tu i tam, o ile chodzi o dziedzinę nadprzyrodzoną, a wtedy wnioski o tem, jakie są kierunki postanowień i działań, nie rozniecą sporu między wiedzą a wiarą, przeciwnie pokażą, jak mogłyby się wyniki jednej i drugiej wzajemnie uzupełniać i popierać.

Etyka religijna, o ile nie poprzestaje na wskazaniach li negatywnych, jak, aby tłumić w sobie wolę do życia i czynu, nie kierować się wobec jestestw bliźnich inną pobudką, niż samą litością (buddystyczna i za nią etyka *Schopenhauera*), wychodzi w swych najkonsekwentniejszych, pozytywnych systemach z założenia bezwzględnie cennej woli, utożsamionej z bezgraniczną Mądrością i Potęgą. Woli tej przedmiotem i treścią w odniesieniu do ludzi jest, by się wszyscy społecznie miłowali, jeden drugiego jak siebie samego, a nadewszystko kochali Boga ze względu na zawartą w Nim pełnię doskonałości wszystkich przymiotów ducha, by nie ustając na drodze postępu, zgodnego z tą Wolą Najwyższą, osiągalni szczęśliwość *społem*, realizowali ową Wolę, o ile możliwości najpełniej w swem wnętrzu i zarazem w postaci nadawanej ich współzyciu. Etyka tej religii, w której ideał miłości Boga i bliźniego rozwinął się najbardziej jednolicie w połączeniu z ideałem Królestwa Bożego, t. j. mającego nastąpić ziszczenia tych wezwań i zadań, wymaga też do swych wyznawców wiary w osobliwe zaopiekowanie się Boga ludzkością. A wiara ta rozciąga się nietylko do przyjęcia Bóstwa Chrystusa oraz niezbędności jego nauki i przykładu do indywidualnego zbawienia, ale obejmuje jeszcze i więcej upewnień się, jak o wybawczej roli męki i śmierci dobrowolnie przyjętej na siebie przez Istotę niewinną a doskonałą zastępczo za grzeszny ród ludzki, o potrzebie łaski nadprzyrodzonej do szczęścia wiecznego jednostek z osobna i razem wziętych w jednym wielkim ciele społecznym, w Kościele powszechnym.

Etyka ta dostarcza wierzącym pobudek, przy odpowiednim ich uświadomieniu i wrażliwości uczuciowej, nader skutecznych do poskromienia w sobie samolubstwa, rozumianego ciasno biologicznie czyli do powściągnięcia chęci używania życia, rozrostu ekonomicznego kosztem innych ludzi i wynikających stąd walk o sprawę bynajmniej nie ideowe. Wskazywaniem wartości wychowawczej i poprawczej cierpień, jako prób lub jako kar zasłużonych, a jeżeli nie będzie zatwardziały, zbawiennych dla ukarowanego, wywiązuje podniety do hartowania woli w przeciwnościach i do godzenia się z tem, co się przedstawia niemożliwym do uniknięcia. Z innej znów strony rozpala pragnienie doskonałości nie-

skończonej, ukazując wzór i cel najwyższy, jaki się tylko da pomyśleć, wyrażony w wezwaniu: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec Wasz w niebiesiech doskonały jest”. Usiłuje nakłonić wszystkich ludzi do nawiązywania jak najściślejszej spójni z Praźródłem i Pełnią wszechbytu a tak otwiera pole nadziejom poznania niezmiennie ogarniającego i przenikającego nawskróś, oraz płynącej stąd mocy i błogości, gdyż dać ją ma Ten, który z istoty swej jest miłością i którego pierwszym naczelnem przykazaniem jest miłość. A tak wedle tej etyki, jak to z nadzwyczajną potęgą wysłowił *Dante*: „Co się tam nie wszczyna i tam nie kończy, jest pełne niedoli<sup>1</sup>”.

Również widocznym był jej wpływ na wzmożenie się ducha solidarności we wszystkich zabiegach, mających na celu jakieś dobro społeczeństwa osiągnąć, niewyłącznie materialne, ku któremu zmierzają zreszczenia. Każda akcja zbiorowa na chwałę Bożą i na pożytek dusz ma nawet z tego punktu widzenia, o ile wszystkie inne warunki są zresztą jednakie („*ceteris paribus*”), wartość większą, niż akcja jednostkowa. Stwierdza bowiem i umacnia związek całych grup społecznych, narodów i ludzkości z ich ponadświatowym celem.

A jednak nie należy przeoczać, że uznanie integralnie istotnej, t. j. nienaruszalnej<sup>2</sup> całości nakazów i zaleceń tej etyki za słuszną opiera się na podwalinie wierzeń w prawdy nadprzyrodzonego objawienia, których treść nie jest oczywista dla umysłu ludzkiego, ani też nie daje się uzasadnić, tak jak twierdzenia matematyki, dowodami wyczerpującymi ani nawet uprawdopodobnić z takim przybliżeniem do pewności przedmiotowej, jakiego wymagają inne nauki, przyrodnicze lub humanistyczne pomimo, że muszą się zadawałniać dostatecznym im każdorazem *jedynie skończonym* zasobem dat doświadczenia. Gdyby było możliwym sprowadzić przedmiot chrześcijańskich wierzeń religijnych bez reszty do przeżyć dostępnych ogółowi i dokazać tego dzieła przy

---

<sup>1</sup> *Boska Komedja*. Przekład EDWARDA PORĘBOWICZA. Wydanie Jubileuszowe Warszawa 1921 s. 736. Pieśń XXXIII Raju w. 104-105.

<sup>2</sup> Mianowicie bez zmiany ich sensu.

pomocy prawideł myślenia uznawanych powszechnie, toby wiara przestawała być zarówno zasługą czyjąkolwiek osobistą, jak i nadprzyrodzonym darem łaski Bożej. Byłaby naturalnym owocem rozumowania poprawnego.

To, co św. *Tomasz z Akwinu* i jego dzisiejsi zwolennicy (neotomiści) nazywają przedSIONkami wiary („praeambula fidei”), czyli poznawalne przyrodzonym rozumem istnienie Boga ponadświatowego, jako czystego aktu i szereg związanych z tem twierdzeń o stosunku potencjalności do energii, materji do formy, o nieśmiertelności dusz ludzkich i ich wolnym wyborze („liberum arbitrium”), nie są dostatecznymi przesłankami dla zasad etyki specyficznie chrześcijańskiej. Mógł na nich budować swą etykę *Maimonides* i ci z Arabów, którzy nie ciążyli ku panteizmowi, a nawet myśliciele niewierzący w żadne objawienie. Jeżeli owe „przedSIONKI” dadzą się ściśle udowodnić—a nie tylko uprawdopodobnić lub uwiarygodnić w znaczniejszej mierze—to w każdym razie nie wtedy, gdyby nie wzięto pod uwagę rozwoju pojęć o moralności i warunków jej postępu, czem się właśnie zajmuje etyka w swym dziale opisowym i wyjaśniającym przyczynowo, i gdyby się chciało rozumować czysto dialektycznie i wkraczać w dziedzinę metafizyki, nie wyszukawszy dla niej poprzednio jak najszerszych i możliwie solidnych podstaw w zakresie doświadczenia i refleksji.

Naczelne zagadnienia etyki są tak ważne ze względu na naglące potrzeby kultury, t. j. aby się nie cofała a przeciwnie wciąż postępowała, że nie można odkładać zajęcia wyraźnej wobec nich postawy aż do czasu, kiedy w owej metafizyce już nic nie będzie do ulepszenia pod względem jej mocy przekonywującej. Należy próbować przekonać się, czy nie istnieje jakaś dziedzina wspólna, chociażby szczupła, w której obrębie ludzie religijnie wierzący i niewierzący odpowiedzialiby tak samo na pewne pytania co do podstaw ocen moralnych i tychże osnowy. Etyka filozoficzna bowiem o pokroju naukowym stara się zrozumieć przeciwieństwa poglądów i pozostałe jeszcze między niemi nici wspólne. Niczyjego zdania nie ignorując zgóry i nie wyłączając autorytatywnie z udziału w dyskusji, „zaadresowana” jest jakby do każdego, kto uznaje możliwość obiektywnej interpretacji doświad-

czenia z przestrzeganiem zasad logiki. Ma ją cechować brak zupełny stronnicych uprzedzeń zgóry dla odmiennych od własnego systemów etyki czy to religijnej, czy też przekonań ludzi, którzy spodziewają się zachować i krzewić wartości moralne, pomimo, że nie widzą potrzeby oparcia się o żadne wyznanie. Kto traktuje z wyrozumiałością to, co inni czczą szczerze jako święte dla nich, jakkolwiek tych przekonań nie podziela, jest stanowczo bliższy trwalszym ideałom kultury, aniżeli szyderca i prześladowca, jeżeli tylko ta jego tolerancja nie płynie z samolubstwa chłodnego i wygodnego (a sam przesiąknięty powszechnem zwątpieniem nie stał się w takim wypadku niewrażliwym na cudze krążenia po omacku i ułudy). A nawet o prześladowcy (jak się to okazało na ś. Pawle) i o szydzącym bluźniercy nie można twierdzić z całą pewnością, że dopóki żyć będą, nie przejrzą swego błędu.

Tymczasem może metoda badań tak dalece bezstronnych, jak tylko na to człowieka stać, ufna w ostateczne zwycięstwo ocen i koncepcyj słusznych, wydobywać z materiału doświadczenia historycznego i socjologicznego warunki i czynniki społeczno duchowego pochodzenia ku tworom coraz bogatszym w treść a zarazem coraz jednolitszym i odporniejszym. Może stwierdzać, jakie to kierunki i inne cechy postanowień, dyspozycji ku tymże i ich ujawniań się w czynach spostrzegalnych jednostkowych i zbiorowych, przyczyniają się do takiego biegu linii rozwojowej, przyspieszają ów pochód a które znów stają mu wpoprzek, hamując realizację systemu celów górujących, t. j. wedle podanego już określenia takich, których dopięcie warunkuje i popiera największą liczbę innych powodzeń. Takimi są n. p. szczyty twórczości, siły woli, zdobyczy umysłowych, solidarności, bezinteresowności.

Przypuśćmy, że etyka naukowa potrafi tym sposobem dojść do jednoznacznego ujęcia stosunków pomiędzy tem, co można uważać za rozwój społeczno duchowy, odpowiedni szczególnie silnym i trwałym dążnościom psychiki ludzkiej, a jego celami godnymi uznania za górujące. Przyjmijmy dalej, że uda się wyrazić dość ściśle stosunek wartości moralnych, polegających na świadomości i umyślnem podporządkowaniu się systemowi owych celów, do przewidzianych środków skutecznych ich stopniowej



realizacji. Wtedy jeszcze wypadnie sprawdzić i upewnić się co do harmonijności i jednolitej przejrzystości całej konstrukcji<sup>1</sup>, która będzie musiała objąć wraz z systemem wartości znane dotąd i przewidziane współczynniki ich ziszczania. Nie widzimy bowiem innej możliwej dla umysłu ludzkiego drogi do zapobieżenia najgroźniejszemu niebezpieczeństwu, jakim jest dla etyki nieprzejednalny rozłam rzekomo równowartościowych celów i dążeń. A nie stanowiłoby to różnicy, czy ów rozłam pojawiłby się w obrębie niezgodnych z sobą skłonności jednego osobnika, czy wśród odnośen się do siebie osobników różnych, czy też ciśniejszych i szerszych grup społecznych popadających ze sobą w kolizje.

Po skutecznieniu takiej wtórnej i w pewnej mierze kontrolnej systematyzacji możliwym już będzie wywód poszczególnych obowiązków i zaleceń, wychodzących poza ramy ścisłego obowiązku, t. j. takich, któreby uwidaczniały, co to jest pęd do bohaterstwa, do całkiem dobrowolnych narażeń się i poświęceń i jak bardzo go potrzeba wszystkim społeczeństwom ludzkim, by nie uległy beznadziejnemu zastoju lub zwyrodnieniu.

Kto nie chce przekroczyć słusznej miary w stawianiu jednostkom *żądań*, czyli w formułowaniu obowiązków a z drugiej strony *nie zalecać* im tego, co na innej drodze jest osiągalne pełniej lub z większym dla ogółu pożytkiem, ten musi rozważyć, co mogą zdziałać i co powołane są podjąć dla podniesienia poziomu etycznego: społeczeństwo ze swemi kołami zawodowemi, państwo przez swą ochronę prawną (w czem się mieści zarówno ustawodawstwo, jak ustaw wykonywanie), przez wychowanie, politykę ekonomiczną i zabiegi sanitarne, jakie znów posłannictwo przypadło Kościołowi, związkom humanitarно-filantropijnym i innym zajętem krzewieniem kultury obyczajowej, naukowej i estetycznej.

---

<sup>1</sup> Por. WŁAD. BIEGAŃSKIEGO wyd. drugie *Etyki Ogólnej* s. 103-105 (Lwów i Warszawa 1922. Ser. I. T. I. Biblioteki Filozoficznej pod redakcją Prof. Dra WŁADYSŁAWA HEINRICHA).

Etyka religijna (katolicka w szczególności <sup>1</sup>) odróżnia skruczę doskonałą, pochodzącą z miłości Boga jako najdoskonalszego dobra (*contritio* zawierająca w sobie lęk synowski, *amor filialis*) od niedoskonałej, wywołanej bojaźnią kary (*attritio*, której motywem jest lęk służalczy *timor servilis*). Obstaje przytem, że skrucza doskonała, jest warunkiem *niezbędnym* odpuszczenia win, czyli, że wzgląd na kary a pośrednio na utratę nagród w tem lub w innym życiu nie ma znaczenia istotnego dla podźwignięcia się moralnie. Podobnie etyka naukowo-filozoficzna, jeżeli tylko nie jest czystość jej zasad zmacona obliczeniami przewidywanych osobistych zadowoleń i przykrości, szkód i korzyści, dochodzi zazwyczaj do wyniku, że nadzieja nagrody i obawa kary nie są to właściwe pobudki postanowień a pośrednio czynów moralnie cennych a raczej wartość moralna tych faktów maleje aż do zupełnego zaniku w miarę, im bardziej przeważny wpływ miały owe pobudki na ich zajście.

Pomimo to jednak — a z innych powodów — zapowiada się dla etyki znaczny pożytek teoretyczny, zaś dla jej owocności życiowej praktyczny, z badań nad kwestjami następującemi: Co odnoszą jednostki i społeczeństwa z przestrzegania praw moralnych i z przyczyniania się do przyświecających poczuciu etycznemu ideałów a co naodwrot spotyka je prędzej czy później w postaci nieubłaganej naturalnej konsekwencji, gdy depczą lub choćby tylko lekceważą owe prawa i ideały, gdy je stawiają n. p. niżej od rzekomo całkowicie już ustalonych praw ekonomicznych, od fizycznych warunków militarnej siły państw lub od czysto empirycznych warunków i czynników postępu wiedzy?

Badania bowiem takie wiodą ku rozświetleniu sprawy niezmiernego znaczenia zarówno dla istoty postępu moralności, jego na przyszłość widoków, dróg i środków, jak i dla ogólnego poglądu na świat. Czy porządek moralny jest tylko taką konstelacją ludzkich osobowości i społeczeństw, wyrażalną zapomocą pew-

---

<sup>1</sup> Por. zwłaszcza św. TOMASZA z AKWINU *in IV librum Sententiarum qu. I, II, X.*

nej ilości niezmienników, ich wzajemnego stosunku oraz zależności od nich tego, co zmienne, która w poznanych dotąd okolicznościach wytwarza najkorzystniejsze warunki dla samozachowania się i rozwijania bez większych tarć i zakłóceń? Czy jest to jedynie taka określoność kierunków woli i innych jej cech, która przedstawia naogół tylko większe prawdopodobieństwo wyjścia cało i z pożądanym przyrostem zasobów dla tych, którzy sobie wyrobią wolę z przymiotami tego rodzaju? Czy przeciwnie jest w tym porządku taka spoistość, wytrzymałość i skuteczność, że żaden akt woli etycznie dodatni nie pozostaje bez następstw psychicznie ożywczych i dobroczynnych dla działacza, który nie zneutralizował owego aktu jakimś następnym postanowieniem, ewentualnie tegoż ostatniego wyjawem czynnym lub słownym, i że także — po drugiej stronie żaden akt etycznie ujemny, o ile go nic późniejszego w postawie i zachowaniu się tej samej osoby nie naprawiło i nie skompensowało, nie jest wolny od idącego za nim trop w trop fermentu rozkładowego, który trawi siły i spokój ducha?

Wbrew przerażającemu zepsuciu obyczajów, bezprawiom i prześladowaniom, częściowo tylko dotychczas ukaranym, oraz tej nowej pladze ostatnich czasów, jaką jest niemożność wyszukania sobie uczciwego zarobku przez miliony ludzi a nawet dachu nad głową, buntuje się wytrwałe poczucie moralne przeciw przypuszczeniu, jakoby ktokolwiek mógł stale zbierać błogie dlań owoce z aktów krzywdzącej przemocy, wyzysku i niepohamowanej żądzy użycia i jakoby wiernemu słudze obowiązku, nieustraszonemu szermierzowi idei nie przypadło w udziale żadne dobro wtedy, gdy go przywaliła potęga ludzkiej ciemnoty lub sprzymierzonych nienawiści. Na jaskrawe dysproporcje między powszechnie uznawanymi zasługami a powodzeniem reaguje od wieków ogromna część ludzkości wiarą w pozagrobowy wymiar sprawiedliwości wyrównawczej, przydzielającej każdemu to, czego godnym się okazał. Wśród wyznawców tej wiary znajdują się zarówno myśliciele, wybitni artyści-twórcy i mężowie czynu, jak prostaczkowie.

Inne kierunki filozoficzne, którym, jak n.p. stoicyzmowi, ich metafizyka nie pozwala na przyjęcie nieśmiertelności indywidualnej,

a które jednak gloryfikują bohaterstwo i panowanie rozumnej woli nad namiętnościami, radzą w sobie w ten sposób, że duch cnotliwego w ich oczach mędrca dosięga z chwilą zgonu samego szczytu wszechistnienia: zlewa się i utożsamia z powszechnym, nieosobistym Światowładnym Rozumem, podczas, gdy przewrotni i słabi duchem rozwiewają się jak mary senne, zdruzgotani przez ten Rozum, pochłonięci i zużyci jako materiał, jako niewolnicze narzędzie do jego dalszych celów.

Warunkiem naukowej obiektywności metody w etyce jest, ażeby tok jej rozważań nie narzucał zgóry temu, kto ma się zgodzić na jej warunki, jakiegoś założonego u wstępu poglądu metafizycznego na świat, któryby bądź to utrzymywał, że bez mózgu lub wogóle bez ciała żywego i procesów fizjologicznych w niem nie może być świadomości, bądź też uważał niezależne jej istnienie i działanie za udowodnione już uprzednio, t.j. bez brania pod uwagę zjawisk w świecie wartościowań moralnych i tem samem za przesłankę niezbędną dla słusznych konkluzyj etycznych. Etyka może owszem na drodze analizy zjawisk moralności a zwłaszcza badania rozwoju ocen etycznych przysposobić się do zabrania samodzielnego głosu w sprawie poglądu na świat a w szczególności może badacz tych zjawisk i faktów dojść do rezultatu, że one obalają zdanie, jakoby wszystko, co się dzieje we wszechświecie, było uwarunkowanem jedynie i ostatecznie przez procesy fizykalne i fizjologiczne a wszelka w nim planowość (duchowość) była tworem pochodnym, nie mogła sobie rościć prawa do uznania za coś kierowniczego, pierwotnego. Musi choćby tylko przyrzec się bacznie, jak wszelka przewaga fizyczna w stosunkach między ludźmi, byle była zorganizowaną cokolwiek trwalej od chwilowej przewagi zbója nad nieprzygotowanym na napad, n. p. militarna, a jeszcze bardziej ekonomiczna, ma podwaliny w jakichś przymiotach etycznie dodatnich, n.p. w męstwie, sumienności, wytrwałości, pracowitości, oszczędności, w rzetelnem zawieraniu i dotrzymywaniu umów i t. d. Za śladami tych spostrzeżeń da się stwierdzić, jak to ludzie, którzy zadają gwałt żywotnym interesom innych zapomocą przewagi uzyskanej dzięki swym przymiotom moralnym własnych lub swoich poprzedników, wchodzą w konflikt

z zasadami, na których wyrosła ich siła. Na tej drodze udałoby się zapewne sprawdzić regułę, że tylko ludzie dobrej i silnej woli, uczciwi, sprawiedliwi względem drugich, pomocni im w miarę możliwości, są całkowicie w sobie zgodni, spoiści, że wśród nich tylko niema miejsca dla rozdźwięków, przesytu życiowego i nudy. Byliby to zarazem tacy, którzy mają stosunkowo najmniej powodów do żalowania swych postanowień i czynów, chociażby nie byli wolni od pomyłek co do faktów i osób—bo się przynajmniej nie omylili na punkcie zasad i nie popadli w praktyce w rozterkę z niemi.

Tak może etyka naukowa badać przejawy konsolidacji osobowości aż po kres dostrzegalnego nam jej życia, jej rozpędu i zahartowania się w naturalnym następstwie i zarazem w nagrodzeniu wiernej i gorącej służby dla ideału ponadjednostkowego. Mimo, że w jego szczegółowszem ujęciu i sposobie dążenia doń muszą się przebijać specjalne właściwości psychicznego nastawienia, poczucie się do jakiegoś posłannictwa i obrany zawód, to jednak zawarte tu jest zawsze w spowiciu („implikowane”) szukanie przybliżeń do doskonałości życia duchowego wogóle, t. j. jego jak największej intensywności, ciągłości, rozległości (przy bogactwie treści) i harmonji wsobnej i międzyosobowej.

Jak *przestrzegany* porządek moralny daje swoim ochoczym współpracownikom coraz większą dzielność, jednolitość i żywotną pełnię zasobów charakteru, skutkiem czego nad ich postaciami przekazywanemi pamięci potomnych śmierć nie ma władzy i one przechodząc do skarbcza kultury rodzą w niej lub podniecają wciąż nowe życie, tak znów naodwrot tenże sam porządek *pogwałcony* daje się we znaki swą nieubłaganą logiką tym, którzy nim pomiatają. Nie dopuszcza przedewszystkiem do tego, żeby się ich dzieła utrwały i rozwijały organicznie. Dzieje się to już właśnie siłą tego faktu, że mają one w sobie zczyn rozkładu, przydatek sprzeczny z naturalnemi popędami życiodajnymi, z warunkami stałości i mocy.

Można też śledzić, jak osobowość samych działaczy, bądź to tylko słabych wobec pobudek samolubnie zmysłowych, bądź też zbrodniczych, nie wyjmując i demonicznie potężnych, trawi

się i rozprzęga w miarę trwania i zaostrzania się jej walki z porządkiem moralnym. U ludzi, których charakteru rysem przewodnim jest chwiejność postanowień, wogóle mała odporność („słabość”) woli, którym brak odwagi na rozmach i wytrwałość, w wysiłkach potrzebnych do sprostanania zadaniom, uważanym przez nich samych za godne walki i znoju, najłatwiej jest zauważyć nietylko udrękę straszliwą wtedy, gdy sobie zupełnie jasno uświadomiamy swój bezwład i rozłam wewnętrzny, ale i to, że ten ich stan dochodzi ostatecznie aż do chorobliwości (u nałogowców zwłaszcza i w innych chorobach woli opisanych przez *Ribota*). Przy użyciu środków sztucznie podniecających lub naodwrot przytępiających wrażliwość, występuje jeszcze jaskrawiej kalectwo osoby, niezdolnej sobie inaczej poradzić na poczucie swej bezsilności i na wyrzuty z powodu, że nie sprostała zadaniom życiowym, zrozumianym zresztą przez nią i uznany w teorii.

Trudniej przedstawia się zagadnienie, jak porządek moralny zachowuje swą odporność wobec osobników z wolą silną i z zamiarami niszczycielskimi. Ci nie uznają żadnych lub wielu co najmniej interesów cudzych, indywidualnych lub zbiorowych bez względu na to, co przemawia za ich uprawnieniem, a gdy wzbogacają się cudzym kosztem, gnębią inną narodowość, religię, swobody obywatelskie, zdają się nie odczuwać z tego powodu żadnych wyrzutów, owszem uważają się nawet często za powołanych do tego przez swoje stanowisko, przynależność państwową lub narodową, także przez polityczno-stronniczą barwę swych przekonań. Wiadomo, że zaślepienie stronnictw namiętnościami i sofistyką pozostająca na ich usługach popychają ludzi do strasznych okrucieństw, z których rozmiarów ich sprawcy nie zdają sobie zazwyczaj sprawy tak, jak i spekulanci giełdowi nie myślą o liczbie i przyszłych losach ofiar swych operacji, wprowadzonych w ruch automatycznie przez „*auri sacra fames*”.

Poczucie własnej godności ludzkiej obniża się i ścieśnia przez stawianie sobie takich celów, od których dopięcia wyłącza się inne jednostki i grupy, oraz przez użycie gwałtu i podstępny wobec wyłączonych w ten sposób. Zbrodniczość w życiu prywatnym i publicznym na całej swej skali poczynawszy od zwyrodnienia

nia graniczącego z chorobą umysłową aż do demonizmu wielkich uwodzicieli, zaborców, fanatyków ideowych i „biczów bożych” objawia ten rys wspólny, że zapamiętałe w nich popędy torują sobie drogi do zadowolenia po karkach innych egzystencji ludzkich nadwyrężanych, łamanych lub wręcz niszczonech. Z tej samej racji, z jakiej się uznało coś za najwyższe dobro ludzkie, wypadaloby, że niema się go wydierać komukolwiek i wyłączać go. Takie wyłączenie i wydzieranie, niewykonalne bez użycia przemocy, gróźb lub podstępów muszą nadawać posmak cierpki nawet czynom strojącym się w pozory wielkości lub wyższej racji stanu. Życ w atmosferze wrogiej, wytworzonej przez samego siebie, nie może być rzeczą tak bardzo miłą, nawet gdy się jest na długo pewnym swej przewagi.

Pytanie główne wobec tych faktów zmierza do wyjaśnienia, jakiego to rodzaju może być reakcja przeciwko owym najjaskrawszym naruszeniom porządku moralnego. Czy wychodzi ona tylko od tej części otoczenia, tej, która je ocenia ujemnie, właśnie jako naruszenia? Ale po stronie sprawcy lub sprawców czy jest rzeczą możliwą urobić sobie takie niewzruszalne przekonanie o swoim prawie „opancerzonej pięści”<sup>1</sup>, a nawet o obowiązku korzystania z tego prawa na rzecz powierzonych swojej pieczy tak, iż mężne znoszenie uczuć przykrych, towarzyszących tej działalności, będzie stanowiło w ich oczach zasługę? Psychologia sumień bardzo ostrożna i rozważna, świadoma granic ludzkiej możliwości wnikania w cudze głębinę duchowe, może mimo to wszystko za wskazówkami doświadczeń historii odważyć się przynajmniej na pewien dylemat. A to nawet z zachowaniem pewności, iż obiektywnie słuszna ocena tego, co godziwe a niegodziwe, jest osiągalna dla umysłu ludzkiego na szczeblu jego rozwoju, który można opisać dość dokładnie, z wielkim przybliżeniem jednoznacznie. Jeżeli się to przyjmie, wówczas pozostaje taka alternatywa, iż albo jakiś złoczyńca działający z namysłem i zamiarem nie był w błędzie nieuniknionym (tem samym niezawinionym) co do niegodziwości swego przedsięwzięcia i karą dlań potem będzie myśl

---

<sup>1</sup> Zwrot ulubiony ekscesarza Wilhelma II.

o tem, jak odrażający postępek wynikał z jego postanowienia, albo też nie dorósł do wspomnianego tu minimum zdolności samoosądu, ewentualnie spadł z owego szczebla, na którym jest jeszcze możliwa ocena obiektywnie słuszna. Takim n. p. będzie ten, kto sobie zacieśnił i zubożył widnokrąg umysłowy przez przyjęcie za pewnik, że jednostka lub narody mogą bezkarnie, co więcej, *muszą* wzmacniać się dzięki nieszczęściu innych, że niema innego wyjścia w stosunkach ludzkich, jak wzajemne szkodenie sobie i pożeranie się. W poglądach na świat wytwarza się stąd najczarniejszy pesymizm u ludzi zwłaszcza nieco głębiej przemyślających a z czasem utrata ochoty do życia i czynu po zobrzydzeniu sobie egzystencji widokami takich rzekomo naturalnych potworności.

Nietylko objawy odporności ludzkiej na zarzewia rozkładu i wytrwałości w uświadamianiu sobie zasad i podstaw porządku moralnego są przedmiotem właściwym dla badań etyki, ale są nim także wychodzące z różnych stron wysiłki w kierunku, który jest uważany prawie powszechnie i widocznie szczerze<sup>1</sup> za cenny dla postępu kultury. Tu należy wszystko, co państwo i dobrowolne związki działają w celach ochrony prawnej, ekonomicznej (n. b. słabszych) i wychowawczo-obyczajowej (zwłaszcza młodszego pokolenia i osobników moralnie zaniedbanych). Z przejrzania i odtworzenia istotnych rysów w sposobie wywalczenia zwycięstwa ideom etycznym, jako też wzajemnych ich ustosunkowań się, wyłaniają się perspektywy na całe sploty ważnych zagadnień. Zajęte wobec tychże stanowisko zaokrągla całokształt etyki u traktującego o niej autora i nadaje temu całokształtowi wyrazistsze piętno.

Występują tu:

1-o, pytanie, czy życie moralne ma być samorządne, t. j. czy ma w niem panować zupełna *autonomia*, czy też i w ja-

---

<sup>1</sup> Jeżeli więc jest taki kraj, w którym rozpasanie seksualne u młodzieży zaledwie dojrzewającej uchodzi w oczach „bezożników” za coś nieszkodliwego a nawet zbawiennego dla kultury, to nie można tego uznać za wyjątek świadczący przeciw wręcz odmiennej regule.



kim zakresie jest nieuniknioną *heteronomja*, t. zn. podporządkowanie się — z przeświadczeniem zresztą o swobodzie i racjonalności wyboru jakiejś — strukturze stosunków, której ani ludzki umysł ani wola nie wywołały.

2-o, pytanie co stoi wyżej, czy atomistyczny indywidualizm, który żąda przedewszystkiem doskonalenia osobowości, czy też totalistyczny uniwersalizm<sup>1</sup>, który stawia na pierwszym miejscu dobro społecznej całości ludzkiego współżycia, wzajemną pomoc i kooperację.

3-o, pytanie, co jest dla postępu moralnego zbawienniejszem i pożądanyszem, czy *energetyzm* etyczny uregulowany w starożytności przez *Arystotelesa*, a zmodyfikowany nieco w nowszych czasach przez *Paulsena*, czyli afirmacja wyższej wartości życia zapelnionego czynem (wewnętrznym i zewnętrznym) i wysiłkami niezbędnymi do tego, by to były czyny moralnie cenne, jak to twierdzi *Karol Frenkel*, czy też *kwietyzm*, który zaleca głównie dbałość o spokój wewnętrzny, o równowagę, o niewyczerpywanie swych sił i panowanie nad sobą (*epikurejską* i *sceptyczną* ataraksję, t. j. niezakłóconosc, także *stoicką* apatię i błogą szczęśliwość, *bêatitudo Seneki*).

Wreszcie 4-o, pytanie, po czyjej stronie jest słusznosc: mianowicie czy po stronie metafizycznego poglądu na moralność, upatrującego jej podstawy w uznaniu czegoś za cenne obiektywnie, powszechnie i niezmiennie, czy też po stronie *relatywistów* etycznych, którzy sądzą, iż zasady moralności mogą co najwyżej obowiązywać tylko względnie, t. j. w tem danem środowisku, miejscu i czasie, w jakim je odnośna zbiorowość, chociażby niekoniecznie trafnie, uznaje za najbardziej celowe biologicznie i społecznie.

Ustosunkowanie się do tych pytań zależy w przeważnej mierze od tego, jak wielce doniosły wpływ na kształtowanie się pojęć i uczuć moralnych przypisuje badacz tej dziedziny zjawisk

---

<sup>1</sup> Por. szczególnie „*Notatki*” Prof. WŁADYSŁAWA LEOPOLDA JAWORSKIEGO (Kraków 1929), także artykuł autora „*Psychologia społeczna a uniwersalizm*” w *Przeglądzie współczesnym* (Kraków 1927). B. gubernator angielskiej południowej Afryki SMUTTS napisał też w kierunku pokrewnym dzieło o „*holizmie*” wyd. w r. 1923.

wydarzeń *zmienniejszym* czy też raczej *trwalszym* momentom lub rysom doświadczenia. Bo co do tej sprawy już dziś chyba poważnego sporu być nie może, iż systemat etyki naukowej nie da się wywieść na drodze czysto racjonalistycznej („z głowy”), ani emocjonalno-intuistycznej („z serca”). Nawet o tem, jak inni poza nami rozumieją lub odczuwają, pouczyć nas może jedynie doświadczenie uporządkowane w jakiś sposób odpowiedni do jego treści i do struktury naszej organizacji umysłowej. Tylko zachodzi to biegunowe przeciwieństwo między relatywistami (i atomistycznie myślącymi indywidualistami) a absolutystami (i uniwersalistami), że dla pierwszych jest najistotniejszą cechą zużytkowanych przez nich doświadczeń bezgraniczna, jak im się zdaje, zmienność i różnorodność postaw oceniających etycznie i przedmiotów ocenianych<sup>1</sup>, podczas gdy drudzy podkreślają w nich to, co jest ciągle, wspólne, odporne, to, co płynie z dążeń samozachowawczych i rozwojowych każdej całości czy to społecznej, czy też psychicznej, stanowiącej jedną osobowość ludzką.

Dzieje pojęć o ideałach kultury duchowej, przybliżań się i oddalań od tychże, oraz współczynnych tu sprężyn natury wzruszeniowo-uczuciowej, mogłyby, rozpatrywane na dość szerokiej i gruntownej podwalinie, t. j. wolne od oświeślań jednostronnych i dorywczych, służyć za instancję prerogatywną (w sensie Bakonowskim), t. j. przechylającą szale w sporze relatywizmu z absolutyzmem. Mianowicie, o ileby się z nich miało okazać, że obok celów kultury materialnej, fizjologicznych i gospodarczych, związanych z funkcjami organizmów ludzkich, zachowują cele kultury duchowej, nazwane w poprzednich ustępach górującymi, czyli jej ideały, wpływ kształtujący na rozbudowę ludzkiej twórczości i form organizacji społecznej, a w dodatku wpływ ten naogół się wzmaga. Przejrzyście konsekwentny, harmonijny układ tych celów dawałby linje wytyczne dla moralnych wartości i wskazań.

Plan i podział etyki przedstawia się odpowiednio do wyników poprzednich rozważań następująco:

---

<sup>1</sup> a nawet i struktur umysłowych i emocjonalnych osób, które działają i oceniają.

W *pierwszej jej głównej części* trzeba zająć się rozpatrywaniem pobudek do ludzkich postanowień i postępków. Muszą one oczywiście ujawnić się w jakiś sposób, jako o tyle świadome i wpływające na czyjeś zachowanie się, ażeby można było przypisać ich udziałowi i ustosunkowaniu jednych względem drugich w konkretnym wypadku, po pierwsze: ten fakt, że ktoś zachował się w sposób określony i dla otoczenia dostrzegalny, powtórę ulegają takiej a takiej ocenie moralnej dodatniej lub ujemnej, wywołane temi pobudkami postanowienia i postępkami w ślad za sądem o wejściu owych pobudek w grę.

*Pierwszy podział* tej części zwraca uwagę na to, co w pobudkach zdaje się być najpierwotniejszym, żywiołowym, niezróżnicowanym, na czynniki podmiotowo-emocjonalne, które jednostkę przed działaniem i jeszcze w ciągu działania ku czemuś popychają lub od czegoś odtrącają bez uświadomienia innego powodu, jak, że to jest przyjemne a tamto przykre, że się tego pragnie i do tego dąży, a tamtego innego, bezpośrednio przewidywanego, unika lub że się je odpiera natknąwszy już na nie. Ostatecznie jest na dnie tych pobudek pogoń za zadowoleniem i wysiłek, by możliwie przedłużyć to zadowolenie, które już się ma — zaś po przeciwnej stronie ucieczka przed przykrością i dążenie, by ją usunąć, zwalczyć, gdy ona już jest.

*Poddział drugi* roztrząsa pobudki o tyle skomplikowańsze, że włączają się w nie wyniki przewidywań już nieco dalszych, pośrednich następstw przedmiotów postanowienia, a więc wyniki aktów poznawczych, zapomocą pewnego wnioskującego dyskursu. Jest to dziedzina pobudek, które nabrały większej czy mniejszej skuteczności dzięki dokonaniem porównaniu pożytków i szkód przewidzianych z postąpienia „tak” lub „nie” (względnie „tak” lub „inaczej”).

*Trzeci podział* ma na oku tę zmianę w ocenianiu czy to dodatniem, czy też ujemnem, pobudek, która zależy od nabrania pewności, że ten, o kim wydajemy sąd etyczny, powoduje się względem na dobro innych jednostek, ewentualnie jakiegoś ich zbioru, domniemywane przezeń słusznie lub niesłusznie (czyli że jest *czynnie* komuś, przedewszystkiem ludziom, *zyczący*), albo,

że przeciwnie nie ma względu na nikogo poza sobą samym (co najwyżej tylko na odrośle swego organizmu, na własne dzieci, ewentualnie na ich matkę), czyli jak się mówić zwykło, jest skończonym *samolubem*. Z dodatkiem bowiem naogół ocenianiem życzliwości, jako pobudki, niezawsze zresztą przyjmowanej dość krytycznie na podstawie rzekomych jej objawów, a z ujemnem ocenianiem samolubstwa łączy się zaraz kwestja dalsza. Czy życzliwy dla innych (t. zw. od czasów *Comte'a* altruista) nie jest w gruncie egoistą, jeżeli tylko przewiduje dla siebie przyjemność z czynienia dobrze wokół siebie, i gdy się dobija o to zadowolenie? I czy naodwrot ktoś, kto by tak rozszerzył swoją miłość samego siebie, żeby utożsamiał szczęście wszystkich ze swoim własnem, mógłby być słusznie zganionym za zespalenie siebie z każdą szczytną sprawą? Muszą być usunięte wszelakie wieloznaczności w rozumieniu terminów egoizm i altruizm, oraz w wartościowaniu po jednej stronie życzliwości ciasno zasklepionej, po drugiej, miłości obejmującej wraz ze sobą cały świat celów dostępnych zharmonizowaniu.

W ostatnim, *czwartym* poddziale części pierwszej, gdy się już osiągnie porozumienie na tych punktach, mianowicie jaka to życzliwość ma prawo do miana wolnej od domieszek samolubstwa, t. j. bezinteresownej, czystej, a jakie znów rozszerzenie poczucia solidarności własnych interesów z powszechno-duchowymi stępia ostrze wszelkich nienawiści—przyjdzie zastanowić się nad pytaniami, w jakich to ramach, w jakich granicach, owe dwa rodzaje pobudek: gonitwa za uciechami najsilniejszymi i najtrwałszymi, którą bez zastrzeżeń próbował uświęcić *hedonizm* i skłonność do szukania największych korzyści, wysławiana przez *utilitaryzm*, mogą nie szkodzić dążeniom do powszechnego ładu w jednostkowych aktach woli i w pożyciu zbiorowem a nawet powiększać skuteczność tych dążeń.

*Druga główna część* etyki obierającej za ideały przewodnie łączy i harmonję życia duchowego, bada takie jakości i ich między sobą odniesienia sprawdzalne w przejawach woli ludzkiej, na których zasada się i z których wynika większa stosunkowo łatwość uzgadniania poszczególnych aktów tejże woli (postano-

wień i postępów) w jednym człowieku a pomiędzy ludźmi podwyższa zdolność popierania i umacniania zabiegów jednych przez zabiegi drugich, oczywiście nie bez pomocy rozbudzanych odpowiednich skłonności i nastrojów uczuciowych.

*Pierwszy* podział tej części wyświetla, jakie są to cele dla woli możliwe, które już to mocą konsekwencji swej istotnej treści, już to wobec stosunków tej treści do stanu rzeczy faktycznego, w świetle zgodnych doświadczeń i wniosków wyciąganych z nich logicznie poprawnie, wiodą do tego, że dążenia ku nim ludzi różnych, a nawet częstokroć jednej i tej samej osoby, tamują się wzajemnie i znoszą w całości lub częściowo, t. j. w tym drugim wypadku jedno z nich osłabia inne — a jakie znów przeciwnie cele mają w sobie warunki po temu, by zabiegi o nie popierały się wzajemnie i sprzęgały. To znaczy: by ludzi dążących ku nim zespalala jakaś łączność w pobudkach i w samym sposobie działania, a także i we wnętrzu jednego człowieka utrzymywała się ciągłość i spistość jego mnogich usiłowań, zarówno jednorakich gatunkowo, jak i różnych swemi przedmiotami i swym przebiegiem typowym.

W *drugim* podziale śledzi się pod takim samym kątem widzenia *środki*, rozróżniając wśród nich te, które z reguły zbliżają ludzi do siebie, jak gdy im się coś (n. b. szczerze) doradza lub odradza w imię zasad rozumowania lub doświadczeń wspólnych czy też dostępnych wszystkim, albo odwołuje się do uczuć przez nich podzielanych — a po przeciwnej stronie takie środki, które pozostawiają po sobie stały lub dłuższy osad niechęci, bądź też nieufności, jak użycie przemocy wobec człowieka nie będącego ani rozgrymaszonem dzieckiem, ani przestępcą, ani widocznie chorym umysłowo, i *kłamstwo*, wogóle wszelki *podstęp*, którego nie można usprawiedliwić okolicznościami nadzwyczajnymi (n. p. użytego fortelu koniecznością obrony przed napaścią, wybiegów lekarza i innych osób otaczających chorego niemożnością przyniesienia mu w inny sposób pomocy lub przynajmniej ulgi).

Wreszcie zadaniem *trzeciego* podziału części drugiej jest ująć w całość przejrzystą i ściśle zwartą myślowo te *górujące cele* i zgodne z sobą sposoby zbliżania się do nich, które do-

starczą najsilniejszych rękojmi, że ludzie zechcą współdziałać solidarnie a zarazem wróżą najpomyślniej o natężeniu tej działalności, o przetrwaniu jej owoców, o zasięgu tych skutków wszertz i wdal.

*Trzecia* część główna stara się wytyczyć i uzasadnić *wskazania etyczne* w świetle warunków, pod którymi życie duchowe ludzkie najpełniej się rozwija i staje się najodporniejszem.

*Pierwszy* jej poddział szuka podwalin *obowiązku* w tem, że następstwem naruszenia go jest utrata wartości etycznej, to, co się popularnie i obrazowo nazywa „skazą” na charakterze, albo wręcz ujemna wartość postanowień, które wykroczyły przeciw nakazom i zakazom powinności.

Poddział *drugi* rozważa postanowienia i postęпки etycznie dodatnie wychodzące *ponad najściślejszą miarę obowiązku* i wyrabiane niemi dyspozycje do działań o coraz wyższej niepospolitej wartości moralnej, czyli t. zw. cnoty bohaterskie (heroizm). Stosunek między tem, co trzeba czynić, ażeby być wolnym od wyrzutów, że się zaniedbało jakikolwiek obowiązek, a dziełami męstwa i poświęcenia, pociągającemi ku sobie samą miłością Bytu doskonałego lub urokiem moralnego piękna, powinien się dać rozjaśnić przez psychologiczną analizę i porównanie rozwoju poczucia się do prostych obowiązków z dnia na dzień z przebrzaskami umacnianej stopniowo pewności o jakimś swoim wyższem posłannictwie i o popychających doń impulsach.

*Trzeci* poddział tej części przeprowadza najpierw rozrachunek z tym bardzo szeroko zagnieżdżonym objawem, że rozmaite organizacje społeczne, polityczne i religijne z jednej strony przyczyniają się do wpajania i wyklarowywania głosu obowiązku, z drugiej znów strony wychodzą od nich bezpośrednio lub pośrednio, wezwania i zachęty do działalności heroicznej, nadobowiązkowej. Następnie zaś bada grunt uświadamianych stopniowo zadań i środków tych organizacji, środków potężniejących ilością, jakością swą i układem, które prowadzą do dźwignia człowieka jednostkowego na coraz wyższe szczeble kultury wogóle, a etycznej w szczególności. Z tem, że nad spełnieniem owych zadań mają czuć osoby specjalnie do tego powołane, łączy się powstanie nowych obowiązków surowszych, a nowe we-

zwania i zachęty biegną w kierunku pędzenia w górę kultury duchowej dość wybrednej, bogatej, harmonijnej, by wydawała z swego łona osobistości najlepiej kwalifikujące się na przodowników pracy społecznej.

Przedmiotem *czwartej* głównej części etyki jest ogół objawów realnej, obiektywnej mocy porządku moralnego, jego „żywołności”. Zasadzają się one na tem, że zachowanie owego porządku i jego wzrost nie zależą wyłącznie od dobrej woli osobników ludzkich. Prawo moralne wywalcza dla siebie uznanie także wbrew samowoli i opieszałości jednostek i grup. Sprowadza dzięki właściwej mu konsekwencji i dzięki własnościom ludzkich emocyj dla naruszających je następstwa zgubne. Przeciwnie zaś pociąga swemi zaletami i zakosztowaniami z jego poszanowania owocami siły jeszcze niewypaczone, lub już odrodzone, do dalszego przy niem trwania. Te rozmaite sposoby zadokumentowania się zdolności samozachowawczej i rozwojowej ładu etycznego uzasadniają podział *czwartej* głównej części etyki na roztrząsania: 1. Nad zwątpieniem i nad wiarą w skuteczność porządku moralnego (pesymizmem i melioryzmem). 2. Nad opanowaniem woli przez ideę tego porządku i nad wyrabianiem dyspozycji uczuciowych dostatecznie silnych, ażeby człowiek mógł znajdować największą radość w jego urzeczywistnianiu a tak odbierał nagrodę za wolę dobrą i mocną już w samej swej działalności. 3. Nad objawami twórczych wyzwalań się, potężnień samowiedzy i zestroju moralnego.

W *piątej* części głównej chodzi o najodpowiedniejsze zarówno dla potrzeb życia umysłowego, jak praktycznego, rozwiązania kontrastów (antynomij) napozór nieprzejednalnych, jakoby o rozpięcie ponad nimi kopuł wspartych na przeciwważających się filarach. Znane są oddawna i ważne dla dziejów etyki spory o naturę moralności: czy ma być autonomiczną (samorządną) czy heteronomiczną (innorządną), czy przeważać ma w niej wzgląd na osobiste przekonania i pobudki (subjektywizm etyczny), czy na stosunki przedmiotowe (obiektywizm), czy wzgląd na potrzebę harmonijnego uświadomienia sobie zasad moralnych przez jednostki, na rozwój osobowości, czy też na interes całości społecznej (indy-

widualizm a uniwersalizm), statyka czy dynamika (etyka kwie-tystyczna głosząca duchową równowagę spokoju, czy też raczej energetyczna, t.j. etyka najwyższego napięcia wysiłków i ustawic-nych zmagają się, głównie z samym sobą), czy wreszcie w naka-zach i zakazach moralności, oraz w całym jej kierunku rozwoj-owym można uznać coś stałego („Konstanty” porównalne z fizycz-nemi), bezwarunkowego, jakieś niezmienniki (etyka absolutna) czy przeciwnie wszystko tu jest uwarunkowane, względne, zależne od miejsca, czasu, stopnia rozwoju kulturalnego (etyka relatywistyczna — ostatecznie sceptycyzm lub agnostycyzm etyczny).

Niektóre z tych rozbieżności w poglądach na zasady życia podlegającego ocenom moralnym ukazują wyraźne między sobą analogje. I tak rzecznicy zupełnej autonomji etycznej rozumieją ją niekiedy jako subiektywizm wolny od wszelkich ograniczeń. Jeżeli mamy się kierować w naszych postanowieniach i postęp-kach jedynie względami na to, co rozum praktyczny postanawia-jącego osobnika uzna za dostatecznych dlań powodów za niezwod-nicze kryterja wartości etycznej, to—tak powiadają oni,—dobra wiara sprawcy ochrania nie tylko faktyczne pobudki jego czynu, ale i sam czyn od ujemnej kwalifikacji etycznej bez względu na to, jakie będą jego następstwa przewidziane, chociażby nie przez niego samego, o ile w danej chwili jego umysł uległ zamrocze-niu pod wpływem afektu lub jakiegoś innego czynnika. Wybitnie znów indywidualistyczne cechy widnieją w tej postaci autono-mizmu, która zaprzecza życiu zbiorowemu i jego interesom prawa do wywierania nacisku na postępowanie jednostki. A nacisk ten powstaje w ten sposób, iż się przyznaje wartość moralną tym jej postanowieniom i czynom, które przyczyniają się do zachowania i wzrostu określonych dóbr ogółu, zaś odmawiają jej tym, które się nie liczą z interesem ogólnym lub nawet szkodzą mu.

Etyka jednak może starać się pozostać o tyle autonomiczną, żeby przy tem nie popaść w wyraźny subiektywizm lub w atomi-styczny indywidualizm. Może oglądać się za takimi kryterjami lub probierzami dla swych ocen wartości, których motywacje za-dawalniałyby czyjekolwiek poprawne myślenie i zarazem usiłować



uzasadnić cenność takiego wyłącznie postępowania, które odpowiada warunkom zgodnego zbiorowego pożycia.

Pozostaje jednak ostatecznie zawsze jeszcze do wyjaśnienia kwestja, czy, gdy ktoś uznaje konieczność liczenia się z zasadami tak powszechnymi jak te, które przyświecają rozumowaniu poprawnemu a których niekażdy osobnik myślący przestrzega— i trzeba go niekiedy dopiero z trudem przekonywać o tych zasadach—a także, czy gdy ktoś ugina swoje sądy przed siłą faktu, że żyją różne społeczności, które wzamian za wielorakie pożytki duchowe i materialne ograniczają swobodę osobnika ludzkiego pod wielu względami, czy taka etyka, jaką on z tych przesłanek musi wysnuć, może jeszcze pozostać nadal ściśle autonomiczną. To znaczy w przejętem od czasów *Kanta* rozumieniu moralności wymagającą, by każdy wypełniał *tylko swoje własne prawo*, t. j. to, które sam sobie nałożył. Fantastyczną dowolnością byłoby utrzymywać, że umysł człowieka własnymi jedynie siłami ukształtował warunki dla jego rozwoju pomyślnie, owszem uczy nas doświadczenie, że i przyroda organiczna poza nim (flora i fauna) i nieorganiczna (klimat, konfiguracja terenu—złożona niemniej z organicznych, jak z nieorganicznych części gleby) mają wpływ na to, jakich rodzajów współpracownictwa, form zrzeczeń i wysiłków potrzeba będzie, aby się wśród nich wytworzyła kultura wraz z uświadomieniem jej etycznych postulatów. Wobec tego zasady wskazujące, jak człowiekowi postępować należy, przedstawiają się raczej jako konsekwencje stanowiska jego we wszechświecie, aniżeli mogłyby uchodzić za twory jego umysłu, zgoła niezależne od zewnątrz, autonomiczne w sensie ścisłym. Wszystkie owe warunki, z którymi człowiek musi wielokrotnie walczyć wytrwale i do czasu przynajmniej bez skutku, nie są chyba zgóry przewidziane i ustanowione przez jego umysł podległy tak wielu hamulcom i granicom, a nigdy o ile jest tylko ludzkim, nieosiągający z własnych sił całej pełni doskonałości. Przeciwnie poznaje on te warunki dopiero po niemałych wysiłkach, przystosowuje się do nich zwolna, zużytkowuje, zanim zdoła opanować całkowicie.

Ażeby dojść do należytego uwiarygodnienia wartości moralnych stałych, trzeba baczyć na jednostronności i skrajności wal-

czących z sobą kierunków subiektywizmu i obiektywizmu powierchlowego, który uwzględnia tylko uczynki a nie usposobienia i intencje, dalej indywidualizmu i przeciwnego mu „społecznictwa”, obojętnego dla kultury osobowości. Musi się też uprzytomnić możliwość uzgodnienia jedynie uprawnionej i zbawiennej postaci etycznego samorządu (autonomji) z uznaniem inno-rządu (heteronomji), który się nasuwa umysłowi naszemu jako następstwo faktu, iż położenie człowieka jest objęte i uwarunkowane ramami rzeczywistości szerszej od niego.

Powinno się dalej wyklarować zdanie o kwestji, czy i w jaki sposób dałyby się zharmonizować dwa ideały współzawodniczące od wieków: ideał czynu indywidualno-duchowego i społecznego, żyjącego energią jak najbardziej napiętą, wytrwałą, rozległą i prostą<sup>1</sup>, i ideał równowagi, pogody, spokoju ducha. Chodzi o to, czy wypadnie podporządkować jeden z tych ideałów drugiemu i na jakiej mianowicie podstawie, czy też są to obie strony żywota duchowego, względem siebie równorzędne, dopełniające się wzajemnie i sobie towarzyszące, gdy się ten żywot ujmie w jego bezkresnych przybliżaniach się do doskonałości.

Nie tracąc z oczu wszystkich tamtych ewentualności można mieć wreszcie nadzieję, że się uzyska dostatecznie uzasadnioną odpowiedź na pytanie, czy jest jakiś kierunek postanowień ludzkich, dążeń i odpowiedniej tymże działalności bezwarunkowo cenny moralnie czy też są tylko wartości uwarunkowane psychologicznie, socjologicznie — czasowo i miejscowo — zatem jedynie względne. Pierwsza troska musi tu być o to, żeby zapobiec wieloznaczności terminów. „Względność” moralnie wiążącej mocy szczegółowiej sformułowanych nakazów i zakazów a tem samem i wartości urzeczywistnianej wtedy, gdy się ich przestrzega, może być rozumianą tak, iż w odniesieniach do określonych sytuacji życiowych, w specjalnych okolicznościach, t. j. dających się bliżej zdeterminować, należy postawić i postąpić tak, a w innych

---

<sup>1</sup> „Czyn i działaj bez wytechnienia” jak powiada KRASIŃSKI w Irydjonie. Podobnie brzmiące hasła znajdujemy u FICHTEGO Starszego, u PAULSENA, EUCKENA — w starożytności może nieco umiarkowańsze u ARYSTOTELESA.

inaczej, że w pewnych wypadkach jest ważnem a nawet nieodzownem wprowadzenie w czyn (aktualizacja) pewnych psychicznych własności (dyspozycji) a w innych nie jest ono na miejscu i na czasie, lecz raczej inne zachwalane przez świadomość moralną przymioty powinny wejść w grę. Tak n. p. nikt rozsądny nie stawia całkiem tych samych żądań wobec wychowanka i wychowawcy, wobec dziecka, człowieka w pełni sił i starca, wobec osoby, której poruczono jakieś funkcje publiczne, a wolnej od nich, wobec żyjącego dostatnio a zdolnego zaledwie wyżyć, wykształconego a prostaczka, dziecięcia wyższej kultury a dzikiego.

Dopiero wtedy zaostrza się spór między relatywizmem etycznym a absolutyzmem, gdy do wyrazu „względny” w dziedzinie moralności przywiązuje się to znaczenie, iż wyłącznie w stosunku do sądów przeważających w danym środowisku społecznem lub w grupie, czyli zależnie od nich, jakiegokolwiek postanowienie i jego wykonanie mogą być ocenianemi jako dobre albo złe. To znaczy, że nie może być żadnego stałego miernika wartości ponad takimi „względnościami” i koniecznościami tembardziej, iż znów treść sądów o dobrem i złem przemagająca w danym czasie w danej grupie społecznej jest zawisła według relatywistów całkowicie od tego, jakie tam wtedy požądania, emocje, nastroje uczuciowe wybiły się na plan pierwszy pod wpływem najrozmaitszych skomplikowanych czynników gospodarczych, ideologicznych, rasowych czy jeszcze innych. W przeciwieństwie do tego zapatrywania o niczem nieograniczonej zmienności, zależności a tem samem zawsze niepewnej trafności sądów i o zakwestjonowanym zgóry walorze powszechnym pojęć moralnych, twierdzi kierunek obstający przy istnieniu pewnych wartości niezmiennych i niezależnych, czyli absolutnych dla aktów woli ludzkiej: że da się przecież ustalić wbrew wszystkim owym zarzutom, wyjaśnieniom i argumentacjom system celów życia ludzkiego najcenniejszych z pośród ziszczalnych, celów ze sobą zgodnych, tem samem godnych przełożenia ponad wszystkie inne a ugruntowanych w naturze ludzkiej, która ulega zwyrodnieniu lub zastojowi, jeżeli do nich nie dąży. Nazwaliśmy je już poprzednio celami *górującemi*.

Pogląd ten znamionują dwa naczelne przekonania:

1. Że nie ma takiego konkretnego zachowania się ludzkiego, które mogłoby być uznanem *słusznie* przez jednych za godziwe a przez innych za niegodziwe, albo przez jednych *słusznie* być odsądzanem od wszelkiego znaczenia dla moralności, zaś przez innych *słusznie* cenionem jako etycznie dodatnie, i że dalej w konsekwencji tych sądów apodyktycznie przeczących—stopień wartości etycznej żadnego postanowienia ani też odpowiedniego im postępku nie zależy od tego, co ci lub owi ludzie o nim faktycznie sądzą.

2. Że nie może być takich dwu lub więcej celów, któreby dały się *słusznie* scharakteryzować, jako „górujące”, a pozostawałyby ze sobą w kolizji (t. j. osiągnięcie jednych lub jednego z nich przeszkadzałoby osiągnięciu innego lub innych).

Czy jest jakie pośrednie wyjście *pomiędzy* lub *ponad* temi dwoma poglądami, czy też nie ma na to rady, ale wypada koniecznie oświadczyć się albo za jednym albo za drugim? W tem sęk trudności i z niemi musi się zmagać etyka filozoficzna. W każdym razie nie można uważać zmian zaszłych w pojęciach o moralności ani za fakty wyłącznie indywidualne ani czysto subiektywne. Przedstawiają się one raczej jako następstwa stanów rzeczy przedmiotowych i rozpowszechnionych n. p. uogólnionego żądania, żeby być zgodnym w myślach, słowach i uczynkach, lub jako skutki nacisku żywotnych potrzeb społecznych, jak potrzeby przystosowania się do nowych warunków życiowych. A jeszcze i to wejść powinno w rachubę, że w kolejach rozwoju poczucia moralnego jest widoczny pęd psychiczny ku wzmacnianiu energii świadomości i ku uśmierzeniu w niej rozdzwiewków wytwarzanemi pobudkami dla równowagi i pogody duchowej. Pamięć wszakże o zjawiskach wysnuwanych na czoło przez wyznawców relatywizmu etycznego będzie bardzo przydatną, gdy nauczy wyrozumiałości i ostrożności w ocenianiu zamiarów, decyzji i postępków wyrosłych z pojęciowej i uczuciowej atmosfery środowiska silniejszej najczęściej od jednostek, które w tej atmosferze żyją. Nie potrafi jednak, jak zobaczymy, zachwiać w przekonaniu, że nic takiego nie może być moralnie dobrem ani nawet godziwym,

co w konsekwencji przejrzystej rozprzęga życie wewnętrzne człowieka, lub co rozluźnia jego związki społeczne, co czyni go chwiejnym i zmiennym, co zacieśnia jego widnokręgi. A tak pozostałoby wartością niezależną i niezmienną przeciwdziałanie wszystkim owym współczynnikom osłabienia na duchu i jątrzącego rozstroju, pozytywnie zaś biorąc te sprawy, oddanie się ideałowi harmonijnej wielkości ducha, zakreślonego jak najpełniej przy tej dozie bezinteresowności<sup>1</sup>, która postawi ten ideał nie jako cel wyłącznie osobisty, ale jako wspólne ludziom obiektywne dobro, dźwignię ich rozmachu i doskonalenia się połączonymi siłami.

---

<sup>1</sup> Słusznie zaakcentowaną przez FRENKLA w jego „*Pojęciu moralności*”.

Uwaga. Nasz rodak piszący po francusku, p. EDWARD KRAKOWSKI, w ostatnich swych publikacjach, jak w „*Contre le fatalisme historique. Le Retour au culte des Héros*” (Paris v. Attinger 1933), „*L'Angoisse européenne et la confiance humaine*” (tamże 1934), „*Histoire générale de la Pologne*”, (tamże 1935) i „*Adam Mickiewicz Philosophe mystique*” (tamże Mercure de France 1935), wykazuje wspaniałą argumentację i wysoce artystycznym, porywającym przedstawieniem doniosłość heroizmu i poczucia posłannictwa w nowszych czasach,



## CZĘŚĆ I.

### Pobudki do ludzkich postanowień.

#### ROZDZIAŁ I.

##### Pragnienie, dążenia, przyjemności (zadowolenia) i ich przeciwieństwa.

Mamy pewność, płynącą wprost z wiedzy o naszych własnych stanach, że świadomego ich przeżywania, że coś nas skłania do postanowień a pośrednio do postępów. To skłaniające coś przedstawia się naszej świadomości w konturach bardzo rozmaitych, mniej i więcej wyraźnych. Często wprawdzie nie jesteśmy całkiem pewni, dlaczego postąpiliśmy tak a nie inaczej, i dotwarzamy sobie z poczuciem niejakiej dowolności motywy dla powziętych decyzji. Pochodzi to stąd, że treść skłaniającego głównie motywu lub pobudki pozostawia w mnóstwie wypadków bardzo wiele do życzenia pod względem swej jasności. Wogóle niezmiernie bogatą jest skala przejść od jaśniej i wyraźniej zarysowujących się pobudek do zupełnie ciemnych i mętnych.

Dadzą się jednak wśród tej nieprzejranej mnogości stopni uświadomienia *odróżnić* pobudki, które *pociągają* nas w pewnym kierunku, gdy przedstawienie ich sobie daje impuls do pościgu za określonymi przedmiotami, od *takich pobudek*, które raczej *odwodzą*, skłaniają do unikania przyczyn przewidywanego cierpienia lub szkody. Z tych znów pobudek, których nacisk na przechylenie naszych decyzji odczuwamy w kierunku takim, byśmy się starali dotrzeć do przedmiotów spostrzeżonych lub wyobrażonych, wyodrębniają się swoją doniosłością dla rozwoju życia-

wego i kulturalnego te, które są zarazem zachętami do walki, do opanowywania i do przekształcania. Wyłaniają się wtedy, gdy na drodze do osiągnięcia czegoś upragnionego lub do ujęcia przed czymś niepożądanem staje przeszkoda, którą albo trzeba zniszczyć, ażeby drogę zamierzoną przebyć, albo złamać oporną, niekiedy groźną siłę, albo owładnąć i zużytkować dla celów własnych zawarty w niej zapas energii, albo ponadto w dodatku zmienić, przekombinować z innymi przedmiotami, aby uczynić narzędziem przydatnym do dalszych działań. Tak to obok pobudek skłaniających tylko ogólnie do zabiegów pozytywnych, t. j. o dopięcie, i negatywnych, czyli o uniknięcie jakiegoś stanu, względnie zapowiadającego ten stan przedmiotu, zaczynają występować pobudki, wiodące do czynności *wbrew* czemuś lub komuś (zazwyczaj trzeciemu), *zapomocą* czegoś lub kogoś (n. p. okiełznanego zwierzęcia, ludzi ujętych rozmaitemi środkami) i *na przedmiocie*, t. j. przez taką jego przeróbkę lub połączenie z innymi, aby sobie wytworzyć narzędzie jak najodpowiedniejsze.

W tych trzech rodzajach pobudek toruje sobie drogi trojaki popęd człowieka: 1. ku zwalczaniu<sup>1</sup> tego wszystkiego, co mu grozi zagładą, tamuje zaspokojenie potrzeb, gotuje cierpienie a conajmniej krępuje go i zacieśnia. 2. ku owładnięciu wszelkich ciał włącznie z jestestwami żywymi a wreszcie i własnych wzruszeń, które i w stanie swym surowym, jeszcze nieopracowanym przez kulturę towarzysko-obyczajową dają się wprząc w łańcuch celowych obmyśleń ze skutkiem pożądanym i 3. ku przetworzeniu tego, co dopiero jako przedmiot przeistoczony może do czegoś nadać się i posłużyć.

Bynajmniej nie rozumiemy tego rozróżnienia tak, iżby jego człony *musiały się* wzajemnie wyłączać wedle znanych logicznych prawideł dysjunkcji i podziału. Owszem trzeba często stoczyć walkę fizyczną lub duchową, aby opanować coś lub kogoś. Podob-

---

<sup>1</sup> Ten popęd zapewne całkiem naturalnie rozwinął się z początkowo nieświadomych odruchów (refleksów) a pierwiej jeszcze tropizmów. P. WŁ. BIEGAŃSKI, *Etyka ogólna*, wyd. II, s. 16. Lwów i Warszawa 1922. Była to jedna z postaci ogólnej walki o byt w świecie organicznym.



niez ma się rzecz ze stosunkiem członą trzeciego do drugiego. Gdy ktoś przetwarza czy to rzecz jakąś czy dyspozycje psychiczne swoje czy cudze, okazuje temsamem przewagę nie tylko faktyczną, ale już zgóry zamierzoną i obmyślaną, wpływ, „władzę”, bądź to całego jednego osobnika nad innymi, bądź też pewnej strony swego życia nad inną, n. p. umysłowej nad emocjonalną. Tylko w tym specjalnym sensie *mogą* się te trzy sprawy odgraniczać pomiędzy sobą, że nie każda walka prowadzi do owładnięcia przedmiotu przez tego, który ją rozpoczyna — przeciwnie jak obok zwycięzców bywają z reguły zwyciężeni, tak i bywają odparci — a dalej, że i nie każdy owładnięty przedmiot ulega przeróbce. Ta bowiem zależy od takich współczynników, jak inteligencja (dary wynalazczości i przewidywania), techniczna wprawa i biegłość, nie w mniejszym zaś stopniu doraźna potrzeba.

Cała owa klasyfikacja nadaje się do uwydatniania trzech odrębnych typów działalności ludzkiej, z których jeden, wojowniczy, sam przez się ma treść czysto negatywną, jeśli go rozpatrujemy w oddzieleniu od innych („walka dla walki”), podobnież drugi, o ile jest wyosobniony, wyradza się w formalistyczne samoubóstwienie woli, w próżną żądzę „władzy dla władzy”, a *dopiero* typ trzeci, gdy doprowadza do radości w kształtowaniach, ujawnia człowieczeństwo tem wielostronniej i pełniej, im trwalsze są owoce tych kształtowań i dla im szerszego służą ogółu.

Na wszelki sposób te trzy rodzaje pobudek i odpowiednich im trzech typów działalności wydobywają jestestwo żywe z zakłętego koła zachowań się biernych, tropizmów i odruchów, skłaniań się ku jakiemuś przedmiotowi pożądanemu a ucieczek, czy odraz przed przykrym lub groźnym. Tu się już ma do czynienia z postawą przeważnie czynną, która sili się, by przełamać opór, nawet najbardziej niemły i twardy. Wielkość tego oporu mierzona jego trwaniem i wyczeraniem mózgu lub mięśni, potrzebnem do przełamania go, odświeżana w pamięci osoby, która pokonała opór, przyczynia się nawet do podniesienia radosnego poczucia swej żywotności i siły, zadowolenia z dzieła spełnionego tak, jak się zamierzało i jak należało.

Zachowania się wyłącznie biernie wypełniają zaledwie drob-

ną część życia człowieka, który przestał być dzieckiem fizycznie i duchowo. Życie wymaga po większej części łamań się z trudami i przeciwnościami i można śmiało odliczyć sytuacje wyjątkowo pomyślne, w których się ma już zaraz to, czego się zapotrzebowano a przytem jest oszczędzony człowiekowi stan przesytu i nudy, tak częsty właśnie w tego rodzaju sytuacjach pozornie uprzywilejowanych. Tak samo znikomym okazałby się odsetek sytuacji<sup>1</sup>, do tego stopnia rozpaczliwych skutkiem ucisku i nędzy, że już żadnym wysiłkiem nie można zmienić położenia na lepsze i pozostaje tylko ucieczka przed cierpieniami lub fatalistyczne poddanie się im. Dwojaka postawa bierna wobec życia jest zasadniczo możliwa: wegetować napół sennie, używając go, ile tylko się da bez trudu i niebezpieczeństwa, i druga taka, żeby pogrążywszy się w kontemplacji wolnej, od jakichkolwiek natężeń umysłu i obserwacji, gasić w sobie stopniowo wołę do życia, jak radził *Schopenhauer* za śladem ascetów hinduskich. Jedno i drugie jest mocno utrudnione, gdy powstaje psychologiczny (a czasem i moralny) mus dbania o innych, by tamy stojące w poprzek ich dalszej egzystencji i rozwojowi odpadły.

Przy skreślonem tu naogół ukształtowaniu żywota ludzkiego nie mogą stale przeważać ani liczbą, ani trwałością, ani skutecznem napięciem takie pobudki (motywy, czyli uświadomione powody dla postanowień i ich wykonania), których treść byłaby całkowicie zapełniona wyobrażeniami *uczuć przyjemnych i przykrych*. T. j. pierwszych, jako skojarzonych z osiągnięciem przedmiotów pożądaných a z uniknięciem niepożądaných; zaś drugich, jako skojarzonych z natrafieniem na przedmioty niepożądane, a z utratą pożądaných lub z chybioną pogonią za nimi. Przypominane bowiem i przewidywane uczucia, jak i te, które towarzyszą pragnieniom, a tembardziej stany faktyczne, osądzone, jako przedmiotowe warunki lub współczynniki pierwszych i drugich uczuć, nabierają u człowieka żadnego czynu, przeciwnego biernemu poddawaniu się, pełnej siły motorycznej dopiero razem z chw-

---

<sup>1</sup> Gdy się wyjmie położenie styanizowanych ekonomicznie i politycznie.

lą, gdy sobie przedstawił postępowanie, które ma sprowadzać uczucia przyjemne a zapobiegać przykrym.

O ile kogoś nie zaślepiły popędy tak, iż gotów jest na wszystko, byle je zaspokoić, to zachodzi z reguły ten warunek dla powzięcia postanowień: aby powstający w świadomości obraz owego postępowania, nie wywoływał odrazy sam przez się i przez swe konsekwencje dla działacza, dla innych osób zwłaszcza bliższych mu, a niekiedy i dla ogółu społecznego, jeżeli tylko uważa mającego coś postanowić jest czujna i czynna w tym kierunku. Namysł, oceniany powszechnie w społeczeństwach kulturalnych dodatnio, jako „rozważny”, domaga się celowości wielostronnej i pełnej od czynu, t. j. także ze względu na inne potrzeby i zadania życiowe. Między kilkoma równie celowymi planami działania uzyskuje u człowieka, rozważnie liczącego się z jak największą liczbą własnych i cudzych interesów, pierwszeństwo taki plan, który nietylko nie stanie w poprzek żadnemu z owych interesów, zwłaszcza wspólnych, trwalszych, ale będzie je w granicach możliwości jak najbardziej popierał i pielęgnował.

Tak pobudką czynu staje się już nie sam jego konkretny cel wraz ze spodziewanem po nim zadowoleniem, ale взгляд na pewien zespół celów i sposobów ich urzeczywistnienia, okazujący wiele odniesień do całości jednostkowego rozwoju psychicznego i do pożytku społecznego. Zależnie od tego, czy poszczególne cechy lub momenty w przebiegu dążeń ku celom zgadzają się albo nie zgadzają z przekonaniem podejmującego owe zachody o tem, co jest moralnie cenne lub przynajmniej dopuszczalne, powstają też osobne uczucia: przyjemności, sprawianej przez wewnętrzną aprobatę głosu sumienia, albo przeciwnie przykrości, wywoływanej jego wyrzutami, niekiedy też, acz w stopniu niższym, ale także niemało nękającymi wątpliwościami, czy się w danym wypadku postąpiło dobrze (t. zw. skrupułami). Sam fakt atoli, iż komuś jest miło pomyśleć o powziętem postanowieniu lub o czynie spełnionym, nie daje jeszcze dostatecznej rękojmi, że to postanowienie, względnie odpowiedni mu czyn, był moralnie cenny a nawet, że jedynie godziwy. Wiadomo bowiem powszechnie, jak często sumienie bywa stepione lub wprost wypaczone,

jak dzicy są dumni z liczby pozabijanych przez siebie wrogów, a nałogowi przestępcy z удаłych im sztuczek, jako z dowodów ich zręczności i sprytu. Pozostaje więc zawsze poza wszelkimi zadowoleniami i przykrościami otwarta kwestja, czy jakaś postawa woli, poddana właśnie osądzeniu, ze względu na swoją wartość moralną, daje się włączyć w system celów górujących, czyli tych, które wiodą na wyższy szczebel duchowości<sup>1</sup> a zarazem harmonji społecznej i harmonji we wnętrzu jednostek.

Wspólne różnym okresom i myślicielom jądro *hedonizmu*, poczętego w świecie starożytnym, a już od epoki odrodzenia krzewiącego się w filozofji nowszej, polega na tem, że upatruje on jedyną rozsądną i słuszną zasadę dla ludzkich postanowień i postępów w szukaniu przyjemności a w unikaniu przykrości. Szczegółowsze zaś zadanie zakreśla hedonizm etyce w tym sensie, iż rzeczą jej jest wykazać i ustalić, pod jakimi to warunkami, zależnemi od ludzkiej działalności, t. j. przez wybór odpowiednich uciech i sposobów dążenia do nich, uzyskuje się najlepsze szanse dla zaznania możliwie największej liczby, trwałości i stopnia uciech przy możliwie najmniejszej sumie przewidzianych przykrości. Jak zatem trzeba postępować, zużytkowując przewidywania, dostępne nam na danym poziomie wiedzy, ażeby powiększać, o ile to tylko się da, przewyżkę ogółu uczuć przyjemnych nad przykremi, czy to zapobiegając tym ostatnim, lub je usuwając, czy też zapomocą utwierdzania (utrwalania) wzmacniania i rozmnażania liczby pierwszych?

Najsilniejszym argumentem, którym posługuje się hedonizm, jest fakt powtarzający się powszechnie (poza wyjątkami natury patologicznej, jak rozgrymaszeni neurastenicy, i poza interwencją zbudzonych tymczasem potrzeb nowych<sup>2</sup>), że pomyślny wynik

<sup>1</sup> W niezmiernie pobudzającej do myślenia rozmowie z ś. p. prof. ŚLESZYŃSKIM przekonałem się, że przy całej swej powściągliwości od wszelkiej metafizyki uznawał prof. Śl. stałą jednokierunkowość postępu etycznego i wogóle duchowego. Płyne ona Jego zdaniem stąd, iż tylko w zdobyczach duchowych ludzie mogą uczestniczyć i korzystać z nich społem bez walki i wzajemnego wydzierania ich sobie, zaś dobra materialne waśnią ich z konieczności.

<sup>2</sup> Jak to przedstawia GOETHE w II części *Fausta*, a KRASIŃSKI w „*Synu cieniów*”: „nowe czujesz zale”.

usiłowania łączy się z przyjemnością, tak jak naodwrot nieistnieje dążność, której rezultat ujemny nie sprowadzałby przykrego uczucia. Jeżeli się położy nacisk na skuteczność, względnie na bezskuteczność, które nie mogą być oczywiście obojętnymi dla każdego, kto działa z jasno określonym i przytomnym mu do końca celem, to naturalnie owo przyjemne lub przykre uczucie, jakiego dozna ostatecznie, stosownie do wyniku będzie dla niego rodzajem nauczki lub sprawdzianu, czy warto było mu dążyć do takiego celu w taki a taki sposób, t. j. posługując się takimi właśnie a nie innymi środkami.

Uczy nas ponadto doświadczenie, że już na drodze do jakiegoś celu sama skierowana nań działalność sprawia uczucia przyjemne, jeżeli są dobre widoki jej skutku pożądanego i nie zamącają tych nadziei przeszkody niespodzianie napotykanego. Naodwrot przykre są wysiłki, których nie osładza nadzieja zwłaszcza, gdy przy wielkim nakładzie trudów jest mało wiary w szczęśliwą gwiazdę, w uzdolnienie własne, w owocność pracy.

Wypadałoby zatem z tego wszystkiego, że sprawdzianem wartości wszelkich ludzkich usiłowań, miarą dla oceny, czy je obmyślano roztropnie, czy je dostosowano do rzeczywistych, istotnych sił i potrzeb osoby, która je podjęła, jest okoliczność, że po ostatecznym rozrachunku okazała się w ich rezultacie przewaga przyjemności nad przykrościami wyraźna i znaczna, albo, że takiej przewagi zabrakło, czyli, że nie opłacił się znój, albo, co jeszcze gorsze, zaszła nadwyżka po stronie przykrości. Hedonizm przewiduje zresztą możliwość takich rozmaitych kombinacji, jak że uczyć przykrych będzie wiele, ale drobnych i krótkotrwałych, lecz przechyla nad nimi szalę uciechy mniej liczne, dłużej wyczekiwane, trwalsze jednak, a odkąd powstały, silniejsze, albo, że po bardzo silnych, choć niewielu cierpieniach i niedługich, nastąpi jako sowite odszkodowanie stan duchowej pogody trwający dłużej, mimo że nie mieści w sobie żadnych gwałtowniejszych wstrząsów, zachwyków, ani upojeń.

Trafność stanowiska hedonistycznego zależy od tego, czy istotnie człowiek we wszystkich swych usiłowaniach, a tembardziej w ważnych dla postępu umysłowości, sztuki, filantropji, tech-

niki gospodarczej, szuka przyjemności jako takiej i czy unikanie<sup>1</sup> cierpień, systematycznie uplanowane, jest to naprawdę taki powszechny, zasadniczy rys w psychicznej organizacji ludzkiej, że nawet charaktery najśmielsze, najrzutniejsze i najwytrzymalsze są nim nacechowane.

Natura ludzka wszelakoż jest znacznie bogatsza, bujniejsza i bardziej interesująca od straszliwie jednostajnych formuł, w których próbowano ująć ją wyczerpująco. Jakże często porywa człowieka urokiem swym moc imponująca, nieznaną i odpędza zeń myśli o tem, coby go więcej ucieszyło, lub coby było dlań dotkliwszem! Prawdą jest i to, że mniej podlega wyjątkom obawa przed przykrościami, jako pobudka dla postanowień i czynów zapobiegawczych przeciw znanym i przewidywanym źródłom cierpień, których wspomnienia odstraszą i pobudzają do akcji odpornej i ochronnej. Dość wymienić potężne bodźce do pracy, ukryte w takich cierpieniach, jak uczucie głodu, uczucie towarzyszące dygotaniu z zimna, drętwieniu i odmrażaniu członków, brakowi dachu nad głową podczas ulewy i zawiei, spotęgowane jeszcze, gdy ich razem doznaje cała rodzina, skarżące się bezradnie małe dzieci, ażeby wymóc przyznanie, iż niezmiernie daleko sięga nacisk, wywierany przez sam ich obraz w pamięci lub w wytwórczem przedstawieniu na zachowanie się ludzkie.

A jednak czar podejmowanego ryzyka, perspektywa przygód nadzwyczajnych i twórczości swobodnej, żądza sławy czy w gruncie tylko pogoń za rozgłosem, przełamują owe podniety nawet tak silne, choć o wiele częściej narażają się ludzie nieobarczeni rodziną. Budowa społeczna i gospodarcza, jakkolwiekby była umocniona i skomplikowana przez podział pracy i wzajemną wymianę jej wytworów, nie wyplenia zupełnie nigdy pociągów odwiecznych do koczownictwa i przygód, zwłaszcza gdy ich przejawy są bo-

---

<sup>1</sup> To, że od cierpień już doznawanych człek stara się uwolnić, jest cechą wspólną mu ze wszystkimi jestestwami obdarzonymi czuciem. Ludzie jednak niektórzy dobrowolnie przyjmują i znoszą cierpienia w imię umiłowanej przez nich szczytnej idei a także kwoli ekspiacji swych win, jako też w nadziei, że to będą dla nich skuteczne środki ich poprawy moralnej.

daj nieco przydatne dla postępów kultury duchowej. Niebezpieczeństwa najdotkliwszych cierpień i poczucie odpowiedzialności wobec swych najbliższych nie przerażają i nie powstrzymują tych, którzy czują jakby wrodzony pociąg do „Bohemy” artystycznej lub literackiej. Nie gwoli też samemu zaspokojeniu ambicji, by utwierdzić przeświadczenie o swej wyższości nad filistrami, znosi oddawna wielu młodych pionierów nauki i sztuki głód i zimno, a czyni to ze znaczną dozą humoru w dodatku. Podobnie badacz-eksplorator krain nieznanych, czy one leżą na biegunie, na równiku, czy za Himalajami, nie potrafi sobie narazie przedstawić dokładnie radości, jaką mu sprawi odkrycie w tej chwili jeszcze niepewne i w szczegółach niewiadome, a która to radość może przewyższać pod względem swego natężenia wszystkie dolegliwości w ciągu podróży.

Wogóle może być jakaś działalność skierowaną do celu, którego osiągnięcia nikt nie może poręczyć; nawet, iż ktoś z pośród dalszych następców dotrze doń. To też niezawsze można mówić w podobnych wypadkach o wielkiem zaparciu się samego siebie, opromienianem przez promyk nadziei, że będą szczęśliwsi ci, którzy śladem utworowanym przez takiego przodownika zdobędą kres drogi również przezeń oznaczony.

Znaczny raczej udział w tężeniu dążności, w utrwalaniu się ich kierunków, w bogaceniu się treści tego, do czego się dąży, przypada *przyjemnościom niespodziewanym*, czyli tym, których się nie szukało, nie przewidywało, chyba bardzo niejasno i niepewnie. Rodzą się one nie u celów samych, ale po drodze do nich. Towarzyszą czynnościom spełnianym z ochotą, otuchą, konsekwentnie, wytrwale, a zazwyczaj zaczynającym się już uwieńczać pomyślnemi skutkami. Wszystko, cokolwiek utwierdza w nadziei, że środki obrane do jakiegoś celu nie są z gruntu chybione i że nie przerastają naszych sił, że można już w dalszym ciągu budować z ufnością na tem, co się obmyśliło i na wszczętej już działalności—jest zarazem źródłem przyjemności wybitnie silnych, nieprzewidzianych u wstępu i skutecznym bodźcem do postępowania nadal w tym samym kierunku.

Gdy się nam różne nasze domysły potwierdzają i w ten spo-

sób zbieramy nagrodę za wytrwałość w wypróbowywaniu ich, wiele spraw, którym przypisywaliśmy dotąd tylko znaczenie uboczne, wydobywa się w oczach naszych ponad poślednie swe dotychczasowe stanowisko i sprawy te nabywają charakteru odrębnych celów, występujących nieraz do zwycięskiej rywalizacji z celami, które nas dotąd zaprzętały wyłącznie lub przeważnie. Zdobywa się przekonanie, jak dalece bezcennymi dobrami są jasność i poprawność sądu, hart woli, umiar, pogoda i równowaga umysłu, żywiona i odwzajemniana życzliwość.

Tu ma obszernie zastosowanie zjawisko, podniesione przez *Wilhelma Wundta* do rozmiarów pierwszorzędnych w życiu moralnem, to, co on nazwał *heterogonją* celów, czyli ich narodzinami z czegoś innego. O tem „innem” jednak, co zwolna i niepostrzeżenie wybija się na plan pierwszy, wypada zastrzec, że ono przedtem nie było tylko wyczutem odpowiednio, zrozumianem i uznanem przez dziecinną jeszcze świadomość ludzką, wabioną konkretnymi przyjemnościami, *przedmiotowo* jednak było niemniej uzasadnionem jako warunek skuteczności zabiegów, także i dla tych osób, które sobie zeń nie zdawały sprawy.

Niewątpliwie przyjemność zaznana w działaniu jest ważką pobudką do tego, by działać tak dalej, doprowadzić rozpoczętą czynność do końca lub ją ponowić. Jest to jednak tylko jeden z motywów („sprężyn” postanowienia i odpowiedniej mu działalności), który acz zazwyczaj skuteczny, dałby się przecież zastąpić bez szkody innym, n. p. pragnieniem uniknięcia jakiejś wielkiej przykrości. Przeciwnie znów zależność odczuwanego zadowolenia od okoliczności, *jakie* to było działanie, które do tego stanu uczuciowego doprowadziło i które mu towarzyszy, jest znacznie uchwytniejsza i wielostronniejsza, pozwala na traktowanie naukowe, na analizę psychologiczną, niekiedy socjologiczną. Czynność niedostosowana do warunków swego udania się, kapryśna, dyletancka, może sprawiać tylko zadowolenie nieobliczalne, szybko przemijające. Jeżeli ktoś świadomie uprawia igraszkę, gnany w różne strony głodem coraz to nowych wrażeń, w większej lub mniejszej mierze próżnością (snobizmem), to mu wobec *kalejdoskopowej* zmienności poszczególnych przeżyć i krótkiego



ich trwania właściwie wystarcza sama postać takiej igraszki, dopóki go nie zacznie nużyć i nudzić. Jeżeli zaś wmawia w siebie ułudnie, iż robi coś w poważnym zamiarze a nie dostrzega, że takiemu rzekomo na serjo zamiarowi nie odpowiadają używane przezeń środki, naderza po omacku na rozmaite przeszkody. Tłumaczy je sobie tem, że nie ma szczęścia, i albo rychło zraza się niemi, albo też, jeżeli jest uparty, pociesza się nadzieją, iż przetrzyma nieprzyjazne okoliczności i kiedyś będzie mu przyznana słusność. Może nawet uchodzić przed samym sobą za męczennika pomysłów wyśmiewanych do czasu.

Bez względu na to, po czyjej stronie była słusność, można twierdzić, że zadowolenie, jeśli było żywsze i trwalsze, miało fundament nie w samym działaniu, ale w pewnych przekonaniach, myślach, założeniach, które popychały do działania i w niem utwierdzały. Założenia zaś owe, mieszcząc w sobie poglądy na cele życia, na to, co w nich jest godne szacunku lub potępienia czy też tylko dopuszczalne, potrzebują wypróbowania i sprawdzenia bez przedwczesnych uprzedzeń się. Nie wystarcza sam fakt, że któreś z tych poglądów przynoszą szczęście swym wyznawcom na czas zresztą znikająco krótki w porównaniu z trwaniem życia na kuli ziemskiej.

Nie to rozstrzyga o odpowiedności poglądów na moralność do istotnego położenia człowieka i do najżywotniejszych jego potrzeb, że mu jest z niemi wygodnie, że mu uprzyjemniają życie, ale dopiero okoliczność, jakie cechy w jego psychice się wyrobiją, gdy będzie konsekwentnie zastosowywał owe poglądy, czy spotężnieje przez to jego wola i umysłowość, czy się duchowo wzbogaci, czy się stanie wytrzymalszym, a we współdziałaniu z innymi ludźmi, pochopniejszym do niesienia im pomocy, do solidarności. To wszystko bowiem, a nie suma zaznanych uciech stanowi o dalszych kolejach jego zmagania się z przyrodą i z tem, co w nim samym jest groźne dla niego i dla innych, o tem, jakie będą widoki dla ujarzmienia przezeń żywiołów wrogich albo niepewnych i dla ukształtowania rzeczywistości życiowej na modłę idei istotnie twórczych i płodnych.

Niemożliwem a przynajmniej arcytrudnem jest porównanie

stopni uczuć przyjemnych zarówno jak przykrych, gdy ich przedmioty lub powody ujawniają się nam za pośrednictwem przedstawień o treści rodzajowo („toto genere”) różnej. Zestawmy n.p. przyjemności muzyczne ze sprawionemi przez udane pociągnięcie polityczne lub finansowe, zmartwienie z powodu utraty przyjaciela z wywołaniem przez niemożność zarobkowania. Nawet, gdy zachodzi tylko gatunkowa różność, jak w zakresie poszczególnych działów czy kierunków sztuki, odnoszeń się społecznych lub wytwórczości gospodarczej, nie pozwala ona dojść do dostatecznej pewności w przewidywaniach, które z uczuć zapowiadających się będzie silniejszym i ma stąd pomyślniejsze widoki dla zdobycia sobie przewagi jako wyobrażona z góry pobudka dla postanowień. Tylko na podstawie dotychczasowych zachowań się śledzonego osobnika w podobnych okolicznościach można zgrubsza empirycznie, bez śmielszych uogólnień, przypuszczać z niejakim prawdopodobieństwem, jaki u niego zajdzie stosunek między stopniami nateżeń i praktycznej skuteczności uczuć powstałych z różnych powodów. Dodawać z przybliżeniem do ścisłości matematycznej jedne zadowolenia lub przykrości do drugich, jako zaopatrzone po obu stronach znakiem dodatnim albo ujemnym, jako też i odejmować wobec równomienności tych znaków, byłoby postępowaniem bezpodstawnem, skoro braknie jednostki mierniczej wspólnej wszystkim przyjemnościom i przykrościom.

Jeden zwłaszcza objaw staje na drodze wykonaniu takiego nieodwołalnego jakoby bilansu uczuć, choćby na bardzo krótki dystans w czasie. Istnieją, jak powszechnie wiadomo, nastroje uczuciowe, mieszane z radości i smutku. W bardzo krótkich odstępach czasu mienią się w miarę, jak osoba podległa tym stanom uświadamia sobie powody dla weselenia się jedną, a martwienia drugą stroną tego samego zajścia. Przeświadczenie, iż się cierpi coś bardzo dojmującego dla wzniosłej sprawy, potrafi bardzo podnieść na duchu, ale fakt owego cierpienia nie da się wyperswadować i rychło znów odczuwa się je ze zdwojoną siłą. Pogarda dla własnych uciech dlatego, że są zbyt błahie i niegodne szanującego się człowieka, dla pogłaskań miłości własnej, dla przychwytej na gorącym uczynku złośliwej radości z po-

wodu cudzej szkody, przychodzi niekiedy nadzwyczaj szybko po tamtych uczuciach przyjemnych. Tem się różni ten drugi typ wydarzeń ludzkiej Psyche od poprzedniego, że radość w nieosłabionej postaci już się z reguły nie powtarza, że tępieje i błędnie pod ostrzem autokrytycyzmu, podczas gdy tam duch wyrывa się ponad swe męki ku radosnemu samopoczuciu z powodu spełnianego czynu bohaterskiego lub sprostania obowiązкови.

Bardzo to zmienne są konstelacje warunków, dzięki którym pewne cierpienia są aż zbawienne a inne conajmniej przydatne do sygnalizowania niebezpieczeństw i potrzeb, zaś przyjemności naodwrot okazują się zdradzieckimi, jak zadowolenie połączone ze spożyciem smacznego pokarmu lub napoju, o których przyjmujący je nie wie, że są to trucizny. Przydarzają się niewątpliwie takie organizacje psychofizyczne, dla których pewne rodzaje uciech przy wyższym stopniu ich natężenia i połączonej z nimi emocji są wręcz zabójcze, i takie również, które trafnie wyczuwają, że potrzeba im cierpienia, by się uszlachetniły i osiągnęły szczęście nie tuzinkowe, ponadprzeciętne. Gdy się zważy to wszystko, wówczas okazuje się, że stalszym i uchwytniejszym od innych ośrodkiem, około którego skupiają się i przyrastają nowe uciechy i przeciwległe im ujemne nastroje uczuciowe, jest sama ludzka *działalność*. Bierzemy ją tu w sensie najszerszym, czyli obejmującym obok czynności gospodarczych i wymaganych stosunkami społecznymi także przemysłiwanie, badanie, tworzenie koncepcyj artystycznych i naukowych, gorące i wytrwałe odnoszenie się przeczcuciami i wiarą do Praźródła i Celu wszechistnienia wbrew trudnościom logicznym i przeciwnym pozorom w doświadczeniu. Skoro tylko w jednym z tych wyprzeżeń swojej energii człowiek poczuje, że mu stąd biją świeże zdroje sił ożywczych i że walka, którą stacza pod ich sztandarem nie wyczerpuje jego zasobów bez sowitej rekompensaty i bez widoków lepszego jutra, lecz posuwa go powoli naprzód, choćby krok za krokiem, to wówczas zaczyna znajdować rozkosz w pracy. Jej wytwory związane ściślej, niż cokolwiek innego, z jądrem jego samowiedzy, z właściwym mu sposobem myślenia i dążenia, nabierają w jego oczach ceny afektywnej, wyższej bez porównania od uciech innych, za-

leżnych o wiele więcej od nieobliczalnych zbiegów okoliczności a mniej uwarunkowanych przez jego własną jakość i przez kierunek jego woli.

Pozostają zresztą otwartymi pola dla rozwoju pobudek bardzo między sobą rozbieżnych. Częstoć wybuja ponad wszystko miłość własna tak, iż pod jej dyktatem, po pewnym czasie już staje się on bezwiednym, zmechanizowanym — cieszy się opanowany przez nią najwięcej tem wszystkim, w czem może zadokumentować przewagę swych zdolności odziedziczonych i nabytych nad innymi osobnikami, gdy wpaja w nich posłuch bądź to argumentami, bądź też zręcznością w szermowaniu niemi, jużto samą zdobytą powagą, mirem lub nawet wywoływanym lękiem. Natury głębsze radują się już więcej panowaniem zdobywanem nad samemi sobą. Jestto dla nich, jak się czasami mawia, „kapliczka”, zbudowana we własnem wnętrzu na podwalinach dość wytrzymałych a nie bez ideowej rozległości.

Najwyższe atoli i najobfitsze radości wyzwalają się stopniowo z pod potrzeby osobistych podniet i pożywek, nie przestając wytłaczać swych śladów na własnościach dzieł i działań. Są to uciechy znajdowane w czyichkolwiek (a więc niekoniecznie tylko we własnych) pomysłach dobrze uzasadnionych, w ideałach społecznych wolnych od ducha nienawiści i walki klasowej i w rozważnych planach ich urzeczywistnienia. Nie będzie decydowała o nateżeniu tych uciech okoliczność, kto pierwszy wystąpił z myślą, pociągającą ku sobie, ani też kto ją rozwinął najpełniej. Nawet twór inteligencji i woli, zresztą nieprzyjaznej i skądinąd budzącej odrazę, dozna ciepłego przyjęcia ze strony osoby dostatecznie uprzedmiotowionej w swych sądach („naukowo sprawiedliwej”), jeśli będzie jej przekonaniem szczęśliwy czyto w wynikach, czy przynajmniej w metodzie, cenny umysłowo lub artystycznie, taki, który czyni zadość jakiejś potrzebie ważnej, ponadjednostkowej.

Przedmiot tak wypróbowany będzie sam sobą radować ludzi z rozwiniętymi odpowiednio dyspozycjami. A to pomimo, że przy jego zbudowaniu, względnie odbudowie lub przebudowie, wchodzą w grę przeróżne czynniki, między niemi i dążność do odnowienia lub utrwalenia uczuć przyjemnych, zaś usunięcia lub uniknięcia

przykrych, zwłaszcza takich (jednych i drugich), które są szczególnie żywe, bądźto w obecnem ich odczuciu, bądź też we wspomnieniu i w przewidywaniu. Osoby oddające się z rozkoszą sprawie ogólnej, jako takiej, i konsekwentnie dla niej czynne znajdują szczęście w przeświadczeniu, że są organami świadomie dobrowolnemi wszechświatowego ładu, prawa ugruntowanego nie w czyjejkolwiek dowolności, ale w samej istocie rzeczy i ponad nią jeszcze w jej Źródle jednolitem, w uniwersalnej Mądrości, w Ideale wiedzy.

Uciechy wytrysłe wśród wyładowywań się takich energij, zrodzone zazwyczaj przy akompaniamencie znojów, zmagają się z sobą samymi i z innymi również, jeśli to jest niezbędne dla wspólnej sprawy, mają wprawdzie punkt wyjścia subiektywny, t. j. w świadomości upewniającej aktem poczucia się powołanym i przydatnym do doniosłych i zbawiennych przedsięwzięć. Potrzeba na to pewnego zapasu wiary w siebie, odwagi, która zaryzykuje niemało. Ostatecznie jednak takie uciechy wyższego rzędu uzyskują dla siebie główne oparcie w ich przedmiocie. Przewodnim dla nich motywem staje się treść i forma radującej sprawy, czy też obranego zadania życiowego. Przedmiotowi przypada odtąd stanowisko bodźca głównego. Sama zaś uciecha nie przestając być jedną ze stron stanu świadomości tego, kto ją przeżywa, maleje na znaczeniu w jego oczach w stosunku do pola działalności, jej celów i środków, do napotkanej sytuacji. Fakt, iż ją sobie przedstawiamy, jako spodziewaną, po części na podstawie wspomnień, po części zaś swobodnie fantazjując, bywa wprawdzie pobudką do usilniejszych obmyśleń i do zabiegów wytrwałych a rozważnych. Jednakże uciecha jako taka nie może uchodzić za cel główny a tem mniej za wyłączny nikomu z tych, którzy się szczerze rozmiłowali w swym przedmiocie i zawodzie, aż do oddania się bez zastrzeżeń swemu powołaniu.

Tak więc hedonizm jest doktryną bardzo jednostronną, nie liczącą się z wielu objawami organizacji duchowej człowieka, doniosłemi ze względu na ich owocność dla kultury. *Hedonizmem* nazywamy tu wciąż taki pogląd, który dopatruje się dla ludzkich postanowień i postępów pobudki nie tylko pierwotnej, ale i naj-

realniejszej, jedynie trwałej i ostatecznie zawsze zwycięskiej w zdobyciu jak największej liczby jak największych przyjemności kosztem jak najmniejszej liczby jak najmniejszych cierpień, a zarazem widzi w osiągnięciu tego celu jedyne rozsądne wskazanie życiowe. Jest to już wyłom w konsekwencji czystej zasady hedonistycznej, jeżeli bądźto liczba przyjemności, bądź też stopień ich natężenia ma ustąpić przed wyższą jakością tak, iż przekłada się pewien rodzaj uciech (n. p. duchowych jak w epikureizmie) ponad inne i radzi się te inne poświęcić dla tamtych. Z drugiej strony elementarne nakazy roztropności (przezorności życiowej) domagają się rezygnacji na niejednym punkcie.

Oddawna to już podnosili moralisiści<sup>1</sup>, że człowiek wielu rzeczy chce i dokonywa wielu czynności nie dlatego i nie w tym celu, ażeby się cieszyć rzeczami i wynikami czynności — a także i nie dla uniknięcia cierpień w razie, gdyby coś, czego on mógłby być sprawcą, nie zaszło lub naodwrot, gdyby zaszło coś, czemu on mógłby zapobiec. Temu, kto zdoła wznieść się ponad osobiste sprawy (swoje a w konsekwencji też i cudze), nie jest coś „dobrem” dlatego, że go raduje lub conajmniej sprawia upodobanie, ale raduje go i podoba mu się dlatego, że jest dobre. Ogólniki takie, jak zadowolenie, przyjemność, uciecha, radość, rozkosz, oznaczające tylko w bardzo grubym przybliżeniu stopień natężenia, ale wzięte w zupełnym oderwaniu od rozmaitych konkretnych przedmiotów, czy powodów indywidualnego dodatniego stanu uczuciowego, nie mogą mieć same przez się siły motywacyjnej. Gdy, jak się to dzisiaj jeszcze gdzieś zdarza, na jeźdźcy oblegający jakieś miasto czerpią impuls do śmiałych czynów w nadziei używania na zdobytych łupach, albo gdy w czasach zaborczej ekspansji Islamu jego wojownicy mieli szalony rozmach do boju dzięki swej wierze w raj pośmiertny Mahometa i swemu pragnieniu obiecywanych w nim zmysłowych rozkoszy erotycznych, to były to motywy wyobrażane bardzo konkretnie

---

<sup>1</sup> Wśród nowszych zwłaszcza H. SIDGWICK w swych „*Methods of Ethics*”, która ta książka miała wiele wydań i przekładów (p. ks. I. R. IV i II. R. II. i nast.).

i nie można z tych faktów wnioskować, że cała ludzkość, nie wyłączając jej odłamów najwyżej kulturalnych, kieruje się jedynie takimi motywami lub im podobnymi i że są to cele istotnie godne narażania za nie życia i podejmowania ostatecznych wysiłków.

Postać konkretna tego rodzaju bodźców do postanowień i czynów wskazuje nam tylko, czem ludzie, tak wychowani i tak usposobieni, mogliby się cieszyć lub smucić. Dopiero od tego, czy stopień faktycznej radości, ewentualnie smutku, oraz ich trwałość będą odpowiadać wyobrażonym i przewidywanym dla nich powodom, od tego, czy to będą wartości możliwe do pogodzenia z innymi, niezaprzeczalnie też ludzkimi wartościami, zawisł obiektywnie uzasadniony sąd o tem, czy zasługują na zazdrość, czy raczej na pożałowanie losy jednostek ludzkich, które folgują takim pobudkom, czy nie są te jednostki ofiarami złudzeń o wiele fatalniejszych dla ich rozwoju duchowego, niż te, którym mogą ulegać t. zw. idealisci.

Jeżeli wiemy o kimś, że nie zaznał w swem życiu dłuższego poważnego zmartwienia i że opływa wprawdzie w przyjemności, jednakże świadczące o jego niewybrednym guście, o płytkim umyśle, to nieprzyjdzie nam na myśl, iżbyśmy chcieli postawić całość takiego żywota na równi (a cóż dopiero wyżej!) ze względu na stopień słusznego pożądanego go przez innych, w linii z kolejami człowieka, który przeszedł sporo ciosów srogich, ale zasłużył sobie bodaj jednym dziełem na uznanie i wdzięczność społeczeństwa. Gdy znów ktoś smuci się czemś, co nie jest w oczach naszych powodem słusznym do smutku, albo smuci się czemś znacznie więcej, niż uważamy sprawę za wartą takiego strapienia, to jest stąd prosta droga do wysnuwania wniosków niekorzystnych o jego umysłowości i o zdolności do zapanowania nad sobą. Któżby mógł rozsądnie pragnąć dla siebie tego samego losu w całości, t. j. wraz z owem nieszczęśliwym usposobieniem, jakkolwiek wielu chciałoby mieć tylko takie powody do smutku. Nie będzie się jednak przypisywać jego niedoli życiowej stopnia wysokiego narówni ze stopniem odczuwanych zmartwień, skoro się je uznało za urojone lub przesadne. A to tak długo, dopóki nie grozi mu popadnięcie w stan chorob-

liwy melancholji, kończącej się często samobójstwem i świadomej zupełnie rozmiarów wewnętrznego rozprzężenia.

„Hedonizm jako punkt wyjścia Etyki” przyjął w rozprawie tak zatytułowanej i umieszczonej w „Przeglądzie Filozoficznym” z r. 1900, poraz pierwszy bez osłon z pośród polskich myślicieli *Zygmunt Balicki*, głośny teoretyk egoizmu narodowego, który to egoizm jeszcze i po doświadczeniach wojny światowej, po wzmożeniu się haseł pokojowego współpracownictwa narodów, zapobiegania wojnom przez Ligę i trybunały rozjemcze, liczy sporo wyznawców w różnych społeczeństwach. Rozprawa ta zasługuje na to, żeby roztrząsnąć bliżej tok jej wywodów i wyniki, gdyż wbrew wszelkim oczekiwaniom wiąże ideał harmonji społecznej i duchowej z czemś tak bardzo indywidualnem, podmiotowem i egotycznym, jak stany miłe i przykre. *Balicki*, wyszedłszy od najogólniejszych faktów, odczuwać przyjemności i cierpień, które początkowo zdawały mu się wyjaśniać przyczynowo, a nawet usprawiedliwiać jaką niebądź ludzką dążność, uznaje w dalszym wątku, przekonany głosem dat doświadczenia konkretniejszych, że o szczęściu ludzkiego osobnika nie rozstrzygają ani poszczególne uciechy, ani nawet znaczne przewyżki ich sum nad sumami przykrości.

Takie konsekwencje „hedonizmu jako punktu wyjścia” objaśniają się po części przez to, że *Balicki* przyjął pogląd *Herbarta* i jego szkoły (a specjalnie *Nahlowsky'ego*) wedle których „czuciowość” (czy raczej poprostu „uczucie” — „Gefühl” jest następstwem wzajemnego oddziaływania na siebie wyobrażeń, mianowicie, iż wtedy mamy uczucie przyjemności, gdy stany uświadamiania sobie czegoś sprzyjają i dopomagają sobie wzajemnie, zaś uczucie przykrości, gdy sobie zawadzają, gdy jeden z nich wytwarza tamę dla rozbłysku i wyrazistości innych uświadań. Treściwiej wyrażoną znalazł tę samą myśl w dziele *Paulhana*: „Les phenomenes affectifs” z r. 1887 zapomocą formuły, iż przyjemność jest wynikiem systematyzacji wzrastającej, zaś przykreść przejawem zmniejszającej się. Ostatecznie sam *Balicki* daje taką definicję: „Przyjemność jest odczuciem zmiany w naszej jaźni polegającej na nagłym podniesieniu się samorzutnej systematy-



zacji stanów świadomości, a wywołanej przez wzrost ich harmonji wewnętrznej, (przez) ożywienie współdziałania lub przez pokonanie przeszkód”<sup>1</sup>. Nadwrot zaś określa przykrość, jako „odczucie zmiany w naszej jaźni, polegającej na nagłym wymuszonym spadku systematyzacji stanów świadomości, a wywołanej przez zaburzenia duchowe, przymus lub rozprzężenie wewnętrznego współdziałania”. Mieni znamię nagłości wspólnem dla obu owych odczuć przeciwstawnych sobie, a to z powodu, iż zmiany muszą ujawnić się nam z pewnym stopniem (jako minimum) wyrażności i natężenia, takim małym, że już poniżej tej granicy lub progu zejść nie można. W przeciwnym bowiem razie już nie mogliśmy ich zauważyć i nie zareagowalibyśmy na nie nowemi stanami czy nastrojami uczuciowemi. Powodem znów do połączenia cechy „samorzutna” (mianowicie systematyzacja) z teje podniesieniem się, zaś cechy „wymuszona” ze spadkiem systematyzacji jest dla *Balickiego* okoliczność, iż odczuwamy jako przyjemne tylko to, co zdaje się odpowiadać naszemu jestestwu a zwłaszcza jego działalności od wnętrza i co też jako takie nie sprawia wrażenia, iżby było gwałtem narzucane z poza sfery naszej egzystencji.

Nawiasowo tylko potrącimy o pytanie, czy wielkie wstrząsy, porywy, zachwyty, które wszak do czasu przynajmniej kładą tamę „usystematycznieniu” się psychiki, wytrącają ją z utartej kolei, nie bywają częstokroć wielce radosnemi zdarzeniami w życiu ludzkim, co więcej ożywczo zbawiennemi, nadając temu życiu nowy potężny rozmach, i czy na odwrót nie grozi oschłość, sztywność, wyjałowienie, niejednemu wybornie usystematyzowanemu żywotowi duchowemu. Niech wystarczy jednak fakt, że tego rodzaju wątpliwości nasuwają się nieuprzedzonemu i to na drodze całkiem prostej, naturalnej.

Same owe sprzężenia cech wskazują, że *Balicki* w swych definicjach przyjemności i przykrości wychodzi poza hedonizm bezpośredni i wolny od zastrzeżeń. Świadczą o tem też nastę-

---

<sup>1</sup> *Przegląd Filozoficzny* (1900) R. III z. II, s. 20.

pujące uwagi jego, oparte widocznie na wielu trzeźwych i wytrawnych obserwacjach:

„Spotyka się często ludzi, mających wszystkie zewnętrzne warunki szczęścia, niedotkniętych przez żadne ciosy życiowe, doznających bogactwa wrażeń, które innym dawałyby zupełne zadowolenie, a jednak głęboko nieszczęśliwych; innych przeciwnie, wystawionych na ciężkie doświadczenia losu, borykających się z warunkami otoczenia, pozbawionych wszelkich uciech życiowych, a jednak czujących się szczęśliwymi. Dla jednych przyjemność nawet przeradza się w przykrość i wywołuje zniechęcenie. Dla drugich ofiara i cierpienie stają się jeszcze źródłem zadowoleń i bodźcem do czynu. To, co nazywamy pospolicie pesymizmem i optymizmem, a z czym się łączy depresja lub energia, upadek na duchu lub wiara w siebie i w innych, odpowiada dwom typom duchowego ustroju, które noszą w sobie zadatki nieszczęścia lub szczęścia”.

Przytoczone przy tej sposobności zdanie wybitnego socjologa francuskiego *Gabrjela Tarde* (z jego „*Logique Sociale*” 1895) trąci już pewną przesadą:

„W cierpieniu fizycznym lub moralnym, w przyjemności fizycznej lub moralnej znajdziemy tylko wzrost lub upadek, zmieniający się, ciągły, bezwiedny, naszej wiary w siebie, w naszą samorzutną dzielność (*virtualité*) fizyczną lub moralną, jednostkową lub społeczną”.

W oczach zaś samego *Balickiego*<sup>1</sup> jest szczęście takim stanem naszej samowiedzy, który odczuwamy jako trwałą jedność, harmonię, metodyczność i energję funkcji duchowych, a nieszczęście takim znów stanem, który odczuwamy jako trwałe rozdwojenie, rozstrój, niemetyczność i upadek energii funkcji duchowych. Skoro wszakże na odczucie jedności, harmonji, metodyczności i energii składają się w stopniu bez porównania wyższym (od przyjemności pochodzenia fizjologicznego) zadowolenia moralne a na odczucie rozdwojenia, rozstroju, niemetyczności i upadku energii z niemniejszą przewagą wpływają cierpienia moralne, przeciwnie zaś dolegliwości wypływające pierwotnie ze stanów organizmu jedynie w nadzwyczaj wyjątkowych wypadkach, jak sądzi *Balicki*, zakłócają trwale harmonję duchową, przeto upa-

---

<sup>1</sup> S. 24 cyt. rozpr.

tuje on główną podstawę szczęścia w tem, co rozstrzyga o dodatniem lub ujemnem zabarwieniu naszej „odczuwalności moralnej”. To znaczy: zdolności, wyrabiającej się na drodze utrwalałych zwolna dyspozycji psychicznych, do reakcji uczuciowych na zjawiska i fakty podległe ocenom moralnym.

Za ów czynnik przedewszystkiem rozstrzygający uchodzi *Balickiemu* środowisko społeczne ze swym wpływem opinii, uczuć, przesądów i obyczajów w niem na psychiczne wydarzenia w jednostkach i ich stany. Ponad regułą, że w zdrowym ciele przebywa zdrowy duch, staje u autora „Hedonizmu jako punktu wyjścia” i „Psychologii społecznej”, jako prawda ogólna, dająca się zastosować znacznie szerzej i bez wyjątków, twierdzenie: w „zdrowej społeczności zdrowy duch” (in societate sana mens sana). Wypadałoby stąd, że stan szczęśliwości jednostki polega na ścisłym zespoleniu się jej jaźni ze szczęściem społeczeństwa<sup>1</sup>. Takie połączenie osobistego zadowolenia z nieosobistym szczęściem ogółu wydaje się wielu wyznawcom hedonizmu społecznego — a należy do nich i *Balicki* — czemś zgoła naturalnem, spontanicznem, owocem współżycia, objawem instynktu społecznego, któremu jakkolwiek refleksja lub zadawanie sobie przymusu są niepotrzebne. Ten hedonizm społeczny dochodzi nawet do tak skrajnego wyniku, że w pewnych wypadkach nie jednostkowe „ja” ludzkie czuje ból lub zadowolenie, ale jaźń społeczna. Mają to być mianowicie wypadki, dotyczące dodatnio lub ujemnie pomyślności ogółu społecznego, czyto przeważnie materialnej, (acz są zazwyczaj w związku z następstwami moralnemi n. p. klęski żywiołowe lub naodwrot w sensie dodatnim nagła i trwalsza poprawa konjunktur ekonomicznych, wykrycie nowych źródeł bogactwa narodowego, zatrudnienie bezrobotnych), czy też natury bardziej ideowej, duchowo kulturalnej, jak gdy chodzi o zachowanie swoistych cech narodu i niepodległości jego państwa.

Pisarzom, podchodzącym do zagadnień etyki wyłącznie ze strony faktów stwierdzonych przez socjologję, przedstawia się to,

---

<sup>1</sup> S. 30 cyt. rozpr.

co nazywają hedonizmem społecznym, czyli szukanie przyjemności społeczeństwem, jako zjawisko pierwotne. Skłania ich do tego fakt mało zróżnicowanej osobowości u ludów, posiadających tylko słabe zarodki kultury. Owo zjawisko pierwotne góruje wedle *Ballickiego* nad hedonizmem indywidualnym a nawet zawiera w sobie wszystkie zasadnicze jego znamiona. Szczęście zbiorowości w takiej socjologicznej interpretacji jest to cel, według którego urabiają się wśród ogółu pojęcia o szczęściu indywidualnym i towarzyszące im uczucia, oraz te, które się rodzą na widok stosunku faktycznych przeżyć do owych pojęć. Interes i dobro jednostki mają z tego punktu widzenia znaczenie jedynie o tyle, o ile są zgodne z interesem i dobrem społeczeństwa i wywierają na nie wpływ bezpośredni lub pośredni.

Założenie osobnej jaźni zbiorowej chroma na brak podwalin w krytycznej analizie stanów naszej świadomości i ich przebiegu a żadne grupy zjawisk nie zmuszają do przyjęcia takiej jaźni. Nie da się jednak zaprzeczyć wobec ogromu dotąd zebranych doświadczeń, że dobrobyt materialny i duchowy jednostek ludzkich, ich wielostronne „szczęście”, są w wysokim stopniu uwarunkowane przez społeczność, w której odnośna jednostka żyje. Puls wszelkich osobistych zabiegów człowieka jest o wiele bardziej miarowy, nienarażony na nagłe skoki podniesień i opadów, gdy jego indywidualność czuje się w swych dążeniach, pragnieniach, nadziejach ściśle zjednoczoną ze zbiorem jestestw, wyrażających swe myśli i uczucia tą samą mową i przejętych tym samym celem. A także i wtedy, gdy niema wspólności języka i tradycji kulturalnych narodu, ale gdy jest przynajmniej wspólność ideału, uważanego za niezmiernie podniosły, czysty w swej bezinteresowności, gdy ideał ten ogarnia wszystkich ludzi hasłem braterstwa, gdy poprzez wieki nie daje się zachwiać żadnym zewnętrznym niepowodzeniem.

Wprawdzie w poruszeniach t. zw. masowych, któremi się zajmuje od czasów *La Bon'a* psychologia tłumów i zadaje swymi wynikami kłam przypuszczeniu zbiorowego „ja” *rozumnego*, wybijają się często na wierzch instynkty brutalne o kwalifikacjach etycznych bardzo niskich i to w sposób wybuchowy; zaraźliwy.

Nie pozostawiają czasu uniesionym przez nie na opamiętanie się i na rozważanie powodów, dla których nie należałoby ich słuchać na ślepo. Jednakże na krawędzi wielkich przełomów dziejowych, gdy się mają rozstrzygnąć losy ludów, kwestja ich niepodległości i zjednoczenia, wprowadzenia w życie idei przez przez nie umiłowanych, a to i w szarej masie przytłaczanej do ziemi twardą walką o byt, niezaprawionej do uciech wybredniejszych, któreby ją podnosiły kulturalnie i czyniły odporniejszą w walce z nalożonymi i namiętnościami, budzą się iskry zapałów najszczytniejszych, zgola bezinteresownych. Objawia się w niej gotowość do złożenia życia w ofierze za sprawę wspólną. I wtedy targa za nerwy, prawie do cna nawet zużyte i stępiejące, wzniosłością swą wstrząsającą widok ludzkiego mrowia, które odrzuciwszy hen daleko troskę o bezpieczeństwo swoje i byt spokojny swych najbliższych, odbiega nietylko na rozkaz, ale i dobrowolnie, jak wielu naszych legjonistów w różnych okresach polskiej historii porozbiorowej, swoich ognisk rodzinnych, by walczyć pod wróżbami nieraz bardzo wątpliwymi, mimo, że korzyści osobiste nie zapowiadały się żadne. Poprostu nie chcieli i nie mogli pozostać bezczynnymi, gdy się ważyły szale przyszłości narodu.

Nie mamy prawa wszakże stawiać tak dalece uogólnionych twierdzeń, jak iż owe fazy przełomowe w życiu narodów są nacechowane zatrąką poczucia samowiedzy jednostkowego „ja” i zatonieniem go w rzekomej jaźni zbiorowej, za czem miałyby niby świadczyć okoliczność, że myśli o przyszłym szczęściu wspólnego walczącego społeczeństwa przyświecają czynom i wywierają wpływ przeważny na ich ukształtowanie. Nawet ten, kto wierzy w interwencję Boga osobowego, w jego opiekę nad ludźmi, czyli teista, nie może być całkiem pewnym szczęśliwości i to w przyszłym życiu, skoro nie wie, w jakim usposobieniu woli przekroczyć próg tego życia. A cóż dopiero da się wiedzieć o takiej szczęśliwości, dla której osiągnięcia potrzeba dokładnie i trafnie przemyślanych rachub oraz przyrządów wojennych. Jedne i drugie mogą zawieść lub zderzyć się z jeszcze kunsztowniejszemi.

To też i wyobrażenia (a raczej wzięwszy ogólniej, przedstawienia) szczęśliwości zbiorowej nie mogą się uświadamiać w po-

staci tak jasnej, wyrazistej i wykończonej w szczegółach<sup>1</sup> i nie może być z nimi połączony taki stopień pewności co do osiągnięcia przedstawionego niemi celu, ażeby bezpośrednio, t. j. bez współdziałania innych czynników, skłaniały skutecznie do powzięcia odpowiednich postanowień. Gdy istotnie wywierają wpływ na nie, to jest on pośredni, dopomaga sobie współdziałaniem osobistych, jednostkę przejmujących wzruszeń, umiłowań przez nią pewnych przedmiotów i uwielbień dla nich.

U ludzi przeważnie powodujących się emocjami zwycięża zazwyczaj i wybija się na plan pierwszy we wspomnieniu jako pobudka decydująca ta, która miała najintensywniejszą „tonacją” lub „zabarwienie” uczuciowe. U tych, którzy dopuszczają do głosu namysł i rządzą się jego wynikami przy dokonywanym wyborze między ewentualnościami wskazywanymi przez różne pragnienia, rozważa osłabia natężenie pewnych pobudek natury uczuciowej wraz z odpowiednimi im pragnieniami a przeciwnie wzmacnia inne. Nie dlatego tylko pragną zdolni do przewidywań logicznie poprawnych członkowie narodu dotychczas uciskanego i poniżanego, aby dobił się doli znośniejszej, równych uprawnień z innymi narodami, iż wyobrażają sobie, jak szczęśliwym, zadowolonym wszechstronnie i trwale byłby ogół ich współziomków, gdyby uzyskał owe uprawnienia. Ale po części także dlatego, że spokoju im nie daje, boli ich i drażni fakt ukrócania całej najbliższej im zbiorowości w tem, co uważają za słusznie jej należne, a fakt ów jest w ich oczach gwałtem niesprawiedliwym, na który się powinien oburzać każdy, kto ma pretensję do pochwały z powodu znaczniejszego stopnia bezstronności i bezinteresowności, głównie zaś dlatego, że widzą w osiągnięciu równych pozytywnych uprawnień środek pierwszorzędny albo i niezbędny warunek do rozwinięcia zasobów duchowych i materialnych ze stanu zarodkowego, do zachowania i spotęgowania egzystencji możliwie najcenniejszej z punktu widzenia wyższych wymagań kultury.

---

<sup>1</sup> Nie możemy zgodzić się także i ze zdaniem BIEGAŃSKIEGO, że ideał musi być wyobrażonym zupełnie konkretnie. Tak n.p. ideał samozaparcia się nie zawiera w sobie takich cech, któreby się dały przedstawić poglądom wyczerpująco.

To jeszcze nie będzie dość, gdy masy rzuca się naoslep za zerem nęcących przyjemności życia „swobodnego”, za mirażem „szczęśliwości zbiorowej”. Nie uznamy za akty bohaterskiego poświęcenia przedsięwzięć podjętych społecznie, jeżeli jedyną ich zaletą jest śmiałość, jak gdy tylko jeden na kilku ma szansę wyjść cało i uczestniczyć w dopięciu upragnionego celu. Sprawa musi się przedstawiać tak niewątpliwie słuszną, ażeby obserwator, nie mający w niej bliższego interesu, nie miał uzasadnionego powodu do tego, ażeby jej odmówić swych sympatyj i poszanowania. Także w sposobie obmyślenia dla niej środków i w ich zastosowaniu, w przeprowadzeniu całem nie powinno być takiej igraszki z trafem—a zdaniem ludzi religijnie wierzących takiego kuszenia i wyzywania Opatrzności—by sąd wydany obiektywnie z uwzględnieniem zachodzących okoliczności nie zabrzmiał bardzo ujemnie o sprawcach tego rodzaju przedsięwzięć, jako o szaleńcach niezdolnych do chłodnego obliczenia stopnia prawdopodobieństwa, choćby tylko w grubym przybliżeniu. Czems zgoła innem jest zdolność do zaryzykowania wsparta o szczęśliwą intuicję, dzięki której wyrastają mężowie opatrnościowi. A już wcale nie podlegają surowym wyrokom szeregowcy bezgranicznie oddani sprawie ich przekonaniem świętej, wszelakoż i od nich wymaga każdy, kto stawia ideał rozumnego człowieczeństwa, by nie byli fatalistami wierzącymi bez słusznego powodu w swych przewodników i w ich hasła.

Można przyznać *Balickiemu*, że jednostka ludzka zawdzięcza wyższy czy niższy stopień swej harmonji wewnętrznej i płynącego z niej poczucia odporności na cierpienia, jak również na ponęty do zbroczeń z dróg uważanych za najlepsze—w ogromnej części społeczeństwu. A to niemniej tegoż wspólnej atmosfery duchowej, pojęciom i sądom w niej nurtującym bez sprzeciwu, sposobom odczuwań, przewidywań, argumentacyj, jak i jego ustrojowi gospodarczemu, prawnopañstwowemu, formom stosunków towarzyskich, poziomowi ogłady obyczajowej. Niewątpliwie zaś owa harmonja i odporność przyczyniają się w walnej mierze do do szczęścia. Niema się wszakże prawa twierdzić, iż środowisko społeczne jest jedynem źródłem tak wielkich zasobów na drogę życiową.

Historja wskazuje nam częstokroć społeczeństwa w zupełnym rozkładzie, kończące beznadziejnie swój żywot, jak w dobie szybkowej cywilizacji starożytnej. Jednak i te ginące zbiorowości wydały ludzi promiennych dostojnością ducha, godnem uwiecznienia, skupionem w sobie i zrównoważonem. Dość wymienić z pośród pogan postacie *Marka Aurelego*, *Plotyna*, *Hipacji* (umęczonej wprawdzie przez tłum ciemnych fanatyków, ale czczonej później przez *Synezjusza*, jeszcze gdy był biskupem chrześcijańskim), z pośród chrześcijan zaś *św. Justyna*, *Klemensa Aleksandryjskiego*, *św. Grzegorza z Nazjanzu* i *Grzegorza z Nissy*, *św. Bazylego Wielkiego*, *Boecjusza*. Potężną też osobistością był i *św. Augustyn*, acz może mniej harmonijnym był niż innych wielkich ludzi jego rozwój, miotany między kontrastami, którego Ojca Kościoła zachodniego zgon przypadł na chwilę zalewu i niszczenia cywilizacji północno afrykańskiej przez Wandalów.

Miarą szczęśliwości zbiorowej, chociażby przyświecała tylko jako wymarzony ideał, tem trudniej jest oceniać skuteczność pobudek wiodących ludzi do zachowania się cennego pod względem moralnym, że istniało i istnieje wiele społeczeństw rozstrojonych i targanych przez prądy umysłowe i wzruszeniowe, biegnące w kierunkach wręcz sobie przeciwnych, a żyją w nich przecieź, walczą nie bez skutku osoby nacechowane wyjątkową tężyzną woli i przemyślań nad tem, by zmniejszyć ów rozstrój, przywieść swych ziomeków do większej jedności, rozumianej obustronnie, t. j. zarówno lepszej spistości własnych aktów psychicznych, jak solidarniejszego współdziałania jednostek z innymi, a nadto do trzeźwiejszego liczenia się z warunkami. Ci, którzy spełniają takie posłannictwo, nie są jedynie wychowankami społeczeństwa, niczem innym, jak jego duchowemi dziećmi, wiedzionemi na pasku przez przemożne w niem prądy, ale stają się nadwrot jego *wychowawcami*<sup>1</sup>. Zogniskowują w sobie także idee, zrodzone poza obrębem tego społeczeństwa i zaszczepiają mu je. Podobnie czyniły to i czynią zgrupowcne z jednostek mnogie

---

<sup>1</sup> N. p. dla Włoch DANTE, dla Polski nasi poeci-wieszcz, dla mnóstwa malarzy REMBRANDT.



instytucje międzynarodowe o celach religijnych (jak Kościół powszechny), filantropijnych i naukowych, dziś szczególnie w zakresie dążeń do pacyfikacji i współpracy między państwami Liga Narodów.

Gdyby, jak przyjmuje *Balicki*<sup>1</sup>, istotą moralności była „reakcja uczuciowa społeczeństwa przeciw wszystkiemu, co zagraża jego szczęściu, a pociąg uczuciowy do wszystkiego, co mu sprzyja”, i gdyby można było nadać miano dobra etycznego wszystkiemu, „co wedle panujących w społeczeństwie pojęć rodzi uczucie zadowolenia wśród ogółu”, to wówczas wobec mylnych częstokroć sądów a temsamem i pojęć o rzetelnych podstawach szczęścia prawdziwego musielibyśmy nazwać dobremi i moralnemi wiele takich postanowień i postępów, którym zapewne mało który ich oceniciel bezinteresowny zechce przyznać jakikolwiek przymiot dodatni a nawet nie odważy się usprawiedliwiać ich, jak długo będzie nim kierował ideał krytyki rzeczowej i bezstronnej. Naodwrot zaś to, co w świetle teorii narodowego egoizmu musiałyby się wydać godnem potępienia, — n. p. postawa *Förstera*, zajęta względem nacjonalistycznych pragnień jego rodaków i planów odwetu, — będzie musiało uchodzić za bardzo szanowny dowód niepospolitej odwagi cywilnej, rozległości umysłu i sprawiedliwości dla innych narodów. Są niewątpliwie i dziś ludy tak zacofane, że myśl o wyrznięciu obcoplemieńców, wespół z nimi mieszkających lub sąsiadujących, czy to w postaci nadziei czy wspomnienia, sprawi im zadowolenie szczególniejsze i upatrują one w takim mordzie masowym źródło swego nadal bezpieczeństwa i dobrobytu. Gdyby który z tych ludów zdołał do tego stopnia gruntownie załatwić się ze wszystkimi stojącymi im na drodze, żeby już mu w przewidzianej przyszłości nic nie zagrażało, toby po myśli wspomnianych przed chwilą wywodów i określeń jego postępowanie było dobrem, jako zmierzające do szczęścia tej zbiorowości.

Przypuśćmy, że w jakimś społeczeństwie już wyżej kulturalnym, ale nawykłem do przewagi siły fizycznej nad zasadami

<sup>1</sup> S. 35 i 39 cyt. traktatu.

słuszności, znaleźli się ludzie patrzący dalej i szerzej, którzy przestrzegają przed wybuchaniem takich popędów destrukcyjnych, jak nienawiść i prześladowczość w odniesieniach między członkami różnych ras, narodów i państw. Tego rodzaju przestrogi polegają z reguły na przewidywaniu i wskazywaniu zgubnych skutków czynów i odezwań się jątrzących. Ponieważ jednak przedstawiają one przyszłość w ciemnych kolorach na wypadek niedostosowania się do nich, przeto wprowadzają w życie zbiorowości żywiół cierpienia, conajmniej pewien opad wiary we własne, siły i konsekwencje etyki narodowego egoizmu nakazują uważać takie dawanie przestroż za czyn zły, z tym jednym wyjątkiem: jeżeli zawarte w nich przepowiednie okażą się ściśle trafne i jeżeli to zło, przed którym się przestrzega społeczność, będzie większem od zła, które jej się wyrządza, szerząc w niej ponure nastroje obaw i hamując jej ekspansywność. Jednakże tak wielka dokładność w przewidywaniach, co się stanie z jakimś państwem lub narodem lub stałoby się w określonych warunkach, nie jest dla umysłu ludzkiego osiągalna wobec ogromnej komplikacji czynników, składających się na losy ludzkich zbiorów. Myśleniu szowinistycznie nacjonalistycznemu właściwem jest, że wszelkie przestrogi są dlań tylko impulsami dla tem bardziej gorączkowych uzbrajań się a przestrzegających przed nimi piętnuje ono jako pomniejszych ducha narodowego. Bezinteresowne ujęcie się za prawami osób i grup, nienależących do tej samej społeczności, mogłoby być uznanem przez konsekwentną etykę egoizmu narodowego za cenne jedynie w tych wypadkach, w których zapowiada się stąd jakiś pożytek dla własnego narodu i państwa, conajmniej powiększenie takich imponderabiliów, jak mir dlań, powaga („prestige”) u obcych.

Dla systemu moralności, który nie jest dostatecznie pojemny, aby ogarnąć wszystkich ludzi i wszystkie ich typowe sytuacje, niemożliwa jest obiektywna ocena postępowania wtedy, gdy jednostka czuje się członkiem kilku naraz kół społecznych, krzyżujących się z sobą, gdy n. p. równocześnie z przynależnością do jakiegoś narodu (państwa) traktuje poważnie swoje powinności wynikłe z uczeŃstwa w jednej ze światowych religij (zwłaszcza w Kościele Powszechnym), lub także poczuwa się do

zadań wobec jakiegoś obejmującego różne ludy związku współzawodowców, badaczy, artystów i t. d. a między dążnościami tych kół wybucha konflikt, który wypadałoby zażegnać, lub oświadczyć się w nim za jedną ze stron z rozleglejszego punktu widzenia, opartego na pewnej zasadzie przewodniej, posiadającej odpowiednią moc przekonywującą.

Do tego, ażeby postępek jakiś umyślny, który sprawia temu swemu sprawcy zadowolenie bezpośrednio lub za pośrednictwem swych owoców, mógł ostać się jako godziwy przed obiektywną oceną etyczną, potrzeba, żeby cierpienia, które zeń wynikają w sposób przewidziany dla innych ludzi, były zawinione, t. j. dały się przypisać ich zachowaniu się uznawalnemu z jakichbądź, byle słusznych, powodów za wadliwe, za nieuzasadnione lub bezprawne. Za skutki bowiem, które nie dają się przewidzieć, nikt nie odpowiada. Nie można też winić za szkody i cierpienia wyrządzone czyto przez jednostkę, czy przez państwo, gdy się to dzieje przy ich samoobronie koniecznej i gdy nie przekroczono granic tej samoobrony w sposób rażący poczucie słuszności.

Dopiero po znaczniejszym wysiłku myślowym, wzniosłszy się ponad jednostronne roszczenia do przyjemności i do braku cierpień, nieliczące się z faktami podobnych dążeń i potrzeb innych ludzi i narodów, oraz z warunkami zaspokojenia ich wszystkich, ostatecznie zaczynamy się skłaniać do tego, by przyznać, że nie ma w tem nic pożądanego dla ogółu ludzkości, że jedni radują się tem samem wydarzeniem, które innym przynosi ból. Jest to szkodliwe dla ogólnego dorobku kultury, gdyż praca nad jego podniesieniem osiągałaby wyniki o wiele znaczniejsze, gdyby ludzie tylko współdziałali a nie zwalczali się wzajemnie. Nie niszczyliby bezużytecznie wytworów pomysłowości, talentu i usilności. Ponieważ przypuszczenie takiego szczebla rozwoju charakterów i inteligencji, któryby uniemożliwił niszczycielskie zapędy, wyzyski i grabieże, przedstawia się jako nadzieja na długo jeszcze nieziszczalna, więc na drodze do tego wielkiego a tak odległego ideału już to byłoby poważnym krokiem naprzód: w ten sposób oczyszczać dziedzinę ludzkich zadowoleń z żywołów wrogich harmonijnemu współżyciu, by jaknajmniej osób radowało

się udaremnieniem cudzych zabiegów. Ma się rozumieć takich, których celem nie jest wyrządzenie komuś szkody.

Bo też i jedynym usprawiedliwiającym powodem, dla którego zadowolenie z cudzych porażek, zawodów i smutków nie może być ocenianem jako objaw ujemnie świadczący o czyimś charakterze, jest okoliczność, iż najwidoczniej zasłużoną karę ponosi cierpiący czy to za swe złośliwe zamiary, czy za również karygodną lekkomyślność, opieszałość, za brak odwagi, słusznie w tym wypadku, wymaganej, i za nieszczerłość. Fakt, iż cierpi nasz bliźni, z którym w zasadzie należałoby współczuć, schodzi na plan dalszy, gdy sobie razem uświadamiamy, że sam na siebie ściągnął nieszczęście, naruszając porządek moralny, którego konsekwencje są niezłomne i któremu też porządek prawny ma być pomocnym po linii rozwoju kultury. Nikt nie nazwie — z wyjątkiem chyba przestępców i teoretyków anarchizmu — niegodziwem zadowolenia, którego doznaje organ bezpieczeństwa publicznego z powodu, że, wykonując swój zawód skutecznie, wyszedł i przychwycił mordercę, jakkolwiek prawdopodobnie wyniknie stąd śmierć winowajcy. Nawet nie jest to etycznie obojętnem i bezwartościowem, że ktoś wyraża zadowolenie z powodu wyroku sprawiedliwie zasądzającego za zbrodnię, jeśli co do winy skazanego niema żadnej wątpliwości (zwłaszcza gdy był wywierany nacisk na sędziów, aby go uwolnili). Również staje ocena moralna rzeczowa po stronie zasmuconych i oburzonych uwolnieniem niesłusznem (wbrew uzyskanym dowodom) lub zbyt łagodnym wymiarem kary niezdolnej ani poprawić przestępcy ani powściągnąć innych od podobnych czynów.

Przeciwnie, poczucie się zwycięzcą lub bliskim zwycięstwa w jakiegokolwiek walce jest wprawdzie z natury rzeczy radosne, nie stanowi jednak samo przez się pobudki do postanowień, której moglibyśmy przypisać tę cechę, iż przysposabia (predysponuje) do stania się lepszym lub gorszym moralnie. Zależy to od dodatkowej okoliczności, kto walkę wywołał, zwycięzca, czy zwyciężony, a jeżeli odpowiedzialność ciąży na obu stronach, wówczas braknie podstaw dla przepowiedni. Obserwator tej walki bezinteresowny i dbały o wyrobienie sobie co do niej sądu możliwie

objektywnego może tylko w imię zasad słuszności życzyć zwycięstwa jednej ze stron. Sama przewaga sił, inteligencji czy zręczności nie stanowi jeszcze tytułu prawnego dla korzyści spodziewanych z wygranej wojny. Daje się jedynie do pewnego stopnia uzasadniać i podwyższać prawdopodobieństwo, iż triumf tej a nie innej strony walczącej jest pożądany dla ogółu ludzkości cywilizowanej. Na wszelki sposób radość pochodząca stąd, iż przemogła sprawa niezupełnie słuszna, niema prawa uchodzić za czynnik podnoszący życie moralne. A już najmniej wtedy, gdy na jej dnie kryje się zaspakajanie mściwości i nienawiści.

Kto usiłuje rozważać ściśle rzeczowo i naukowo, t. j. bez barbarwiania przedmiotu, badanego przez siebie, własnymi uczuciami i pragnieniami, jakie to znaczenie mają dla postępu lub upadku moralności emocje przeżywane z radością lub z bólem przez zbiorę ludzi, żadne zachowania swej odrębności i niezawisłości oraz oddźwięki sympatji dla nich wśród innych ludów, ten musi liczyć się z nader różnorodnymi zjawiskami. Nastrój radosny narodu z powodu otrząśnięcia jarzma narzuconego mu przez sąsiadów lub z powodu udaremnienia zamachów na jego państwową jedność i niepodległość umacnia przekonanie przynależnych doń jednostek, że zachowanie nadal spajającego ich węzła, zabezpieczenie go rozrostem sił duchowych i gospodarczych są to wartości tak olbrzymie, iż żaden wysiłek osobisty, żadne poświęcenie swych wygód i majątku nie są zbyt wielkimi, jeżeli mogą przyczynić się do osiągnięcia tych dóbr. Niewątpliwie dany jest tem impuls do etycznego podniesienia charakterów jak i naodwrot ból z powodu nieszczęść ojczyzny pobudza tych, którzy go silniej odczuwają, do ofiary z trudów i abnegacji, aby usunąć skutki tych klęsk. Coraz żywsza w nowych czasach wymiana tworów myśli i wyobraźni nawet między odleglejszemi od siebie społeczeństwami doprowadza niekiedy aż do czynnych dowodów współczucia z pokonanymi, którzy zdawali się zasługiwać na lepszy los, zaś do entuzjastycznego uznania dla przymiotów moralnych tych zwycięzców, których sprawa była uważana za godną powodzenia. Tak objawia się, ale zarazem i zaostrza, utwierdza, przeświadczenie o potrzebie sprawiedliwości także w stosunkach międzynarodowych.

W liczniejszych może jednak wypadkach czystość owych sympatyj, jak i gotowość do poświęceń w łonie jednego społeczeństwa, ulegają zamąceniu przez mniej lub więcej bezwiedną grę sprężyn interesu politycznego, ekonomicznego, miłości własnej, dumy z powodu, że się należy do tego samego wspólnego szczepu. Przyplątają się, gdy broniona sprawa nie jest kryształowo czysta, frazesy o konieczności walki o byt, o prawie mocniejszego duchem, o pożytku, jaki wyniknie dla cywilizacji i postępu stąd, że ostaną się tylko energiczni i silni. Na tem właśnie polega krytycyzm w ocenianiu, jakie to dyspozycje do postanowień i postępków przejawiają się we współodczuwaniach dobrej i złej doli pewnej zbiorowości i o ile są umacniane wybuchami słownymi lub czynnymi takich uczuć, — że się rozróżnia podłoże ciaśniejsze owych wzruszeń i nastrojów od rozleglejszego, od ogólnoludzkiej, uniwersalistycznej dążności ku harmonji i tężyznie duchowej. Do podłoża ciaśniejszego należą jednodniowe, kalejdoskopowo zmienne konstelacje sojuszków partyjnych i politycznych, oparte na tym lub owym konkretnym interesie wspólnym i ssące dla siebie krótkotrwały pokarm z roznamiętniań się jakimiś na bliską metę żywionemi nadziejami, czy obawami. Ten, kogo porywają te wiry, nie zdaje sobie sprawy, jak sam nie chcąc wplata się w koło kapryśnej bogini Fortuny. Uważa za zupełnie naturalny i na zawsze nieodmienny stan rzeczy to, co przemija na drodze do ideału braterstwa ludów, mianowicie fakt, że jedne z nich cieszą temi samymi wydarzeniami, któremi inne się smućą.

Roztrząsaliśmy dotąd różnorakie stosunki między przyjemnościami rozmaitych kategorii, między cierpieniami i wreszcie między pierwszymi a drugimi a to głównie z tego punktu widzenia, o ile osiągnięcie pierwszych a uniknięcie drugich stanowi pobudki dla ludzkich postanowień i postępków podległych ocenom moralnym. Pewne z tych pobudek stawia się ze względu na przewidywane z nich dobro szerszego ogółu i podniesienie wytwórczości indywidualnej (włącznie z opanowaniem własnych popędów) wyżej ponad inne pobudki. Aby móc osiągnąć niektóre przyjemności, trzeba innych się wyrzec albo przynajmniej je ograniczyć, czyli podporządkować zabiegi o nie zabiegom o tamte.

Podobnie musi się podporządkować doniosłość pewnych cierpień doniosłości innych, których uniknąć niepodobna, jeżeli się nie przetrzyma pierwszych. Bez znoju w skwarze naturalnym, lub sztucznym (jak przy kotłach maszyn i piecach hutniczych) mnóstwo ludzi zginęłoby z głodu. Podobnie wielu pracowników umysłowych musi natężyć mózg i system nerwowy aż do granic wyczerpania sił, aby się ustrzec przed utratą zajęcia a conajmniej przed upokorzeniami.

Na postanowienia, pociągające za sobą w przewidzianem następstwie wyższy stopień organizacji lub naodwrot dezorganizacji życia społecznego i duchowego, ma niewątpliwie poważny wpływ okoliczność, w czym kto znajduje najsilniejszą i najtrwałszą uciechę lub przykrość. Sama ilość zadowoleń i cierpień, wy osobnionych sztucznie, drogą abstrakcji, jak gdyby były czemś, co można zmierzyć porównaniem z innymi, jedne do drugich dodawać albo od drugich odejmować, licząc się ze stopniami natężenia jedynie, czy długością trwania w niezmienionej sile, czy wreszcie z częstością powtarzania się, nie rozstrzyga jeszcze o skuteczności owych czynników, jako bodźców do pokuszenia się o coś lub do odmawiania sobie czegoś bądź też wogóle do unikania. Tem mniej może stanowić taka ilość o wyniku obiektywnej oceny w kwestji, czy dodatnim, czy też raczej ujemnym będzie w wypadku konkretnym akt woli kierowany tego rodzaju bodźcami. Obiektywna bowiem ocena ma na względzie, czy jakieś postanowienie i jego wykonanie wiodą do harmonizacji życia duchowego przy równoczesnym wzroście jego tężyzny, twórczości, bogactwa treści. Dla takiej oceny moralnej ma bez porównania większe znaczenie *jakość* pobudek do postanowień, które to pobudki mają charakter emocjonalny dzięki uczuciom przyjemnym i przykrym związanym z pewnymi wyobrażeniami. Jakość ta zależy conajmniej częściowo od przedmiotu, którym jako wspomnianym i (z niewielką zmianą) przewidywanym ktoś się cieszy lub smuci. Stosownie do tego, w jak obszernej sferze obracają się czyjeś uciechy i strapienia, osądzamy jego dojrzałość do rozwoju umysłowego i moralnego. Dziecko lub lud, znajdujący się na szczeblu wczesnego dzieciństwa duchowego, mogą jeszcze wydo-

być się z tych powijaków. Gdy jednak człowieka dorosłego i żyjącego na łonie społeczności kulturalnej obchodzą tylko jego własne i najbliższych w rodzinie sprawy fizjologiczne, gospodarcze i conajmniej dotyczące pozycji towarzyskiej tych osób, a nie ogólniejszego, jak się to mówi, nie ziębi go, ani nie grzeje, nazywamy go „ciasnym”, przyziemnym. Nie jest to samo, co „prostaczek”. Z tych wszak prostaczków niejeden potrafi wznieść się poza świat widzialny gorącą miłością ku Bogu, oddać nawet ochotnie życie za wiarę i ojczyznę.

Bezpośredni powód uczuć przyjemnych i przykrych, ich przedstawiony przedmiot, może nie pozostawać w żadnych myślowo uchwytnych stosunkach do jednolitego układu celów tak ważnych dla postępu ludzkiej kultury, jak poznawanie naukowe i dzięki temuż opanowanie i zużytkowanie sił przyrody, jak organizacja współpracy i zgodniejsze pożycie ludzi z sobą, jak wszelaka twórczość podnosząca otuchę co do ożywczych i wybawczo czynnych potęg wynalazczości, kierownictwa i nadawania kształtów, jakie w sobie kryje życie genjuszów. Luźne, przelotne stany rozweselenia i przygnębienia wy tłumaczalne często samym stanem organizmu i przyjętymi przez tenże pokarmami i napojami, łatwiejszą lub trudniejszą ich asymilacją, także przeszłością osobnika, a nie pozostając w dostrzegalnym związku ze stalszemi tendencjami życiowymi, mogą być czemś zgoła obojętnem dla oceny przez moralistę, czy mianowicie ma prawo spodziewać się po nich postępu, czy przeciwnie obawiać się zacofania w tem, co przedstawia najmniej zmienną wartość etyczną.

Są oczywiście możliwe inne wypadki. Są radości, które dają rozmach myśli badawczej, tworzeniu i działaniu z rezultatem harmonizującym i hartującym wolę. Są i cierpienia, w których, jak ruda kruszcowa w ogniu, oczyszcza się i wypróbowuje człowiek. Ale są też naodwrot i uciechy, które przytępiają, spłaszczają, zacieśniają, czynią niezdolnym do wzniesienia się ponad dość niski poziom, a zwłaszcza do zapanowania nad sobą samym i do obiektywności. Wreszcie i przykrości niektóre sprowadzają degradację, przedewszystkiem pochodzące z zawiści i zranionej miłości własnej poza niemi także mnóstwo dolegliwości, utrudniających



rozważanie rozleglejszego porządku rzeczy i przenoszenie się w cudze sytuacje, skutkiem czego ludzie zgorzkniali szerzą dokoła siebie jad a tracą otuchę i ochotę do działalności pozytywnej. Już sama ta różnorodność następstw uczuć przyjemnych i przykrych wskazuje najdobitniej, jak mało t. zw. „ziarn prawdy” pozostaje na dnie etyki czysto hedonistycznej, każącej upatrywać w rozkoszy jedyny cel rozsądnych zabiegów ludzkich.

## ROZDZIAŁ II.

### Uwzględnienie wpływu przewidywań na postanowienia przez utylitaryzm a granice słuszności utylitaryzmu w etyce.

Już *Arystoteles* odróżnił to, co pożyteczne (*τὸ συμφέρον*), od tego, co przyjemne (*τὸ ἡδὺν*) i przeciwstawił pierwszemu i drugiemu to, co jest samo w sobie moralnie pięknem (*τὸ καλόν*) czyli zacnem (cycerońskie i scholastyczne „*honestum*”). Dążność do zamazania tych różnic, do uznawania ich za płynne i za względne, objawia się w wielu nowożytnych poglądach a zwłaszcza w kierunku socjologiczno-genetycznym etyki, włączającym też w swoje ramy hedonizm społeczny i upatrującym w rozmaitych wartościowaniach etapy i odrośle jednego, ciągłego<sup>1</sup> prądu rozwoju życia na ziemi.

Ustosunkowanie tych dwóch par pojęć: pożytek i przyjemność, szkoda i przykrość, jest niezmiernie proste. Pojęcia te krzyżują się z sobą. Niewszystko to, co jest w danej chwili przyjemnem, okazuje się dla dalszych losów osobnika żywego pożytecznem i naodwrot jest wiele czynności takich i poddawań się cudzym czynnościom (n. p. zabiegom leczniczym operacyjnym, przyjęcie lekarstw niesmacznych i budzących swą wonią odrazę), które są bardzo pożyteczne, wręcz zbawcze a jednak zarazem bardzo nieprzyjemne. A więc znów niekażda przykrość pociąga za sobą szkodę dla jednostki, która tej przykrości doznaje i na-

---

<sup>1</sup> T. j. rzekomo nieprzerywanego i nieodróżnionego żadnymi gwałtowniejszemi przełomami, podczas gdy inaczej znów sądzą ci, którzy się przychylają do domysłów o ewolucji skokowej (mutacyjnej lub emergencyjnej).

odwrót szkoda bywa naturalnem następstwem zachowania się, które dla jego sprawcy wcale nie było przykrem. Przeciwnie nawet niekiedy była z niem połączona upajająca rozkosz.

Gdy więc przypisujemy pożyteczność jakimś funkcjom, organom, ich budowie, całemu ustrojowi a także świadomym i umyślnym zachowaniom się człowieka, wreszcie i jego wytworom, przetworom, jak niemniej opanowywanym bez zmiany przedmiotom świata zewnętrznego, to ten sąd nasz wyraża przewidywanie stosunkowo dłuższego ciągu pożądaných z reguły i przyjemnych stąd skutków (prawidłowych następstw) dla jednostki, ewentualnie ich zbioru mniejszego lub większego, jak że się zachowa przy życiu i rozwinie w sposób możliwie pełny. Podstawy zaś dla tych przewidywań są czerpane z dotychczasowych doświadczeń, iż zawsze lub po największej części coś podobnego wydarzało się. Jest to zatem przeważnie o ile wchodzi w grę sprawy ludzkiego współżycia i kultury, rozumowanie wedle zasad analogji, bo ściślejszą kombinację metody indukcyjnej z dedukcyjną rzadko tylko udaje się tu zastosować. Nawet o możliwości poprawnego sformułowania stałych i powszechnych praw ekonomicznych odzywają się dziś głośno powątpiewań z kół specjalistów.

Rozumiano już w starożytności, że to, co pożyteczne, nie jest jeszcze, jako takie, *koniecznie* dobrem, ale dlatego jest mniej więcej powszechnie cenione, że prowadzi w świetle zgodnych przewidywań, motywowanych doświadczeniami i bez widocznego błędu w rozumowaniu, do rezultatu uważanego za trwale odpowiedni ludzkiej naturze, o ile tylko jednej z jej stron, mianowicie żywota cielesnego, nie wypadnie poświęcić w imię wyższych ideałów społecznych i duchowych. Cenna więc tego zamierzonego rezultatu, czyli jego „dobroć”, a tembardziej dobroć najważniejszych doń dróg (środków) uwarunkowana jest przez sytuację w obrębie danego środowiska kulturalnego a nawet przez przelotną, krótkotrwałą sytuację społeczeństwa.

Podczas gdy rygoryzm nowożytnych rzeczników odrębności i wyższości ducha nad ciałem (czyli spirytualistów) sprzeciwia się stanowczo utożsamianiu celów ostatecznie odpowiednich i orjentujących w przewidywaniach — z przyjemnościami czy to jedno-

stek, czy zbiorów, i wyłącza wzgląd na osiągnięcie przyjemności z rzędu pobudek dostatecznych dla powzięcia postanowienia moralnie cennego, to utylitaryści, czyli szermierze hasła ogólnej pożyteczności, przesiąknięci u podstaw swych systemów etycznych hedonizmem społecznym, uzależniają swe oceny nawet w kwestji, czy jakiś konkretny postępek jest uczciwy, od okoliczności, z jakim stopniem prawdopodobieństwa można przewidywać jako skutek tego kroku podwyższenie ogólnej sumy przyjemności nie samego jedynie sprawcy, ale i innych ludzi.

Pojęcia wspólnego pożytku i szkody nie przestają być naukowo ważnemi w oczach tego, kto nabrał przekonania, że charaktery i obyczaje psułyby się, gdyby wśród poglądów na istotę moralności zwyciężył ten, wedle którego przewidywana przewyżka przyjemności lub przykrości rozstrzyga o kwalifikacjach etycznych. Owszem wybór środków, określonych jednoznacznie, może mu się przedstawić osobliwie i ogólnie pożytecznym dla podniesienia tężyzny woli i umysłu i to także wtedy, gdy nie mamy dostatecznej pewności, że dzięki temu wzrośnie suma zadowoleń, a zmaleje suma cierpień. Na zarzut uczyniony takiemu rygorystyce, iż przebywa stale w sferze ideałów mglistych i nieziszczalnych, nie pozostanie on dłużnym odpowiedzi. Przyzna chętnie, że osiąga się zazwyczaj owoce pożądane dla większości ludzi i dość długotrwałe roztropnem i usilnem dbaniem o zapewnienie egzystencji własnej i osób bliskich, o swobodę od trosk i dolegliwości, o udostępnienie sobie i tym osobom rozrywek przedewszystkiem kulturalnie kształcących. Doda jednak zarazem, że nie są to dobra niezachwiewalne, ostateczne, najwyższe, bo jeżeli one *wyłącznie* przyświecają jako cele, to zdobywanie ich przez jednych pociąga za sobą uszczuplenie drugich przy braku odpowiedniej dalekowzroczności oraz dość żywego i szerokiego współodczuwania, t. j. przenoszenia się w cudze nastroje bolesne. Doprowadza nawet niejednokrotnie do użycia gwałtu i podstępu przeciw odzieranym z takich samych dóbr.

Ten, dla kogo nie jest mrzonką niedościgłą ideał braterstwa wszechludzkiego i kto uważa za możliwe jeszcze w przyszłości uzgadniać, jak to czynili męczennicy chrześcijańscy pierwszych

wieków i także w ostatnich czasach, klasyczny, posągowy hart ducha z miłością bliźniego, oceni kondensację energii duchowej zawartą we wniesieniu się ponad wyłączności interesów. Przypisze istotną stałą wartość moralną dla kultury tylko wytworom po-stanowień (i dyspozycjom do nich) mającym moc promieniowa-nia, czynienia ludzi wokół siebie odczuwającymi tak przychyłność i wdzięczność, jak słusne oburzenie, i myślącymi intensywniej, wszechstronniej i z przenikaniem bardziej do głębin. Przypisze też taką wartość decyzjom, okazującym zdolność skupienia pod sztandary idei dość rozległych, ażeby wogóle nie mnożyć prze-gródek między ludźmi zapomocą jakichkolwiek monopolizacji korzyści i szkód. Zaprzeczy więc stanowczo, jakoby mogło być coś takiego połączonego ze stalszym, istotnym pożytkiem, z prawdzi-wem dobrem dla jednego człowieka lub dla jednej społeczności, co niesie ze sobą faktyczną szkodę innego osobnika lub innego zbioru ludzi, za którą nie da się słusznie na nich nałożyć odpo-wiedzialność.

Ci utylityści, którzy, jak *Bentham* i *Mill*, wysuwają na plan pierwszy przed pożytkiem dla jednostek pożytek dla spo-łecznego ogółu, nie próbują zachwiać owego przekonania. Ujmu-ją jednak sprawę całą o tyle z innej strony, że najskuteczniejszym wedle nich sposobem zacieśnienia węzłów społecznych między ludźmi będzie, gdy się w nich umocni pewność, iż najpożytecz-niej dla nich wszystkich jest działać zgodnie z zasadami etyki do-statecznie uspołecznionej i uogólnionej—i wyrobić sobie w tym kierunku dyspozycje psychiczne należyście ustalone. Tak w szczegól-ności niespożyta moc charakteru, wyrażona przez rzymskiego po-etę słowami: „na nieustraszonego zwałą się ruiny” (*impavidum fe-rient ruinae*) także i w oczach nowożytnego utylitysty może być czemś wysoce cennem i dla najszerszego ogółu pożądanem dla-tego, iż taka nielekąjąca się śmierci wierność dla zasad okazuje się po bliższych rozważaniach owocną w błogie następstwa dźwi-gnią dla społeczeństw posiadających takie charaktery w swem ło-nie. Podobnież nikt się tak, zdaniem utylitystów, nie przysługuje sprawie powszechnej pacyfikacji („zbratania narodów”), jak ten, kto dowodzi argumentami jasnymi i poprawnymi wspólności inte-

resów wszystkich ludzi, t. j. kto zdoła wykazać, że znacznie więcej korzyści i znacznie mniej szkód odnosiliby ludzie, zarówno brani z osobna, jak w grupach społecznych, państwowych, czy narodowych, gdyby się powodowali skłonnością do wzajemnych ustępstw i ugód lub do zdawania swych sporów na sądy polubowne a nie osłabiali się obustronnie zbrojeniami, demoralizowaniem obcych obywateli, opłacanych jako szpiegdy, wreszcie wojnami nie niszczyli życia, wytworów pracy, zapasów energii psychicznej i fizycznej, nagromadzonych dzięki postępom nauk, na których zdobycze wszak wszystkie społeczeństwa kulturalne składają się.

Kto jednak twierdzi, że samym apelem do interesu wspólnego, choćby miał być jak najlepiej— „na dłoni” wyłożony i zrozumiany, można uczynić ludzi miłośnikami zgody i nakładającymi sobie łobrowolnie hamulce, ten jest w niemniejszym niebezpieczeństwie łudzenia samego siebie pozorami nieskalanej trzeźwości, od najbardziej okrzyczanych utopistów z ich wiarą w cudotwórczą moc uczuć szlachetnych, nagle jakoby obudzić się zdolnych, niewypiełgnowanych poprzednią troskliwą pracą.

Trzebaby upewnić się, że wzgląd na większą, ale odleglejszą korzyść przeważy w wypadkach najdonioślejszych i najliczniejszych nad względem na korzyść czasowo bliższą, choćby i mniejszą. I to mianowicie wtedy, gdy jedna ze stron znajdujących się w kolizji interesów rzeczywistej, czy tylko pozornej, między jednostkami lub grupami jednostek, uważa się za silniejszą narazie od drugiej o tyle (włączywszy tu i położenie dogodniejsze), że mogłaby bezkarnie uzyskać siłą lub podstępem więcej, aniżeli by chciał wedle jej przewidywać przyznać bezinteresowny rozjemca. To też nie bez racji wobec trudności połączonych ze zdobyciem trwalszych hamulców na egoizm jednostkowy i grupowy, wyraził się *Höfding* w „*Ethische Prinzipienlehre*” (wyd. z r. 1896 s. 19): „Jeśli się mówi z *Benthamem* i innymi, że dobrmi są tylko czyny, które harmonizują egoistyczne interesy ludzkie, to wtedy konsekwentny samolub odeprze, że jest dla niego obojętnem, czy jego interesy zgadzają się z interesami innych, czy też nie, byle

tylko osiągnął *swoje* cele; owa harmonja może być mu conajwyżej środkiem, a nie celem”.

Przypatrzmy się w dodatku, jakie to konsekwencje wynikają z oparcia nowożytnego utylityzmu na społecznym hedonizmie lub wyrażając się oględniej na społecznej szczęśliwości (w etyce *Biegańskiego*). Przypuśćmy na chwilę, że istotnie najwyższy a wspólny wszystkim ludziom interes polega na osiąganiu jak największej sumy zadowoleń, i że nie stanowi to zasadniczej różnicy, czy to będą zadowolenia o podkładzie raczej fizjologicznym, niż umysłowym, estetycznym, towarzyskim i zarazem jakiego rodzaju będą cierpienia uniknięte. Nic łatwiejszego, jak przyjąwszy takie założenie wmówić w siebie, że o wartości życia stanowi stopień, ilość i trwałość zadowoleń a zarazem redukcja cierpień pod temiż samemi trzema względami. Gdy się raz zaś w to uwierzyło, wówczas zadowolenia, których wypadnie rzec się, jeżeli się nie chce szkodzić bliźnim ani zapomocą gwałtu, ani przez podstępny a także cierpienia, które się będzie musiało przetrzymać skutkiem tego rodzaju powściągów, przedstawiają się tak potężnemi ludziom zdolnym (w ich mniemaniu przynajmniej) decydować o przebiegu wypadków czy to swą przewagą fizyczną, czy umysłową, że ludzie ci będą upatrywać w wymaganiu od nich takich dobrowolnych wyrzeczeń się i cierpień zamach na ich egzystencję szczęśliwą, usiłowanie zatrucia jej. W następstwie też nie będą się czuć związanymi przez nakazy i zakazy wystosowywane do nich w imię interesu najogólniej ludzkiego w ramach systemu społecznego utylityzmu.

Jeżeli znów ktoś patrzący głębiej, jak tego widzieliśmy przykłady u *Paulhama*, *Tarde'a* i *Balickiego* (a w starożytności już pod pewnemi względami poprzedził ich *Epikur*<sup>1)</sup> będzie opierać szczęście na wewnętrznej systematyzacji, równowadze, harmonji, pogodzie duchowej, to zrodzi się wątpliwość, czy taki rodzaj szczęścia, jako miernika wszelkich wartości moralnych i życiowych, jest dostępny dla dość znacznej liczby ludzi, a zwłaszcza

---

<sup>1</sup> P. prof. AD. KROKIEWICZA bardzo źródłowe i krytyczne dzieło p.t. „*Nauka Epikura*”. Kraków 1930.

dla tych, którzy robią dzieje, ażeby mógł za pośrednictwem przedstawienia go sobie wywiązać pobudki skuteczne do zapanowania nad emocjami grożącymi zwichnięciem owej równowagi. Mamy tu na myśli wszelakie drażliwości całkiem ludzkie i naturalne, wybuchy bardzo zrozumiałego, często nawet usprawiedliwionego oburzenia, pogardy, wstrętu do niskich środków walki przeciwnika. W pracy nad kulturą społeczno-obyczajową chodzi często nie o to, ażeby zupełnie zahamować, ile raczej o to, by wprowadzić we właściwe łożyska lawiny takich afektów u ludzi jeszcze nie wyrobionych (t.j. działać przeciw sprawom szpetnym, a nie osobom jako takim). Stępanie bowiem odruchowości wobec czynów godnych wywołać odrazę nie jest drogą wskazaną do kształcenia charakterów. Tamten rodzaj szczęścia obmyślanego na chłodno, budowanego z wielkim artyzmem, z olbrzymim nakładem baczności i mnogich wysiłków, wymaga organizacji wprost wyjątkowych w naszym wieku nerwowości, gorączkowych wrażeń i współzapaśnictw.

Utylitaryzm dałby się ograniczyć bez uszczerbku dla zawartego w nim jądra słuszności do *samej metody* rozpatrywania zjawisk i faktów ludzkiego współżycia. Uprawnia do niej okoliczność, że prawidłowe i niezliczonemi doświadczeniami potwierdzone następstwa określonych zachowań się członków kulturalnych zwłaszcza społeczności ludzkich są przewidziane bez zbyteńnego trudu na drodze logicznie poprawnej, a tak można wnioskować bez znaczniejszego niebezpieczeństwa pomyłki o tem, czy ich wartość dla samozachowawczych i rozwojowych usiłowań możliwie jak najszerszego zbioru ludzkości jest dodatnia, czy też ujemna, czy wreszcie obojętna, żadna. Tak rozumianemu utylitaryzmowi nie odmówimy chyba roli bardzo żywotnej i doniosłej dla przeżycia związków, jakie zachodzą pomiędzy wyznaczalnemi typowo postanowieniami, psychicznemi dyspozycjami do nich i ostatecznie postępkami a różnemi wymaganiami, które życie przynosi z sobą bez nadzwyczajnych odmian. A jest to też środek i droga do uproszczenia podstaw i powodów, z których coś niemal powszechnie uchodzi za dobre lub złe.

W takim metodycznym sensie byli utylitarystami z pośród



starożytnych filozofów cynicy, jakkolwiek żywili przekonanie o niezależnej wartości cnoty a nawet uważali ją za wartość w życiu jedyną, utożsamiając ją z rozumnym uniezależnieniem się od potrzeb. Uzasadniali wszakże to swoje stanowisko korzyściami obiecującymi się z przestrzegania go i naodwrot szkodami, jakie spotykają postępujących inaczej. Podobny utylitaryzm, ale w rozumieniu o wiele rozleglejszego w sensie społecznym systemu oceniania sposobów odnoszeń się ludzi do siebie („po owocach poznacie ich”) przegląda również z kart Ewangelji, a jednak mieszczą one najostrzejszą krytykę interesownego postępowania ludzi, którzy czynią coś rzekomo dobrego, spodziewając się za to nagrody.

Tak też i dziś posługujemy się zawsze naukową metodą utylitarystyczną, ilekroć śledzimy zależności zachodzące między postęпами w uświadamianiu sobie jaśniejszem i ściślejszem pewnych zasad etycznych a ustaleniami i umacnianiami za ich przewodem kierunkami zamierzeń i decyzji, między przestrzeganiem i nieprzestrzeganiem poszczególnych zasad a płynącymi stąd skutkami w życiu jednostkowym i społecznym. Te bowiem wyrażają się z reguły wyższym albo niższym stopniem zadowolenia ludzi ze swych czynów i ze swego losu, jako też potęgującą się lub wątlejącą energią twórczości organizującej społecznie i filantropijnie, naukowej, artystycznej, także zabiegów gospodarczych.

Wobec wszystkich tych dziedzin objawów życiowych nasuwa nam się za przewodem myśli o *użyteczności* postanowień i czynów *wspólnej*<sup>1</sup> („bonum commune” filozofji tradycyjnej) zagadnienie ważne i ogarniające obfity zasób pytań szczegółowych a płodnych. Jakie korzyści mogą sobie obiecywać osobniki ludzkie i ich ciaśniejsze grupy stąd, że nie będą wyzyskiwać sposobności, nadarzających się im do wzrostu w środki zaspokojenia popędów i wogóle w rozporządzalne siły kosztem jednostek czy grup społecznych (klas, ludów, państw) słabszych, lecz przeciwnie będzie każdy taki działacz starał się zjednać sobie tych słab-

---

<sup>1</sup> Czyli dla wszystkich, względnie dla jak największej liczby ludzi. Por. znaną formułę BENTHAMA.

szych, obudzić w nich zaufanie, szacunek, wdzięczność, zadzierzgnąć z nimi węzeł obopólnego popierania się i sympatji?

Utylitaryzm jako *doktryna*, teoria o treści ostatecznie zamkniętej i wypełnionej, t. j. pogląd, że ludzie mogą się stawać względem siebie przyjaznymi i pokojowymi *jedynie* dzięki zrozumieniu wspólności wszelakich interesów materialnych i duchowych, naraża się na kolizję z utylitaryzmem *metodycznym*, bo ten wzywa do wielkiej ostrożności w snuciu różowych przepowiedni na temat pozyskiwania sobie ludzi korzyściami czysto ekonomicznymi i przekonywania ich o finansowej szkodliwości bratobójczych waśni. Dawna to już jest zdobycz rozsądku życiowego, kupiona mnóstwem gorzkich doświadczeń potocznych i zaczerpniętych z dziejów, że nie można liczyć na wdzięczność ludzką, jeżeli ona nie ma dość mocnych podwalin w charakterze (czyli w ustalonych dyspozycjach psychicznych, w żywych skłonnościach i w ugruntowanych zasadach), że wygasa wtedy rychło pod naporem ostrych potrzeb chwili bieżącej.

W czasach, kiedy charaktery wyrobione należą do rzadkości, nie uważa się zamiarów działania z pożytkiem dla drugich za coś niewzruszalnego i szczególnie skutecznego. Owszem ceni się raczej inteligencję i uzdolnienia. O tych jednak wiadomo powszechnie, iż nieraz szerzą wokół siebie zniszczenie. W każdym razie potrzeba dziś na to, aby ktoś sobie zdobył zaufanie powszechne, iż będzie chciał i mógł działać z pożytkiem dla najszerszego ogółu, przebycia prób coraz cięższych i dłuższych w miarę, jak się komplikuje nowoczesna psychika i warunki współpracownictwa.

Nawykliśmy w ostatnich latach kilkudziesięciu do widoku aktów wielkiej hojności na cele publiczne z olbrzymich fortun powstałych na drodze spekulacji finansowych i bezwzględnej walki ze współzawodnikami, która doprowadziła setki i tysiące ludzi do ubóstwa i dlatego oszczędniejsi bywamy w szafowaniu pochwałami dla takich dobroczyńców. Przypuszczamy nie bez powodu o wielu z nich, że albo — w najlepszym razie — usiłowali w ten sposób odciażyć swe wyrzuty sumienia i, jak się tylko da, naprawić zrządzone zło — albo, coby było o wiele gorszem, zdobyć

sobie sławę, popularność, uznanie. Stan ten świadczy po raz niewiadomo który więcej, że dla wyniku oceny etycznej nie jest miarodawczym sam skutek, korzyść choćby jak ogólna i dalekosiężna, ale iż w ogromnym stopniu, jeśli nie wyłącznie, musi się ta ocena liczyć z usposobieniem sprawcy, z jego pobudkami i intencjami. Jakiś czyn może być bardzo pożytecznym ogółowi, pomimo, że wypłynął z czysto osobistego, samolubnego wyrachowania. A jakkolwiek to ostatnie bywa dla inteligentnej części społeczeństwa wcale przejrzystem, to jednak ze względów oportunistycznych — a nie pod kątem widzenia moralności czystej — wynosi się w opinii publicznej sprawcę czynu wysoko, byle zachęcić go do dalszych postępów podobnych i zgotować mu naśladowców.

Przeciwnie nie można kupić przyjaciela, ani zakontraktować sobie postanowień bezinteresownych, dobrych w znaczeniu etycznym. Całkowite zresztą ich wykonanie i zbawienne skutki nie dadzą się nigdy z zupełną pewnością poręczyć. Nieprzewidywalne i nieuchronne przeszkody paraliżują je nieraz. Także pomyłka jakaś po stronie działającego może być tego rodzaju, że nie można go słusznie z tego powodu obwiniać o brak roztropności lub należytej uwagi, a jednak okazała się w swych następstwach fatalną. Z drugiej znów strony, tak jak wykazuje to też szczegółowo i *Frenkel*, postanowienia tracą na wartości wobec wyklarowującego się poczucia etycznego w miarę, jak pobudki interesu czysto<sup>1</sup> osobistego nabierają widocznie przewagi nad względami na coś ogólniejszego, co wykracza poza postanawiające „ja”, przy skłanianiu go do decyzji i postępów.

Wbrew wszystkim tym faktom przejawia się uderzająca rozbieżność w głoszeniu celów, używaniu do nich środków i w konstatowaniu, czy osiągnięto niemi owe cele. Z jednej strony różne systemy wychowawcze, instytucje społeczne, dobrowolne i przymusowe, wysilają się na to, ażeby wynagradzając cnoty, wysła-

---

<sup>1</sup> Trzeba tu jednak zastrzec, że już nie jest czysto osobistym interesem sprawa wznoszenia się ku Ideałowi doskonałości, służenia mu, czczenia i chwalenia go, co etyka chrześcijańska obejmuje wyrazami „zbawienie duszy”.

wiając je, odznaczając, a naodwrot karząc i napiętnowując w opinii występki, pomnożyć i wzmocnić pobudki interesu osobistego, któreby popychały do spełniania postępków uważanych za etycznie dodatnie a odwoływały od czynów uchodzących za ujemne wedle przyjmowanych zasad moralności. Na przeciwnym wszakże jakby biegunie coraz śmielej i powszechniej podnosi się głos żądań, ażeby osoba, mająca sobie zdobyć prawo do szacunku, działała w zakresie wcale szerokim, ale rozumianym o ile możliwości jednoznacznie, bez względu na przewidziane dla siebie korzyści i szkody, nietylko t. zw. materialne w sensie ściślejszym, ale i na to, co o niej sądzić będą, czy uzyska popularność, mir, uznanie i ażeby w każdym razie nie postępowała jak najmita lub „captator benevolentiae”, ani jak jestestwo krępowane i zniewalane postrachem.

Przejsicie na wyższe stadja kultury etycznej znamionują się przebraskami uświadomień, że trzeba nieraz podjąć coś ze względu na swoistą tegoż przedsięwzięcia wartość, dostatecznie legitymującą się przed działaczem w oderwaniu od okoliczności, jakie skutki są stąd przewidziane, a także niezależnie od stopnia prawdopodobieństwa skutków przewidywanych. Nie sam honor żołnierski każe ginąć na straconym posterunku, jeżeli władza przełożona nie nakazała odwrotu, ale miłość dla słusznej sprawy i pragnienie, by przyszłe generacje miały przed sobą szczytny wzór i ażeby były wolne od wspomnień upokarzających. Nie czyni najmniejszej ujmy takiej etyce zawarta w niej doza pewnego irracjonalizmu na wypadek nieużyteczności wysiłków, jak też znów zrozumienie obowiązku karności wojskowej bez wyjątku i uznanie jej zasadniczej potrzeby wiodą do odmawiania sobie prawa kontroli rozkazów naczelnego wodza na punkcie ich odpowiedniości celowej.

Kto chce liczyć się z faktami, gdy szuka odpowiedzi na pytanie, jakie to korzyści odnosi każda wogóle jednostka ludzka z poszanowania potrzeb żywotnych innych jednostek (względnie grupa społeczna z takiegoż oszczędzania innych grup), ten nie śmie przeoczać, że tylko na dalszą metę, w konsekwencjach niekiedy bardzo odległych, popełniane pogwałcenia i oszukaństwa (n. p. rozbiory Polski, pruskie aljanse, austriackie podżegania do

bratobójczej rzezi) nie wychodzą swoim sprawcom na dobro zewnętrznie, namacalnie, jeśli nie im, to ich potomkom i spadkobiercom. Nieraz triumfują owi wielcy złoczyńcy bardzo długo, rozuchwalani swoją bezkarnością, która przeciąga się tem dłużej, im są przebieglejsi, zręczniejsi w obchodzeniu jawnych form naruszeń porządku prawnego czy moralnego i w zużytkowaniu namiętności okraszanych pozorami jakichś ideałów, acz pobudki ich są w gruncie podobnie ciasne, t. j. zamknięte w egoizmie klasowym lub narodowym, jak samolubnemi są cele osób wynoszących się na ich grzbiecie.

Utylitaryzm, jako teoria o możliwości powszechnej poprawy i uszczęśliwienia ludzi przez to, że rozumieją większą doniosłość i trwałość interesów wspólnych, aniżeli tych, które ich rozdzielają, rozbija się o próby pogodzenia go z doświadczeniami dziejów. A to przedewszystkiem wtedy, gdy się nie uznaje różnic jakościowych ani różnic w stopniu doniosłości między interesami życia duchowego a biologiczno-gospodarczymi, „materjalnemi”, gdy się traktuje dobra będące przedmiotami jednych i drugich jako równorzędne, lub nawet jak to czyni historjografja materjalistyczna, widzi się w strukturze społeczno-gospodarczej podwalinę i źródło wszelkiej ideologii.

Nie wszystkie uciechy zyskują na uroku i nasileniu przez to, że są wspólne. Owszem ten, komu zależy na ovladnięciu i wyeksploatowaniu przedmiotu konkretnego zdolnego zaspokoić potrzeby jego organizmu, nie dzieli się zazwyczaj tym przedmiotem (jak jadłem, okryciem, mieszkaniem) ze znacznieszą liczbą ludzi, gdyż wówczas to władanie i eksploatowanie spadłyby do nieużytecznej drobnostki i wygodniej już byłoby kogoś niemi obdarzyć z nadzieją zjednania go sobie. W przeważnej części wypadków rozmiary takiego przedmiotu pozwalają na użycie go zadawalniające tylko wraz z rodziną i najbliższymi przyjaciółmi. Spotęgowana żądza osiągnięcia rzeczy fizycznie uchwytnych, t. j. przestrzenne i czasowo ograniczonych, niedopuszczających najliczniejszego ogółu do uczestnictwa w nich, prowadzi łącznie do poświęcenia celów rozleglejszych i trwalszych, jak własnej i cudzej godności, do posługiwania się ludźmi jako narzędziami, nie bacząc na to,

co ich niezawodnie i ostatecznie uszczęśliwi, przyczem się stosuje wobec nich wiele takich środków, które się nie przyczyniają do podniesienia się kultury etycznej, ale ją przeciwnie obniżają.

Można a nawet trzeba, wobec imponujących dziś owoców kooperacyj nietylko w obrębie państw poszczególnych ale i międzynarodowych, położyć wbrew anarchistycznemu indywidualizmowi nacisk największy na cele społecznie osiągalne, wraz z utilitarystami upatrującymi w skupieniu się dokoła tych celów warunek „maksymizacji szczęścia”. Na widok jednakże rozdźwięków między owemi celami a następstwami wielu środków do nich używanych i na widok, że te rozdźwięki pochodzą prawie zawsze z niemożności takiego podziału dóbr „materiałnych”, któryby zaspakajał požądania wszystkich, filozofja kultury ludzkiej i użytkująca jej wyniki etyka muszą się przechylić w kierunku założeń spirytualistycznych. Muszą przyznać, że zasadniczo, pierwotnie, we wspólnym interesie wszystkich ludzi jest tylko zdobywanie dóbr ducha: umysłu, woli, uczuć estetycznych. Dobrobyt zaś ekonomiczny, a co najmniej zwalczanie nędzy, jest we wspólnym interesie ludzkim jedynie w sensie pochodnym, warunku negatywnego, bez którego ziszczenia rozwój kultury duchowej jest zawsze w niebezpieczeństwie. Starania o to, by niezubożać i nie stać się przez to czyjś ciężarem, by zapewnić byt potrzebującym tej pomocy swoim bliskim, dostarczają jeszcze owszem ponadto podniet do rozwoju charakterów przez pracę i zapobiegliwość, dla wzbogacenia wiedzy, dla wyjścia poza cele osobiste w walce z proletaryzacją społeczeństwa, mającej przeszkodzić wybudowaniu nienawiści klasowych, przestępstw i deprawacji obyczajowej.

Są jednak po dziś dzień utilitaryści, którzy chcą pozostać wiernymi oderwanej zasadzie społecznej użyteczności życiowej, obojętni na okoliczność, do jakiego zadowolenia mają zaprowadzić rozpatrywane przez nich postęпки: a więc bez odstopniowań wartości przyznawanych dobrom materiałnym i duchowym, bez wyraźnych i stanowczych przegród między „skarbnami duszy” a wymiennymi na złoto zaletami. Wietrzą już w tem bowiem metafizykę, która ich odraża, wydaje im się zapleśniałą, samowolną

dogmatyczną. Gdy zaś taki utylitarysta usiłuje za wszelką cenę nie dopuścić do głosu tej okrzyczanej metafizyki, to wtedy przy wszelkich niewygasłych w nim nadziejach, że pogodzi wszystkie interesy najszerszego ogółu ludzkiego, uczuwa się częstokroć zniewolonym — przy stosowaniu owej zbyt abstrakcyjnej zasady — do szczodrych ustępstw na rzecz oportunistu bezogródkowego, który uświęca każdy środek, jeżeli się przedstawia w danej chwili jako najprzydatniejszy dla celu, uważanego za uprawniony i nieodzowny.

Utylitaryzm, któremu jest czemś „metafizycznym”, niepochwytne i dowolnie przyjętem godność nietykalna ludzkiej natury czy osoby, nie potępi ze względu na doraźny, nieodraczalny a ważny cel, usiłowań przekupstwa, podejmowanych wobec urzędnika lub wyborcy, a tem mniej namawiania osoby, przynależnej do innego państwa i narodu, do zdrady jego tajemnic za zapłatę, jeśli tylko które z tych przedsięwzięć będzie podjęte w przekonaniu, że przyniesie ojczyźnie rzetelny pożytek.

Etyka, która zaziera do głębin i pomna jest szczytów życia duchowo-kulturalnego, musi buntować się przeciwko takim kompromisom a zarazem deptaniom po ideale godności człowieka. Ten ideał bowiem nie ogranicza się do jednostek szczęśliwie uposażonych pod względem psychicznym, społecznym i fizycznym, ale wymaga, ażeby we wszystkich starano się o ile możności wyrabiać prawy charakter. Może wprawdzie i etyka wolna od płaskiego oportunistu przyznać w niektórych wypadkach istnienie poważnych okoliczności umniejszających winę. Przypuśćmy n. p., iż jakiemuś narodowi lub państwu zagroziło nagle wielkie niebezpieczeństwo i niesposób było oddać je innymi środkami lub że środki te przedstawiały widoki znikomo małe dla skutku po-myślnego. Osoby zaś nakłonione nadzieją nieprawych korzyści do czynu poniżającego ich godność były już przedtem, jak się to mówi, „bez czci i wiary”, narzędziami do użycia ze skutkiem korzystnym lub szkodliwym dla tej społeczności przez kogokolwiek, ktoby w dalszym ciągu znieprawiał ich charakter. Zawsze jednak środek w zasadzie zły pozostanie złym i zawsze już mniej szkody wyrządza postępowi ku harmonizacji celów społecznych i jednostkowych oraz ku wzmocnieniu charakterów ten, kto decydując

się na użycie takiego środka, bierze za ten postępek pełną odpowiedzialność na siebie świadomie i poczuwa się do winy, którą potem będzie usiłował w miarę mocy swej naprawić, czemś odpowiedniem zrekompensować, aniżeli ten, kto stara się upiększyć czyn swój i wy tłumaczyć, że czyn ów nie jest wcale czemś nagannem lub że nawet zasługuje na naśladownictwo.

Utylitaryzm o pokroju możliwie najszerszym, t. j. mający na oku szczęście jak największej liczby ludzi i to takie, któreby nie płynęło wyłącznie z zaspokojenia potrzeb czysto osobistych, fizjologicznych lub gospodarczych, ale conajmniej w równej mierze potrzeb duchowo-kulturalnych, ma niewątpliwie zdolność pociągania ku sobie ludzi myślących trzeźwo, „pozywistycznie” a jednak niebeznadziejnie spragnionych ostatecznego triumfu strony człowieka umysłowej oraz instynktów jego społecznych nad chaotycznymi wzruszeniami, upodobaniami i wstrętami nawet u mnogich rzesz. Obrawszy pomocnicze założenie ewolucjonistyczne (jak to w szczególności uczynił *Herbert Spencer*) o postępującem przystosowywaniu się dyspozycji psychicznych, na drodze dziedziczenia skłonności korzystnych dla współpracownictwa jako cech nabytych, dzięki też zgromadzonym doświadczeniom pożytków i szkód z rozmaitych zachowań się, pogląd ten apeluje do przeciętnie poprawnej umysłowości. Wszak takiemu zdrowemu rozsądkowi jednostki ludzkiej nie jest tak trudno wpoić przekonanie jako tako uzasadnione, że najlepiej będzie jej a zarazem wszystkim innym współżyć ze sobą w więzi społecznej tak zorganizowanej, żeby jej ustrój zapewniał ogólne bezpieczeństwo osób i mienia obok swobody ruchów niezbędnej dla zadowolenia znajdującego w działalności—ponadto zaś żeby to były społeczności, stojące jak najwyżej umysłowo, żeby się cieszyły dobrobytem, rozkwitem sztuk pięknych i żeby byt ich wraz z dalszym jego rozwojem był utrwalony przez tężyznę charakterów. Także dla sprawy upragnionego pożycia między narodami i państwami, któreby najprzydatnijszem było dla celu szczęśliwości ogólnej, daje się nie najslabiej uprawdopodobnić analogiczny warunek. Mianowicie, że nietylko dla całości świata cywilizowanego, ale i dla jego części jest bezpieczniej i zbawienniejsze, gdy współzawodnictwa



rozgrywają się pokojowo, chociażby wśród kolizyj interesów ekonomicznych wypadło opłacić niejedno porozumienie daleko sięgającymi ustępstwami, aniżeli gdy rozstrzygać ma walka na zabój bezlitosna. Wreszcie, że wbrew wszelkim przeciwieństwom interesów materialnych, *cała* ludzkość ma mnóstwo wspólnych zainteresowań naukowych, artystyczno-kulturalnych, potrzeb ochrony obyczajów młodego pokolenia i płci słabszej<sup>1</sup> i podnioślejszych aspiracji uczuciowych, czemu wszystkiemu służy się lepiej, gdy się nie zaostriza nienawiści jakichkolwiek. Roztropność nakazywałaby wtedy wprawdzie zawsze zabezpieczać się od wszelkiej napaści czy to z zewnątrz, czy z wewnątrz, od żywiołów przewrotowych, ale wytwarzanie środków niszczących cudze życie i mienie nie rozrastałoby się kosztem działalności, która coś buduje, sprzęga i przyozdabia.

Wobec przytłaczających jednak swą ilością i grozą doświadczeń historii i nauk społecznych budzi się postawa krytyczna umysłów, która każe powątpiewać, czy kiedykolwiek ludzie zdolają się stać w swej przeważnej części, nienarażonej na klęskę, tak rozsądnymi i ostrożnymi, ażeby przekładać zysk materialny całkiem bezpieczny, ale mniejszy, nad nieco ryzykowny, lecz znacznie większy. I to zwłaszcza wówczas, gdy czuć się będą o wiele silniejszymi od tego, kómu wedle swych przewidywań mogliby wydrzeć pożądaną przez nich przedmiot przemocą lub podstępem, a w dodatku głos miłości własnej przytępi im głos sumienia i zapewni, że są godniejszymi, niż inni, owych dóbr, które zechcą sobie przywłaszczyć. Gdyby nawet, po długowiekowych postępkach w wydelikacaniu się wrażliwości na cudzy ból i na brzydotę brutalnego lub nieszczerego obchodzenia się człowieka z człowiekiem, były jednostki i narody zdolne wznieść się na tak wysoki poziom kultury obyczajów i dyspozycji psychicznych, iżby wołały, o ile uzyskanie środkami legalnymi<sup>2</sup> niezbędnych warunków bytu byłoby dla nich dostępnem, rzec się części korzyści osiągalnych ich przekonaniem, aniżeli przelewać o nie

---

<sup>1</sup> N. p. przy zwalczaniu handlu żywym towarem.

<sup>2</sup> N. p. zapomocą trybunałów rozjemczych.

kwę i niweczyć owoce pracy — to ten niezmiernie daleki ideał nie przysposabia jeszcze etyki utylitarystycznej do zastosowań jej z jakimś widokiem skutku w czasach, gdy walki klas, nienawiści narodowe i plemienne grasują jeszcze w najlepsze i gdy potrzeba nadzwyczajnego wysiłku energii, ofiarności i inteligencji — nie bez troskliwie pielęgnowanych sojuszków — o ile na nie liczyć można, aby utrzymać się w swem prawie, a wyjątkowo szczęśliwych konstelacji, aby odzyskać prawa utracone.

Nietylko utylitaryzm, ale i elementarne zasady roztropności, nie będące niczym monopolem ani przywilejem, żądają potępienia nierozważnych wysiłków zbiorowych. Na tym jednakże punkcie zaczyna on odbiegać od wskazań zwykłego rozsądku życiowego, iż zapoznając najbujniejsze pędy sił moralnych i społecznych odradza wszelkiego wogóle ryzyka i pogardliwie traktuje junaków („śmiałków”). Konsekwencja głoszonej przez utylitaryzm wyższości chłodnych obliczeń nad porywami uczucia nakazuje wymagać, aby ci, którzy uważają się za pokrzywdzonych i uciśnionych, nie podejmowali walki orężnej o poprawę swego losu, jeżeli nie mają całkiem pewnych widoków oswobodzenia nawet, gdyby za nimi w danej chwili stosunkowo wiele przemawiało. Przewidywane ostateczne zrozumienie wspólnego interesu zabarwianie optymistycznie argumentacje, jeśli nie wszystkich utylitarystów, to bodajże przeważnej ich części i rozumuje się tu zazwyczaj tak, że skoro w końcu, chociażby nierychło, musi się tak ułożyć współżycie między dziś panującymi a pod ich panowaniem cierpiącymi że obu stronom będzie ze sobą dobrze, więc lepiej jest nie narażać się na wątpliwy wynik wojny i nie zaogniać stosunków, któreby w przeciwnym razie szybszym krokiem zmierzały do powszechnej pacyfikacji.

Wyznawca kierunku raczej romantycznego, którego rzeczni-kiem nawet w nauce prawa był nieodżałowany *Władysław Leopold Jaworski*<sup>1</sup> a bojownikami w życiu nasze Legjony pod wo-

---

<sup>1</sup> p. Jego dzieło „*Notatki*” Kraków 1929, pełne głębokich uwag, przenikniętych pragnieniem odrodzenia duchowego młodzieży i bystrych spostrzeżeń.

dzą *Józefa Piłsudskiego*, w ślad za swymi nieśmiertelnej pamięci poprzednikami, odpowie utylitaryście, że lepiej jest zaryzykować w granicach dyktowanych przez przezorność i wzgląd na dobro ogółu, aniżeli znieść, ażeby nadal znieprawiały się charaktery widokiem prawa pięści zwycięskiego bez sprzeciwów czynnych. Wprawdzie i ucisk długo przetrzymywany z odpowiednim męznym usposobieniem dla biernego oporu wytwarza wielką odporność, przedsiębiorczość i solidarność. Widok, że się lepiej materialnie powodzi ludziom przewrotnym, upodlonym, kłamcom i złośliwym, skieruje nieraz tem usilniejszą uwagę na wartości wewnętrzne: czystego sumienia, cywilnej odwagi, ograniczenia potrzeb w imię jakiejś wyższej idei.

Konsekwencje wszakże utylitaryzmu, jako zwartego systemu etyki, prowadzą przejrzysto, do przeniesienia całego nacisku za interesowań i pieczy na najodleglejsze czasowo fazy rozwoju moralno-społecznego. Na podstawie przesłanek, oderwanych z wielu ale nie ze wszystkich godnych uwagi doświadczeń, nabrał pewności, że te przyszłe, niezmiernie dalekie fazy, czy stadja, ukształtują się w sposób pożądaný i trwałe. Przeciwnie zaś to, coby właściwie powinno być bliższem widnokręgowi trzeźwego rachmistrza pożytków społecznych i szkód, przychylne i nieprzychylne warunki dla osiągnięcia celów odleglejszych, wśród nich w pierwszym rzędzie: osoby, ich charaktery, myśli, otucha życiowa, zapal do pracy, wytrwałość w niej, energje potencjalne i czynne, mające wszak przygotować ową dalszą przyszłość, spadają do roli wykonawców, jak gdyby dorobek dalszych pokoleń nie zawisł od tego, jakimi będą ci torownicy, jak będą rozumować, jak odczuwać i jak postanawiać.

Rozpatrywanie i ocenianie ludzi pod tym wyłącznie kątem, co się da przewidzieć nazewnątrz nich (czyli poza nimi) z ich działalności, nie jest nawet dość „humanitarne” w sensie ustalonym przez humanistów odrodzenia a sprecyzowanym bliżej przez humanitaryzm wieku oświecenia. Przeżycia wiązane ze słowami: „szczęśliwy z kogoś” zdają się podminowywać czysto utylitarny sposób odnoszenia się do cudzych zalet.

Ojciec — choć powie nam zapewne krytyk — że to sprawa

zbyt osobista — czuje się szczęśliwym z pewnych przymiotów charakteru i umysłu swego syna, jakkolwiek nie może w nich dopatrzeć się swej własnej wyłącznie zasługi (albo i wcale nie może) i jakkolwiek wie, że te zalety nie dają jeszcze rękojmi dostatecznych powodzeń w życiu, a tem mniej może mieć pewności, iż skutki działalności zależnej od owych przedmiotów będą się rozciągać na nieprzejrane szeregi następnych pokoleń. Nauczyciel raduje się postępami swych uczniów, ich tężyzną, jakością ich dzieł, acz rozumie, że nie sam jedynie spowodował je. Nie dlatego jedynie uciecha jest bezinteresowna — a więc po myśli wywodów *Frenkla* pozostaje w bliskim związku z moralnością postanowień i dyspozycji, — że ożywiana jest niebezzasadną nadzieją pożytku społecznego z owych faktów i ich cech. Wiadomo bowiem dobrze, że takie dobroczynne skutki bywają nieraz udaremniane z nieprzewidzialnych powodów. Nasz szacunek i miłość dla ludzi oraz dla ich dzieł ponosiłyby wieloraki uszczerbek, gdyby się ceniło ich wyłącznie na miarę pożytku społecznego, bądź to już przez nich zgotowanego, bądź też zapowiadającego się dzięki nim niezawodnie.

Zachodzi potrzeba pewnej dozy szczerości i odwagi w nieprzeoczeniu wymownych biegów zdarzeń, aby pokonać owo zaklepienie utylitarystyczne, które mierzy wartość postanowień i dyspozycji psychicznych samemi ich skutkami lub zdolnością wywoływania uciech w możliwie największych zbiorach jednostek i aby skierować rozwój utylitaryzmu ku tej stronie, która jest jedynie owocną, mianowicie ku metodzie sprawdzań, czy i jakie dążności zasługują na miano odpowiednich do urzeczywistnienia harmonijnego układu celów, a jakie okazują się bezcelowemi.

Co nas uprawnia do przekonania, że określone układy struktur duchowych organizacji i napięć osobowości, usposobienia, charaktery są przydatniejsze dla szczęścia zbiorowego i własnego od innych? Doświadczenie t. zw. zewnętrzne dostarcza nam tu tylko przybliżonych prawdopodobieństw, gdyż wiele warunków pomyślności ludzkich działań zmienia się ustawicznie, chociażby zwolna. Można zupełnie poprawnie sądzić, że do środowiska zaostrojonej walki o byt są o wiele lepiej przystosowani ludzie ze

stępną zdolnością do współczucia, do przebaczenia i ujmowania się za pokrzywdzonym, aniżeli wybuchający żywiołowym oburzeniem i nęśosierni, zwłaszcza, gdy im braknie środków i czasu wolnego od zajęć zawodowych. O czemś innym mniej zmiennem, pocuczają nas refleksje czerpane z doświadczenia wewnętrznego. Każdy poznaje bezpośrednio, jakie to przeżycia: przekonania, odczucia i wysiłki uodporniły go na przeciwności najdotkliwsze w życiu, ułatwiały przewyciężenie w sobie tego, co uważał za marne i liche, pozwoliły wzmóc samopoczucie i niezależnić je od pełni osiągnięcia zamierzonych rezultatów pod warunkiem, że uczynił wszystko, co wydawało się być w jego mocy. Takie to zaznania indywidualne wytwarzają cprawda narazie *tylka wiarę*, że są jakości zachowań się i przedmioty uwagi, które potęgują i utwierdzają żywot duchowy człowieka *wogóle i wśród najróżnorodniejszych okoliczności*, że są cenne dlań nietylko jako dla jednostki, ale i jako dla zbioru najszerszego istnień ludzkich, niezależnie od nieobliczalnych przyszłych wydarzeń.

Do kategorji takich właśnie zachowań się należą te wszystkie objawy panowania nad sobą, usilności o to, żeby być bezinteresownym, bezstronnym, równomiernie traktować drugich, pędy ku prawdzie, ku podwalinom wiedzy i ładu, czemu wszystkiemu za przewodem idei harmonji celów wypadnie przyznać wybitną dodatnią wartość etyczną. Szacunek i zaufanie dla drugich i dla samego siebie zdobywa się dopiero za złożeniem czynnych dowodów takiej duchowej rozległości i mocy, które to własności, czyli wyrobione dyspozycje, umożliwiają motywowany stałymi zasadami wybór między dobrem większem a mniejszem, dobrem jakiejś większej całości społecznej a ciasno i jednostronnie ujętem własnem lub grupy mniejszej. Zatem nie względ na przyjemność ma tu rozstrzygać, na silniejszą lub słabszą, dłuższą lub krótszą, na to, czy ona przedstawia się jako niezawodna, czy jako niepewna i zmieszana z przykrościami, ale na to, jak powzięcie postanowienia będącego w danym wypadku przedmiotem namysłu i wykonanie tegoż ustosunkowuje się do ideału harmonji celów społecznych i jednostkowych. A więc jeżeli jakiegokolwiek postanowienie i w ślad za niem idące jego wykonanie podporządkowane są świadomie

owemu ideałowi, sprzyjają postępującemu ziszczeniu go, wydoskonalają jedną osobowość bez strącania w dół innych, wtedy można je cenić bez zastrzeżeń.

Cóż to znaczy szanować w kimś godność ludzką, jeżeli się nie chce *zużyć go całkowiec* jako narzędzie w służbie celu, choćby najszczytniejszego, ale iż uważa się tę indywidualną osobę za zasługującą na to, by najgłębsze i istotne jądro jej właściwości psychicznych było zachowane i pielęgnowane. Bo, gdyby te się doszczętnie starły, ubyłoby światu zdaniem tego, kto tak szanuje swych bliźnich, dobro niedające się zastąpić w zupełności niczem innym.

Tak urasta tama dla bezgranicznego utilitaryzmu, któremu wszystko dawniejsze i terażniejsze jest tylko materialem nieskończenie przekształcalnym („plastycznym”) dla uzyskania dóbr nieuchwytnych przyszłości bardzo dalekiej. Przeciwnie spirytualista ufny w to, iż postęp moralny odbywać się będzie poprzez stądja wyraziście obok siebie zarysowane, poprzez ogniwa związane z sobą nie tylko płynnością emocyj, ale i logicznym wynikaniem nowych treści z dawniejszych, musi obstawać przy nienaruszalności takich czynników rozwoju kulturalnego, jak charaktery, żądać, ażeby nawet widoki wielkich pożytków zbiorowych nie skłaniały nikogo do posługiwania się korupcją ani do postępowania w sposób wiarołomny.

Prądy twórcze dla uświadamiania zasad moralności, bliższego ich precyzowania i utwierdzania, mnożące ilość zalecanych wysiłków i zmagających się z sobą, wychodzą raczej od jednostek mniej dostosowanych do swego otoczenia. A to w tym mianowicie sensie, że są to osoby mniej oswojone z przeciętnym pojmowaniem zadań i celów życia i ze zmechanizowaną, spowszedniałą oceną jego wartości. Zakreślają sobie szczyty dążeń tak wysoko, że muszą o wiele więcej wymagać od siebie i od innych. To też spotykają się częściej niż tamci z bolesnymi rozczarowaniami. Z punktu widzenia czysto utilitarnego mogą się wydawać niejednemu marnotrawcami sił i czasu, dopóki nie przełamają lodów obojętności i chłódów trzeźwego ogółu i nie pociągną za sobą jego kół doborowych pod względem umysłu, smaku i podniosłej-

szych aspiracji. Charakteryzuje je ich najlepiej przepiękny sonet *Miriama*<sup>1</sup>:

*„Biada wam, jeńcy wieczni snów doskonałości,  
Goniący wnętrzem okiem widmowe postacie,  
Wy słońce plamy wnet duchem zbyt czułym chwytacie,  
Marząc o nieskalanej, skończonej piękności.  
Gdzie innym droga życia kładzie się najprościej,  
Wy o cierń złud, zawodów, stopy zakrwawiacie,  
Wam twarz Judasza błyska, gdy ktoś mówi „Bracie”!  
Wam z cudnych rysów twarzy świecą trupie kości.  
Tyle bożyszcz w gruz, w próchno w oczach Wam runęło,  
Tylekroć czczone zdala, boskie arcydzieło  
Przy poznaniu się gliną okazało podłą.  
Że gdy kształt wam się zjawi śnionym kształtom bliski,  
Pierzchacie, by znów z kłamną nie spotkać się modłą  
I nie łkać u złud — razem — grobu i kotłyski”.*

Utylitaryzm, trwały i owocny jedynie jako pewna metoda badań, zawiera to jądro słuszności, iż nie może być zachowania się moralnie cennego tam, gdzie wyłącznym zamiarem jest wyrządzenie komuś szkody (naturalnie wraz z pofolgowaniem własnej złośliwości lub żądzy odwetu), albo gdzie ta szkoda tłumaczy się oczywiście zawinionem niedbalstwem, opieszałością z natury swej przeciwną danemu stosunkowi współżycia, albo wreszcie, gdy z odnośnej decyzji nie może wogóle wypłynąć zaspokojenie czyjejkolwiek, nawet czysto subiektywnej potrzeby, a temsamem jest wyłączone powstanie jakiegobądź przyjemności.

Z tego jednak przyznanego jądra słuszności nie wynika bynajmniej, iżby wartość moralna postanowień i ich wykonań opierała się li tylko na trafnem zrozumieniu wspólności interesów<sup>2</sup> i na połączonem z niem przewidywaniu, obmyślanu z za-

---

<sup>1</sup> *Miriam* (ZENON PRZESMYCKI), *Z czary młodości. Sonet „Nielicznym”* (Aleksandrowi Gierymskiemu) s. 190. Kraków — Wiedeń 1893.

<sup>2</sup> Bardzo wytrawną krytykę utylitaryzmu, pomimo raczej literackiego, niż naukowego pokroju swej książki z wielkim talentem napisanej: „O su-

miarem i urzeczywistnieniu pożytków zbiorowych i indywidualnych, jak gdyby praca nad wzmacnianiem woli oddanej sprawom ideowym zawdzięczała całą swoją cenność pomyślnym widokom skutków praktycznych najodleglejszych, jakie możnaby sobie po niej obiecywać.

---

premacji zła” (Wyd. II Warszawa 1929 z subwencji funduszu kultury narodowej) dała MARJA GROSSEK KORYCKA, zwłaszcza na s. 51 — 55, a z niemieckich zaś filozofów GUSTAW STÖRRING w „*Ethische Grundfragen*” Leipzig 1906 s. 101—223.



### ROZDZIAŁ III.

Samolubstwo („egoizm” wzgl. „egocentryzm” lub „egotyzm”) i życzliwość („altruizm”) jako pobudki postanowień i postępów ludzkich.

Wciąż jeszcze daje się odczuwać w etyce potrzeba bardziej niż dotąd jednoznacznego używania wyrazów, mających oddawać najogólniejsze rodzaje pobudek dla postanowień tak, ażeby jeden z tych rodzajów mógł być wartościowanym dodatnio a drugi ujemnie. Wprawdzie *August Comte* pierwszy przeciwstawił zupełnie stanowczo kierowanie się pobudkami samej życzliwości dla innych, czyli tak nazwany przez niego „altruizm”, skłonność do bezgranicznego poświęcenia siebie, powodowaniu się względem na dobro własne, jako „egoizmowi” (samolubstwu) i oba te terminy stały się odtąd popularnemi. Weszły do mowy potocznej, do literatury i dziennikarstwa. Jednakże ze strony tych myślicieli, którzy mają na oku całość rozwoju dziejowego etyki filozoficznej i odpowiadające mu zjawiska w historii religii tudzież ustrojów społecznych, podnosi się przeciw owej jaskrawej antytezie poważny zarzut.

Człowiek wierzący we wszechmoc najwyższego Ideału Istoty doskonałej nie poświęca całego siebie, gdy oddaje swe życie dla ocalenia kogoś innego za naród lub wogóle za sprawę w jego oczach świętą. On chce w ten sposób urzeczywistnić swój ściślejszy związek ze źródłem wszechwartości, Bogiem. Niema w pierwszym rzędzie na myśli siebie i swego szczęścia pozagrobowego, ale jest najmocniej przekonany, że Ten, któremu przypisuje pierwszy impuls i natchnienie do samozaparcia się, do sięgnięcia po-

wyżej natury<sup>1</sup>, samozachowawczego w każdym jestestwie ludzkim popędu biologicznego, w imię harmonji szerszej, nie dopuści do tego, by jego świadome „ja” zapadło się w nicłość. Z tych to zapewne powodów sprowadza *Max Scheler*<sup>2</sup> rodzaj kierowania się pobudkami, wyłączający bezinteresowną życzliwość, nie do egoizmu ale do „*egocentryzmu*”. Przez egocentryzm rozumie *Scheler* złudę („*iluzję*”), polegającą na uważaniu świata danego we własnej świadomości, jako otaczający ją, za „*świat*” sam wogóle. Prowadzi to w gnozeologii, a więc w poznawczem ujęciu rzeczywistości, do solipsyzmu, w kierunkach woli i zachowaniu się praktycznem do „*egoizmu*” wziętego już nie popularnie, szeroko i rozlewnie, ale w sensie możliwie ścisłym jako kierowanie się wyłącznie względami na własne „*ja*”, jego prawdziwe czy urojone potrzeby i na zadowolenia, zaś w umiłowaniach do tego, co *Scheler* nazywa „*autoerotyzmem*”.

Etymologicznie odpowiadają w mowie polskiej: egocentryzmowi sobkostwo (uwzględnianie tylko własnych stanów, dosłownie „*ześrodkowanie się*” dokoła swego „*ja*”, zaś autoerotyzmowi samolubstwo (miłość *jedynie* dla samego siebie). Język nasz pod wpływem smutnych doświadczeń historii, ciężko odpokutowanych win naszych przodków, przyswoił sobie ponadto obcego pochodzenia wyraz: „*prywatna*” na oznaczenie charakteru ludzi nieskłonnych złożyć ofiar z dobra osobistego na ołtarzu dobra publicznego, a nawet przekładających pierwsze ponad drugie. Utarło się z pokrewnych powodów piętnowanie „*swawoli*” jako braku ochoty do podporządkowania woli swej własnej pod wolą ogółu reprezentowaną przez organy państwowe. Tam, gdzie nie można jeszcze spodziewać się opanowania afektów i popędów przez rozum i przez wyrobione dyspozycje woli, jak u nieletnich, być „*swawolnym*” nie znaczy być obciążonym jakąś wadą w sensie moralnie ujemnym—owszem zwykło się oceniać dodatnio ob-

<sup>1</sup> Jest to najgłębsza myśl GROSSEK-KORYCKIEJ, acz wyrażona paradoksalnie, iż są człowiekowi potrzebne wysiłki ponad siłę (392), wzniesienie ponad swoją (ludzką) naturę, że „*moralność*”, poświęcenie jest... samokrzywdzającym się boskim illogizmem (czegoś) nadnaturalnego.

<sup>2</sup> W „*Wesen und Formen der Sympathie*” (2-gie pomnożone wydanie „*Phaenomenologie der Sympathie gefühle*” z r. 1923 s. 67).

jawy bujnej żywotności i pobudliwości w swawolnych igraszkach dziecięcych.

W przeciwieństwie do wypadków połączonego z sobkostwem (egocentryzmem) samolubstwa (autoerotyzmu) nie potępia równie stanowczo poczucie etyczne u ludów o wyższej kulturze takich osobnych postaci „egoizmu” jak brana w sensie szerszym „miłość własna”. Nie uważa się jej wprawdzie za coś zasługującego na pochwałę, ale za nieuniknioną ze znikomemi wyjątkami, i wyraża się jedynie ubolewanie, gdy skutkiem jej zadrażnienia sądy czyjeś stały się mniej obiektywnymi i mniej trzeźwymi i gdy ta urażona miłość własna zmąciła ocenę jakiegokolwiek wartości lub pobudziła do buntu przeciw interesowi szerszego zbioru ludzkiego. Nikt chyba wreszcie z mających ambicję do „kulturalności” nie ośmieliłby się kwalifikować ujemnie tego, co nazywamy poczuciem własnej godności, także szacunkiem dla samego siebie, oczywiście, o ile i dopóki nie straciło się prawa doń. Jestto niewątpliwie jedna z takich resztek miłości siebie, które nietylko nie szkodzą nikomu, ale nawet są potrzebne ogółowi i jego kulturze duchowej. Tak samo jak pragnienie artysty i myśliciela, którzy chcą wytworzyć to najlepsze, na co ich stać. Podobnież dążność człowieka religijnego, by nie rozluźnił swego związku z Istotą Najdoskonalszą, w której istnienie wierzy.

Jeśli się zatem chce dojść do uzasadnionego zdania, jaki to egoizm może i ma być w harmonijnym układzie celów ludzkich przewyżczonym przez życzliwość (altruizm), to się powinno starannie rozróżnić główne, najważniejsze dla społecznych odnośzeń się człowieka, znaczenia wyrazu „egoizm”. Albo oznaczać on będzie taką jasność skutecznych pobudek u człowieka, nazywanego egoistą, że nie ma tenże w swych postanowieniach względu na niczyje poza nim potrzeby i zamiary, ani też na stopień ich uprawnienia a tylko o tyle obchodzi go los innej osoby, o ile od jej woli i powodzenia zależy pomyślność jego własnych dążeń życiowych, np. dlatego, że to jest członek jego rodziny, krewny bliski, współnik w zawodzie, sojusznik polityczny i t. p. Albo też już w sensie nieco szerszym, ale zawsze jeszcze w pewnej mierze pochodnym względem tamtego, nazwiemy także egoistami

tych, którzy wprawdzie od czasu do czasu chętnie coś z działają, gdy nie są pochłonięci walką o byt własny, ku pożytkowi jednostek lub spraw społecznych, otaczanych ich faworami, ale do poważniejszych ofiar (w stosunku do swego położenia) a tem mniej do poświęceń się nie okazują skłonności. Albo wreszcie usiłowałby ktoś rozciągnąć, tym razem już otwierając pole krytyce, termin „egoizm” do zachowania się osób, które poświęcając znaczniejsze swe interesy dobru ogólnemu (niekiedy też dobru innych jednostek) wyłączają z obrębu tej ofiarności swój własny kąt widzenia na doniosłe ich przekonaniem sprawy i starają się przeprowadzić tenże wszelkim kosztem. Gani się to zazwyczaj jako samowolę połączoną z uporem, ale nie byłoby słusznem odmawiać tu ryczałtowo bezinteresowności tego niezbędnego, jak wykazuje *Frenkel*, warunku przynajmniej u dzisiejszych społeczeństw kulturalnych dla przyznania dodatniej wartości moralnej postanowieniom. Gorzej jest z „egoizmem miłości własnej”, która, gdy ją zraniono, przeskadza oddaniu się sprawom ważnym dla ogółu i jest oznaką wewnętrznego zasklepienia w sobie, cechy charakterystycznej egoizmu spotęgowanego. Z gruntu różny jest wypadek, gdy ktoś nie chce ani w ciaśniejszem znaczeniu czynnie, ani w szerszem podjąć słownie lub jakimkolwiek znakiem (gestem, mimiką, nie takiego, coby było przeciwnem jego pojęciom o uczciwości, włączwszy tu szczerość), chociażby stąd obiecywała się jakaś wielka korzyść dla społeczeństwa lub jednostek. Np. jeżeli dla celu jego własnem przekonaniem nietylko nienagannego, ale nawet zbawiennego dla innych, nie chce używać podstępów, zjednywać świadomem mu pochlebstwem, udawać przyjaźń, łudzić obietnicami. Taka obrona godności własnej nie zasługuje na zarzut, że się sprzeciwia hasłom filantropji, życzliwości czy altruizmu i że się w niej kryje „egoizm” piętnowany przez etykę. Byłoby to słabością chyba tylko w świetle takiej utylitarystycznej doktryny, któraby głosiła, że osobowość ludzka ma być zgoła biernem narzędziem dla celów do dopięcia jakimikolwiek środkami a pożądaný rezultat usiłowań uniewinnia działacza z postępków w najwyższym stopniu nawet kalających i poniewierających osobowość. *Jerzy Simmel* w swym „Wstępie do na-

uki o moralności”<sup>1</sup> (korzystano z wyd. II z r. 1911) pełnym bystrych spostrzeżeń i subtelnych analiz — mimo iż szafuje paradoksami, o których rozwiązanie się nie pokusił — poświęcił obszerny rozdział jaskrawszymi i słabiej dostrzegalnym odchyleniom gry pobudek egoistycznych od altruistycznych. Uwydatnia, jak misternie nieraz zaczają się egoizm, w ilorakich występuje komplikacjach z altruizmem, przyjmując od niego drobne dawki i zarazem sprzeniewierzając się jego zasadom. *Simmel* rozciąga to nawet z problematycznym uprawnieniem do wnętrza jednego osobnika i dopatruje się w niem żywiołów analogicznych z zachowaniem się egoistycznym i altruistycznym względem innych jednostek. Wydarza się to mianowicie, gdy raz jedna skłonność lub popęd wybijają ponad inne, gdy to coś psychicznie jednorakiego tyranizuje bezwzględnie wielość tamtych pociągów, nie daje im się rozwinąć, czy też przytłumia je. Coś wręcz zaś przeciwnego zachodzi wówczas, gdy przeważające popędy i wyobrażenia wciągają do współpracownictwa z niem inne, przyporządkowują je sobie, tworzą rodzaj pokojowej symbiozy lub doprowadzają do harmonijnego ich układu. Otóż człowiek opanowany jedną „passją” despotyczną w stosunku do innych jego potrzeb może być w pożyciu z innymi ludźmi pod pewnym względem nielitościwym, upierającym się twardo przy swoim, a pod innym względem wylanym w świadczeniu przysług swoim towarzyszom.

Tak np. żarliwy uprawiacz sportów łowieckich lub ruchowych nie robi sobie często żadnych skrupułów z naruszenia praw i interesów członków tych zawodów, które nie mają nic wspólnego z jego zamiłowaniem a przeciwnie czuje się czemś jednym z każdym prawie, kto równie gorąco jak on interesuje się tym samym sportem, okazuje mu uczynność gotową do znacznych

---

<sup>1</sup> Por. rozprawę prof. Un. Jag. ŁOTARJUSZA DARGUNA „*Egoismus und Altruismus in der National-Oekonomie*” Leipzig 1885. Znaczenia, w jakich D. używa terminu „egoizm” tłumacząc je wyrazami niemieckimi „*Sebstsinn*” „*Eigenmutz*” i „*Selbstsucht*”, są o tyle odrębne, że względy na własną lub cudzą korzyść ekonomiczną nie mają decydować o tem, czy ktoś jest lub nie jest altruistą.

ofiar. Niejednokrotnie spotykał ludzi samowolnych i upartych zarzut, iż są egoistami, wadliwie zresztą zbudowany na przesłance, że się nie dawali przekonać o społecznej wadliwości drogi przez nich obranej. Więcej może jeszcze pozorów paradoksalnego zmieszania samolubstwa z życzliwością przedstawia taki wypadek: gdy ktoś wprawdzie chce uszczęśliwiać innych, ale zależy mu na tem, ażeby tylko od niego lub przynajmniej głównie od niego wychodziło to uszczęśliwianie. Tak sobie nawet poetyzowali niektórzy wyznawcy kultu szatana postać Lucypera, jakoby chciał on ludzkość wyzwolić od Boga i wbrew Jego nakazom podnieść ją, wstępując w ślady mitycznego Prometeusza.

Pomińmy zawartą z tego rodzaju majaczeniach negację jednego z atrybutów (przymiotów) Najdoskonalszej Istoty, jak bądź to najwyższej dobroci, bądź też nieograniczonej potęgi, bądź wreszcie mądrości. Istotnem jest tu, że ktoś jest nierad temu, by inni lub ci, co pod innym pozostawali kierunkiem, osiągnęli równie zbawienne dla ogółu rezultaty w swej działalności, a tembardziej, jeżeliby były jeszcze wydatniejsze. Zbywa tu zatem na życzliwości, jako takiej, bezinteresownej, nieuwarunkowanej przez wzgląd na osobisty udział w wypełnieniu się jej przedmiotu.

Na wszelki sposób niedorzecznem byłoby ganić z powodu owej przymieszki ambicji z myślą o pożądanem oddziałaniu własnym, tego, który tylko wtedy czuje się szczęśliwym, kiedy się przydał społeczeństwu, i mierzy spełnienie zadań swego żywota stopniem jego przyczynienia się do ogólnego dobra. Bliższym ideału akcji społecznej jest ten, komu nie wystarcza do wewnętrznej równowagi i zestroju sama nadzieja, że jego własna dusza będzie zbawiona. Nie wypełni mu też życia troska o tę duszę jedynie, bo współczuje ze światem wielu osób i ich zespołów, nie lęka się walki ze zwątpieniami i przynętami, byle w zetknięciu z inaczej myślącymi wyrzucić i na mniej podatnych wpływ zbawienny, a przytem się zahartować. Brakłoby wyjaśnienia z tego rodzaju dyssonansów<sup>1</sup>, gdybyśmy za *Comte'm* i innymi brali

---

<sup>1</sup> W sensie rozróżnień, które uczynił Prof. TWARDOWSKI w rozprawie „O czynnościach i wytworach”.

szeroko rozumiany „egoizm” *en bloc* i w radykalnym przełamaniu go przez *altruizm* upatrywali generalne źródło wytrysku wszelkich wartości etycznych i starali się tłumaczyć sprężynami czysto emocjonalnymi, nieobliczalnymi wykwitami nastrojów uczuciowych każdy postępek w tej dziedzinie.

Altruizm, który nas skłania do tego, byśmy widzieli fakt pożądanym, „dobro”, także i nasze, w zaspokojeniu realnych potrzeb naszych bliźnich wogóle, bez względu na to, czy my jesteśmy sprawcami lub współczynnikami, jest objawem daleko posuniętego uprzedmiotowienia się treści i wytworów<sup>1</sup> aktów psychicznych. Jest dyspozycją nabytą przez tamowanie w sobie wielu wzruszeń. Przyłącza się do niej, o ile ma być uznana za cenną moralnie bez zastrzeżeń, taki sens, że ten, kto jest wyposażony w te dyspozycje, chce być bezstronnym w mierze dla człowieka możliwej. To jest: pragnie wykrywać i mieć wytrwale na oku cele dążeń odpowiednie ludzkiej naturze—a więc i jemu samemu, jak najstaranniej pozostawiając na uboczu to, co jest tylko specjalnym przedmiotem jego własnych życzeń. Stronę emocjonalną trzyma umyślnie na wodzy, gdyż dla świadomości jest wciąż przytomna przestroga, że porywy sympatii i antypatii powinny być przygłuszane wtedy, kiedy chodzi o wydanie sądu możliwie jak najbardziej bezstronnego. Ponieważ jednak do faktycznego włączenia się w harmonijny układ<sup>2</sup> celów przewodnich i nadporządkowanych niezbędną jest obok dążenia ku bezstronności ocen działalność ożywiana i kierowana pobudkami, popychającymi do celów wspólnych, najrozleglejszych i najtrwalszych, przeto ów altruizm oderwany, intelektualistyczny, przy całej czystości swych ideałów ubogi w podniety konkretne, tem samem narażony na zszarzenie i zeszczywnienie, uzupełnia się wybornie innym altruizmem, raczej emocjonalnym i uczuciowym. Ten drugi altruizm miewa postacią mniej czyste, bo miesza się zazwyczaj z chociażby nieświadomie „egoistyczną”

---

<sup>1</sup> W sensie rozróżnień, które uczynił PROF. TWARDOWSKI w rozprawie „O czynnościach i wytworach”.

<sup>2</sup> O którym była mowa we wstępie i rozdziale o metodzie.

żądzą własnych uciech, wytrysłych z niesienia drugim ratunku lub pomocy do szczęścia. Jest wszakże silnie zabarwiony nastrojowo i urasta w potężny popęd tak, iż zawierają się w nim bardzo skuteczne bodźce dla wywiązywania energii.

Obie postawy altruistyczne są jakby na przeciwnych biegunach psychiki ludzkiej. Jedna z nich bowiem jest pewnem osobnym nastawieniem umysłu, mianowicie jego skłonnością do przyznania, iż wydarzyło się coś, co wszystkim cieszyć powinno, ilekroć którykolwiek człowiek uzyskał korzystniejsze warunki dla swej egzystencji, jeżeli tylko zdobywając je nie zamierzał wyrządzić uszczerbku niczyjmu interesom, a tem mniej prawom i nie użył środków potępianych jako niemoralne (np. gwałtu, wyzyskania swojej przewagi ekonomicznej, podstępny, kłamstwa i t. d.). Ponadto, że taka szczęśliwość wydarzenia nie zależy od tego, czy ów, kto je przyznaje, przyczynił się do niego umyślnie, czy tylko bez uprzedniego z jego strony zamiaru spowodował je faktycznie, czy wreszcie nie wywołał go wcale, t. j. jego zachowanie się nie było tu zgoła współczynnikiem.

Druga postawa altruistyczna jest zwrócona ku praktyce życiowej, przystosowana do prawa psychologicznego opiewającego, iż czyn spełniony z ochotą i niełamiający się z nadzwyczajnymi przeszkodami sprawia przyjemność swojemu wykonawcy. Postawa ta rozwija się zapewne, jak świadczą obserwacje, poczynione nad obyczajami najrozmaitszych ludów<sup>1</sup>, drogą z wolna postępującego rozszerzania się na dalsze zakresy — uczuć i pociągów rodzicielskich, towarzyskich, koleżeństwa w pracy i pod bronią a przynajmniej uczestnictwa w grach i w innych rozrywkach. Najbardziej umacnia się i utrwała przez przekonanie zdobywane mnóstwem doświadczeń, że uciechy, które się rodzą z czynienia drugim dobrze, należą do najmniej podlegających zakłóceniom, zarazem zaś wzmagają niezmiernie poczucie własnej godności i to przeświadczenie, że się jest jeszcze potrzebnym na świecie. Bogactwem zaś w odcieniowaniu przedmiotów radujących nie ustę-

---

<sup>1</sup> Por. uwagi HERBERTA SPENCERA na s. 235 autoryzowanego wydania niemieckiego „*Thatsachen der Ethik*” (Stuttgart 1879).



pują uczuciom estetycznym. Zwłaszcza ma to zastosowanie do dobroczynności, o której nie da się wątpić, czy jest dobroczynnością naprawdę, zatem takiej, która łagodzi lub usuwa cierpienia nie-iluzoryczne, niezasłużone<sup>1</sup>, i niepotrzebne już dla wyższego celu, choć mogły być w jego imię przyjętymi z dobrowolną rezygnacją. Poza obu temi rodzajami altruizmu, objawiającymi się u różnych osobników z różną intensywnością, ale u ludzi wyżej kulturalnych zazwyczaj od siebie nieodstępni, objawia się jego postać prawie odruchowa. Bywają narażania się i poświęcenia siebie tak momentalne, że przed ich podjęciem czas potrzebny do namysłu nad przewidzianymi następstwami i nad tem, co ma być ofiarowaniem i dla jakiej sprawy, jest niezmiernie skrócony. Np. gdy ktoś niebardzo wprawny w pływaniu wskakuje do wody, by wyratować tonącego, albo gdy ktoś zasłania sobą kogoś drugiego przed strzałem przed chwilę doń wycelowanym. Takim postępkom zwykł przypadać w udziale bardzo wysoki stopień dodatniej oceny etycznej, jakkolwiek naogół uwzględnia się przy ocenach okoliczność, czy premedytacja, która poprzedziła czyn, uświadamiał sobie w pełni motywy, jakie mogły przemawiać przeciw postanowieniu i za niem. Często nie wie się nic pewnego o tem, jaki to powód przeważył tak nagle szalę pobudek samozachowawczych. Prostu z szybkości, z jaką zapadła decyzja, wnioskuje się o żywiołowej mocy pobudek skłaniających do samozaparcia się (altruistycznych) a stąd, że nie było śladu wahań się, wysnuwany domysł, że przy grze owych pobudek nie wchodziły w rachubę ani szanse własnego ocalenia ani jakichkolwiek korzyści. Podobną intencję, ale wypracowaną dopiero po twardych zmaganiach się ze sobą samym, zwróconą do poświęceń nie za jednostki, ale za sprawę ogólną, ideową, wyraża *Krasieński*, gdy pragnie „zginąć cząstką w trudów arcydziele” i „skonąć zwrotką w poświęcenia hymnie”.

Sobkostwo bezwzględnie egocentryczne<sup>2</sup>, samolubstwo ro-

---

<sup>1</sup> To znaczy, że gdy ktoś rozwiewa czyjaś uzasadnioną skrucę (wyrzuty sumienia), ten nie ma prawa uważać się za jego dobroczyńcę.

<sup>2</sup> Lub, jak woli nazywać *HÖLER* (*Psychologie*. Wien 1897, s. 486), wygórowany egoizm.

zmiłowanego jedynie w sobie „narcyza”, głoszone szczerze i bez ogródek, już tem samem, że wywołuje naogół odrazę, mniej wyrządza szkody sprawie dostrojenia się ludzi czyli ich harmonizacji, aniżeli różne połowiczne i świadomie lub półświadomie obłudne postacie rzekomo bezinteresownego altruizmu lub życzliwości. Dwa szczególnie ich rodzaje wyodrębniają się od innych cechami wyrazistemi, które pozwalają łatwo przewidywać płynące z nich następstwa: zastój i rozkład. Jeden z tych typów zasługuje na miano altruizmu biernego (miękkiego, krótkowzrocznego <sup>1</sup>), drugi można nazwać altruizmem ciasnym (ekskluzywnym). Często też zjawiskami są kombinacje ich obu z przewagą jednego lub drugiego.

Zgodny wynik wielowiekowych obserwacji, na których podstawie utworzyło się pojęcie typu *pierwszego*, jest następujący: O niezmiernie wielkiej liczbie ludzi można z ich zachowania się wnioskować, że są bardzo wrażliwi na widok cierpienia, reagują żywo słowami, mimiką i całą gestykulacją na samo jego wyobrażenie a jednak mało czynią w tym celu, by zmniejszyć ilość cierpień przewidzianych w nieco dłuższym okresie czasu. Nie są skłonni zadać sobie trud znaczniejszy, ani też odmówić sobie przyjemności, choćby nienadzwyczajnej, jeśli tym kosztem dałoby się komuś wyświadczyć przysługę mogącą zaważyć na szali całego dalszego jego żywota. Sprawia im zresztą tem dotkliwszą przykreść widok cudzych ran i wymierzonych komuś uderzeń, niemniej też nie mogą znieść słuchania jęków, płaczu i westchnień, że gdy inaczej nie mogą się uchronić przed tego rodzaju wrażeniami, gotowi są nawet sutym okupem przywieść te objawy do milczenia i „otrzeć”, jak się mawia, „biedakowi łyż”. Przedewszystkiem nie chcą widzieć nędzy, ani słyszeć o niej.

Jednakże bywa to bronią obosieczną, gdy ktoś nie chce widzieć *żadnego* cierpienia i usiłuje usunąć je (przynajmniej z horyzontu swojej świadomości) jakim bądź kosztem. Wtedy bowiem

---

<sup>1</sup> Klasyczny przykład t. zw. „małpiej” lub „kociej” miłości: Matka (a zaszedł taki fakt we wrześniu 1934), która wbrew przestrogom lekarzy zabrała ze szpitala dziecko, bo „nie mogła już żyć bez jego widoku”.

łatwo odpadają względy na wyższe, t. j. na trwalsze w przyszłości dobro, czyli na istotny interes cierpiącego i innych. Wytwarzają się stąd braki dobrze znane i powszechnie uznawane za szkodliwe w wychowaniu rodzinnem i publicznem, w celowości dobrowolnych ofiar i zabiegów filantropijnych i w państwowej pieczy o zarządanie ubóstwu. Są to braki, polegające na forytowaniu lenistwa i niedołęstwa kosztem jednostek rzutkich, wytrwałych, przedsiębiorczych, których dyspozycje do owocnej pracy wysoce pożądane dla społeczeństwa i dla nich samych wystawia się w ten sposób na cięższą próbę. Wszak tylko niewielu jest tak dzielnych, że chcą nadal wyteżać swe siły z niezmnieszonym zapałem i stale, pomimo, że widzą, jak gorsi od nich pracownicy, opieszali, zaniedbujący się, uzyskują prawie takie same korzyści przy rozdziale owoców, co oni, że nie spotyka ich zatem słuszna kara za niesumienność. Ów bierny, miękki altruizm szkodzi ostatecznie tym, których oszczędza lub ochrania, swoim lękiem przed sprawieniem przykrości komukolwiek także i wtedy, gdy ona byłaby ścisłą konsekwencją niespełnienia przezeń tego, co należy. Sprowadza bowiem ten skutek w dyspozycjach psychicznych ludzi tak rozpieszczonych, że zanikają u nich stopniowo resztki zasobów odporności na ponęty do życia leniwego i niezdolnego już do żadnych wysiłków. Niemniej uszczerbku wyrządza interesowi ogółu, któremu w razie innego postępowania z takimi jednostkami mógłby z nich jeszcze wyrósć pożytek.

Wątek wydarzeń, przybierających obrót coraz fatalniejszy, snuje się od tego ich źródła, którem jest „wygodnictwo” biernego altruisty, żadnego przedewszystkiem uniknąć przykrości, sprawianej przez widok czyjegoś bólu. A to nawet wtedy, gdy trzeba było wywołać ten ból w zamiarze leczniczym, czyli w celu zapoczątkowania poprawy a na wszelki wypadek dla uczynienia zadość wymaganiom słuszności.

Altruizm człowieka w stosunku do zwierząt może nie sprzeciwiać się naturalnemu jego popędowi samozachowawczemu, zdrowemu rozsądkowi i postępom kultury, jeżeli się ogranicza do oszczędzania zwierzętom, o ile możności cierpień (zwłaszcza, o ile to może nastąpić bez uszczerbku dla rozwoju wiedzy biologicznej,

sztuki lekarskiej, a także dobrobytu gospodarczego i nieodzownie potrzebnej tresury niektórych zwierząt domowych)—i do takiej bezinteresownej o nie dbałości, która się nie łączy z widocznym zapomnieniem o potrzebach innych ludzi. Zamknięta w tych granicach przychylność dla zwierząt nie naraża się prawie nigdy na zarzut o nieracjonalną miętkość, bo dla zwierzęcia poza zachowaniem się przy życiu i doznawaniem wrażeń smakowych, dotykowych i węchowych przyjemnych a uniknięciem przykrych, inne przyjemności, jak ruchowe (kinestetyczne), np. w igraszkach towarzyskich, przedstawiają tylko interes przemijający podporządkowany celom biologicznym, zaś o tem, by wyrobienie charakteru lub inteligencji było dla nich samoistną wartością, nic nie wiemy ani też twierdzić nie mamy prawa. Co najwyżej dałoby się powiedzieć, że ten, kto wydelikaca wygodami i przysmakami swego ulubieńca z królestwa fauny, naraża go na pewne następstwa dlań szkodliwe, a zwłaszcza na zmniejszenie odporności życiowej z chwilą, odkądby temu ulubieńcowi zabrakło takiej pieśczołliwej opieki. Dla człowieka jest wymagane przez jego środowisko społeczne (wychowawcze) znoszenie różnych przykrości, trudów, niewygód, ewentualnie kar, środkiem koniecznym do wyrobienia cech charakteru i umysłu, których brak zwichnąłby mu cały jego późniejszy żywot. Zgodność zaś zupełna panuje w społeczeństwach, znajdujących się na wyższym stopniu rozwoju umysłowego, wogóle kulturalnego, co do bardzo ujemnych ocen wydawanych o wychowawcach, którzy raczej starają się oszczędzić przykrości osobom podległym ich pieczy, aniżeli wypielegnować w nich owe cechy, stanowiące o przyszłym postępowaniu, zbauiennem dla ogółu i dla samych siebie. W zachowaniu się człowieka *względem zwierząt* oburza osoby, zdolne do współczucia z przykrością cudzą, przedewszystkiem niepotrzebne dręczenie jestestw widocznie doznających bólu i reagujących nań, acz bezsilnie. Przeciwnie w postępkach *względem innych ludzi* oburza już najdziksze plemiona wedle opisów podróźniczych przytoczonych przez *Westermarcka* szczególnie żywo to, co im się przedstawia niesłusznem, mianowicie traktowanie nierównomierne, t. j. gdy z takiego samego (n. b. gatunkowo) powodu, czyli za czyny,

między którymi nie zdaje się zachodzić istotna różnica, jeden osobnik ponosi karę, a inny nie, albo znacznie łagodniejszą. Podobnie, gdy w sposób rażąco nierówny wynagrodzono przysługi mniej więcej równe. Ilekroć jest okazywane w sposób wybitnie czynny jakiemś *zwierzęciu* ludzkie współczucie lub życzliwość, budzi się przy ocenie moralnej takich objawów głównie pytanie, czy tym postępkami nie pominięto kogoś z ludzi raczej zasługującego na to, by mu nieść pomoc. Gdy zaś *człowiekowi* wyświadcza lub zamierza wyświadczyć inny człowiek coś, coby dowodziło, że się nad tamym lituje lub że mu życzy dobrze, wtedy liczba pytań domagających się odpowiedzi wzrasta. Chodzi mianowicie po pierwsze o to, czy się ma dostatecznie na oku czyjeś trwalsze dobro, czy tylko doraźną przyjemność, lub tylko taką ulgę w cierpieniach, względnie ich odsunięcie, po czym wszystkim byłaby przewidziana tem większa dlań szkoda, powtóre, czy czyniąc dobrze jednemu, nie krzywdzi się tem samym kogoś drugiego, t. j. nie wyrządza mu się jakiegokolwiek uszczerbku w faktycznym stanie jego spraw i w perspektywach pomyślnego skutku jego dążeń *wbrew poczuciu słuszności* t.j., jeżeli niema ściśle obiektywnego, rzeczowego powodu, dla którego miałoby się faworyzować jednego, a upośledzać drugiego. Wreszcie po trzecie — czy dany rodzaj uczynności dla jednostek lub dla specjalnych ich grup nie jest szkodliwy ogółowi ludzi, pojętemu możliwie obszerne, poczynszy od narodu i państwa, aż do ludzkości całej.

Drugiemu i trzeciemu warunkowi rozwoju harmonijnego współżycia i współpracownictwa nie czyni zadość ta postać życzliwych odnożeń się, które możemy nazwać altruizmem *ciasnym* lub ekskluzywnym. Krótkowidzem w sensie duchowym można się okazać nie tylko przez zbytnią miękkość, niebaczną na dalsze następstwo swego postępowania, ale także przez mnożenie przegród między ludźmi, gdy się wyłącza część ich bez ważnego powodu (słusznego) i w ten sposób tworzy lub powiększa nienawiści. Altruizm ciasny daje sobą rządzić uprzedzeniu mniej lub więcej świadomemu, że nie można naprawdę życzyć dobrze wszystkim (nawet gdy się uważa karę za zbawienną dla zbrodniarza), że gdy się ma dowieść życzliwości dla jednych, trzeba nienawidzić innych lub być dla nich conajmniej zupełnie obojętnym.

Moralisci wprawdzie filozoficzni i religijni, zwłaszcza chrześcijańscy, oddawna już odróżniali jasno i stanowczo odrazę do tego, co przewrotne lub niskie, od nienawiści czy też wstrętu względem osób, które powzięły i wykonały postanowienia w takim ujemnym kierunku i wyrobiły w sobie dyspozycje do podobnych nadal postępów. Zagrzewając do walki ze złem jako takim, karcili i starali się powściągać animozje osobiste. Nie potrzeba na to osobliwszego daru obserwacji życiowej i nadzwyczajnie bogatych doświadczeń, ażeby zmiarkować, że usposobienie wrogie dla kogokolwiek jest złym doradcą i przewodnikiem, bo zamyka oczy na możliwość przemiany i poprawy. Nie każdy wykołajeniec jest nieuleczalny: ten i ów z pośród buntujących się dziś przeciw zasadom moralności mógłby być kiedyś jeszcze ich szermierzem, gdyby nie obryzgiwano go jadem, ale popróbowano sprowadzić go odpowiednimi sposobami na inną drogę.

Nie jest to wszakże rzeczą łatwą zwalczać czyjś pogląd a przede wszystkim czyjeś dążenie a nie rozgoryczyć się przeciw człowiekowi, który się poniekąd utożsamia z popieraną przez siebie sprawą, nie powiedzieć mu zwłaszcza ani nie uczynić nic takiego przykrego, na coby on nie zareagował conajmniej wzgardliwym milczeniem. A tak zaostrzają się stosunki osobiste między ludźmi. Gdyby walki toczyły się tylko o pierwsze zasady, o kwestje ogólne same w sobie, a nie o to, jak potrzeba zastosować zasady w wypadkach konkretniejszych lub w praktyce, i gdyby nie było uzasadnionych powodów do powątpiewań o dobrej wierze i woli — wtedyby każdy umysł zdolny i skłonny do krytyki rzeczowej potrafił nie zadrasnąć osoby przy sposobności obalania jej argumentów i wytrącania z rąk innej przez nią używanej broni. Wszelakoż komplikacje rozmaitych ciasnych altruizmów wtrącają pospołu z miłością własną i z zagrzeźnięciem w szczególności na dno wirów walk prawie że bez wyjścia. A to dlatego, że wśród zamętu takich ścierań się ze sobą mniejszych grup społecznych, stronnictw, klas, rozpoznają się i cenią wzajemnie sojusznicy głównie na miarę napastliwości względem jednostek należących do grup innych.

Dopiero wyrobione na tle pewnych poglądów na świat filo-

zoficznych, czy religijnych, poczucie wspólności z całym rodem ludzkim, t. j. świadomość uczestnictwa w jego pogoni za coraz ściślejszym jednoczeniem i organizowaniem wysiłków badawczych i zwalczających zło w przeróżnych jego postaciach zaczyna poddawać krytyce skutecznej, częstokroć zabójczej, ciasne postacie altruizmu. Mianowicie, o ile stoją na drodze rozszerzeniu czynnej życzliwości na cały naród, na wszystkich lojalnych obywateli jednego państwa, wreszcie na całą ludzkość pragnącą współżyć pokojowo, o ile przeszkadzają podzieleniu, usuwaniu lub łagodzeniu czyichkolwiek cierpień niezawinionych a przysparzaniu powodów do cudzej radości niezłośliwej.

Czem da się wyjaśnić fakt, że osoby jaśniej i dokładniej uświadomione co do zadań i zdobyczy kultury duchowej zgodnie wydają ocenę ujemną o ciasnocie altruistycznej, czyli o zasklepianiu się życzliwych zabiegów, ich ograniczaniu do pewnych tylko jednostek lub grup społecznych? Z jakich sprężyn rozwoju ducha ludzkiego, z jakich cech jego struktury (budowy) płynie dążność do rozszerzania altruizmu do wychodzenia i sięgania poza bliskich sobie krwią, przyjaźnią, wspólnością zawodu, języka i tradycji ojczystych, wyznawanej religii, coraz dalej?

Powszechnie wiadomo, że niezmiernie mnogą jest liczba stopni pojemności pociągów altruistycznych i przejść pomiędzy nimi, poczynawszy od usposobień przychylnych, wynikłych w bezpośrednim sąsiedztwie popędów do zachowania siebie i swego gatunku, aż do takich, wzniosłych decyzji, w których zdaje się następować zupełne wyzwolenie od pobudek postronnych poza chęcią uczynienia dobrze któremukolwiek człowiekowi pod warunkiem jednakże, aby nikt inny nie został przez to niesłusznie upośledzony, czyli, krótko mówiąc, nie doznał „krzywdy”. Oczywiście nie byłaby to właściwa droga do rozszerzania altruizmu, gdyby ktoś karmił się nieuchwytnymi marzeniami o tem, jakby w dostrzegalnej mierze przyczynić się do wzrostu szczęścia wszystkich ludzi, objąwszy ich wszystkich miłością jednakową ilościowo i jakościowo, a nie chciał przedewszystkiem czynić dobrze tym, wśród których znalazł się od przyjścia na świat i później przez swe zajęcia i znajomości. Ojciec, któryby nie zaopatrywał

swych dzieci w środki niezbędne do życia, zdrowia i możliwości zarobkowania, gdy dorosną—funkcjonariusz publiczny lub prywatny, któryby zaniedbywał poruczone mu czynności, rzekomy przyjaciel, któryby nie poratował druha w potrzebie, zasłaniając się tem, że musi się całkiem i wyłącznie oddać propagandzie za wiecznym pokojem i za zbrataniem narodów—żaden z nich nie zdobyłby sobie powszechnego uznania. Ale przeciwnie nawet zwolennicy ich przekonań i ideałów zarzuciliby im, że postępują jak ci, którzy w pogoni za czemś. dalekiem uszkadzają i marnują to, co mają tuż przed sobą i co już dojrzało dla akcji zbawiennej. Altruizm nie staje się jeszcze przez to ciasnym, że ochrania rzetelne wartości życiowe, spowite w związkach rodzinnych, przyjacielskich, zawodowych i jeszcze szerszych, że rozwija je ze stanu zarodkowego i że zmierza ku opanowaniu pobudek świadomie samowolnych w tych stosunkach przez względy na cudzą uciechę i pożytek. Nabiera cech ciasnoty i nieodłącznie z nią związanej wyłączności dopiero wtedy, gdy przy popieraniu swoich faworytów zaczyna bądźto zapominać o innych interesach zbiorowych i jednostkowych, mogących ulec naruszeniu skutkiem takich popierań, bądź też nawet wręcz odmawiać tym innym interesom prawa dojścia do głosu i domagania się, by je uwzględniono w odpowiedniej mierze.

Postanowienia więc i postęпки, w których przejawia się tego rodzaju zasklepienie sympatji, muszą być dlatego głównie ocenianemi ujemnie przez umysły o widnokregu rozleglejszym, że sprzeciwiają się jak najwyraźniej, w sposób zgoła nieprzejednany a zarazem niewątpliwy, harmonizacji społecznej ludzkich celów i dążeń ku tymże. Dla tak zasklepionego jest rzeczą obojętną, czy i jak cierpieć będą inni, dalsi, skutkiem uszczerbków gospodarczych lub duchowych ograniczeń, upośledzeń i poniżeń, byle tylko on zdołał wydzwignąć na ich barkach czy to swoją rodzinę, czy przyjaciół, czy jedną z klas społecznych miłszą mu niż inne, czy wreszcie uczynić swój naród i państwo wszechwładnemi, potężniejszymi od wszystkich innych razem wziętych tak, ażeby te były zdane na łaskę i niełaskę jednej zbiorowości. Na całej tej szali możliwych (jeszcze i innych podobnych im) wypadków za-



cieśnia się zgóry zasiąg postanowień i zachowań się życzliwych przez to, że miłość dla jednych ludzi i poczucie pewnej wspólnoty z nimi wiodą przy takiej ekskluzywnej postawie bezpośrednio do traktowania z nienawiścią wszystkich, którzy mają z tamtymi choćby tylko pozornie sprzeczne interesy, zaś do zupełnej obojętności dla potrzeb całej reszty rodu ludzkiego i do uprawiania eksploatacji, gdzie tylko są widoki, że ona się uda. Stąd wywodzi się w dalszej konsekwencji zaprzeczanie prawa do życia i rozwoju samodzielnego, stąd też i usprawiedliwianie tych samych bezwzględnych środków walki, których użycie, jak w szczególności gwałtów, niebezpiecznych gróźb, podstępów i fałszów stanowi właśnie przedmiot zakazów z sankcjami karnymi w obrębie państwa, którego obywatele skutkiem zacieśnienia swego altruizmu są skłonni zastosować owe środki nazewnątrz.

Kto w taki sposób wedle innej miary ocenia takie same gatunkowo zachowanie się (w następstwie doradza lub odradza) zależnie od tego, czy się ma do czynienia ze „swoim” czy z „obcym”, bez względu na zalety i wady pierwszych i drugich, ten ostatecznie myśli, postanawia i działa, jak automat nakręcony przez zbieg okoliczności, które go umieściły bliżej — fizycznie, gospodarczo lub społecznie i duchowo — pewnych ludzi niż innych, i wciągnęły w orbitę partykularystycznych interesów emocyj i nawyknień. Przyzwoleniem na tak bezkrytyczną uległość wobec nacisku swego środowiska społecznego zrzekł się dążenia znamienego dla wyższych stadijów kultury duchowej lub też okazał swą w tym kierunku niemoc. Mianowicie uląkł się przed znacznym niewątpliwie i poważnym wysiłkiem, jakiego potrzeba, ażeby o ile możliwości przybliżyć się do ideału ściśle przedmiotowych ocen wartości postanowień, charakterów i postępków: ocen niezależnych od okoliczności, o którym żywocie i sprawach wydaje się je, temsamem i od stosunku, w jakim oceniający pozostaje do osoby, której działalność i jej domniemane pobudki wypadnie mu osądzić przynajmniej myślą<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Są, jak wiadomo, wypadki, w których głos elementarnego pietyzmu (n. p. dla ojca lub dla matki) nie pozwala wyrażać ocen ujemnych słowem

Od altruistycznej ciasnoty usiłuje uwolnić się duch ludzki rozmaitemi sposobami, niekiedy obosiecznymi lub jałowymi. I tak uogólnienia przedwczesne własności ludzkiej natury i jej potrzeb, których wykwitem bywa kosmopolityzm z jego międzynarodówkami, upraszczają zbyt problem realizacji powszechno-ludzkiego pokojowego współżycia i współpracownictwa, gdyż zacierają cenne dla postępu kultury odrębności charakterów narodowych, wypielegnowane przez bieg dziejów. O wiele poważniejszy i jednolitszy rezultat osiągają dążności skierowane ku temu (celowi), ażeby być konsekwentnym przy wydawaniu ocen moralnych i przy ich motywowaniu. Już najelementarniejsze rozważania warunków, pod którymi mogą bez ustawicznych konfliktów wchodzić ze sobą w stosunek, podyktowane koniecznościami życiowymi, np. gospodarczo-prawny, ludzie przynależni do różnych klas społecznych, religij, ras, narodów, państw, otwierają oczy na chaos grożący z rozbieżności przekonań o tem, co się godzi a co się nie godzi. Mianowicie z przeciwieństw i sprzeczności między sądami wydanymi przez owe różne, poszczególne zreszenia ludzi, polegających na tem, że gani się takie same (gatunkowo) postanowienie powzięte (a tembardziej wykonane) wobec kogoś sobie bliższego, jakie się zachwala a conajmniej toleruje, jeżeli upatrzoną przez nią ofiarą jest jakiś człowiek poza owem zreszeniem istniejący („dalszy”) lub takż grupa ludzi. A więc gdy np. niedotrzymanie umowy wprowadzenie w błąd, wymuszenie, uchodzą za zdrożne za niedopuszczalne moralnie w wypadkach bardzo zresztą do siebie podobnych, o ile zastosowano takie postęпки do osób i do grup społecznych, „bliższych” sprawcy, zaś za dopuszczalne, usprawiedliwione a nawet za godne zalecenia, o ile zwracają się przeciw komuś „dalekiemu”. A to przedewszystkiem wtedy, gdy ma się jakikolwiek pretekst do uważania go za wroga swego osobistego

---

ani innym znakiem. Jeżeli podwładny przewiduje, że śmiałą, jego przekonaniem słuszną, nagana przełożonego pograżyłby swoją rodzinę w nędzy bez wyjścia, to tylko wtedy, gdyby jego milczenie równało się pochvale lub wogóle zaprzęństwu, słusznem byłoby żądać od niego tak wielkiej ofiary z dóbr niewyłącznie własnych.

lub za wroga jednego z bliższych kół społecznych, do których przynależy.

Nie obraża wprawdzie już w równym stopniu pociągu do pozostania konsekwentnym, właściwego wyżej rozwiniętym umysłem ludzkim zjawisko wręcz odwrotne tamtemu. Mamy mianowicie na myśli fakt, iż nie żąda się względem ludzi „dalszych” i ich kół, nawet koła najszerszego, jakim jest cała ludzkość, poświęceń równie daleko osiagających, jak względem koła bliższego, własnego narodu i państwa, ani jak względem członków własnej rodziny, rodzeństwa i przyjaciół. Dlatego i pochwały dla czynnych objawów życzliwości muszą ulegać odstopniowaniu wedle tej skali, jeżeli się odejmie wypadki, w których ktoś pod naciskiem nagłej potrzeby ze zbudzonym przez nią a dotąd w nim utajonym heroizmem ratuje życie osobie obcej, całkiem mu nieznaney, z narażeniem życia własnego. Poza takimi nadzwyczajnymi wykwitami bezinteresowności, uważanemi za najcelniejsze podstawy do lepszych mniemań o zdolnościach moralnych ludzkiej natury, nie zwykło się pochwalać, a wśród specjalnych okoliczności bywają nawet wypowiedane nagany, gdy ktoś poświęca względy na interes istotny swej ojczyzny i państwa względem na ogół wszechludzki, któremu zresztą to państwo i ten naród mogą być jeszcze przydatnymi a tę ich użyteczność niełatwo, zastąpić przez inne formacje społeczne czy etniczne. Jednakże ilekroć się pomniejsza zasadniczo moralną wartość przysług wyświadczanych cudzoziemcom, obcym ludom, Kościołowi powszechnemu i t. d.—z tego powodu poprostu, że ten nakład życzliwości był uczyniony z uszczerbkiem dla swoich bliższych, że oni nie odnoszą z niego namacalnej korzyści, np. z działalności misjonarskiej wśród dzikich ludów i z poniesionych męczeństw za wiarę, tylekroć wychodzi na jaw zacieśniony kąt widzenia, który staje na zawadzie zakreślaniu ideałów najbardziej przeciwnych samolubstwu. Udaremniać pogoń za nimi to przytłumiać, o ile możności, głos *Mickiewicza* wezwań w Odzie do młodości:

*„Ludzkości całe ogromy  
przeniknij z końca do końca”*

i... „*Spólnemi łańcuchy  
Opaszmy ziemskie kolisko  
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko  
I w jedno ognisko duchy*”.

Dyspozycje emocjonalne, nastroje uczuciowe, niezawsze dopomagają wiernie i skutecznie rozszerzeniu sfery stosunków przyjaznych a przynajmniej pokojowych między ludźmi. Wiadomo powszechnie, jak kapryśnemi i ekskluzywnemi bywają łaski rozdzielane dobranym osobom, gdy tym rozdziałem rządzi sam sentyment. Przeciwnie, skoro tylko zaczęto odczuwać potrzeby ocen etycznych konsekwentnych i jasno umotywowanych, musiało zakiełkować — jakkolwiek w niewyraźnych pierwotnie konturach, przekonanie, że taka konsekwencja ocen i przejrzystość w ich uzasadnieniu nie są inaczej osiągalne, jak przez przyjęcie jednego tylko cennego moralnie układu lub porządku odnoszeń się którychkolwiek ludzi do ludzi innych. Porządek ten, którego ostateczne źródło każdy teista musi upatrywać w kierowniczym planie Stwórcy (i nazywa też prawem Bożem), zaś agnostyk w naturze ludzkiej ewolucji społecznej, nie jest czemś statycznym, nieruchomem, ale takim kształtowaniem się wysiłków jednostkowych i społecznych, ażeby z przybieranych przez nie cech był przewidziany postęp ku harmonijnemu współżyciu ludzkości wraz z wewnętrznem doskonaleniem się w kierunku nieskończonego Ideału<sup>1</sup>.

Do rozszerzania się w ten sposób zamiarów życzliwych na coraz większą liczbę ludzi prowadzą też konkretne sytuacje mniej pojemnych związków społecznych, dla których warunkiem utrzymania się i rozwoju jest wejście w sojusze z innymi związkami mającemi cele pokrewne. Uskutecznić zaś daje się to jedynie wypowiedaniem jakichś zasad lub programów działalności dopuszczających ich zastosowanie w zakresie rozleglejszym, niż specjalne cele zamkniętej grupy tak, iżby można było zjednać dla jej usiłowań kogoś poza nią i utorować drogę rozumieniu wspól-

---

<sup>1</sup> Por. książkę autora „*O warunkach przybliżania się do ideałów kultury*”. Warszawa 1931.

nego interesu coraz większej liczby ludzi i to nietylko interesu coraz większej liczby ludzi i to nietylko interesu w sensie fizjologicznym, gospodarczym, przyziemnym, ale także umysłowego, estetycznego, religijnego, państwowo lub narodowo-zbiorowego.

Zapomocą tego rodzaju środków nawet ci, co wątpią, iżby była możliwą życzliwość czysta, zgoła bezinteresowna człowieka dla człowieka, jako jestestwa godnego ochrony i pomocy w rozwoju jego umysłu i charakteru, starają się zwiększać spoistość wewnętrzną i atrakcyjną siłę swoich grup społecznych na zewnątrz. Próbują to osiągnąć odwołaniem się do pobudek, jak dotąd skutecznych dla ogromnego mnóstwa ludzi najróżnorodniejszych rasą i kulturą, jak do tej ambicji powszechnie uważanej za „szlachetną”, by się wyszczególnić od innych męstwem, poświęceniem dla wspólnych celów, wierną służbą dla jakiejś idei ogarniającej, szczytnej.

W miarę jednak, jak takie zalety zaczynają się stawać upragnionymi w szerszych kołach i jak wzrasta podziw radosny dla osób dających na sobie ich żywe przykłady, zauważa niejednen z dotąd zasklepionych w swoich sympatjach dla szczupłego grona ludzi, że daleko poza obrębem grupy społecznej, uprzywilejowanej przezeń, przyświeca wielu owemi zaletami w mierze znacznie wyższej. Coraz częściej i usilniej zaprzęta jego świadomość fakt istnienia jednostek i ludów obdarzonych również — lub może nawet więcej przymiotami, które czynią posiadającego je godnym, by jego życie i rozwój szanowano i ochraniano, bo używa pożądanego wzoru dla innych, specjalnie zaś dla członków owej ciaśniejszej a bliższej jego uczuciom grupy, z którą dotychczas czuł się wyłącznie związanym, nie dbając o resztę ludzkości.

Przełom od altruizmu ograniczonego przez konkretne styczności ludzi między sobą, jak przez wspólność pochodzenia, przez używanie tej samej mowy, dzielenie jednakich przekonań, ten sam praktykowany zawód i t. p., do altruizmu rozpostartego tak daleko, jak sięgają dążenia niesprzeczne z głosem rozumu i z ideałem powszechno-ludzkiego braterstwa, odbywa się w sposób następujący w świetle analizy faktów niezaprzeczalnych:

Jednostkom i grupom społecznym, do których osobnik o wy-

robionej już odpowiedniej kulturze umysłu i uczuć był się przywiązał, życzy także rozwoju pomyślnego, ale nie chcąc poprzestać na samych życzeniach i pustych słowach, musi zacząć pragnąć, ażeby ten rozwój opierał się na podstawach jak najodporniejszych przeciw jego zwichnięciu lub zanikowi. Zapragnie więc nietylko, aby utrwalone dyspozycje dla postanowień, nadające jednolitość charakterom, użyczały wraz z ustawicznym dojrzewaniem rozsądku życiowego rękojmi, że linja owego rozwoju nie będzie przerywaną i zygzakowatą, ale także będzie jego życzeniem żeby ten kierunek usiłowań mógł mieć sprzymierzeńców i to nie wśród tych którzy chcą czyjejkolwiek szkody a temsamem rozogniania walk, lecz przeciwnie wśród „błogosławionych pokój czyniących”<sup>1</sup>.

To znaczy, ażeby do przychylniej wobec niego postawy, uznania go, ewentualnie poparcia a nawet wzorowania się na nim skłaniało jak największą liczbę ludzi zrozumienie większej owoności i wyższości kulturalnej współpracownictwa solidarnego<sup>2</sup>; dobrze zorganizowanego nad wojowniczym współzawodnictwem. Czyli: żeby i zachowanie się jego było takim, by przewidzianem jego następstwem przedstawiała się owa przychylna postawa torowników jaśniejszej przyszłości. Wprawdzie już z dotąd rozważanych faktów nasuwa się domysł, że coś nieskończenie wznioślejszego staje przed osobowością ludzką jako jej zadanie, cel i dobro, aniżeli zdobycie poklasków, sławy i odznaczeń nawet od najbardziej doborowego i zarazem rozszerzonego grona sędziów. W niniejszym wszakże wypadku chodziło o uwidocznienie, jak to rozwój życzliwości w kierunku wyższej kultury umysłu i uczuć pociąga za sobą pragnienie, by osoba, będąca przedmiotem tej życzliwości, sprostała wymaganiom, które jej postawiłby najszerzy ludzki zespół rzeczników harmonijnego pożycia.

---

<sup>1</sup> *Ewang. Św. Mateusza*, V. 9.

<sup>2</sup> Por. w tej sprawie a zwłaszcza o idei sprawiedliwości w stosunkach gospodarczych i międzynarodowych, s. 348-401 b. instruktywnego dzieła prof. LEOPOLDA CARO, „*Solidaryzm. Jego zasady. Dzieje i Zastosowania*”, Lwów 1931, z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

Naodwrót nie może być bardziej zaślepionej czy też krócej widzącej faworyzacji własnych bliskich, niż ta, która z nich przygotowuje upatrzone ofiary dla niechęci a często dla wręcz nienawistnych lub wzdardliwych odnoszeń się do nich ze strony nieuprzywilejowanych, niż ta, która samym postrachem, przewagą fizyczną lub gospodarczą usiłuje zabezpieczyć przyszłość swoich ulubieńców. Tak więc nawet względy oportunistyczne, obce zasadzie bezinteresownego wysiłku, mogą w pewnej mierze przyczynić się do wyzwolenia z kleszczy altruizmu zacieśnionego. Każą liczyć się z potrzebami całości pojemniejszej od innych, jaką jest słynna stoicka „Societas generis humani” (społeczność rodu ludzkiego).

Utylitarystyczną metodą rozstrząsań w tej kwestji posługują się bez skrupułu także myśliciele uważający ciało za więzienie duszy i wzywający, żeby się z niego wyzwolić, jak *Platon*, który w swej Rzeczypospolitej dowodzi obszernie i na wiele sposobów, że najlepiej kwalifikują się do zjednywania sobie reszty obywateli i do rządzenia nimi ci, którzy będąc najdzielniejszymi i panując nad sobą dzięki swej mądrości, są zarazem najsprawiedliwsi względem nich. Od takich dróg argumentacji za rozszerzeniem altruizmu nietrudny jest dla dialektyka nagły przerzut na stanowisko wręcz przeciwne: bezinteresownej estetycznej kontemplacji, której przedmiot samą swoją pięknnością ma skłaniać do kochania go, gdziekolwiek i u kogolwiek będzie napotkany. Tłumaczy się to do pewnego stopnia znanem psychologizmem prawem kojarzenia się kontrastów. W sposób raczej naturalny i dostępny dla umysłu mniej rozwiniętego wyszło się stąd, iż się życzy tężyzny charakteru, mądrości—jak największej obiektywności przy rozstrzyganiu sporów—tym, na których powodzeniu głównie zależy, ponieważ dzięki tym przymiotom zdołaliby łatwiej przodować innym w pracach społecznych i kulturalnych ku pożytkowi całości. Niebawem wszakże naodwrót uciechy estetyczne, sprawiane przez odczuwaną harmonijność w wyobrażeniach objawów takich przymiotów, nabierają takiej żywości, przechodzą w taki entuzjastyczny podziw, w uwielbiający zapał, że osoby, którym się przypisuje owe przymioty, zdobywają sobie nawet więcej

niż prostą życzliwość, bo przywiązanie, przyjaźń, niekiedy cześć połączoną z bezgranicznem oddaniem się im, chociażby przed przekonaniem się o ich zaletach nie były z nimi zespolone żadnym konkretnym węzłem.

Okazuje się zatem taki stosunek między obu rodzajami nastawień emocjonalno-psychicznych, że przy *pierwszym* osobniku (A) *dlatego* pragnie, a zazwyczaj też i czyni odpowiednie zabiegi, aby inny osobnik (B) zachowywał się stale wśród określonych okoliczności w określony sposób, przynajmniej zaś miał wyrobione dyspozycje, skłaniające go w tym kierunku, że jest zgóry dla osobnika „B” *usposobiony życzliwie*, a przeciwnie przy *drugim* rodzaju nastawienia się *dlatego* jest życzliwy osobnikowi „B”, że *dopatrzył się* u niego jakiejś cechy, a zwłaszcza zespołu *cech* i uradował się tem ich przejrzeniem z powodów ponadosobistych. Musiało go ucieszyć to coś, z czego nie przewiduje korzyści dla samego siebie, ale co go podbija harmonją i rozległością swojej skali albo energją podporządkowującą sprawy drugorzędne pierwszorzędnym, skąd też dla żywota ducha, dla spoistości najpojemniejszych ogółów społecznych i ich zgodnego współdziałania zapowiadają się zbawienne bodźce.

Ta druga podstawa kryje w sobie niebezpieczeństwo racjonalistycznych wybujałości mimo, iż zmierza do rozszerzenia sympatji na wszystkich godnych teje. Próby zadania gwałtu uczuciom w imię zasady prawie tautologicznej: iż powinno się kochać to, co na miłość zasługuje, kończą się z reguły fiaskiem i w rezultacie oddalają od przyświecającego im celu, od podniesienia uczuć i nieodłącznych od nich wyobrażeń na wyżyny z rozległemi wokół perspektywami.

W dodatku jeszcze i to nie jest najszerszy altruizm, gdy ktoś kieruje się w swych postanowieniach i postępkach skłonnością do świadczenia przysług z ofiarą własnego czasu i mienia osobom innym *dlatego*, że pociągnęły one go ku sobie cechami charakteru i umysłu, które on już rozpoznał i ocenił dodatnio. Wiadomo, jaki mur nieprzebyty odgradzał w świecie klasycznym pogańskim Hellena a później i Rzymianina (względnie obywatela rzymskiego) od barbarzyńca, po największej części też wolnego



od niewolnika. Ponieważ panowało uprzedzenie, że t. zw. barbarzyńiec (człowiek z krajów dalekiej Północy lub Wschodu) nie może posiadać tych zalet, któreby go czyniły godnym przyjaźni, wysoko cenionej w świecie helleńsko-rzymskim<sup>1</sup> nie było tam właściwie miejsca dla miłości człowieka, jako takiego, pomimo słynnego zdania *Arystotelesa* o przyrodzonej filantropji: w jego etyce nikomachejskiej<sup>2</sup>. Stanowczy przełom wywołało na Zachodzie dopiero chrześcijaństwo swym nakazem miłości każdego bliźniego bez względu na to, jakim jest, z uwagi na zawsze jeszcze przypuszczaną możność jego poprawy, uczestnictwa w powszechno-ludzkim dziele zbawienia. Do pełniejszego ziszczenia tak szeroko zakreślonego ideału altruistycznego jest niezmiernie daleko także i w czasach dzisiejszych, jakkolwiek mogą one się pochłubić mnóstwem wspaniałych owoców działalności charytatywnej, wykwitłej w znacznej części, acz niewyłącznie, na tle etyki religijnej i organizacyj pozostających w bliższym związku z Kościołem.

Mnożeniu się objawów altruizmu, ich potęgowaniu i rozszerzaniu na coraz szersze kręgi, na narody i państwa, wreszcie na całą ludzkość cierpiącą, służą też niewątpliwie kreacje wielkich poetów, którzy, jak u nas zwłaszcza *Mickiewicz*, *Słowacki*, *Krasinowski*, gloryfikowali ofiary, składane z życia na ołtarzu wspólnej sprawy i niemało przyczynili się potęgą wyrazu swych uczuć do wiania ducha bohaterskiego w bojowników o wolność zmartwychwstającej Polski. Ogromna także jest siła żywego przykładu ludzi, narażających się dla niesienia pomocy a nawet pocieszenia na duchu chorym beznadziejnie z przewidywaniem, iż napewno od nich z czasem nabawią się tej samej choroby<sup>3</sup>. Wszystkie tym podobne fakty umacniają w przekonaniu o niezmiernie dalekich możliwościach wyzbycia się człowieka z popędów samozachowawczych, gdy go przeniknie altruizm najszerszy płynący z wiary

---

1 SCYTA ANACHARSIS stanowił wyjątek tak samo, jak zarodki kosmopolityzmu u cyników i stoików.

2 Ks. VIII *Etyki Nikomachejskiej*, r. I, 1155 i 21.

3 Takim był wśród trędowatych na Madagaskarze czynny do śmierci przez lat około 14 z własnego swobodnego wyboru polski misjonarz jezuita X. JAN BEYZYM. P. piąte już w r. 1927 wydanie jego *Listów* (Kraków).

w niezniszczalną wartość swoich ideałów. Potwierdza się w ten sposób zdanie *W. Fr. Förstera*<sup>1</sup> że „istnieje dziedzina duszy, w której kurcz popędu samozachowawczego zelżał, gdzie człowiek rozwiera się przed światem duchowej wolności, światem niezłomnej miłości, gdzie, żeby tak rzec, wchodzi w kontakt z twórczem prazródłem wszechżycia, gdzie wszystko przetyka się z całością, każda rzecz w czemś innym żyje i działa”<sup>2</sup>. Tu jedynie zyskuje prawdziwie organizatorskie siły i wejrzenia, by się uzdrowić z owego kurczu wyosabniającego (samolubów) i przywieść napowrót do jedności odśrodkowe dążności życia”.

Pierwszą szkołą czynnej życzliwości (altruizmu) i wdzięczności jest rodzina. Oczywiście z wyjątkiem wypadków, w których podrzutek lub sierota, uratowana w katastrofie żywiołowej, zawdzięcza swe zachowanie przy życiu i wychowanie osobom trzecim, zazwyczaj jakiejś instytucji filantropijnej. Odsetek jednak tych wyzutyk z opieki rodzicielskiej nie jest z reguły znaczny. Wobec tego musi się badaczowi przejawów współżycia ludzkiego, podlegających ocenom moralnym, nasuwać pytanie, jaka to organizacja rodziny sprzyja najlepiej rozwojowi skłonności altruistycznych między osobami, które zakładają rodzinę, między nimi a ich dziećmi, wreszcie między rodzeństwem.

Odpowiedzi możliwe na to pytanie są albo zupełnie stanowcze i oświadczają się bądźto za nierozzerwalnem małżeństwem (ma się rozumieć prawnie ważnem) jednego mężczyzny z jedną kobietą, bądź też za niestawianiem żadnych lub prawie żadnych przeszkód — po dopełnieniu przepisanych formalności — przeciw zawarciu nowych związków, co wychodzi w praktyce na jedno z t. zw. wolną miłością (w małżeństwach na próbę), albo też szukają dróg pośrednich i tylko z pewnych powodów, w ich oczach dostatecznie ważkich, dopuszczają rozwiązanie małżeństwa. Jednocześnie posiadanie wielu żon i wielu mężów, poligamja i polian-drja, napotykanie gdziekolwiek u ludów dzikich, zacofanych lub zwyrodniałych, nie mogą wchodzić w rachubę przy rozważaniu

---

<sup>1</sup> W „*Staatsbürgerliche Erziehung*”, wyd. II z r. 1914, s. 20.

<sup>2</sup> Motyw z I części FAUSTA GÖTHEGO.

kwestji, jaka to rodzina nada się lepiej do pielęgnowania czynnej życzliwości, gdyż zbyt często narażają na wybuchy zazdrości i pobudzają do faworyzowania dzieci niektórych na szkodę innych. Małżeństwo na próbę jest właściwie obejściem zakazu etyki: żeby córek nie oddawać na pastwę nierządu. Utopiści z *Platonem* na czele (dopóki nie porzucił swego ideału polityczno-społecznego z wiekiem) w swej obronie związków zawieranych tylko do czasu, lub rozwiązywanych z największą łatwością, kierowali się uprzedzeniem, jakoby małżeństwa stałe zacieśniały ludzką życzliwość i ofiarność do szczupłego grona osób najbliższych sobie węzłami krwi, jakoby przeszkadzały bezgranicznemu poświęcaniu się dla dobra ogółu, a owocami ich najczęstszymi były prywata i protegowanie krewnych (t. zw. nepotyzm). Jednakże wielowiekowe doświadczenia ukazują nam coś innego. Gdzie osobniki ludzkie uzyskały większą swobodę w folgowaniu skłonnościom erotycznym, w rozrywaniu związków rodzinnych, w zmienianiu żon i mężów, tam bynajmniej nie powiększa się przez to gotowość do ofiar dla jakiejś sprawy ideowej, chyba u oszołomionych doktryną komunistyczną, ale przede wszystkim cierpi na tem pokolenie młodsze. Istnienie dzieci, troska o ich wychowanie i przyszłość, utrudniają u ludzi, wyposażonych w większą dozę zdolności do współczucia, powzięcie decyzji, żeby wstąpić w nowy związek. Ilekroć tych pobudek lub wogóle dokumentowanych całym życiem przekonań religijnych braknie, albo są za słabe, wzrasta ochota do rozwodów. Tak usposobieni zdają sobie przede wszystkim sprawę z tego, że ich dzieci są głównymi przeszkodami na drodze do rzekomego szczęścia, dyktowanego przez nowy afekt. Zaczynają pragnąć, żeby dzieci nie było wcale lub jak najmniej, a jeżeli są, ażeby przerzucić trud i koszt zajmowania się niemi na kogoś innego.

Wytaczany jeszcze tu i ówdzie argument, że stałe związki rodzinne stawiają zapory rozszerzaniu życzliwości na coraz większą liczbę ludzi, jest zbyt kruchy i ogólnikowy, ażeby było potrzeba dłużej zatrzymywać się nad nim.

Jeżeli ktoś wykształci w sobie takie dyspozycje psychiczne, że będzie żywo odczuwać piękno współżycia trwale harmonijne-

go z najbliższymi w rodzinie, i nauczy się powściągać w sobie popędy, któreby wносиły rozdzwięk w to współzycie, to będzie mu zależało na tem, żeby i poza obrębem jego rodziny, w ustawicznych, nieuniknionych o nią zazębieniach się, nie panowała atmosfera uczuciowa wręcz przeciwna, wroga. Owszem będzie to po jego woli, by duch zgody i podporządkowania spraw poszczególnych komórek społecznych, do których już tak często porównywano rodziny, sprawom wspólnym, dotyczącym całości większego zbioru ludzkiego, jak państwo, naród, i jak najszersze ich kulturalne zespoły promieniował coraz dalej. Gdy ktoś znów w stosunkach z najbliższymi w rodzinie nie okazuje się zdolnym do odmówienia sobie bolesnych im wybryków, do poskramiania nałogów, do wyrozumiałości (lecz nie do pobłażliwości tchórzliwie miękkiej), to i na rozleglejszej arenie zadań niełatwo zdobędzie się na wysiłek bezinteresowny, ale zachodzi niebezpieczeństwo, że będzie szukać głównie zaspokojenia czysto osobistych zachcianek.

Na pozór tylko poprawniej zdają się rozumować ci, którzy sądzą, że tylko z bardzo ważnych powodów, ustawą ściśle określonych i przez sędziego surowo przestrzeganych, mogłyby małżeństwa być rozwiązywanymi bez szkody dla moralności i dla państwa a nawet, że to jest w takich razach z pożytkiem ogólnym. Zazwyczaj broni się rozwodów, o ile możliwości utrudnionych, w sposób następujący: zdarzają się wypadki tak daleko posuniętej różnicy usposobień temperamentów, przekonań, charakterów pod względem ich kwalifikacyj etycznych, m. i. także wiadomego już drugiej stronie naruszenia wierności małżeńskiej, że przewidywanie jakiejś poprawy w pożyciu przedstawia się jako iluzoryczne. Raczej należy wówczas oczekiwać, iż zachowanie się stron obu, a conajmniej jednej z nich względem drugiej, będzie coraz nienawistniejsze i może wkońcu doprowadzić do targnięcia się na cudze lub własne życie, że siłą przykładu podziela najgorzej na wychowywane w tej rodzinie potomstwo i na bliższe otoczenie. Do tak sformułowanej przesłanki dodają zwolennicy rozwodów jeszcze jedną niezbędną dla wniosku po ich myśli. Twierdzą mianowicie, że nie wystarcza t. zw. rozdział od stołu i łoża, separacja, unormowana przez prawo małżeńskie katolickie (kanoniczne),

bo, jak głoszą, niesłusznem, wręcz nieracjonalnem jest żądać zupełnej abstynencji od osób fizycznie dojrzałych i nie podeszłych wiekiem i żądanie to prowadzi z konieczności do wzrostu liczby stosunków nielegalnych.

Otóż owo twierdzenie nie da się udowodnić ściśle. Nie mamy prawa przesądzać o nikim, że nie wytworzy w nim ani odpowiednie wychowanie (włączywszy w nie naturalnie i fizyczne: gimnastykę i sporty), ani on sam wysiłkiem swej woli i przywiązaniem do celów ideowo-społecznych, zwłaszcza z pomocą Bożą, gdyby go natchnęła wiara w nią olbrzymia, że i wtedy nie wytworzy w sobie pobudek dość skutecznych, aby zdołać być abstynentem. Ustosunkowanie się do tej sprawy zawisło u przeczących apodyktycznie możliwości zwycięstwa nad pewnemi popędami od tego, jaki pogląd na świat im najlepiej dogadza. W miarę, jak się będą wydoskonalwały metody pedagogiczne, jak podnosić się będzie poziom psychologii i jej umiejętne a usilne stosowanie do zadań społecznych, znikać będą przesady do niedawna rozpowszechnione w kołach wielu lekarzy i innych przyrodników. Przy ujmowaniu zaś owych zadań dobro całości musi stać na pierwszym planie, jak to wielokrotnie podkreślał z naciskiem w swych pismach i rozprawach ś. p. prof. *Władysław Leopold Jaworski*. Dla społeczności państwowej i narodowej jest pożyteczniej, jeżeli niema podniet do lekkomyślnego zawierania małżeństw, a główną taką podniecię daje otwarta możność rozwodu wtedy, gdy się okaże, że wybór był nierozważny. Ponadto, skoro już tylko wiedzą małżonkowie, że mogliby wejść w inne związki, wówczas nawet drobne między nimi niesnaski urastają w ich wyobraźni do rozmiarów dysharmonji niedającej się załagodzić. Nie starają się już do siebie przystosować i robić sobie wzajemnych ustępstw, ani też pracować nad poprawą moralną własną i drugiej strony. Zaczyna się między nimi krzewić żywiołowo antypatja. Wraz z nią rodzi się jedna z tych dwóch chęci, t. j. żeby albo wymyślić względnie upozorować przez dowolne naginanie faktów powód do rozwodu wymagany ustawą, albo nawet za obustronnem porozumieniem i wiedzą urzeczywistnić jeden z takich powodów, np. wiarołomstwo. Już wtedy, gdy chodzi nie o rozwód, ale o uz-

nanie małżeństwa za nieważne, objawia się częstokroć skłonność do wprowadzenia w błąd władzy, uznawanej przez obie strony. Ponieważ władze te muszą niekiedy polegać ostatecznie na przysiędze złożonej przez strony, więc i w tych wypadkach nie da się radykalnie zapobiec nadużyciu zaufania, kłamstwu, w formie uroczystej dokonywanemu pod naporem jednodniowych afektów lub namiętności, które się przystrajają w miraż „szczęścia”.

Pogoń za takim rzekomym szczęściem, sprawą w gruncie rzeczy prywatną, za t. zw. wyżyciem się i używaniem, tkwi na dnie wszystkich gorętszych apologij rozwodu. Dla harmonijnego rozwoju społecznego i kulturalnego, dla wewnętrznej spistości państw, narodów i zrzeseń usiłujących ogarnąć ludzkość, jest przeciwnie ważnem, żeby myśli o szczęściu własnem w świecie zjawiskowym i zmiennym, co najwyżej jeszcze także o pozornem, może tylko i złudnem, szczęściu osoby, z którą się wstąpił ona tego rodzaju drogę, nie zajmowały zbyt wiele miejsca w życiu i w ustawodawstwie. Przeważać powinien wzgląd na losy młodszego pokolenia i na przyszłość jego charakterów, na zaraźliwy przykład każdego nowego rozluźnienia węzłów rodzinnych, na przewidziane skutki wzrostu liczby takich rozluźnień.

A skoro się już tak wiele mówi o prawie do szczęścia osobistego zaraz, tu na ziemi, to czyż nie zatrują go rychło wstyd i zgryzoty z powodu, że się poszło po linii najsłabszego oporu a nie szlakami rozleglejszego altruizmu, że się bunt podniosło przeciwko Idee ładu i jej źródłu, Istocie najmędrzej i najpotężniejszej, sprawiedliwej i dobrej bez granic? <sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Por. też X. A. SZYMAŃSKI, *Społeczne znaczenie rozwodów*. Lublin 1931.

## ROZDZIAŁ IV.

Czynna życzliwość dobrze uporządkowana a trafnie zrozumiany własny interes w powodzeniu drugich.

Ze zjawisk i faktów już rozważonych wynika, że postanowienia, kierowane wyłącznie pobudkami samolubnymi (autoerotycznymi, wogóle egocentrycznymi), nie mogą spodziewać się uznania czyli dodatniej moralnej oceny przez umysły dostatecznie obiektywne, t.j. nie tylko stawiające sobie bezstronność jako ideał, ale przedewszystkiem faktycznie przybliżające się w swych sądach do tego ideału. Działalność rozwijana pod dyktatem owych postanowień i ich pobudek okazuje się też ostatecznie z reguły nierozsądną, bo nie baczy na dalsze łatwo przewidzalne następstwa, na odwety, na odmierzania tą samą miarką przez tych, którzy przejrzeni w czyjś zachowaniu się bezwzględnego samoluba.

Sprzeciwiałoby się to sensowi wyrazów, ustalonemu od pierwszych zarodków uświadomienia sobie, co to jest etyka, gdybyśmy próbowali wychwalać kogoś, jako dobrego, dzielnego lub zasłużonego, z tego powodu, iż dokazał dzieła, chociażby nawet bardzo pożytecznego dla innych, jednakże i to *bez najmniejszej wątpliwości wyłącznie* dlatego, że upatrywał własny interes w jego spełnieniu. Jeżeli czujemy się w prawie być pewnymi, że on tak postępuje stale, odmawiamy mu zaufania, nie mając dostatecznych rękojmi, czy jego rozumienie własnego interesu będzie zawsze zgodne z rzeczywistym lub raczej jako taki przez nas rozumianym stanem interesów czy to naszych osobistych, czy grupy społecznej, w której imieniu występujemy. Nikt nie chce powierzać ważnej sprawy prywatnej, ani publicznej człowiekowi, o którym jest przekonany, że kierować się będzie jedynie względem na swe osobiste korzyści przy jej załatwieniu. Skądinąd

znów jednak, mianowicie z faktów, które musiały być wzięte pod uwagę przy rozpatrywaniu przeróżnych objawów życzliwości — jest także niemniej jasnym, że również i okazywana komuś życzliwość (altruizm) a nawet gorąca, narażająca się miłość, mogą ulec ocenie moralnej bardzo ujemnej i to uzasadnionej dostatecznie ich szkodliwością społeczną i kulturalną, jeżeli ten altruizm nie jest odpowiednio przewidujący i dość pojemny, t.j. jeżeli się łączy z obojętnością lub, co gorzej, z nienawiścią do innych ludzi. Nieuporządkowana i nieujęta w karby roztropnych przewidywań życzliwość szkodzi wbrew własnym intencjom swoim ulubieńcom. Zaś życzliwość, która wyłącza i odtrąca wszystkich innych poza wybranymi osobami i grupami, pomnaża ilość rozdzwięków w społeczeństwach i między społeczeństwami, zachowań się stronnicych, prześladowczych, dających najjaskrawsze powody do zarzutu, że są niesprawiedliwe <sup>1</sup>.

Nie da się zaprzeczyć, że znaczna przynajmniej część ludzi albo dlatego coś postanawia, iż spodziewa się osiągnąć w ten sposób jakieś zadowolenie, albo ponieważ mają nadzieję uniknięcia jakiejś przykrości czynem zamierzonym, względnie obronienie się od niej, gdy nie uciekają od przedmiotu grożącego wywołaniem jej, ale stawiają mu czoło, usiłują tenże odeprzeć a nawet niekiedy opanować. Jednakże dla ocen moralnych, które wnoszą się na najwyższy szczebel obiektywności i kierują się względem na uzgodnienie dążeń jak największej liczby ludzi, na rozwinięcie w nich dyspozycji psychicznych, najpomocniejszych różnemu postępowi kultury duchowej — jest rzeczą obojętną, ilu i jak intensywnych uciech, ogólnikowo wziętych, należy oczekiwać z ocenianego postępowania a zarazem, ilu i jak wielkich przykrości z zaniechania, także bez bliższej specyfikacji tychże — lecz raczej zależy wymiar owych ocen, bardziej niż inne rzeczowych, od tego, *jakie* to przewidywane uciechy lub przykrości, *jakie* emocje i *jakie* myśli przeważały na szali postępowania i spełnionego odpowiednio doń czynu.

<sup>1</sup> Takimi bywają zazwyczaj prądy społeczne i polityczne (niekiedy nawet umysłowe), ochrzczone nazwami, zaczynającemi się od „anty” lub „mizo”, albo kończącemi się na „fobia”.



Jeżeli upragniony przedmiot uciechy, którego wyobrażenie przechyliło tę szalę, był tego rodzaju, że radość z powodu osiągnięcia go cechuje osoby dbałe o dobro cudze i wspólne i jednocześnie umacnia je na tej drodze, wypadnie ocenić fakt takiej radości jako społecznie pożądaną oznakę moralnie dodatnich postanowień a przytem jako współczynnik ich ponawiań się w przyszłości coraz częściej i w wyższym stopniu. Podobnież zadowolenia pochodzące stąd, iż ktoś przejrzał słuszność i nowość twierdzeń naukowych, wykrytych przez siebie czy przez innych, lub że czuje się wprawionym w zachwyty, duchowo wzbogaconym i spotężniałym przez wizję artystyczną własną czy cudzą, mogą być doniosłymi w sensie dodatnim dla wyrobienia miłości prawdy, szczerości, sumiennosci, zmysłu dla miary, harmonji, odczucia wzniosłości i przenoszenia się w swobodę aktów twórczego natchnienia, co wszystko bywa bardzo owocnem dla narodzin nowych walorów<sup>1</sup> życiowych.

Unikanie przykrości płynących ze zgryzot sumienia może powstrzymywać od postanowień, ocenianych zgodnie przez ludzi kulturalnych jako złe, jeżeli tylko głos tego sumienia nie jest wypaczony, t. j. wykolejony z drogi ku altruizmowi szerszemu, jak u owego dzikiego afrykańskiego, o którym wspomina za *Darwinem Maurycy Schlick*<sup>2</sup>. Nie dawała mu mianowicie spokoju myśl, że dał się przez misjonarza odwieść od popełnienia mordu na członku jednego z plemion sąsiednich w odwecie za praktyki czarodziejskie, co było uważane za obowiązek przez to plemię, do którego należał, i tak długo się tem trapił, aż znikł potajemnie, zabił człowieka i powrócił wesoły.

Oczywiście takie skutki i radości nie podnoszą nikogo etycznie. Ale i poza wypadkami w tym stopniu krańcowemi, nie może z faktu istnienia większej liczby ludzi bezmyślnie wesołych, ani też z faktu, że dostrzeżone wady osób, które kogoś otaczają, nie sprawiają mu żadnej przykrości, wyniknąć nic takiego, coby

---

<sup>1</sup> Wyraz „walor” jest tu użyty w znaczeniu czegoś takiego, co ze stosunkowo znaczną szansą zamierzonego skutku bywa wysuwane, jako nadające się do uznania za wartość obiektywną.

<sup>2</sup> W „*Fragen der Ethik*”. Wien 1930, s. 67.

było dźwignią postępu moralności. Przeciwnie każdy, kto szuka zadowoleń tego rodzaju a unika nastrojów smutnych, zrodzić się mogących z powodu uświadomienia sobie rozmiarów panoszącej się lichoty charakterów, przykłada się tem samem do stępienia wrażliwości na dobro i zło u ogółu.

Jakichże zatem zadowoleń i jakich stanów doznanej ulgi (przez usunięcie lub uniknięcie cierpień naprawdę poważnych i współcześnie godnych) ma życzyć i przyczyniać innym ludziom ten altruista, który chce się zabezpieczyć od zarzutów o ciasnotę przedmiotów swoich umiłowań i o krótkowidztwo oraz połączoną z temże miętkość w ustępowaniu cudzym zachciankom?

Utylitaryzm metodyczny, jedynie uprawniony naukowo, daleki od tego, żeby nakazywał poświęcać takie przymioty charakteru, jak szczerłość, uczciwość (a specjalnie nieprzedajność) jakiemś zgóry założonemu interesowi wspólnemu czy szczęśliwości ogólnej, toruje drogi dla kontroli i krytyki rzekomych wartości. Drogi te biegną w kierunku sprawdzenia, czy badanym postanowieniom (względnie dyspozycjom do nich lub ich zewnętrznym następstwom) nie przyświeca głównie, lub przynajmniej z dostrzegalną przewagą, zamiar wyrządzenia komuś szkody, zatem prosta złośliwość, albo czy pomimo braku takiego zamiaru szkoda spowodowana przez postępek nie musi być położona na karb lenistwa uwagi lub wogóle myśli, takiego, iż widocznie sprawca nie dbał dość o skutki, jakkolwiek tego stopnia dbałości można było słusznie żądać od niego. Metoda utylitarystyczna domaga się również zbadania, czy po jakimś postanowionym czynie lub zaniechaniu można przewidywać czyjekolwiek zadowolenie lub ulgę w cierpieniach, ewentualnie uniknięcie tychże. Bo jeżeliby nic przyjemnego, ani zbawienego dla nikogo nie miałyby stąd wyniknąć, niepodobna byłoby zrozumieć, dlaczego należałoby cenić coś takiego, co nie przyda się na nic żadnej świadomości (żadnemu duchowi), ani żadnemu ciału, ani (szczególnie) ciału zbiorowemu trwalszemu, jakim jest ludzkość.

Takimi to metodami kontroli zapobiega się uogólnieniom przedwczesnym i samowolnym a zwłaszcza może być pokonanym przesąd, jakoby piękno moralne charakteru miało jedyną podstawę w swej przydatności do jak największego uszczęśliwia-

nia jak największej liczby ludzi. To, co człowiek kulturalny wyczuwa, jako piękno moralne, objawia się najplastyczniej w tak zw. pięknej grze (angielskie *fair play*) czyli w zachowaniu się lojalnym, nieusypiającem cudzej czujności złudzeniami i nienastawiającem pułapek na stałość przekonań i ich bezinteresowność. Otóż mogłoby się kiedyś zdarzyć, że ów cel, ogólne uszczęśliwienie (acz na krótko) byłby osiągalny zapomocą świadomego wywołania złud, jakby znarkotyzowania gazem rozweselającym, jakimiś mamidlami, pozwalającemi do czasu nie myśleć o dalszej, surowej, groźnej rzeczywistości. Nie byłaby piękną taka gra, obliczona na dystans niedługi, na ludzką łatwowierność, na okazję do nadużycia zaufania, do skaptowania mirażem szczęścia, ale, jeżeliby miało chodzić o szybki, doraźny skutek, byłaby zgodna z założonym celem.

Ścisła metoda analitycznych badań nad warunkami i czynnikami pożyteczności ogólnej doprowadza do pozbycia się iluzji, jakoby fałszem, niesłownością, deprawowaniem, nawet dla rzekomego dobra publicznego, można było zejść daleko. Próby częściovych ustępstw z pewnych zasad, podejmowane z zamiarem pójścia na rękę pożądlivościom bądź to jednostkowym, bądź masowym, odbijają się fatalnie na tych skarbach duchowych, jakimi są w każdym społeczeństwie charaktery jego członków. Smutna przyszłość, przed którą przestrzegał *Chrystus*, i osławiona pamięć, niekiedy śmierć z własnej ręki, czekają zwłaszcza gorszycieli młodego pokolenia za to, że załamują prostolinijność w rozwoju charakterów, zaszczepiając w nie truciznę zwątpienia i możliwości dochowania wiary zasadzie, uznawanej zresztą za wzniosłą i czystą, a także powątpiewania o tem, czy nieugiętość w takich zasadach jest związana z dobrem ogółu i czynnej dla niego jednostki.

Do wybrnięcia z takich wahań między różnorodnemi rzekomemi wartościami, zazwyczaj życiowo zgubnych, bo albo opóźniają niezbędną szybką decyzję, albo zdają się na łaskę trafu, pierwszej myśli o żywszem zabarwieniu emocjonalnem, służy wzięcie pod uwagę trzech rodzajow faktów lub ich szeregów obficie nasuwanych przez doświadczenie a żadnem następnem doświadczeniem nieobalanych.

Po *pierwsze*: Że gdy rozwój osobowości ludzkiej biegnie razem ku usamodzielnieniu umysłu i ku uspołecznieniu dążeń, to urobiona wtedy kultura etyczna znamionuje się postęпами w systematyzacji i zestroju stanów zadowolenia. Ich ogniskami, punktami węzłowymi, naczelnymi dla uwagi i wysiłku, stają się przedstawienia uczuć radosnych przewidywanych z osiągnięcia celów uchodzących za najwznioślejsze i ze spełnienia czynów, któreby najbliżej poprzedzały i powodowały to osiągnięcie. Ów to zestrój, czyli harmonizacja, wraz z podporządkowaniem pewnych przyjemności innym przyjemnościom, koniecznym do utrzymania go nadal, nie ogranicza się do psychicznego wnętrza jednego człowieka. Przewodnie bowiem sprężyny tego zestroju, jakimi są przedstawienia uciech wyższych od innych, same już żywo zabarwione uczuciowo, dochodzą do tem większej skuteczności (nabierają „mocy”) przez uświadomienie współuczestnictwa w nich z osobami cieszącymi się szacunkiem i sympatją danej jednostki. Kto jest przekonany, że w ten sposób zadzierzgnął się z niemi jego węzeł trwalszy, zdobywa się łatwiej na tę odwagę, żeby przypisać owym wyższym uciechom wartość obiektywną, jak również wydarzeniom sprawiającym te uciechy. A stąd jest jeszcze jeden szczebel w rozwoju ocen: uniezależnić ich wynik od okoliczności, czy osobiście miłym lub respektowanym jest ten, kto tak samo ocenia a względnie, kto bierze udział w uczuciach wartościowanych jako wyższe od innych.

Po *drugie*: Nawet u ludów słusznie czy niesłusznie nazywanych pierwotnymi (bo mogłyby to być także plemiona zwyrodniałe) zaobserwowano zjawisko, że wyższa ocena spotyka stany zadowolenia okupione bólami fizycznymi, trudami, tem samem i wytrzymałością na nie. Ileż to musi przecierpieć „dziki”, zanim go utatuują, przebiją nos, wargi i t. d., przyzwyczają do znoszenia jeszcze innych dolegliwości. Przywiązuje jednak większą wagę do uzależnianego od tych warunków upełnoletnienia swego, do zrównania z dorosłymi dzięki zwycięskiemu przebyciu owych prób i okazaniu, że umie panować nad sobą.

Wprawdzie wśród społeczeństw o kulturze skomplikowanej, jeżeli nie wyższej, narażają się na sądy ujemne ci, którzy

nie w celu wyrządzenia komuś przysługi, ani pod widocznym naciskiem jakiejś istotnej potrzeby życiowej (np. religijnej) nakładają sobie upokorzenia i umartwienia<sup>1</sup>. Do psychopatologii już należą rzadkie wypadki lubowania się we własnych cierpieniach, bez względu na to, czy można się z nich spodziewać owoców zbawiennych dla kogokolwiek. Poza tem wszystkim jednak jest bodajże regułą, iż człowiek ceni sobie znacznie wyżej radość, zdobytą w pocie czoła, przez wyrzeczenie się innych uciech, przez pokonywanie przeciwności i odparcie niebezpieczeństw, aniżeli takie rodzaje zadowoleń, których osiągnięciu nic nie stało na przeszkodzie, nie przegradzało od nich żadne ryzyko, ani trud lub ból przedtem czekający.

Także świadkowie czyjejbądź działalności z jej sukcesami i porażkami, zatem jego otoczenie społeczne, patrzą zgoła inaczej na pomyślny wynik twardych zmagania się z wszelkim oporem, aniżeli na kapryśne upominki losu. Jest to pociąg zbyt silny w naturze ludzkiej, wziętej przeciętnie, żeby mu nie ulec i nie zazdrościć powodzenia, dla którego nie widzi się podstawy dostatecznej („słusznej”). Przeciwnie widok trudnej a ostatecznej zwycięskiej walki budzi zainteresowanie i przynajmniej coś niecoś z sympatji, bo taka walka nadaje się często na wzór dla innych, którzy jeszcze nie stoczyli podobnie zaciętego boju. Altruistyczne skłonności, ukryte pod pancerzem chłodnych wyrachowań, odzywają się w zdaniach przynajających, że słuszność wymaga, byśmy wyżej cenili ostateczne zadowolenie tych, którzy więcej umiłowali sprawę niewyłącznie ich osobistą, wolną zresztą od zarzutów, i złożyli w ofierze więcej trudów i przykrości dokonaniu swego dzieła<sup>2</sup>. W Grecji już pitagorejczycy zalecali dyscyplinę duchową, hart, powściągliwość, karność, a za ich przykładem, niekrępowani utożsamianiem wiedzy z cnotą przez swego mistrza *Sokratesa*,

---

<sup>1</sup> Jak n.p. sknera — ciułaczk, jak tający swą urazę, aby ją tem niechybniej pomścić dopiero znacznie później przy nadarzonej sposobności lub wreszcie, jak udający ubogiego, aby zebranią zbierać pokaźny fundusz.

<sup>2</sup> Za ilustrację mogą posłużyć słowa *Chrystusa* w *Evangelji św. Mateusza* (XI.28): „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obarczani a ja was pokrzepię”.

obaj przywódcy szkół współzawodniczących za sobą, *Platon* i *Antysthenes*, przywiązywali wielką wagę do zmagania się ze sobą, od którego zależy zdrowie duszy i jej siła i którym ją można leczyć. U *Platona* miało to podkład raczej intelektualny: w sensie umysłowego opanowywania siebie czynnościami samowiedzy („Sofrozyne” w dialogu „*Charmides*”), zaś u *Antysthenesa* podkład woluntarystyczny: przekonanie o możliwości obojętnego kształtowania siebie przez podejmowane znoje. Raz bardziej aktywnie rozumiano ten prymat radości wydobywanych z tła kontrastujących z niemi bólów, abnegacji i wysiłków nad ucieszeniami taniemi, jak to już za podniętą *Heraklita* ujawniło się u stoików w optymistycznym poglądzie, iż rozumna harmonja powstaje przez walkę dobra ze złem. Inni znów, jak pesymiści na wschodzie i tychże kontynuator na zachodzie, *Schopenhauer*, sądzili, że największe możliwe dla człowieka dobro, ukojenie wszelkich mąk, związanych nierozdzielnie z egzystencją i wolą jednostkową, może nastąpić tylko na drodze zaprzeczania wartości wszystkich dążeń o treści pozytywnej, wypleniania w sobie woli do życia.

Faktem jest, że człowiek, odkąd się wzniosł na pewien szczebel rozwoju kulturalnego, zaczyna szukać pewnych przyjemności jakoby rzędu wyższego (altruistycznych, estetycznych, umysłowych i t. p.) z częściowem lub prawie nawet zupełnem pominięciem innych i lekceważąc sobie cierpienie i niebezpieczeństwo, stające na drodze ku zdobyciu tamtych. Tak przynajmniej postępują przodownicy, pionierzy kultury, doborowi przedstawiciele grup społecznych. Inaczej ma się rzecz u zwierząt nawet najdalej rozwiniętych pod względem zrzeszania się z sobą. Pracowitość bowiem i odwaga pszczoł, mrówek (wojowniczych termitów) i innych gatunków, budujących wspólne schroniska i gromadzących zapasy żywności na przyszłe potrzeby, są widocznie ożywiane i podtrzymywane popędem do zachowania przy życiu potomstwa we współżyjącym roju i zanikają, jak wykazuje *Espinas*<sup>1</sup>, skoro

---

1 „*Des sociétés animales*” (s. 351 wyd. z. 1878): „On sait combien es abeilles, les gnêpes et les fourmis méprisent toutes et négligent tout

tylko zabraknie warunków dla rozplodu tegoż potomstwa. U ludzkich znów społeczeństw t.zw. pierwotnych, czy też raczej zwyrodniałych, pomimo ogromnej przewagi grupy nad jednostką praca systematyczna, zorganizowana gromadnie, nie odbywa się poza dość rzadkimi okolicznościami, które wymagają gromadnego trudu. Cechuje te ludy wprawdzie po większej części wielka odwaga i wytrzymałość na cierpienia, ale, o ile badaczom tych plemion udało się odgadnąć główne sprężyny takich zachowań się, to przedewszystkiem zdaje się tu działać lęk przed wystawieniem się na wzgardę i pośmiewisko swoich towarzyszy, a niekiedy też pragnienie odznaczenia się wśród swej grupy i zdobycia potężnego na nią wpływu, autorytetu, połączonego oczywiście z dotykalnemi korzyściami.

Im mniej kulturalne jest jakieś społeczeństwo, względnie im dalej jest mu do wejścia samodzielnie na drogę postępu kultury duchowej, tembardziej w przedmiotach jego wierzeń religijnych, jak fetysze, duchy, bożki, góruje cecha siły<sup>1</sup> a jeżeli jest im przypisana jakaś inteligencja, to ta objawia się tylko w najodpowiedniejszym, najskuteczniejszym sposobie wywierania przewagi nad ludźmi, innej zaś życzliwości wobec człowieka nie przypisuje się im, jak tylko interesowną, zjednywaną ofiarami, hołdami, przytem kapryśną, ograniczaną do pewnych grup, lub jednostek i braknie przekonania, iżby rządziła światem Najwyższa Potęga mądra, sprawiedliwa, bezinteresownie przychylna ludziom i dla nich miłosierna. A o ile odnaleziono ślady takiej pierwotnej wiary, niezaszczepionej przez żadnego przybysza, to są one bardzo zakryte późniejszymi naleciałościami.

Otóż nawet wśród warunków, tak bardzo tamujących rozwój przedmiotów ocen etycznych, gdyż przytłaczają zarodki umysłowości zabobonnemi wierzeniami i praktykami, tleje, choć słabo, przecucie, że trzeba sobie czegoś odmówić, coś przemóc w swo-

---

danger personnel, dès que les intérêts de la société sont en jeu, comment d'autre part, la mère morte ou disparue, toute ardeur au travail, tout goût de vivre leur est enlevé".

<sup>1</sup> Por. w *Przeglądzie Filozoficznym* z r. 1925 rozprawę autora o stosunku normy do wartości i o rozwoju pojęcia wartości.

ich pożądaniami i obawach, coś przecierpieć, ażeby uchronić się przed złem największym i dostąpić szczęśliwości najwyższej cenionej.

Źródła nowoczesnego powątpiewania, czy istnieją ściśle obiektywne miary dla ocen, czem więcej warto się cieszyć a czem mniej i naodwrot, nad czem wypada ubolewać najsilniej, należy poza skłonnościami do sceptycyzmu i pesymizmu — głównie dopatrywać się we wzbogaconej i wysubtelnionej obserwacji pewnych zjawisk oraz w postępkach refleksji nad nimi. A mianowicie i w szczególności w zauważeniu, iż takim samem (typowo) wydarzeniem lub postępkem (własnym lub cudzym) cieszymy się rozmaicie, stosownie do tego, co było poprzednio treścią naszych przeżyć i jaki był ich koloryt uczuciowy, czy i z czem kontrastuje badany fakt psychiczny oraz jego fizyczne odpowiedniki, jak silny jest kontrast wesołości późniejszej do smutku poprzedniego albo na odwrót nowego smutku do wesołości<sup>1</sup> i wreszcie zależnie od tego, jak dalece czujemy się w prawie przypisać naszemu własnemu działaniu dopięcie czegoś pożądanego zapomocą środków osobiście nam dotkliwych. A jednak otwiera się w niezbyt odległej perspektywie możność sprowadzenia owej pstrokaczyny do wspólnego mianownika, czyli w kierunku przewyciężenia, acz tylko z niejakiem przybliżeniem, zupełnej na pozór niewspółmierności podstaw dla ocen. Otóż różnice, zachodzące między ludźmi pod względem ich nastawienia się na przewidziane przyjemności i przykrości, da się rozklasyfikować i uszykować w sposób następujący:

(A). Albo są oni tak mało wybredni, że zadawalniają się luznemi uczuciami przyjemnemi, nie dbając o ich jakość określoną *tem co* sprawia przyjemność, czyli jej przedmiotem, może więc to być równie dobrze uczucie przyjemne, towarzyszące czynnościom fizjologicznym, jak jedzenie, picie i t. d., byle tylko tych uczuć przyjemnych było jak najwięcej i o jak największem nasi-

---

<sup>1</sup> Albo i dawniejszej, ale żywo wspomianej. Dantejskie: „Niema straszniejszej boleści, niż myślą szczęścia zaprawiać rozpaczę. (Przekł. EDW. PORĘBOWICZA Boskiej Komedji cz. I P. V w. 123—124).



leniu, by trwały jak najdłużej i jak najmniej były przerywane przeciwnymi im stanami bólu, przesytu, wogóle przykrości.

(B). Albo dbają już o to, ażeby trwałość stanów zadowolenia była, jak długo się da, zabezpieczona przez czuwanie nad warunkami poszczególnych uczuć przyjemnych, przez czyny odpowiednie do umacniania ciągłości następstw owych uczuć po sobie, przez uświadamianie wspólności interesów wielu ludzi, pożyteczności i przyjemności stosunków między nimi, przyjaźnie towarzyskich. Jest to już ta postać egoizmu lub egocentryzmu, która zaczyna nabierać dalekowzroczości i rozszerzać się najpierw na dłuższy ciąg życia własnego a następnie i na łączność jego powodzeń z powodzeniami innych ludzi.

(C). Albo czynią jeszcze ponadto wybór między szeregami przyjemności w pewnej mierze jednorakich (t.j. położonych w obrębie jednego szeregu), zrozumiałwszy, że nie wszystkie te szeregi dają się urzeczywistniać społeczeństwem lub nawet w równej mierze są osiągalne, tembardziej, iż, skoro uzna się za stosowne przełożyć pewne z nich ponad inne, będzie należało wytrzymać przykrości, wręcz przeciwne przyjemnościom zaliczonym do innych szeregów lub klas.

(D). Albo są wreszcie tacy, którzy nie kierują się, jak wymienieni pod C). w swym wyborze bezpośredniem wyczuciem, iż przyjemności należące do jednego z szeregów są im pożądańsze, niż należące do innego szeregu, lub iż wydają się im cenniejszemi, ale postanawiają wybrać pewien rodzaj zadowoleń a uszczuplić albo całkiem odrzucić rodzaje inne dlatego, że przewidują główne sprężyny dla kształcenia umysłu, charakteru i wrażliwości na piękno właśnie w zadowoleniach owego rodzaju a te to cechy (względnie dyspozycje) psychiki ludzkiej, gdy odpowiednio się rozwiną i umocnią, dostarczają ich przekonaniem najpewniejszych rękojmi osiągnięcia wszystkich celów, do których człowiekowi dążyć warto, t.j. bez niepotrzebnego narażania się na gorzkie zawody i kolizje. Tak i działacze społeczni, przewidujący na dalszą metę, wysuwają na czoło celów zbiorowych oświatę, któraby zarazem wzmagiała tężyznę i prawość charakterów, jakoteż bogactwo i delikatność uczuć estetycznych, a była podwaliną dobrobytu i od-

porności wobec zaczepek z zewnątrz. Nie staje się jednak przez to ich kątem widzenia tak dalece zwężonym, ażeby przeoczyć, iż naodwrot i dobrobyt bywa warunkiem dalszego postępu oświaty, że w znacznej mierze osłabia skuteczność pobudek popychających do występków, do tego, co może równocześnie odrażać swą szpetnością i rozkładem wnoszonym w stosunki współżycia, czyli swą antyspołecznością.

Różnice pomiędzy nakreślonymi tu typami ludzkimi nie są bynajmniej tak zgóry wyznaczone („predeterminowane”), iżby jedna i ta sama jednostka nie mogła w miarę dojrzewania fizycznego i umysłowego a zwłaszcza pod wpływem wychowania, ogólniej mówiąc pod wpływem podnieć, danych jej przez inną jednostkę lub jednostki, także skutkiem osobistych przeżyć życiowych, dokonać przeskoku (a kto wie, czy i niedostrzegalnie stopniowanej ewolucji) od jednego typu do najbliższego sąsiedniego. Zdarzają się też niewątpliwie zmiany retrogressywne („wsteczne”), postępujące rozluźnienia, to co francuz nazywa „dégringolade”, zaskorupienia się w przyjemnościach i w przykrościach wyłącznie własnych. Kto pozwolił ośwładnąć sobą całkowicie skłonnościom ześrodkowanym dokoła jego „ja” (egocentrysta), ten traci z oczu horyzont rozleglejszy i nie stać go już na przekonanie, że ponad zabiegami fizjologicznymi i gospodarczymi o jadło i okrycie działa w człowieku pełnym, t. j. niezaślepionym i nieskarłowaciałym, świat ducha kształtująco i kierowniczo ku rozszerzaniu poznania i tworzeniu piękna, jeżeli nie w sztuce, to przynajmniej w harmonii życia wewnętrznego i społecznego.

Po *trzecie*, dopełniają się wzajemnie te dwie wielkie dziedziny faktów: w szczególności, iż z jednej strony istotnym czynnikiem rozwoju ocen etycznych jest zrozumienie niesłychanie żywotnego interesu zbiorowego w tem, by wola jednostek rządziła się niezłomnie wskaźnikiem jasnych i poprawnych rozumowań, niezakłócana w swych postanowieniach przez afekty i popędy zmysłowe, by była, krótko mówiąc, silna i rozważna, bo wtedy jedynie potrafi podporządkować cierpienia i przyjemności krótkotrwałe sprawom trwalszym i ważniejszym; z drugiej zaś strony zbyt ogólnemu i wyłącznie formalistycznemu określeniu dyspo-

zycyj woli potrzebnych dla społeczności i dla jednostki przeciwstawia się względ na okoliczność, że sama stanowczość, wytrwałość i przezorność w postanowieniach i w ich wykonywaniu jeszcze nie stanowią o tem, czy posiadający te przymioty będąc postępować względem innych ludzi i względem ich ogółu w sposób dla nich ożywczo błogi, czy bezowocny, czy nawet zgubny.

Przeciwnie przestrzegają nas doświadczenia, czerpane z dziejów, z nauk społecznych i z życia potocznego, że t. zw. wola mocy i kult dla niej, chociażby były połączone z przyznawaniem przewagi inteligencji nad siłą poprostu fizyczną, ilościowo wymiarną, często nie prowadzą do poszanowania potrzeb i dążeń słabszych grup ludzkich i jednostek a raczej zachęcają do lekceważenia takich przymiotów, jak życzliwość, sprawiedliwość, miłosierdzie. Wojna światowa rozwiała odurzający urok paradoksalnych twierdzeń *Nietzschego* o istnieniu osobnej moralności dla mocnych, dla panów a osobnej, rzekomo niewolniczej, chrześcijańskiej, dla słabych, pokazała naocznie, jak to dotychczasowi „słabi” stają się niespodzianie mocnymi a mocni słabymi i jakie to bywają przejścia od mocy do słabości i naodwrot słabi porastają w siłę stopniowo. Dla wszystkich tych stopni pośrednich musiałoby być tyleż osobnych systemów moralności.

To też nie da się zaprzeczyć, że w miarę, jak się mnożą kontakty między różnymi narodowościami, rasami i szczeblami kultury, to coraz natarczywiej odzywa się głos zrozumienia tego niedozownego warunku znośnego współżycia, jakim jest równomierna ochrona życia, czci, owoców pracy, działalności z zaufaniem i z dobrą wiarą przy zawieraniu umów bez względu na pochodzenie kontrahentów, na ich pozycję socjalną i na to, jak są rozwinięci ci, co już mają zdolność do działań prawnych. Ideał zbratania wszystkich ludzi — zdawałoby się na pierwszy pozór taki obłoczny i chimeryczny — ma jednak przyrodzoną podwalinę w możliwości porozumiewania się każdego człowieka z każdym, wyjąwszy niedorozwiniętych i niektórych chorych. Jeżeli nie słowami, to gestami porozumiewają się ludzie ze sobą i dotyczą te ich wzajemne komunikaty nie, jak w stosunkach innych jestestw żywych dających

sobie sygnały, samych tylko przedmiotów spostrzeżonych i wskazywanych innemu osobnikowi, ale także treści spostrzeżeń oraz przedstawień odtwórczych i wytwórczych, oraz ich odniesień do rzeczywistości mianej na myśli (intencjonalnie). Nie ograniczają się też sygnalizowane przez ludzi ludziom żądania do czynności mających być bezpośrednio wykonanymi, ale rozciągają się do wymaganych w dalszym odstępie czasowym i to ze zrozumiałem dla drugiej strony oznaczeniem terminu. Do tego już są niezbędne jakieś sensory przywiązywane do znaków, pierwsze zarodki pojęć, a w nich cech istotnych, wspólnych, pod jakimś przynajmniej względem takich samych u osobników ludzkich, bardzo od siebie odległych rasą i kulturą.

Takto należałoby zapewne rozumieć ów wedle *Heraklita* i jego następców, stoików, oraz wedle *Filona Żyda* aleksandryjskiego, wspólny ludziom Logos (rozum), iż jest to zespół warunków psychicznych, umożliwiających człowiekowi porozumiewanie się i układanie z dowolnym innym człowiekiem, choćby to narażenie było jego wróg najzaciętszy. Jest to też rozwijający się zwolna ze stanu potencjalnego czynnik zrzeszeń i organizacji rozpościerających się na coraz szersze kręgi ludzkie i nie pozwala grupom społecznym zatrzymać się ostatecznie na jakim bądź separatyzmie. Nakłania raz pobudkami, apelującami do pożytku osobistego lub grupowego (czyli utylitarnemi), raz lękiem przed karą ze strony wyższej Istoty, czy zbioru nadludzkich sił, raz wreszcie potrąceniem strun współczucia lub podziwu, a więc przy pomocy wywołanych emocyj i upodobań wzywa ze skutkiem do tego, by się miało względ na cierpienia, potrzeby i szlachetniejsze aspiracje tych, których żywot jest o tyle podobny, „bliźni”, że również opiera się na jakimś wzajemnym zrozumieniu się i domyśleć się go można.

Wprawdzie doświadczenie co krok prawie leczy nas ze złud co do zbyt szybko spodziewanej przewagi owych sprężyn dla powszechnoludzkiej harmonii, których jakość i natężenie mienia się, jakby tęczą barw, i nie są dość spoiste. Nawet wiara w dogmaty, jak we wspólne pochodzenie ludzi od jednej pary pierwszych rodziców i w odkupienie ich wszystkich męką Chrystusa,

ale bez miłości i nadziei Królestwa Bożego w naszych sercach, nie przeszkadzała wielu katolikom różnych narodów prześladować swoich współwyznawców za ich ideały narodowe i państwowe. Jednostkowo lub grupowo samolubne, albo ciasno altruistyczne pragnienia siły wyłącznie dla siebie lub dla jestestw sobie bliższych zagłuszają zwykle wśród wiru walk namiętności i interesów klasowych, gospodarczych i nacjonalistycznych ów głos, brzmący raczej z dalekich wyżyn, z natury rzeczy wolny od goniwty za jaskrawymi efektami, który każe uznać brata w każdym człowieku na podstawie zachowanej w nim jeszcze i w najgorszych wypadkach iskiereki Logosu, tem samem powołanego, żeby być uczestnikiem Myśli Twórczej i obrazowo mówiąc, stać się Jej przybranem dziecięciem.

Gdy jednakże usiłujemy się zdobyć na postawę możliwie obiektywną trzeźwo badawczą, przy porównywaniu rozmaitych sposobów odnoszenia się ludzi do siebie, to wypadnie przyznać, że nawet w interesie silniejszych nie jest taka bezwzględna walka eksterminacyjna, któraby wiodła do zubożenia ludzkości o właściwości psychiczne skazanych na zagładę. Gdyby ci się rozwinęły, wymiana myśli i innych zdobyczy kulturalnych byłaby obfitsza. Od chwili zaś zupełnego zgniecenia i wytępienia przewidzianych współzawodników osłabłyby niezmiernie pobudki do pozostania nadal czynnym i rozważnie energicznym.

Jakkolwiek w przebiegach wydarzeń, następujących tematy do refleksji nad ludzkim współżyciem, uderza chaotyczna wklepanina zabiegów zgodnych, sprzymierzonych z niezgodnemi, rozbieżnemi, tak, iż wczorajsi nawet sojusznicy są często już sobie przeciwnikami i odwrotnie, to jednak dla umożliwienia przejrzystego poglądu na konsekwencje, płynące z wyboru pewnej zasady za przewodnią dla postanowień i z przestrzegania jej, przydatnem jest przedstawić sobie i do końca przemyśleć oba przyczynowo powiązane łańcuchy ewentualności przeciwległych względem siebie najbardziej krańcowo. Mianowicie *po jednej stronie*: jak odnosiliby się ludzie do siebie, gdyby byli z gruntu przekonani, że o słuszności jakiegokolwiek zamiaru, postanowienia i postępków decyduje wyłącznie okoliczność, kto ma za sobą przewagę środ-

ków do zniewolenia lub odstraszenia tych, co byliby skłonni stawić mu opór bez względu na to, czemu ta przewaga będzie musiała być przypisana; po *drugiej* zaś *stronie*, jak ukształtowałyby się pożyte między ludźmi, gdyby byli najmocniej pewni, że na odwrót słuszność sprawy, względnie szczere o niej przeświadczenie, daje siłę, i że ta słuszność jest to coś obiektywnego, coś, co daje się wyczuć i uzasadnić całością związków ludzkich przenikniętych Logosem porozumiewania się i rozpościerania życzliwości na coraz szersze koła jestestw, zdolnych komunikować sobie treść swych sądów lub swoich wizyj artystycznych. Jak z tamtych przekonań zapowiada się przejrzyste bezlitosna walka, jeśli nie jednostek wszystkich ze wszystkimi, to przynajmniej zorganizowanych grup z tym dodatkiem, że momentalnie silniejsze grupy dławilyby, wysysalyby i wysyaly słabsze, tak znów wszystko, co skutecznie przemawia do umysłów za uznaniem słuszności obiektywnej, co tem samem wzmacnia poczucie solidarności najważniejszych interesów kultury tak duchowej, jak materialnej, prowadzi do ograniczania walk i do rozrostu współpracownictwa. Gdy więc po tamtej koncepcji stosunku między tem, co rzeczywiste (t. j. faktyczną w danym czasie proporcją sił) a tem, co ma być słuszne, nie można spodziewać się czego innego, jak że gwałt i postęp będą coraz bardziej rozdzielać ludzi i zużywać ich wysiłki na postawy zaczepne i odporne (na ofenzywy i na defenzywy), to koncepcja druga ukazuje w perspektywie sprzęganie żywiołów dotąd poważnionych i wzmaganie się twórczości w jednostkach i grupach, doprowadzanych stopniowo do harmonji, do orientacji ich zabiegów ze względu na całość, której integralnemi organami poczułyby się. Dla ogromnej ilości ludzi nacechowanych skłonnością do życzenia innym dobrze, niezasklepionych w swoich sympatjach i niezależnych przy wydawaniu ocen etycznych od względów na osoby, jest warunkiem niezbędnym do zachowania otuchy i energii życiowej obstawać przy nadziei, że kolizje *prawdziwych* interesów nie są nieprzejednalne, że zaś te, które zdają się być takimi, wynikły z mylnego przywiązania zbytnej wagi do dóbr pozornie tylko wyższych, bo dają się zastąpić przez inne a nawet wyrzeczenie się ich może być sownie

wynagrodzonym zapomocą uzyskania tych innych. Kto ma takie usposobienie meliorystyczne <sup>1</sup>, nie daje go sobie wydrzeć pomimo najcięższych przejść osobistych, widząc w niem jedną z podwalin pogody ducha, nieodzownej dla działalności radośnej, ten będzie stale zwalczać uprzedzenie, jakoby tylko wtedy można było urzeczywistnić jakiś warunek konieczny swej szczęśliwości, gdy się odbierze komuś innemu coś, co dla niego przedstawia wartość (choćby się nawet łudził w tem wartościowaniu i było to jedynie „pretium affectionis”, np. osoba kochana, ale miłości niegodna). Mordercze i rujnujące walki narodów, klas i ras okażą się owemu meliorystyce podobnemi do bitek dzieciennych o owoc spadły z drzewa, których to bójek uczestnicy zapomnieli w szale roznamiętnienia, iż mogliby otrzymać z tego samego drzewa owoców więcej i to smaczniejszych, gdyby sobie wzajemnie dopomagali przy wstrząsaniu niem lub wspinaniu się na nie.

Owem drzewem, jeżeli wolno użyć przenośni, jest otaczająca ludzi przyroda, która, aczkolwiek bywa dla nich srogą, daje się wszakże do pewnych granic (w niektórych swych fragmentach) przez człowieka opanowywać i użytkowywać po zdobyciu przezeń odpowiedniej wiedzy o jej prawach i po wykonaniu pracy, należycie zorganizowanej i pokierowanej. Aby jednak owoc tych usiłowań był jak najwydatniejszy, na to potrzeba, ażeby idee i nastroje pacyfistyczne uzyskiwały dla siebie coraz więcej miru, ażeby zasoby duchowe i ekonomiczne społeczeństw nie zużywały się na występy nienawistne jednych narodów, klas i stronnictw przeciw drugim, na pogroźki i zbrojenia się, ani na prześladowanie słabszych w łonie jednego państwa, lecz żeby ludzkość zwracała się zgodnym frontem przeciwko temu, co jej grozi od reszty przyrody, walcząc o wydzieranie jak największej liczby jej dotychczas-

---

<sup>1</sup> Zamiast „*dyspozycji optymistycznych*” (w I wyd. s. 114), gdyż autor doszedł tymczasem do przekonania, że optymizm jest przeważnie szkodliwy i dla społeczeństwa i dla jednostki. Usypia bowiem czujność i zwęża widnokrąg zapewnieniem, że wszystkie sprawy wezmą ostatecznie obrót najlepszy, gdy przemienie melioryzm, przyjmując wytrwale tylko możliwość stopniowych zmian na „lepsze”, pobudzą do natężeń umysłu i woli w kierunku przyspieszenia owych zmian uważanych przezeń za możliwe.

sowych tajemnic, jak i o zgłębianie warunków swego własnego rozwoju, rządzących tymże praw.

Wszakże etyka stanęłaby rychło na martwym punkcie, gdyby tylko głosiła szczytne ideały harmonii społecznej, poświęcenia, wewnętrznego opanowania się i krzepkości duchowej a pomijała, jako sprawę do niej nienależącą i z jej wskazaniem niewspółmierną, kwestję środków, sił, zapomocą których owe ideały mogłyby być osiąganymi, przynajmniej z jakim takim przybliżeniem. Kończyłaby na moralizatorstwie jałowem i suchem, odpychającym wszystkich a zwłaszcza umysły krytyczne, albo na rozsnuwaniu poetycznych miraży przyszłości wyśnionej w dali nie-dościgłej, które wprawdzie mogą do czasu żywo wstrząsać uczuciami i wyobraźnią, jeżeli się w nich ujawnił genjusz lub wielki talent; ale gdy nie widać drogi, zdolnej poprowadzić ku nim poprzez rzeczywistość, ustępuje w zamęcie powszednich, życiowo koniecznych zabiegów miejsca celom łatwiej ziszczalnym, acz bardziej przyziemnym. Musi więc także i taka etyka, która dopatruje się istotnych zadań i przeznaczeń ludzkich w pogoni za celem najszerzej ogarniającym i zespalającym, za duchowem źródłem Ładu i Twórczości, dbać o zachowanie wewnętrznego związku z życiem, z jego skutecznymi czynnikami i bodźcami, czyli z dynamiką jego rozwoju. Musi mieć wzrok czujny zarówno na te żywotne potęgi, które, odpowiednio pokierowane, dałyby się użyć do celu najwyższego, jak i na beznadziejnie temuż odporne. Jest to tak naturalnym objawem pociągu samozachowawczego i przynajmniej odrobiny rozsądku, dążyć do uzyskania siły niezbędnej, by zdołać wykonać, co się przedsięwzięło, pokonać przeszkody i niebezpieczeństwa, że tylko zaślepiony apostoł negacji woli do życia, konsekwentny zwolennik *Schopenhauera* i buddyzmu mógłby widzieć już w samym tem pragnieniu coś przeciwnego zasadom moralności. Dopiero, gdy to pragnienie wybuja niepomiernie, aż się wyrodzi w bałwochwalczy kult dla potęgi jako takiej bez względu na sposób jej zużytkowania albo w żądzę posięcia jej z wyłączeniem innych i wyzyskania tylko na korzyść własną lub jedynie niektórych ludzi a z pogwałceniem życzeń i interesów wszystkich innych, nasuwa się w całej gromie przewidywanie obra-



zu stosunków współżycia, trawionych wieczystą nienawiścią i wojną, o którym już była mowa. Zanim jednak dojdzie w jakiejś społeczności kulturalniejszej do takich wybujań i zwyrodnień „woli mocy”, musi nastąpić pomieszenie pojęcia przewagi czysto fizycznej wraz z wywieranym przez nią przymusem psychologicznym i postrachem z pojęciem sił subtelniej czynnych, uduchowionych lub duchowych, jak siły przekonywania argumentami logicznie poprawnymi, siły pociągania ku sobie i za sobą artystycznym wyrazem wzruszeń, a przede wszystkim siły uroku, wywieranego przez pewność, że się ma do czynienia z charakterem nieskazitelnym, niezłomnym, oddanym sprawie ogólnej, wartościom ponadosobistym, realizacji porządku powszechnego. Dopiero kiedy się zamażą w świadomości pewnego zbioru ludzi różnice między oddziaływaniem na cudzą wolę w sposób brutalny, pięścią, bronią, obelgami i potwarzą a wywieraniem na nią wpływu poprzez twórczość umysłową i artystyczną, zjednywaniem jej dla idei i ideałów, wtedy już rozwiera się przepaść nie do przebycia, na której przeciwległych krawędziach stają sobie oko w oko wielbiciele i poszukiwacze „mocy” tak bezprawnie uproszczonej po stronie jednej, zaś po drugiej stronie wierni bojownicy harmonji społecznej, duchowej koncentracji, promieniowania wypróbowanych myśli i dążeń na części świata jeszcze niemi nie przeniknięte, nie-zorganizowane.

Jeszcze i po wojnie światowej gloryfikuje wielu wraz z potęgą, rozumianą zbyt ogólnikowo, wszelką twardość i bezwzględność. Następnym nieświadomienia sobie bardzo rozmaitych cech, które mogą się składać na przymiot potęgi, t. j. większej, niż w wypadkach przeciętnych, skuteczności zamierzeń, było to, iż rozważano ów przymiot wyłącznie pod kątem widzenia ilościowym<sup>1</sup>. Gdy zaś ponadto uznano za nieodzowne uwzględnić tę właściwość każdej potęgi podległej pomiarom, że ona do czasu rośnie a potem maleje lub wogóle daje się przedstawić graficznie zapomną linią falistej, było już łatwo przejść do zupełnego

---

<sup>1</sup> t. j. wedle probierza: jeżeli więcej skutków (lub większe), to i większa potęga.

relatywizmu. Jeżeli wzbijanie się do coraz wyższej potęgi jest jedyną realną życiową wartością a niema ona w sobie nic jakościowo trwalszego, zdolnego zaspokoić potrzeby umysłu lub uczucia, to jest wciąż zmiennym fantomem, odbieranym pokolei przez jednych ludzi innym. Poczucie jej przyrostu, uszczęśliwiająca przez pewien czas wybrańców, biegnie równolegle z poczuciem jej ubytku przez tych, którym się wymyka, i ten sam fakt, jak wywodził już nieznany z nazwiska helleński sofista<sup>1</sup>, jest dobry dla pewnej osoby lub grupy osób, a zły dla innej względnie dla pewnego zbioru innych.

Widocznem jest więc, jak na dnie tych wszystkich wynoszeń potęgi, jako takiej, żadnych jej lub uginających się przed nią, kryją się wieloznaczności terminów i jałowe, przedwczesne, uogólnienia.

Siła fizyczna, broń w ręku szaleńca, bywają i dla niego i dla otoczenia zgubne. Teżsame środki, a obok nich spryt, są jeszcze groźniejsze i szkodliwsze dla społeczeństwa, gdy niemi rozporządza jednostka lub szajka z instynktami zbrodniczymi. Temuż społeczeństwu jest zorganizowana inteligentnie siła zbrojna deską ratunku przed naruszcicielami porządku prawnego (wliczywszy tu i bezpieczeństwo osobiste) i przed zaborcami zzewnątrz. Jedno i to samo, stosownie do celów przyświecających człowiekowi, jego intencji i postanowień, może się stać ramieniem sprawiedliwości albo dogodnem narzędziem dla popełniania nadużyć.

Dopóki refleksje nad działalnością ludzką trzymają się samej powierzchni zjawisk, tak długo jest dla nich sprawą pierwszorzędną rywalizacja, walka o jakąkolwiek przewagę, o złamanie zapór przeciwstawiających się wykonaniu postanowień tych czy innych. Cóż pospolitszego, jak że jedni chcą innych przekrzyczeć, przelicytować, omamić, przerazić, a jeśli i to nie wystarczy, zdławić. Jednakże poza tą powierzchnią chaotycznie mieniającą się, acz w typowych swych postaciach dość monotonna, tętni w głębinach psychiki ludzkiej, odgadywanych tylkoz mozołem i na dro-

---

<sup>1</sup> Autor Διαλέξεις („rozpraw”), wydanych przez H. DIELSA w drugim tomie jego *Fragmente der Vorsokratiker*.”

dze wnioskowań przez analogję ze stanami każdego z nas jedynie z ograniczonym stopniem prawdopodobieństwa, coś o wiele bardziej zastanawiającego. Oto w wypadkach bynajmniej niewyjątkowych, owszem wcale licznych i brzemiennych dla postępu jednoczenia się ludzkości, zapadają postanowienia z widocznym wysiłkiem a o ich kierunku nie decyduje spodziewana (tem mniej *już* przeżywana) przyjemność<sup>1</sup>, ale wzgląd na przynależność ludzi do ogarniającego ich porządku. Ku takiemu jednolitemu porządkowi ciąży zarówno umysłowość rozwijana we współpracy, a unikająca chaosu i sprzeczności, jak i emocjonalność jestestw myślących (t. j. ich wzruszenia, uczucia i wola), dla których życiową potrzebą stało się żyć nawzajem sobie dobrze a bezinteresownie i być przedmiotem takiejże życzliwości. Brak bowiem tego rodzaju odnożeń się wywołuje wrażenie pustki i w miarę wzrostu autokrytycyzmu popycha do wyśmiewania i lekceważenia własnych dążeń.

Ów wzgląd na całość porządku życia duchowo-kulturalnego, i na tegoż konieczne jednolite źródło wytwarza ośrodek kierowniczy dla zamysłów, prowadzących do postanowień moralnych<sup>2</sup>, przez zdobytą pewność *praktyczną*—różną od ściśle teoretycznej, do której potrzeba o wiele surowszych probierzy — że się nie jest owym jednym i jedynym samym („solus ipse”), który zasługuje na to, żeby o niego dbać, biegnie rozwój samowiedzy w aktach namysłów przed postanowieniami ku wyobrażeniu sobie sądu, jakiby się wydało o określonym ewentualnym własnym postanowieniu, gdyby się nie było sobą, ale kimś innym<sup>3</sup>. Ilekroć ktoś się namyśla usilnie nad tem, co postanowić w danym wypadku, wyteża uwagę na przewidziane—z analogicznych dotychczasowych doświadczeń—następstwa każdego z kroków, między którymi musi zrobić wybór<sup>4</sup>. Przy wybitnej roli pojęć ogólnych,

---

<sup>1</sup> Jak próbuje dowieść M. SCHLICK w swych „*Fragen der Ethik*”, na s. 124—131.

<sup>2</sup> T. j. takich które są bezinteresowne i wymagają pewnego wysiłku.

<sup>3</sup> Czyli, gdyby się, wedle słynnego żądania ADAMA SMITHA, zajęło stanowisko obserwatora nieuprzedzonego dla żadnej ze stron.

<sup>4</sup> Oczywiście jedną z wybrać się mających alternatyw może być i samo powstrzymanie się.

przedewszystkiem zaś typów wyidealizowanych, dla początków uświadomienia zasad moralności, nie poprzestaje głębiej skupiony w sobie akt namysłu na przewidywaniach, jak ta lub owa ze znajomych osób zareagowałaby czynem, słowem iub intencjami myślowymi na określony postępek, ale w ostatecznym rezultacie doradza coś lub odradza.

Owszem jest pierwszorzędnej wagi dla każdego, kto się namyśla serjo, pytanie, jaką to kategorię ludzi miałby za sobą, gdyby tak, jak sobie wyobraża, postąpił, a jakich przeciwko sobie, a w szczególności zaś, coby mu doradzał, a co odradzałby człowiek najrozważniejszy, godny największego zaufania i najwyższej sympatji, o tym typie inteligencji i dobroci (w znaczeniu równomiernej, sprawiedliwej życzliwości), któryby możliwie najpowszechniej i najstalej ku sobie pociągał innych ludzi. Dla chrześcijanina wierzącego jest takim pierwowzorem Chrystus, dla szczerych wyznawców innych religij kulturalnych ich zakonodawcy. Jednak nawet bezwyznaniowiec, co więcej relatywista, który nie uznaje stałych zasad moralności, może wprawdzie zdawać sobie jasno sprawę, iż wytworzył sobie tylko ideał człowieka, ale miałby prawo przypuszczać, że taki ktoś najpełniej i najżyczliwiej dla wszystkich (innym nieszkodliwych) przewidujący wskazałby mu w konkretnym wypadku — gdyby n. b. istniał — taką decyzję, którejby on nigdy nie miał powodu pożałować.

Gdyby postanowień, cenionych jako bezinteresowne, nie poprzedzał nawet najkrótszy namysł, toby słuszność była po stronie tych, którzy utrzymują, że ogół wrodzonych lub nabytych dyspozycji (skłonności, popędów), czyli charakter, niedający się już w swych istotnych rysach odmienić, jest wraz z każdoczesną zauważoną sytuacją warunkiem wystarczającym i koniecznym zachowania się człowieka tak a nie inaczej. Zależałoby ono poprostu od tego, co już jako przedmiot wyobrażony, przewidywany czy przypomniany sprawia komuś większą przyjemność lub większą przykrość i co lepiej się godzi, zesumowuje z poprzednimi jednogatunkowemi podnietami dla nastrojów wesołych<sup>1</sup>. Ale namysł

---

<sup>1</sup> M. SCHLICK, w ust. cyt. zwraca uwagę na to, że uciechy z jada, napoju i t.p. nie dają się jednym ciągiem długo do siebie dodawać a prze-

wnosi pierwiastek nowości i twórczości. Przyświecający mu ideał kierowania się życzliwością, rozpostartą jak najszerzej i przewidywaniami jak najpoprawniejszymi i sięgającymi możliwie daleko, jest wprawdzie oparty na pewnych materiałach świadomości na jej bezpośrednich przeżyciach, jest zasilany jakimiś ulubionymi jej symbolami, czy obrazowaniami. Jest to jednakże twór, którego postaci nie objaśnilibyśmy całkowicie owymi materiałami, gdyż urabia się faktycznie wśród dążności do odrywania z jednostkowych wydarzeń wyłącznie pewnych cech z pośród grona im wspólnych i to takich, które dlatego właśnie mają być najcenniejszymi, że są najmniej podległe granicom przestrzeni i zębowi czasu. Czylibyśmy zgodzili się na to, że koniecznością jest wysunięcie w pewnych momentach czasu i w pewnych odcinkach przestrzeni takiego ideału, którego koncepcja przeczy wszelkim ograniczeniom i wyznaczeniom czasoprzestrzennym?

Aby sobie wytłumaczyć jakiegokolwiek postanowienie bezinteresowne a powzięte z wysiłkiem, trzeba próbować dotrzeć do przebiegu i ostatecznego rezultatu namysłu, który je poprzedził. Poczucie wysiłku nie byłoby się zrodziło, gdyby mający coś postanowić przedstawiał sobie odrazu, jako sprawy dlań przyjemne, cel i działalność ku temuż podążającą, które też wkońcu wybierze z pośród dwu conajmniej ewentualności a które odpowiadają jego sądom o tem, co dobre. Musi się w nim zbudzić coś nowego, twórczego a tem samem i wolnego, do walki z mechanizmem pobudek ześrodkowanych dokoła zadowolenia własnego i swoich najbliższych. Ów pierwiastek kierowniczy dla wartościowań, mających widnokrąg rozleglejszy, dla ziszczania harmonji społecznej przez nie wymaganej, stosownie do pozazjawiskowej jedności swego „ja”, jest wedle niektórych mistyków, nawet ściśle katolickich, nie różny od wpływu Bożego wyzwalającego dusze. Ks. *Józef Marchal* w „*Studjach nad psychologją mistyków*”<sup>1</sup>, przytacza słowa *Leonarda Lessiusa* w dziełku noszącem ten sam tytuł, co sly-

---

ciwnie ma się rzecz z uciechami towarzyskimi. Ale i najprzyjemniejsza zabawa towarzyska zaczyna wkońcu męczyć, gdy trwa zbyt długo.

<sup>1</sup> *Études sur la psychologie des mystiques*. T. I (Paris Alcan 1924) na s. 219.

ny traktat *Dionizego*, mistyka, komentowany przez św. *Tomasza z Akwinu*, i w. i. <sup>1</sup>, w których zwraca się do Boga, mówiąc o Nim, że jest ukryty cały we wnętrzu każdej rzeczy, i prosi, aby nawracając jego serce ku Sobie, skierował je zarazem na dno głębin rozmodlonej duszy. Sam *Maréchal* do tych słów nawiązuje charakterystykę prawdziwej kontemplacji, dającą się streścić w tem, że dokoła punktu orientacyjnego stałego, jaką jest pewność: „Bóg w najwnętrzniejszym rdzeniu (à l'intime) mojego ja”, rozciąga się w kontemplacji czołowych mistyków katolickich akt wizji niezmiernie bogatej w treść i jednolitej, potężnej swą dynamiką, z podświadomego już podłoża, przygotowanego przez usilną wytrwałą pracę nad sobą a zwartej ostatecznie w idei bytu doskonałego, w uświadomionym jego symbolu.

Już rozwój myśli starożytnej zmierzał wbrew wszelakim sceptycznym i pesymistycznym w niej prądom do wyzwolenia osobowości ludzkiej z nienawiści i zaślepienia. Wyróżnienia poszczególnych typów ludzkich zachowań się i dyspozycji do nich miały na oku nie tylko te dwie okoliczności, mianowicie, o ile który z tych typów dawał lepszą rękojmię przewagi nad ludźmi innego typu i o ile zapewniał szczęśliwość osobistą nadrzędnego rodzaju i rzadziej zakłócałą, ale także i tę kwestję, po jakich to usposobieniach, zamiarach, wygłaszanych zdaniach, a przedewszystkiem postępkach można raczej niż po innych spodziewać się większej zgody w społeczności (*ὁμόνοια* = consensus). Coraz trudniejszym stawało się dla umysłów o wyższej kulturze filozoficznej i estetycznej zachwalanie <sup>2</sup> takiego samego czynu popełnionego względem pewnych jednostek, który się ganiło, gdy był dokonany na innych i naodwrot konsekwencja ścisła coraz mniej pozwalała ganić ten typ zachowania się, który w zastosowaniu do innych dojrzałych ludzi uważało się za dopuszczalny, czy nawet za chwa-

---

<sup>1</sup> De divinis nominibus Lovani 1642. W przedmowie do pierwszego polskiego pięknego, acz nie z oryginału przekładu wszystkich zachowanych pism ś. DIONIZEGO, stara się dowieść EMANUEL BULHAK (Kraków 1932), że pisma te były znane w w. II ery chrześcijańskiej.

<sup>2</sup> Chociażby tylko uznanie za godziwy.

lebny. Tem się właśnie zasłużyli światu zachodniemu stoicy po pewnych w tym kierunku zaczątkach u cyników tak, jak na Wschodzie indyjskim filozofja Wedanty<sup>1</sup>, że pierwsi podjęli próbę psychologicznego i socjologicznego uzasadnienia poglądu o istnieniu pewnej wspólności życia i rozumowań w całym rodzie ludzkim. Wyłomem w tej wspólności przeciwnym naturze przedstawilo im się wrogie występowanie ludzi i ludów jednych przeciw innym, t. j. z zamiarem odebrania życia, wolności, czci, mienia, zapomocą gwałtu lub podstępny, naduzycia znaków porozumiewawczych, jak mowa (względnie pismo) dla wprowadzania kogoś w błąd lub szerzenia o nim fałszów na jego szkodę.

Już w o wiele dawniejszych, barbarzyńsko surowych, praktykach odwetu bez interwencji karzącego państwa kryły się pierwsze zarody pojęć o wzajemności spodziewanej i uważanej rzeczalowo za słuszną. Bardzo już niski stopień umysłowości wystarczał, ażeby do przewidywań zemsty za czyny komuś zdolnemu do niej szkodliwe lub dotkliwie<sup>2</sup> zaczęły się zwolna dołączać przewidywania następstw wręcz odwrotnych, jakieby wynikły ze świadczenia przysług drugim i z powstrzymania się od łatwych w danej chwili postępów, któreby dla tychże były przykre, zaś ewentualnemu swemu sprawcy obiecywały znaczną przyjemność lub korzyść uchwytną dla otoczenia. Na tej to zapewne drodze wytworzono pojęcie odpiaty, które zawiera więcej cech, czyli skomplikowańsze jest, niż pojęcie odwetu, bo odplacać jest to nietylko wywzajemniać zło złem, ale także dobro dobrem<sup>3</sup>. Otóż dopóki będziemy poprzestawać na konstatowaniu nagich faktów takich odpiat, będzie to patrzeniem na współżycie ze stanowiska psychologii indywidualnych oddziaływań atomistycznie rozprószonych, na narodziny afektów i ich niepowściągane wybuchy w po-

<sup>1</sup> Por. PAWŁA DEUSSENA „Zarys filozofii indyjskiej”, wyd. Pols. Tow. Fil. we Lwowie 1914, na s. 70.

<sup>2</sup> Gdy to był przynależny do tego samego rodu lub klasy, poczuwający się zresztą zazwyczaj do obowiązku pomśzczenia.

<sup>3</sup> Dla zwięzłości pominęliśmy w tekście dwie inne kombinacje, odwę za odmówienie przysługi i okup dawany szantażystom a także innym przestępcom.

stępkach. Jeżeli jednak ognisko uwagi spocznie na uwarunkowaniu i ograniczeniu tych afektów przez myśl przezornie dbałą o harmonijną całość stosunków społecznych, to dopiero taki uniwersalistyczny<sup>2</sup> kąt widzenia odsłania rozważaniom etycznym możliwość wybrnięcia z chaosu splecionych ze sobą na pierwszy wygląd fatalnie ślepo mechanizmów psychofizycznych ludzkich.

„Uczucia odplacające” (tak nazwane przez *Adama Smitha*), należą niewątpliwie, jak każdego z nas o tem zapewnie uczy doświadczenie, do sfery świata rzeczywistego, a nie tylko pomyslanego lub wymarzonego. Zależą u żywiących je osobników od tego, co uczynił lub choćby tylko powiedział inny osobnik, ewentualnie ich liczba mnoga, a co im jest wiadomem i co zrozumieli jako objaw życzliwości lub szacunku dla nich, czy też przeciwnie odrazy lub pogardy. Jest to bezsprzecznie rodzaj wzajemności, przyjęcie postawy wobec kogoś odpowiedniej do tego, jaką on postawę zdawał się okazywać, ale jeszcze niezorientowany w stosunku do najszerszej całości społecznie i umysłowo postępującej ku harmonji, do jej układu celowo samozachowawczego i rozwojowego. W świetle bowiem takiej orjentacji, kierowanej dbałością o dobro powszechno-ludzkie, mściwość jest przeciwną owemu układowi, ponieważ podtrzymuje istniejące nienawiści i jeszcze podsycą je. Z drugiej strony znów niekażda objawiona gotowość do wyświadczenia przysług może być przyjmowaną życzliwie w zgodzie z nadrzędnym celem całości. A nawet za dobrodziejstwo dawniej zaznane odwzajemnić się często nie jest możliwem do pogodzenia z owym celem wyższym np., gdyby się musiało kogoś skrzywdzić przez wypełnienie życzenia dobroczyńcy. Wreszcie nieoddzielna od postanowień wybitnie moralnych bezinteresowność wysiłku, ten warunek wcielania się ideałów kultury z trudem tylko torujących sobie drogę, byłaby narażona na zanik, gdyby się głosiło moralną i metafizyczną konieczność odплаты za każde poszczególne dobre postanowienie. Nawet po całym szeregu takich postanowień, nietylko powziętych, ale i wykonanych,

---

<sup>1</sup> Rozszerzony w ostatnich czasach w Polsce przez prof. WŁAD. LEOP. JAWORSKIEGO.



zdarzają się wypadki, przed którymi też przestrzega etyka religijna chrześcijańska, fakty wykolejenia się z obranej przedtem drogi prawej a wtedy i nadzieja nagrody za owe dawniejsze postanowienia „zawisa w powietrzu”. Ewangelści<sup>1</sup> przytaczają słowa *Chrystusa* porównujące z najemnikami, co gorsza z lichwiarzami, tych, którzy czynią coś dobrego dlatego, iż spodziewają się sówitej zapłaty. Tak więc zasada wzajemności świadczeń i zaniechań, acz owocna dla podziału pracy i dla nauk społecznych wogóle, sama przez się nie wystarcza do wydzwignięcia ponad arenę nieubłaganych walk o środki do spełnienia jakichbądź zamiarów, o potęgę ekonomiczną i militarną, o władzę. Nie wystarcza do porwania ideałami poświęcającej się dobroci i energii bezinteresownych wysiłków zmierzających ku poprawie siebie i drugich. Musi jakaś nadzwyczajna szlachetność, okazana czynem, wstrząsnąć do dna uczuciami i otworzyć widok na nowe światy, o których albo wcale dotąd się nie śniło, albo się je miało za czyste urojenia: na wzniosłość dobrowolnej rezygnacji z możliwego odwetu, czynienia dobrze prześladowcom, samozaparcia dla maluczkich, kalek i beznadziejnie chorych. Tych mianowicie od których ani też od wyręczających je osób — żadnego nie możnaby się spodziewać wywzajemnienia w potocznym, ziemskim biegu spraw. Porywa nie to, co zaraz obudza chęć rywalizowania z niem, ale co przedewszystkiem wywołuje radosny zachwyty przy samem przedstawieniu go sobie z mocnem przekonaniem, że to nie jest złuda. Wtedy przyłącza się zazwyczaj jeszcze inny motyw, który wyzwala myśli i przeczucia z zakłętego koła powszednich zabiegów i współzawodnictw. Entuzjastycznemu podziwowi dla czyichś bohaterskich przymiotów, czy to poświęcającej się słodyczy, t. zw. „gołębiej” dobroci, czy też naodwrot (u innego ma się rozumieć) szorstkiej, ale niezłomnej prawości, wcale nie musi przeszkadzać krytycyzm, t. j. jasne zdawanie sobie sprawy z braków i niedoskonałości, które osobistość, otoczona najwyższem uznaniem z pewnych powodów, objawia pod innym względem. Ten to fakt, iż niema takich przybliżeń się jed-

---

<sup>1</sup> A zwłaszcza ś. MATEUSZ w r. V i VI i ś. ŁUKASZ w r. VI.

nostki ludzkiej, jako wyłącznie ludzkiej zależnej, do jednego z ideałów, któreby się nie łączyły z oddaleniem od innych ideałów, naprowadza na myśl o *całości* porządku moralno i umysłowo ideowego, obejmującego w swoim planie, jako jego organy, najwznioślejsze wykwyty przeróżnych typów postępowania z dobrem ogółu bliższych i dalszych (ale zawsze bliźnich) na oku. Jest to zarazem porządek altruizmu, czynnych dowodów życzliwości tak rozmiarowy, ażeby ani nie było w nim miejsca dla krótkowzroczności i ciasnoty, ani też braku słusznych względów na zasadę wzajemności, włączwszy tu odmierzanie równą miarą. Zasada ta daje się utrzymać w granicach dążeń pacyfistycznych ku ustosunkowaniu harmonijnemu części i kompleksów a uniknięciu wszystkiego, co by dawało przewagę pewnym częściom nad resztą i pozwalało im wybujać kosztem reszty, ze szkodą dla równowagi samej całości.

---



## Z Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych.

### A. Sekcja prawna.

		Zł.
Tom 1.	<i>Dr. Stefan Glaser</i> , Kara odwetowa a kara celowa. 1924 s. 54	0.50
" 2.	<i>Dr. Józef Rafacz</i> , Nagana sędziego w dawnym procesie polskim. 1921, s. 160	1.—
" 3.	<i>Dr. Roman Longchamps de Berier</i> , Wstęp do nauki prawa cywilnego. 1922, s. 320.	4.—
" 4.	<i>Dr. Józef Rafacz</i> , Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku. 1922, s. 384	3.—
" 5.	<i>Dr. Stefan Glaser</i> , O mocy obowiązującej ustawy karnej pod względem czasu. 1921, s. 45	0.50
" 6.	<i>Dr. Stefan Glaser</i> , Kompetencja sądów przysięgłych. 1923, s. 100.	1.—
" 7.	<i>Dr. Przemysław Dąbkowski</i> , Charakterystyka prawa prywatnego polskiego. 1923, s. 77.	1.—
" 8.	<i>Dr. Adam Berger</i> , Poczytalność zmniejszona. 1927, s. 261.	3.—
" 9.	<i>Prof. J. A. Pokrowskij</i> , Historia prawa rzymskiego. Tłumaczył Ks. Dr. H. Insadowski. Cz. I. Historia instytucji prawa publicznego. 1927, s. 300.	4.—
" 10.	Cz. II. Historia prawa cywilnego. 1928, s. 294.	4.—
" 10.	<i>Ks. Dr. Henryk Insadowski</i> , Res sacrae w prawie rzymskim. Studium z sakralnego prawa rzymskiego. 1931, s. 112	2.—
" 11.	<i>Dr. Zdzisław Papierkowski</i> , Dowód poszlakowy w postępowaniu karnem. 1933, s. 149	3.—
" 12.	<i>Dr. Henryk Dembiński</i> , Autonomia celna w najnowszym rozwoju prawa narodów. 1933, s. 200	3.—
" 13.	<i>Dr. Wit Klonowiecki</i> , Zakład publiczny w prawie polskim. 1933, s. 247	4.—
" 14.	<i>Dr. Ignacy Czuma</i> , Absolutyzm ustrojowy. 1934 s. XI+253	3.—

### B. Sekcja Nauk Społeczno-Ekonomicznych.

Tom 1.	<i>Jan St. Lewiński</i> , Twórcy Ekonomii politycznej. 1921 s. 160	1.50
" 2.	<i>Dr. Ignacy Czuma</i> , Równowaga budżetu na tle prawa budżetowego różnych państw. 1924, s. 52	2.—
" 3.	<i>Ks. Dr. Antoni Szymański</i> , Polityka Społeczna. 1925, s. 448	5.—
" 4.	<i>Leon Waściszakowski</i> , Statystyka. Teoria metody statystycznej. 1930, s. 216	10.—
" 5.	<i>Dr. Witold Krzyżanowski</i> , Polityka ekonomiczna faszystwu. 1933 s. X+349	5.—

## Z Wydziału Nauk Humanistycznych.

Tom 1.	<i>Dr. Adam Krokiewicz</i> , T. Lucretii Cari De rerum natura Liber tertius. 1921, s. 81	0.50
" 2.	<i>Stanisław Ptaszycki</i> , Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej. Cz. I, 1922, s. 283	1.—
" 3.	<i>Dr. Henryk Gaertner</i> , Pseudo-Orzechowskiego Ziemiańca. Tekst z r. 1555 objaśnienia językowe i historyczne, słownik. 1922, s. XXVI + 79	1.—
" 4.	<i>Mieczysław Popławski</i> , Bellum Romanum. Sakralność wojny i prawa rzymskiego. 1923 s. VIII+397 (wyczerp.)	
" 5.	<i>Mieczysław Popławski</i> , Literackie walory Pamiętników Cezara. 1933, s. 68	1.—

## Z Instytutu Pedagogicznego.

Tom 1.	<i>Dr. Zygmunt Kukulski</i> , Główne momenty myśli i badań pedagogicznych. 1923, s. 134	1.50
" 2.	<i>Dr. Zygmunt Kukulski</i> , <a href="http://rcin.org.pl">http://rcin.org.pl</a> Polsce. 1930, s. L + 248	2.—

